



***JANICE KAISER***



***NIKOMU ANI  
SŁOWA***

Tytuł oryginału: *The Big Secret*



## Prolog

Lianne Halliday była bardzo podekscytowana i przekonana, że dzisiejszego dnia wydarzy się coś bardzo ważnego i wspaniałego. Mimo podniecenia musiała leżeć w łóżku i udawać, że jest śmiertelnie chora. Odgłos kroków przygotowującej się do wyjścia babci przyprawiał ją o męki, ledwo mogła powstrzymać się od okrzyku: „Idź, babciu! Proszę cię, idź już!”

W końcu Marguerite Gevers wyszła z domu. Kiedy Lianne usłyszała, jak szofer zatrząskuje drzwiczki Bentleya, wyskoczyła z łóżka i zbliżyła się do okna. Wyrzwała ostrożnie zza firanki i zobaczyła, jak limuzyna babki odjeżdża z ulicy Beauregard.

Lianne miała ochotę skakać do góry z radości. Za kilka minut zjawi się tu Alex. Odeszła od okna i zrzuciła z siebie koszulę nocną. Czuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia z powodu swojego cudownego uzdrowienia, ale czas spędzony sam na sam z Alexem był zbyt cenny, aby miały go zepsuć jakiegokolwiek wątpliwości.

Wciągnęła na siebie obcisłe dzinsy - przecież Alex powiedział kiedyś, że wygląda w nich absolutnie fantastycznie. Tak bardzo pragnęła mu się podobać. Następnie włożyła seksowny stanik i białą jedwabną bluzkę. Celowo nie zapięła górnych guzików. Czuła się dzisiaj bardzo dojrzała i w jakiś podniecający sposób zepsuta.

Lianne Halliday od dzieciństwa uważana była za wyjątkową piękność. Miała gęste, platynowe włosy, szare oczy i nieprawdopodobnie długie nogi, przez co wyglądała na starszą, niż w rzeczywistości była. W domu, w Connecticut, nie mogła opędzić się od chłopców. Jedynym jej

prawdziwym zmartwieniem był fakt, że urosła za bardzo, aby zostać baletnicą.

Jednak Lianne nie załamano się z tego powodu. Literatura, jej druga miłość, z powodzeniem zastąpiła namiętność do tańca. Działo się to, zanim jeszcze przybyła na lato do Genewy, do domu babci, i zanim poznała Alexa Julena. W przeciągu kilku tygodni Lianne zakochała się - teraz liczył się tylko Alex.

Przeglądała się właśnie w lustrze, kiedy usłyszała starego ciotka Alexa. Natychmiast zbiegła na dół, przeskakując po dwa stopnie naraz. Alex nie dotarł jeszcze do drzwi, więc Lianne pobiegła do kuchni.

Pani Weber miała dzisiaj wychodne. W kuchni panowała dziwna cisza, słyhać było jedynie tykanie starego zegara i ciche buczenie starej lodówki. Lianne w pośpiechu chwyciła kilka znakomitych ciasteczek upieczonych przez gospodynię, a potem jabłko i gruszkę. Nagle usłyszała dwa ostre dzwonki do drzwi. Położyła jedzenie na stoliku i pobiegła szybko do holu.

Dzwonek rozległ się ponownie. Przez zasłonki Lianne ujrzała sylwetkę oczekiwanego gościa. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

Otworzyła drzwi i spojrzano na uśmiechniętego Alexa Julena. Był on szczupłym młodym mężczyzną o brązowych oczach i włosach oraz wąskim, prostym nosie. Wyglądał tak, jak gdyby na jego ustach przez cały czas czaił się lekko sarkastyczny uśmiezek. Miał na sobie lnianą koszulę i dżinsy, ale nawet w takim stroju prezentował się bardzo męsko. Różnił się od innych mężczyzn, których poznała w Genewie. Zachowywał się w pewien niedbały, swobodny sposób, jakby wiedział coś, czego nie wiedział nikt inny.

Patrzył na nią, ale nie wykonał najmniejszego gestu. Nagle uśmiechnął się z zachwytem.

- Jak ma się dzisiaj moja kapustka? - zapytał. Roześmieli się oboje. Był to taki mały, intymny żart - dosłownie przetłumaczony francuski idiom.

Lianne zarzuciła Alexowi ręce na szyję. Popatrzył na nią w ten charakterystyczny, szalenie pociągający sposób, który zawsze sprawiał, że robiło jej się dziwnie słabo. Przytulił ją mocno. Poczula zapach jego wody po goleniu, zupełnie innej niż ta, której używali chłopcy w Stanach. Pomyślała w tej chwili, że w jej życiu nie ma już miejsca dla żadnego innego mężczyzny.

Jej serce biło mocno, kiedy pochylił się nad nią i delikatnie zaczął drażnić jej dolną wargę. Zakończył tę pieszczotę pocałunkiem. Nikt nigdy nie całował Lianne tak, jak robił to Alex. Mogłaby na zawsze pozostać w jego ramionach.

Kiedy oderwał się od niej, powoli otworzyła oczy. Jej piersi nabrzmiały, rozumiała już dobrze, co znaczy pożądanie. Alex ucałował koniuszek jej nosa i uśmiechnął się.

- *Je t'adore* - wyszeptał, a Lianne poczuła się tak szczęśliwa, że miała ochotę wybuchnąć płaczem. - Może powinniśmy tak po prostu stać, a ja uwielbiałbym cię przez cały dzień.

- A co z naszym piknikiem?

- Jak możesz myśleć o jedzeniu, kiedy trzymam cię w ramionach?

Zaczerwieniła się. Żarty Alexa zawsze wprawiały ją w zakłopotanie.

- Tak cieszyłam się na ten piknik - zaczęła biadolić, chociaż wiedziała, że nie mówił poważnie. - Wczoraj nie mogłam zasnąć, tak bardzo byłam tym przejęta.

Alex zamknął za sobą drzwi i pocałował ją ponownie.

Tym razem dotknął jej piersi, a dziewczyna poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Wtuliła twarz w jego szyję.

- Kocham cię, Alex - wyszeptała. Ujął jej twarz w dłonie i uśmiechnął się.

- Chodź, małeńka. Chcę cię zabrać na moją górę.

Lianne wzięła swój skromny bagaż i ruszyli w kierunku samochodu. Alex odziedziczył tego citroena po swoim starszym bracie, Maksie. Samochód znajdował się w kompletnej rozsypce: silnik wył niczym zepsuta kosiarka, a poza tym krztusił się niemal bez przerwy. Był to ulubiony pojazd francuskich robotników, ale Lianne czuła się w nim wyjątkowo dobrze. Przecież ten samochód należał do Alexa, to właśnie on przywrócił go do życia przy pomocy mechanika i pewnej sumy pieniędzy, które otrzymał od ojca.

Alexowi ten stary citroen zawsze kojarzył się z bratem. Powiedział Lianne, że był jeszcze chłopcem, kiedy Max zabrał go po raz pierwszy na przejażdżkę. Do dzisiaj mówił o samochodzie „Maxmobile”. Lianne nigdy nie widziała Maxa Julena, ale sądząc z tego, co opowiadał o nim Alex, uznała, że musi to być wyjątkowy człowiek. Max zbliżał się do trzydziestki, był sześć lat starszy od Alexa. Ożenił się rok temu i mieszkał w Paryżu, gdzie prowadził jedną z filii firmy swojego ojca. Wyglądało na to, że rodzina Julena zajmuje się dosłownie wszystkim, od elektroniki poprzez przemysł zbrojeniowy, na ubezpieczeniach skończywszy.

- Max jest taki jak ojciec - powiedział jej kiedyś Alex. - Pewnego dnia przejmie wszystkie interesy.

- A ty? - zapytała.

- To nie jest dla mnie ważne. Ja chcę żyć po swojemu. Chcę być wolny.

Ta rozmowa miała miejsce podczas ich pierwszego spotkania, jeszcze zanim zakochali się w sobie. Od tamtej pory Alex niewiele mówił o swoich planach na przyszłość, ale za to w zdecydowany sposób dawał wyraz swojemu zainteresowaniu Lianne. To była jej pierwsza poważna miłość, po raz pierwszy była w kimś naprawdę zakochana.

Kiedy ruszyli przed siebie ulicami Genewy, Lianne wyciągnęła na moment rękę i pogłaskała policzek mężczyzny. Alex ujął jej palce i pocałował delikatnie. Wkrótce dotarli na południowy brzeg Jeziora Genewskiego. Przejechali obok Jet d'eau, fontanny, która wystrzeliwała w górę na wysokość prawie stu metrów, aby zaraz z powrotem opaść do jeziora niczym wodospad wprost z nieba. Powietrze w pobliżu fontanny nasycone było wodą, przez co skóra i ubrania przejeżdżających, tamtędy ludzi natychmiast stawały się wilgotne.

Kiedy mijali luksusowe apartamenty i eleganckie restauracje nad jeziorem, Alex ujął rękę dziewczyny i zaczął delikatnie masować ją kciukiem. Lianne popatrzyła na niego, na niesforne ciemne włosy potargane przez wiatr.

Był taki przystojny. I kochał ją - być może tak bardzo jak ona jego. Miała nieprawdopodobne szczęście, a przecież nie skończyła jeszcze osiemnastu lat. On był cztery lata starszy, ale traktował ją z szacunkiem,

niczym dorosłą kobietę. Jak cudowna, jak nieprawdopodobnie wspinała była ich miłość!

Niebawem dotarli do granicy z Francją w Hermance. Na przestrzeni zaledwie kilku metrów, po obu stronach granicy, ziemia miała zupełnie inny kolor. Wciąż jechali wzdłuż jeziora, przez wioskę Yvoire, a potem wąską wstęgą drogi do Thonon. Tam skręcili. Minęli dolinę Dranse River, później Brevon, a następnie skierowali się do Col de Jambaz.

Niewiele mówili podczas jazdy, wystarczała im wzajemna obecność. Mimo tego atmosfera była pełna wyczekiwania. Lianne wiedziała, że właśnie dzisiaj odda się Alexowi, że właśnie on uczyni ją kobietą.

Chociaż matka i babcia przez cały czas przypominały jej, jaka jest młoda i niedoświadczona, Lianne wiedziała, że to, co czuje do Alexa Julena, jest czymś wyjątkowym. Oczywiście wiedziała, że młode dziewczyny niejednokrotnie popełniają błędy, kierując się powierzchownym uczuciem czy pożądaniami. Jednak w jej przypadku było to coś innego. Babcia tego nie rozumiała.

Wkrótce zjechali z górskiej drogi w głąb dolinki na poboczu. Dróżka prowadziła do kilku budynków gospodarskich schowanych za drzewami u podnóża góry.

Dom, do którego dojechali, był bardzo zniszczony: wypaczone okiennice, żółte i zielone pasy plastikowej taśmy wiszące nad wejściem. Na stole pod drzewem stała litrowa butla taniego wina, pusta w trzech czwartych. Na talerzach obok leżały resztki żółtego sera, ogryzki i okruszki.

Alex wyłączył silnik, a Lianne popatrzyła na niego badawczo.

- Czy to tu? - zapytała.



- Nie, głuptasie. To dom właściciela majątku, mojego przyjaciela Gonneta. Pozwala mi korzystać ze swoich tere: nów za bardzo skromną cenę: butelkę brandy. - Alex sięgnął pod siedzenie i wyciągnął stamtąd opakowaną w papier paczkę. - Zaraz wrócę.

Kiedy wysiadał, w drzwiach domu ukazał się niewysoki człowieczek z resztkami siwych włosów i kilkudniowym zarostem na twarzy. Ubrany był w wypłowiałe stare spodnie i kamizelkę. Tuż za nim z domu wyskoczył duży szary kot.

Mężczyźni rozmawiali przez chwilę, po czym Alex wręczył tamtemu paczkę i wrócił do samochodu.

- Okolica należy do nas - oznajmił z diabolicznym uśmiechem.

Przejechali obok stodoły, budząc śmiertelne przerażenie kilku kurcząt i kaczek. Droga prowadziła wzdłuż kamiennego muru. Kiedy dotarli do bramy, Alex wyłączył silnik.

- Koniec jazdy - powiedział. - Dalej musimy iść pieszo.

Lianne otworzyła drzwiczki i postawiła stopę na soczystej, bujnej trawie. Ujrzała białą kozę przywiązaną do palika. Zwierzę patrzyło wprost na nich i machinalnie przeżuwało trawę.

Dziewczyna przysunęła się do Alexa, który wypakowywał właśnie z bagażnika kosz i koce. Znowu poczuła zaspach jego wody po goleniu i zapragnęła go dotknąć. Delikatnie pogłaskała go po plecach.

Kiedy zebrali rzeczy, Alex ujął ją za rękę i ruszyli ścieżką prowadzącą na szczyt góry. Z oddali, z miejsca, gdzie pasły się krowy, dobiegał delikatny dźwięk dzwonek. Od czas do czasu jakiś spłoszony ptak raptownie wzbijał się w niebo. Chociaż było bardzo pogodnie, na południowym zachodzie zbierały się ciemne, burzowe chmury.



- Tu jest tak pięknie i cicho - odezwała się Lianne.  
- Czuję się tak, jakbym była bardzo daleko od cywilizowanego świata.

- Jesteśmy tylko kilkadziesiąt kilometrów od Genewy

- roześmiał się Alex. - Jezioro jest za tą górą. Ze szczytu możesz zobaczyć też jezioro Léman.

- Czy idziemy na szczyt?

- Nie, tylko do pewnego miejsca na stoku góry. Sama zobaczysz.

W jego głosie zabrzmiała nuta wesołości, która zwróciła uwagę Lianne. Z pewnością przed nią były inne dziewczęta, może nawet bardzo wiele dziewcząt, ale nie chciała o tym myśleć, to wzbudzało jej zazdrość. Powtarzała sobie, że jedyne co się liczy to fakt, że Alex kocha ją bardziej niż te inne.

Wspinali się około pół godziny, zanim dotarli do niewielkiego szałasu zbudowanego na zboczu góry i ukrytego pomiędzy drzewami. Alex zwierzył się, że znalazł go wiele lat temu, podczas wyprawy z przyjaciółmi.

Chatka wydawała się bardzo przytulna, chociaż nie było w niej żadnych wygod. Nie wchodzili do środka, usiedli na trawie przed wejściem. Alex rozpakował jedzenie i otworzył butelkę schłodzonego młodego wina.

Odkąd Lianne skończyła siedemnaście lat, babcia pozwalała jej wypijać pół kieliszka wina do kolacji, jednak nigdy więcej. Przyglądała się, jak Alex rozlewa wino do kubków. Jej serce zaczęło szybciej bić, kiedy pomyślała, że razem wypiją całą butelkę. Ich oczy spotkały się i Lianne znów poczuła się rozkosznie zepsuta. Alex wręczył jej kubek.

- Za najpiękniejszą kobietę, jaką znam - powiedział. - Być może najpiękniejszą kobietę na świecie.

Lianne zaczerwieniła się. Alex uwielbiał prawić jej komplementy. Rozmawiało się jej z nim lepiej niż z kimkolwiek dotychczas. Chociaż niewiele wiedział o literaturze angielskiej, słuchał bardzo uważnie, kiedy opowiadała mu o swoich ukochanych poetach. Często siadali razem w altance w domu babci, a Lianne czytała na głos swoje ulubione wiersze. W tym czasie Alex bawił się jej włosami lub głaskał ją delikatnie po twarzy, lecz kiedy kończyła, zawsze miał coś interesującego do powiedzenia. Raz czy dwa sam przyniósł poezje, które czytał jej po francusku.

Naturalnie to wszystko odbywało się pod czujnym okiem Marguerite Gevers. Dzisiaj po raz pierwszy byli nareszcie zupełnie sami!

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, podziwiając wspaniały widok i powoli sącząc wino. Lianne pomyślała, że chyba nikt nie mógłby bardziej kochać niż ona w tej chwili

Wino miało na nią dziwny wpływ, jeszcze zwiększyło jej pożądanie. Wyciągnęła kubek, a Alex ponownie go napełnił. Bardzo szybko wypić zawartość, a w chwilę później oboje wypili po raz trzeci.

Alex oparł głowę o ścianę szafasu. Jego twarz była trochę zarumieniona. Z roztargnieniem patrzył na szczyty gór, wyglądało na to, że myślami jest zupełnie gdzie indziej.

- *Où es-tu?* - wyszeptała Lianne.

- Tutaj. Właśnie tutaj.

Lianne usłyszała w jego głosie dziwną tęsknotę. Nigdy nie dopytywała się o to miejsce, ale nie miała wątpliwości, że związane było ono z inną kobietą. Poczła nagłe ukłucie zazdrości.

- Myślisz o kimś - domyśliła się.

- Tak - przyznał. - Jednak to, co wspominam, to nastrój tamtej chwili, a nie osoba.

- Czy rzeczywiście można to oddzielić?

- Lianne, po prostu rozmyślałem, uwierz mi. Przypomniałem sobie swój pierwszy raz. To było dawno temu.

- Tutaj?

- Tak.

Zamknęła oczy i ujrzała w wyobraźni dwa nagie ciała: Alexa i jakiejś dziewczyny bez twarzy. Nagle jej obecność w tym miejscu nabrała innego znaczenia. Uwolniła dłoń z uścisku.

- Po co mnie tu przyprowadziłeś? - zapytała. Ujął ją pod brodę i zmusił, aby na niego popatrzyła.

- Żeby się tym z tobą podzielić - odpowiedział cicho. - Przeżyć to razem.

- To nie jest zbyt pochlebne. - Odsunęła się od niego.

- Ale gdybyśmy się kochali i gdyby to było piękne, i gdyby kiedyś w przyszłości pojawił się ktoś inny, to czy nie chciałabyś się tym z nim podzielić?

- Nie. Nigdy. To byłoby twoje miejsce, Alex. Nikt inny nie miałby prawa znaleźć się tutaj. - Poczwała nagle dziwny smutek. - Nie powinnam była tu przychodzić.

- Lianne, ja tego tak nie odbieram. - Pogłaskał ją po policzku, ale odwróciła głowę.

- Żadna kobieta nie chce być niczyją namiastką.

- Nie to miałem na myśli. Tamta dziewczyna się nie liczy. Już nie.

Z trudem się opanowała. Starła się, aby jej głos brzmiał beztrzesko.

- Chcesz jeszcze raz tamto przeżyć i próbujesz mnie do tego użyć - powiedziała.

- Nie...

Zerwała się. Kręciło się jej w głowie od wina. Odeszła kilka kroków i popatrzyła w kierunku Alp. Ciepły, wilgotny wiatr delikatnie pieścił jej twarz. W oddali rozległ się cichy grzmot.

Alex również wstał, ale Lianne chciała być sama. Ruszyła przed siebie. Podświadomie oczekiwała, że on ją zatrzyma, ale skoro tego nie zrobił, szła dalej. Zraniona duma nie pozwoliła jej zawrócić.

Odeszła już jakieś pięćdziesiąt metrów, kiedy nagle uświadomiła sobie, że nie idzie w żadnym określonym kierunku, tylko po prostu ucieka. Obejrzała się za siebie. Alex szedł za nią z ponurym wyrazem twarzy. Nie próbował jej zatrzymać, po prostu nie pozwalał jej tylko oddalić się od siebie.

Znowu ruszyła przed siebie, ale nagle zmieniła zamiar. Dziecinne zachowanie nie miało żadnego sensu. Poza tym wypite wino dodało jej odwagi.

Alex podszedł do niej bez słowa. Lianne zakręciło się w głowie, poczuła, że musi usiąść. Wysoka trawa osłaniała ją od świata. Dziewczyna poczuła się jak w bezpiecznym gnieździe. Objęła kolana rękami i popatrzyła przed siebie. Alex delikatnie dotknął jej włosów. Spojrzała na niego, wciąż zraniona i upokorzona.

- Przepraszam - szepnął, delikatnie pieszcząc jej ucho. - Zachowałem się wyjątkowo bezmyślnie.

Słyszając to Lianne poczuła się niczym rozpieszczona smarkuła.

- Ja też przepraszam - wykrztusiła.

Przykucnął obok niej i postawił na ziemi butelkę wina, którą wciąż trzymał w dłoni.

- Czy to znaczy, że możemy się jeszcze napić?

Położył dłoń na jej ramieniu. Palcami dotknął rozpalonego policzka dziewczyny, potem jej szyi i dekoltu nad wycięciem bluzki. W tym momencie Lianne zapomniała o swoim gniewie. Dotyk Alexa wprawiał ją w drżenie.

Wzięła do ręki butelkę i pociągnęła długi łyk. Chciała mu pokazać, że jest gotowa na wszystko, czego on zapragnie. Jeśli miała stać się kobietą, niech to będzie teraz.

Alex również się napił, po czym odstawił butelkę. Pochylił się nad dziewczyną i delikatnie pocałował jej szyję. Gdy przejechał językiem po miękkiej skórze, Lianne jęknęła. Nikt dotąd jej tego nie robił. Położyła się w trawie i popatrzyła na Alexa. Wyglądał jak młody bóg.

- Czy ludzie zawsze chcą się kochać, kiedy tyle wypiją? - zapytała.

Alex przesunął palcem po jej dekolcie.

- A tego właśnie chcesz? - spytał po francusku.

- Kocham cię, Alex.

Położył się tuż obok niej i dotknął dłonią jej biodra.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał.

Lianne popatrzyła uważnie w jego brązowe oczy i dostrzegła w nich coś, czego nie było tam kilka chwil wcześniej. Zadrżała. Wiedziała, że to ze strachu. Dotychczas nigdy niczego się nie bała w jego obecności.

Mężczyzna zdawał się to rozumieć. Pocałował ją bardzo delikatnie. Dawał jej czas na oswojenie się z sytuacją.

Znowu rozległ się grzmot, tym razem głośniejszy niż poprzednio. Chociaż nadal świeciło słońce, wyglądało na to, że wkrótce zacznie padać.

Alex obserwował Lianne, a lekki uśmiech błąkał się na jego ustach. Wyglądało na to, że doskonale wie, co robi, nie chciał jej do niczego zmuszać. Pragnął, aby to ona zdecydowała o tym, kiedy to ma się stać.

Dotknęła jego policzka.

- Powiedz, że mnie kochasz - wyszeptała.

- *Je t'adore*. Pociągnęła go tak, że leżał teraz na niej i przyciskał tors do jej piersi. Zatopili się w pocałunkach. Lianne czuła się bardzo podniecona, jednak to pożądanie przerażało ją. Powiedziała mu o tym, a on zaczął ją łagodnie uspokajać.

Dawał jej okazję do wycofania się z tego, co wcześniej powiedziała. Czuła się tak, jak gdyby znajdowała się na brzegu rzeki w wyjątkowo upalny dzień. Nie miała pojęcia, jaki będzie ten skok do wody. Cudowny i doskonały, szokujący czy też nieprzyjemny? Wiedziała tylko, że musi to zrobić - rzucić się w otchłań. Alex był rzeką, niebem, morzem. Musiała tylko skoczyć.

- Alex - wyszeptała. - Naprawdę chcę się z tobą kochać.

Pocałował ją mocno, widział, że się boi. Powoli zaczął rozpinać jej bluzkę. Dotyk jego palców był teraz bardziej niecierpliwy. Pogłaskał jej piersi nad stanikiem, zanim go zsunął. Lianne drgnęła. Dotychczas tylko jeden chłopiec dotykał jej w taki sposób, i to w dodatku w ciemnościach.

Gdy Alex spojrział na jej piersi, serce dziewczyny zaczęło bić szybciej. Sutki Lianne stwardniały. Mężczyzna pochylił się i zaczął je całować.

- Widzisz, jakie to przyjemne? - wyszeptał i przesunął językiem po jej skórze. - Chcę, żeby ci było przyjemnie. Bardzo przyjemnie.

Lianne objęła dłońmi jego głowę i jęknęła cicho. Nigdy dotąd nie czuła tak silnego podniecenia. Kiedy Alex delikatnie dotknął przez materiał dzinsów tego tak czułego miejsca, wstrzymała oddech.

- *Ma petite* - wyszeptał, po czym pocałował ją jeszcze raz.

- Alex, tak bardzo cię pragnę, ale...

- Jesteś zabezpieczona, prawda? Bierzesz pigułkę albo coś innego?

Właściwie nie myślała o tym wcześniej, nigdy przecież nie kochałaby się z mężczyzną, z którym nie chciałaby mieć dziecka. To nie był przelotny romans, nie dla niej. To był związek na zawsze.

- Tak - odpowiedziała. Bała się, że go odstraszy. Pocałował ją, po czym usiadł i ściągnął koszulę.

W dolinie zagrzmiało, a słońce schowało się za ciemną chmurę.

Nigdy dotąd Lianne nie widziała nagiego torsu Alexa. Mimo swojej nieśmiałości nie mogła oderwać od niego wzroku. Uśmiechnął się do niej.

- Możesz mnie dotknąć, jeśli chcesz. Tutaj. - Ujął jej dłoń i przesunął po swojej piersi i brzuchu.

Patrzyła mu w oczy. Poczowała instynktowne drżenie. Tak bardzo chciała, aby on również jej dotykał.

- Sprawia ci to przyjemność? - spytał cicho. Skinęła głową.

Alex rozpiął jej dzinsy i ściągnął je powoli razem z figami. Czuła się teraz zupełnie bezbronna, a jednak strach ustąpił, kiedy mężczyzna położył się obok. Jego ręka dotykała piersi i brzucha dziewczyny, aż w końcu spoczęła na jej łonie.



- Jesteś taka miękka i słodka - wyszeptał do jej ucha. - To wszystko bardzo mnie podnieca, czujesz?

Nerwowo przytaknęła. Obawiała się, że on poprosi, żeby dotknęła go tam... w tym miejscu. Jej podniecenie wciąż narastało, naprawdę go pragnęła. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała najmocniej, jak potrafiła. Kiedy oderwała się od Alexa, drżała na całym ciele. Pożądanie było o wiele silniejsze od strachu.

- Proszę, Alex - wyszeptała, sama nie wiedząc dokładnie, o co go prosi. - Proszę.

Objął spojrzeniem jej nagie ciało i zmrużył oczy. Znow zaczął ją pieścić. Przywarła do niego, próbując opanować narastające, wszechogarniające pragnienie. Kiedy w pewnej chwili pomyślała, że dłużej nie zdoła wytrzymać, Alex odsunął się, zdjął szybko ubranie, po czym położył się obok niej. Przez dłuższy czas leżeli tak bez ruchu.

Lianne wpatrywała się w zachmurzone niebo. Bolało ją serce, miała ochotę się rozpłakać, chociaż zupełnie nie wiedziała, dlaczego. Powietrze zapachniało deszczem. Wszystko wydawało się takie potężne.

Pocałunki i pieszczoty Alexa stawały się coraz bardziej gwałtowne i niecierpliwe. Jego pożądanie również rosło. Lianne czuła jego twardą męskość, ale starała się o tym nie myśleć. Przymknęła oczy.

Alex oddychał coraz szybciej. Nagle położył się na niej i kolanami rozsunał jej nogi. Zesztywniała, rozdarta sprzecznymi pragnieniami.

Błyskawica przeszła szare niebo, ponownie rozległ się grzmot.

Mężczyzna przywarł mocno do ciała Lianne. Jej serce biło jak oszalałe.

Znow czuła się niczym pływak przed skokiem do wody, przestraszona, ale pełna nadziei.

Jęknęła cicho, kiedy w nią wszedł. Nie poruszał się, dopóki nie był pewien, że oswoiła się już z tym zupełnie nowym dla niej odczuciem.

Wysokie trawy dookoła nich kołysały się na wietrze. Lianne czuła łagodny podmuch na swojej wilgotnej skórze. Pod nią była twarda ziemia, a nad nią ciało Alexa, który rozpoczął już odwieczny taniec miłości. Dziewczyna zamknęła oczy. Alex był w niej, teraz wiedziała, że jej życie zupełnie się zmieniło. Lianne Halliday stała się kobietą.



## Rozdział 1

Piętnaście lat to wystarczająco długo, aby wyrwać się spod wpływu miasta, które kiedyś tyle dla niej znaczyło. Mimo to w tych szczególnych okolicznościach Lianne obawiała się powrotu do Genewy i nieuchronnej konfrontacji z przeszłością: z żywymi i ze zmarłymi.

Przez okno limuzyny obserwowała podmiejskie apartamenty, kawiarnie, sklepy, stacje benzynowe i przejeżdżające pojazdy. Sylwetka katedry Świętego Piotra na tle pochmurnego nieba przywoływała wspomnienia niczym stara fotografia albo rysunek z ulubionej książki dzieciństwa.

Jechała teraz drogą, którą opuszczała Genewę wiele lat temu, chociaż z tamtego okresu pamiętała jedynie nieznośny ból w sercu. To był bardzo bolesny rozdział jej życia, o którym za wszelką cenę starała się zapomnieć.

Kierowca limuzyny, pan Pronier, zerknął na nią w lusterku, kiedy wjechali na plac Neuve i minęli Grand Théâtre. Lianne dostrzegła to spojrzenie i domyśliła się, że mecenas czeka na dalsze instrukcje, ale sama nie wiedziała jeszcze, gdzie chciałaby się zatrzymać.

- *Ici, mademoiselle?* - zapytał, kiedy nadal milczała.

- Nie, jeszcze kawałek.

Limuzyna wjechała na wzgórze, mijając po drodze szare budynki, skromne, lecz pozbawione ciepła, tak jak mieszkańcy tego miasta. Lianne pomyślała o babce. Swoją śmiercią dokonała tego, czego nie udało się jej osiągnąć za życia - sprowadziła Lianne z powrotem do Genewy.

To wszystko było takie nagłe, tak nieoczekiwane. Międzynarodowe połączenia, rozmowa z panem Pronierem w języku francuskim, który

brzmiał jakoś niedorzecznie w centrum Manhattanu. W mieszkaniu naprzeciwko ktoś oglądał niedzielny mecz piłki nożnej, kiedy portier zanosił jej pośpiesznie zapakowane bagaże do taksówki. A potem lot - z teraźniejszości do przeszłości, tragicznego okresu w jej życiu.

Lianne popatrzyła na drzewa po lewej stronie drogi. Liście zaczynały już zmieniać kolor, podobnie jak wtedy, kiedy opuszczała Szwajcarię. Pochyliła się w stronę pana Proniera.

- Tutaj - powiedziała. - Niech pan się tu zatrzyma.

Limuzyna stanęła przy krawężniku. Lianne wysiadła.

Poinformowała, że zaraz wróci, po czym odwróciła się i weszła do ogrodu Bastions.

Park wyglądał tak samo jak w dniu, w którym wyjechała z miasta. Był to piękny ciepły dzień późnego lata, babiego lata. Powietrze pachniało ziemią, co przywodziło na myśl tysiące wspomnień.

Szybko dotarła do zielonej ławeczki, na której odbyli swoją ostatnią rozmowę. Teraz siedziała tam mniej więcej piętnastoletnia uczennica. Opierała łokcie na kolanach, teczkę z książkami rzuciła pod nogi. Wyglądała na zasmuconą, być może była nieszczęśliwie zakochana albo po prostu rozczarowana.

Lianne usiadła na drugim końcu ławeczki. Już podczas lotu z Nowego Jorku postanowiła, że park będzie pierwszym miejscem, które odwiedzi po przybyciu do miasta. Musiała uporządkować swoje uczucia do Alexa i uznała, że najlepiej będzie zrobić to w miejscu ich rozstania.

Jeszcze długo po powrocie do Stanów kochała Alexa Julena. Wiedziała, że w pewien szczególny sposób zawsze będzie kochała wspomnienie tamtego lata.

W głębi serca czuła, że Alex nie był całkowicie odpowiedzialny za to, co się wtedy stało. Chciał się z nią ożenić. Jednak nawet w wieku siedemnastu lat Lianne wyczuwała różnicę między pragnieniami serca a obowiązkiem.

Decyzja dotycząca dziecka zapadła w trakcie rozmowy telefonicznej na początku września. Lianne i babcia rozmawiały z matką dziewczyny w Connecticut, każda z nich z innego aparatu telefonicznego. Lianne siedziała w pokoju gościnnym, podczas gdy starsza pani opowiadała córce o tragedii.

W pewnej chwili zapadła długa cisza.

- W ciąży? - wykrztusiła z siebie Eloise. Lianne słyszała niedowierzanie w głosie matki. - W ciąży?

- *Oui, chérie* - odrzekła Marguerite. - To moja wina. Biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło; nie potrafiłam jej upilnować.

- Jesteś pewna, że jest w ciąży?

- Tak. Byłam z nią u lekarza.

- Ale kto to jest? Co to za chłopak? Mój Boże, mam tylko nadzieję, że to chłopak, a nie dorosły mężczyzna.

- Tak, to chłopak, młody mężczyzna - głos babki drżał niebezpiecznie. - To Julien... Alex, ich najmłodszy syn. Znasz tę rodzinę.

W ciszy, która nastąpiła, Lianne poczuła palący wstyd, słysząc te dwie najważniejsze osoby w jej życiu, które rozmawiały o niej tak, jak gdyby była służącą. Wstydziła się także tego, że zraniła swoją owdowiałą matkę, która na dodatek cierpiała na złośliwy nowotwór. To było zbyt wiele.

- Lianne - odezwała się Eloise. - Nie rozumiem, jak mogłaś to zrobić.

To była jedyna krytyczna uwaga skierowana pod adresem Lianne.

Zarówno matka, jak i babcia nie robiły jej później żadnych wyrzutów, traktowały ją raczej jak zbłąkane dziecko niż jak dorosłą osobę.

Niewątpliwie miały na względzie jej dobro, ale nie dały Lianne żadnej możliwości wyboru.

- W tej chwili rodzina ojca nie ma żadnego znaczenia - oświadczyła matka. - W wieku siedemnastu lat małżeństwo jest wykluczone.

- Wiem, że jest bardzo młoda... Ale im naprawdę na sobie zależy, Eloise. No cóż, należę do innego pokolenia, ale zastanawiam się, czy nie powinniśmy pomyśleć o małżeństwie.

- W żadnym wypadku.

Wtedy Lianne nie rozumiała, dlaczego to ma być takie oczywiste, że jest za młoda. Była przekonana, że zna swoje własne serce.

- Co mówi ten chłopiec? - spytała Eloise. - Czy on wie?

- Nie, Lianne nic mu nie mówiła.

- A powinna, mamó?

Lianne kurczowo ścisnęła słuchawkę, a łzy spływały po jej twarzy. W gardle czuła kamień wielkości młyńskiego koła, ale to nie powstrzymało jej od mówienia. Dziecko mogło należeć do matki i babci, ale Alex z pewnością nie. On należał do niej.

- Nie, mamó! - wykrzyknęła. - Nie możesz mi mówić, co mam zrobić z Alexem. On powinien się dowiedzieć. Chcę mu to powiedzieć.

Po krótkiej ciszy, która była bardziej znacząca niż jakiegokolwiek ostre słowa, Eloise ponownie zwróciła się do swojej matki.

- To nie jest kwestia pieniędzy - powiedziała. - Pieniądze rodziny Julena nie są nam potrzebne. Poniosę wszystkie wydatki.

- To chyba zależy od tego, co zrobimy z dzieckiem - odezwała się rzeczowym tonem babka.

- Musi je urodzić - głos Eloise zadrżał. - Aborcja jest wykluczona.

- Oczywiście.

- Lianne wróci do domu i zastanowimy się nad adopcją. Daj mi tylko znać, kiedy przyjeżdża. Dopilnuję wszystkiego.

Lianne przez łzy wymamrotała słowa pożegnania, ale myślała tylko o Aleksie. Jak się zachowa, kiedy mu o tym powie, co sobie o niej pomyśli?

Rozmowa z matką trwała nie dłużej niż dziesięć czy piętnaście minut, ale była brzemienna w skutki i zapoczątkowała wszystko, co się później wydarzyło. Lianne przysła do parku. Od tego spotkania minęło piętnaście lat. Alex już na nią czekał. Siedział dokładnie w tym samym miejscu, gdzie teraz przysiadła dziewczynka.

Na wspomnienie tamtej rozmowy oczy Lianne napęłniły się łzami. Popatrzyła do góry, na niebo i żółknące liście. Powietrze było ciepłe i przejrzyste, a jego delikatny zapach wyjątkowo przenikliwy.

Tamtego dnia było trochę chłodniej, Lianne miała wrażenie, że wiatr przenika ją całą. Czuła się wtedy taka pusta, bezbronna, zupełnie bezwartościowa. Nawet miłość, którą widziała w oczach Alexa, nie pomagała, nie wyleczyła jej z ran.

Przesunęła dłoń po lakierowanej powierzchni ławki.



Zastanawiała się, czy Alex kiedykolwiek tu przychodził, aby o niej pomyśleć. Od tamtego czasu nigdy go nie widziała i nie słyszała, chociaż dużo później dowiedziała się, że próbował się z nią skontaktować.

Dziewczynka, która siedziała na ławce, wstała i skinęła głową w kierunku Lianne. Ludzie w tym kraju od dzieciństwa uczeni byli dobrych manier.

- *Au revoir, madame* - powiedziała i ruszyła przed siebie.

Przez chwilę Lianne patrzyła za nią. Jej własna córka - którą zawsze w myślach nazywała Alexandrą - także powoli stawała się dorosłą kobietą. Jednak jej córka wchodziła w życie bez niej, nieświadoma jej istnienia. Lianne miała tylko nadzieję, że była otoczona dobrą opieką.

Westchnęła głęboko. Nigdy całkowicie nie pogodziła się z tym, co się wydarzyło. Przeszłość i dziecko zawsze jej towarzyszyły. Alexandra i jej ojciec, Alex, nigdy nie przestaną być częścią jej życia.

Lianne zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że minęło więcej czasu, niż się spodziewała. Wstała, rozejrzała się dookoła i powoli ruszyła w stronę limuzyny. Kiedy znalazła się na tylnym siedzeniu, odetchnęła głęboko i powiedziała sobie, że Alexandra i jej ojciec należą już do przeszłości. Teraz nie mogła nic z tym zrobić.

Pan Pronier, niewysoki sześćdziesięcioletni mężczyzna w drucianych okularach, powitał Lianne bardzo oficjalnie. Nie była tym zaskoczona. Babka zawsze zatrudniała ludzi o nienagannych manierach.

- Jest mi niesłychanie przykro z powodu odejścia pani babki - powiedział po angielsku, chociaż zdawał sobie sprawę, że Lianne doskonale mówi po francusku. - Ceniłem sobie panią Gevers nie tylko jako

klientkę, ale także jako przyjaciółkę. Jeżeli mogę tak powiedzieć, *mademoiselle*, ja również głęboko odczuwam tę stratę.

- Dziękuję panu, *monsieur* Pronier. To jest dla mnie bardzo ciężki okres. Od wielu lat babcia była moją jedyną rodziną.

Odejście babki było wielkim ciosem, ale nie nieoczekiwanym. Lianne płakała, kiedy dowiedziała się o jej śmierci, czuła się jednak trochę tak, jak gdyby odgrywała jakąś rolę w przedstawieniu teatralnym. Być może wszystkie swoje łzy wypłakała po śmierci matki, kilka lat wcześniej. Być może tamten ból uodpornił ją na przeżywanie kolejnych tragedii.

Pronier pochylił głowę z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Wiem, że oczekuje pani, iż pogrzeb będzie jutro, ale mamy mały problem. W zakładzie pogrzebowym poproszono nas, aby odbył się dzisiejszego popołudnia. Oprócz pani na mszy będzie tylko garstka najbliższych przyjaciół *madame*. Zawiadomiono już ich i zjawią się tam za... - popatrzył na zegarek - za kilka godzin, jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Za kilka godzin?

- Wiem, że to niedogodne, ale *madame* życzyła sobie, aby nie było żadnej wystawnej mszy, tylko skromne nabożeństwo z udziałem najbliższych osób. Jeśli oczywiście pani na to pozwoli.

- Oczywiście, panie Pronier. - Lianne zamilkła na chwilę. - Rodzina Julenów. Czy będą na nabożeństwie? Wiem, że babcia przyjaźniła się z nimi.

- Alberte Julen był bliskim przyjacielem pani Gevers, ale zmarł kilka lat temu. Był już bardzo stary.

- A co z resztą rodziny?

- Max, starszy syn, znajdował się na liście *madame*. Max Julen.

Lianne nie pomyślała o nim od lat - był to jedyny Julen, którego nigdy nie spotkała. Jednak mimo to słyszała o nim tak wiele, że miała wrażenie, jakby go dobrze znała.

- A co z drugim synem pana Julena? - zapytała. - Czy on również tam będzie?

- Myślę, że nie. Młodszy pan Julen przebywa za granicą. Z tego co wiem, od wielu miesięcy nie był w Genewie. Zdaje się, że jego wizyty w domu są bardzo krótkie.

Lianne poczuła ulgę, ale także lekkie rozczarowanie.

- Rozumiem. - Wstydziła się, że zadała to pytanie, chociaż pan Pronier z pewnością nie znał powodów. - Po prostu byłam ciekawa.

Prawnik zapewnił ją, że zajmie się wszystkim, tak żeby mogła zejść do hotelu i trochę odpocząć przed pogrzebem. Zanim odeszła, zapytała, jak długo potrwa uporządkowanie wszystkich spraw babki.

- To nie jest takie proste, *mademoiselle* - odrzekł pan Pronier. - Być może kilka miesięcy. Oczywiście, nie musi pani być w Genewie przez cały ten czas. Na pewno byłoby dobrze, gdyby została tu pani tydzień czy dwa, zwłaszcza jeśli myśli pani o sprzedaży domu.

- Nie zdecydowałam jeszcze, co zrobię. Pozostanie tu przez jakiś czas nie stanowi żadnego problemu. W tej chwili piszę pracę doktorską. Zakończyłam już zajęcia i przywiozłam wszystko ze sobą. Planowałam popracować nad tym tutaj, w Szwajcarii.

- A więc możemy liczyć, że pani tu zostanie?

- Tak, przynajmniej przez dwa lub trzy tygodnie, może nawet dłużej.

- Doskonale. A więc nie będę pani dłużej zatrzymywał, *mademoiselle* Halliday. Powiem mojemu kierowcy, aby odwiózł panią do hotelu.

W drodze do hotelu Intercontinental Lianne uświadomiła sobie, że jej powrót okazał się być dokładnie tym, czego tak się obawiała. Miasto obudziło jej tęsknotę za córką, dzieckiem, którego nigdy nie widziała, jeśli nie liczyć przelotnego spojrzenia w izbie porodowej. Jednak, co było jeszcze ważniejsze, w jej życiu ponownie pojawił się Alex.

Kiedy Lianne powróciła do Connecticut, imię Alexa bardzo rzadko pojawiał się w ciągu tych piętnastu lat. Stanowił on temat tabu. Dopiero wtedy, gdy Eloise Halliday trafiła do szpitala, zdecydowała się porozmawiać z córką na jego temat. Umierając, prawdopodobnie chciała oczyścić swoje sumienie. Ujęła dłoń Lianne i wyznała jej, że ukryła kilka listów przysłanych lata temu przez Alexa.

- Nie wyrzuciłam ich, chociaż być może powinnam - powiedziała. - Pomyślałam sobie, że pewnego dnia, kiedy będziesz starsza, może powinnaś je zobaczyć. Albo przynajmniej mieć możliwość wyboru.

Popatrzyła na córkę, a w jej wzroku kryła się prośba o wybaczenie.

- Są na dnie komódki w mojej sypialni, kochanie-dodała. - Znajdź je i przeczytaj, jeśli chcesz. Albo je wyrzucić, decyzja należy do ciebie. Po prostu musiałam ci powiedzieć, że tam są.

Lianne chwyciła dłonie matki i przytuliła je do swoich policzków.

- Nie przejmuj się, mamó - szepnęła. - To nie ma znaczenia. Tamte sprawy się teraz nie liczą.

Kilka tygodni po śmierci matki Lianne w końcu przeszukała komódkę. Znalazła tam cztery listy i przeczytała je. Trzy z nich zostały wysłane przed narodzeniem dziecka, ostatni wkrótce po rozwiązaniu.

Było w nich wszystko, czego mogłaby oczekiwać kobieta. Alex pisał o swojej miłości, o pragnieniu ujrzenia jej, o tym, że zrobi wszystko, czego ona będzie chciała. Były pełne poczucia winy i pragnienia pokuty. „Wiem, że nie chcesz mnie już nigdy więcej widzieć - pisał w ostatnim liście - ponieważ nigdy nie odpisałaś. Rozumiem to i mogę się temu podporządkować. Żałuję tylko, że nie powiedziałaś mi tego wprost. Byłoby mi łatwiej to znieść”.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że Alex pragnął jej przebaczenia. Chowając te listy, Eloise oszczędziła swojej córce bólu po stracie, ale jednocześnie pozbawiła Alexa szansy na przebaczenie, którego tak pragnął.

Lianne chciała zamknąć ten rozdział swojego życia z godnością, więc napisała do Alexa pod jedyny adres, który знаła - adres jego rodziców. Nie była zaskoczona, kiedy nie otrzymała odpowiedzi. Nigdy tak naprawdę nie spodziewała się jej, pragnęła tylko ofiarować mu spokój, którego był pozbawiony.

Teraz, podczas jazdy ulicami Genewy, Lianne myślała o Aleksie - o jego brązowych oczach, które miały dziwaczny, czasem wręcz lekceważący wyraz, ciemnych włosach i szczupłej, interesującej twarzy. Pamiętała, że miał odrobinę zakrzywiony nos, a rysy zbyt nieregularne, aby nazwać jego urodę doskonałą. Pomyślała, że z pewnością musiał posiwieć na skroniach. Miała jednak trudności z wyobrażeniem sobie jego dojrzałej i pobrużdżonej zmarszczkami twarzy.

Babcia napisała jej kiedyś, że Alex Julen zdecydował się wyjechać za granicę i podróżował do odległych krajów jako przedstawiciel Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Nie założył rodziny, nie miał domu. Taki rodzaj życia bardzo pasował do jego charakteru.

Lianne nagle zdała sobie sprawę, że babka przygotowywała ją na ten dzień. Wszystko, co posiadała Marguerite Gevers, należało teraz do niej. Babka zrobiła wszystko, aby ułatwić jej powrót do Genewy i przejęcie majątku.

Limuzyna zajęła przed hotel Intercontinental, a portier zaniósł bagaże Lianne do apartamentu. Kiedy weszła do budynku, poczuła nagle, jak bardzo jest zmęczona. W holu omal nie zderzyła się z przystojnym ciemnowłosym mężczyzną. Natychmiast pomyślała o Aleksie.

- *Verzeihung!* - powiedział mężczyzna po niemiecku i przemknął obok niej. Nie był to Alex, nie był nawet do niego podobny. Lianne zebrała się w sobie i podeszła do recepcji. Jej policzki były mocno zarumienione.

Godzinę później Lianne była już w drodze do kaplicy. Zaczynała odczuwać zmianę czasu, ale ogólnie była zadowolona, że pogrzeb został przesunięty. Pomyślała, że dobrze będzie mieć całą tę ceremonię za sobą.

Inni żałobnicy czekali już na jej przybycie, a pan Pronier uroczyście ją powitał. W kaplicy znajdowało się osiem lub dziewięć osób, ale Lianne patrzyła tylko na trumnę. Ten widok uświadomił jej w pełni ogrom nieszczęścia. Poczowała ogromny ciężar w piersiach.

Oparła się ciężko o kamienną ścianę, wciąż wpatrując się w trumnę, w której leżała babka. Pan Pronier stał tuż za nią. Słyszała jego spokojny

oddech, ale obecność notariusza nie robiła na niej większego wrażenia niż obecność kamiennych rzeźb czy witraży w oknach.

Po chwili ruszyła w stronę katafalku. Pan Pronier szedł pół kroku za nią. Zatrzymała się tuż przed marami. Oddychała z trudem. Zakręciło się jej w głowie i nagle poczuła się bardzo słaba. Jej błędzący wzrok zatrzymał się na świecach palących się po obu stronach trumny.

Poczuła, jak drżą jej kolana. Wyciągnęła przed siebie rękę. Pan Pronier natychmiast ujął jej ramię. Lianne dotknęła swojej twarzy, zdumiona, jak bardzo obca wydała się jej jej własna skóra.

Próbowała się uspokoić, myśleć o swojej babce, ale to nie pomagało. To wszystko - zmiana czasu, uczucia, wspomnienia - zwyciężyło. Była zupełnie bezradna.

- O, Boże - wyszeptała. Wszystko tańczyło jej przed oczyma. - O, Boże...

Mimo silnego uścisku pana Proniera, Lianne upadła na podłogę.

Ocknęła się na czymś w rodzaju kanapy. Wokół siebie słyszała głosy mówiących po francusku ludzi. - Czy wszystko w porządku?

- Może należałoby zawołać lekarza.

- Nie sądzę, żeby coś jej dolegało.

- Nie, to prawdopodobnie wzruszenie.

- Dziś rano przyleciała z Nowego Jorku. Być może jest wyczerpana.

- Panie Pronier, może położę wilgotny ręcznik na jej czole?

Lianne powoli otworzyła oczy.

- Uwaga! Dochodzi do siebie - usłyszała jakiś kobiecy głos.

Spojrzała w twarz nieznajomej, która się nad nią pochylała. Kilkakrotnie zamrugała oczyma.



- Co się stało? - zapytała.

- Zemdlała pani.

- Czy wszystko w porządku, *mademoiselle*? - zapytał niespokojnie pan Pronier.

- Tak - wymamrotała z trudem. Zdała sobie sprawę, że znajduje się w niewielkim, oświetlonym żółtawym światłem, pomieszczeniu o witrażowych oknach. - Gdzie ja jestem?

- W pokoju przyjęć obok kaplicy - odrzekł prawnik.

- Tak mi przykro. - Próbowała się podnieść, ale kobieta łagodnie nakłoniła ją, aby się z powrotem położyła.

- Niech pani jeszcze chwilę odpocznie.

Lianne opuściła głowę na płaszcz zrolowany na kształt poduszki, po czym rozejrzała się dookoła. Oprócz zajmującej się nią kobiety i pana Proniera w pomieszczeniu znajdowały się jeszcze dwie osoby mniej więcej w wieku jej babki.

Kobieta przetarła dłonie Lianne wilgotnym ręcznikiem. Dziewczyna poczuła się nagle zakłopotana.

- Nie wiem, co się stało - wykrztusiła. - Jeszcze nigdy nie zemdlałam.

- Teraz w Nowym Jorku jest ranek - odrzekł pan Pronier. - Powinna pani właśnie się obudzić, a przecież pani wcale nie położyła się spać. Nie powinniśmy byli zmieniać terminu pogrzebu. To ja jestem za to odpowiedzialny.

Nagle w pomieszczeniu zjawił się obcy mężczyzna. Stanął nad kozetką i uśmiechnął się nieznacznie, chociaż jego oczy pełne były

powagi. Ta twarz przypominała jej kogoś, chociaż z całą pewnością wiedziała, że nie zna tego człowieka.

- Nie powinniśmy byli tego robić - powiedział doskonałą angielszczyzną, która nosiła jednak ślady obcego akcentu. - Winni jesteśmy pani przeprosiny, *mademoiselle*, za ten cały pośpiech.

To nie była kwestia głosu, akcentu czy choćby dojrzałej urody tego mężczyzny. Być może sprawiły to oczy, tak podobne do oczu człowieka, o którym od piętnastu lat starała się zapomnieć. Mężczyzna, który na nią spoglądał, musiał być Maxem Julenem, bratem Alexa.

- Panno Halliday, chyba powinniśmy zawieźć panią do hotelu i przełożyć pogrzeb na jutro, tak jak było wcześniej zaplanowane - w łagodnym głosie mężczyzny pobrzmiwał rozkazujący ton.

Max Julen nie był tak sztywny jak wielu Szwajcarów, których znała Lianne, jednak wyczuwało się w nim pewną rezerwę. Jego czarny garnitur był bardzo konserwatywny, odpowiedni na tego rodzaju okazję. Wyglądał w nim poprawnie i zarazem wyjątkowo atrakcyjnie.

- Nie, proszę pana - odpowiedziała. - Za chwilę wszystko będzie w porządku.

W jego oczach kryło się coś więcej niż tylko poczucie obowiązku.

- Nie poznaliśmy się, *mademoiselle*. Nazywam się Maximilian Julen. Mój ojciec był bliskim przyjacielem *madame* Gevers. - Ukłonił się z szacunkiem. - Oczywiście, decyzja należy do pani. Nikt nie będzie miał do pani pretensji o przełożenie pogrzebu o jeden dzień.

Mówił po francusku i przypominał teraz Alexa, co trochę denerwowało Lianne. Z pewnością Max wiedział o niej i swoim bracie, chociaż zupełnie się z tym nie zdradzał.

Lianne była coraz bardziej zakłopotana faktem, że uwaga wszystkich tych ludzi skupiała się na niej. Oparła się na łokciu i opuściła długie nogi na podłogę. Czowała, że zaczyna się rumienić. Popatrzyła na brata Alexa.

- Wolałabym, aby pogrzeb odbył się dzisiaj - rzekła. - Ze mną wszystko w porządku. Gdybym tylko mogła dostać trochę wody.

Kobieta, która się nią zajmowała, skinęła głową i zniknęła.

- I może coś do jedzenia - zawołał za nią Max. - Na przykład jakieś herbatniki, *madame*.

- *Oui, monsieur*.

Max przysiadł na kozetce obok Lianne.

- Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego. - Znowu przeszedł na angielski. - Nie najlepiej uczciliśmy pani powrót do Genewy, prawda?

Podobał się jej miękki zaśpiew w jego głosie. Nie pamiętała zbyt dobrze, jak mówił Alex, z wyjątkiem tego, że jej francuski był o wiele lepszy niż jego angielski, co niejednokrotnie było powodem żartów z jej strony. Pamiętała tylko dosłownie przetłumaczony idiom, którym pieszczotliwie się posługiwali.

- Proszę się mną nie przejmować, panie Julien - powiedziała.

Pan Pronier i dwie starsze damy rozmawiali ze sobą cicho, po czym skierowali się do wyjścia. Max popatrzył za nimi.

- To niedobrze, że poznaliśmy się w takich okolicznościach - odezwał się. - Wolałbym jakąś inną, przyjemniejszą okazję.

- Ja także - odrzekła. - Kiedyś oczywiście dobrze znałam pana rodzinę. Nie jesteśmy więc takimi całkowitymi nieznajomymi, prawda?

- Ma pani na myśli Alexa?

Lianne odczuła nagle ulgę. Max z całą pewnością nie zrobiłby nic, aby ją zakłopotać, więc mogła nareszcie mówić otwarcie.

- Tak, Alexa. - Nie wiedziała, co dalej powiedzieć. - Słyszałam, że jest za granicą.

- Tak, teraz w Zachodniej Afryce. - Popatrzył jej w oczy, co sprawiło, że poczuła się nieswojo. Max w pewien sposób bardzo przypominał swojego brata, chociaż wydawał się być bardziej bezpośredni.

- Jak on się miewa?

- Dobrze. Nieczęsto go widuję. On rzadko odwiedza dom.

Lianne zrozumiała, że niełatwo wydobędzie jakieś informacje, chyba że zacznie się narzucać, na co nie miała najmniejszej ochoty. Na szczęście w tej chwili powróciła kobieta, która się nią zajmowała. Przed sobą pchała wózek, na którym ustawiona była taca z herbatą, wodą i waflami.

- *Voilà!* - wykrzyknął Max. - Herbata to doskonały pomysł.

Na widok wafli Lianne poczuła nagły głód. Sięgnęła po jeden i podała Maxowi, ale odmówił.

- Pan nie mdleje, więc może ja go zjem - oznajmiła.

- W rzeczy samej, *mademoiselle* - uśmiechnął się.

Kobieta wręczyła jej filiżankę i wyszła z pomieszczenia. Lianne powoli sączyła herbatę, rozkoszując się jej ciepłem.

Znowu byli sami. Max przyglądał się jej uważnie.

- Gdyby chciała pani na moment zostać sama, mogę dołączyć do innych - zaproponował.

- O, nie. Niech pan zostanie. - Lianne zajęła się herbatą, obawiając się, że zabrzmiało to zbyt natrętnie.

Max oparł się o ścianę i skrzyżował nogi. Wydawał się teraz nieco bardziej swobodny. Lianne sięgnęła po kolejny wafel.

- Przykro mi z powodu śmierci pańskiego ojca - powiedziała.

- Minęło już kilka lat, ale bardzo dziękuję.

- Jak się czuje pana żona, panie Julen? Ma pan rodzinę? Jeżeli dobrze pamiętam, właśnie się pan ożenił, kiedy odjeżdżałam.

- Niestety, moja żona umarła - odrzekł. - Moja jedyna rodzina to córka, Tatiana, i oczywiście Alex.

- Nie wiedziałam nic o pana żonie, bardzo mi przykro.

- Niech pani tylko nas posłucha. - Potrząsnął głową. Ponownie przeszedł na angielski. - Rozmawiamy o strasznych rzeczach. To chyba musi być wpływ otoczenia.

- Pańska córka! - wykrzyknęła, chcąc zmienić nastrój. - Niech mi pan o niej opowie.

- To cudowne dziecko. - Max zawahał się. - Ale prawdopodobnie spodziewała się pani, że to powiem. Jestem przecież jej ojcem.

- Zdaje się, że tacy właśnie mają być ojcowie - pokiwała głową.

Kiedy nie odpowiedział, Lianne popatrzyła na niego. Był bardzo miły, zajmował się nią, ale zdawała sobie sprawę, że to dla niego kłopot. Dostyc tej opieki, pomyślała. Nie może zachowywać się jak małe dziecko.

Przed oczyma stanęła jej ukochana twarz babki. Nadszedł czas na wypełnienie powinności.

- Był pan bardzo miły, panie Julen - powiedziała. - Teraz czuję się całkiem dobrze. Chyba powinniśmy już iść.

- Oczywiście. - Max wstał i podał jej ramię. Popatrzyła w jego oczy i dostrzegła, że było to coś więcej niż zwykły uprzejmy gest. Nic nie

powiedział, ale najwyraźniej wyczuł, czego potrzebowała w tej chwili.  
Lianne pomyślała, że Maximilian Julien jest dżentelmenem.

RS

## Rozdział 2

Lianne usiadła przy oknie i wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z ulicy Beauregard. Przed nią leżały jej notatki ze studiów, książki i szkic pracy o Shelleyu. Nie mogła się na nich skupić, pogrążyła się w myślach.

Już drugi dzień spędzała w domu babki. Po ostatnim spotkaniu z panem Pronierem uznała, że nie ma sensu mieszkać w hotelu, więc wymeldowała się i przeniosła do opustoszałego domu.

Zegary tykały nieustannie. Były wszędzie - na kominku, na stołach i ścianach, w innych pokojach. Lianne zasłuchiwała się. Ten dźwięk i zapach tego domu tak bardzo przypominały jej dzieciństwo.

Nagle rozległo się szczekanie talerzy w kuchni. Ida Weber niewątpliwie przygotowywała podwieczorek. Gospodyni była starsza od babki, ale przeżyła swoją panią.

Lianne drgnęła, kiedy zadzwonił telefon. Odruchowo zamierzała sięgnąć po słuchawkę, ale przypomniała sobie, że odbieranie telefonów należy do obowiązków Idy. Nie należało tego lekceważyć. Gospodyni była szorstką kobietą z nadmiernie rozwiniętym poczuciem obowiązku. Lianne wyczuwała, że Ida nie przepada za nią. Często słyszała w jej ostrym głosie coś w rodzaju nagany. Kobieta ta była bardzo lojalna wobec Marguerite Gevers, która odwdzięczyła się jej hojnie w swoim testamencie. Dopóki pani Weber mogła pracować, miała dostawać regularną pensję, a potem emeryturę. Ida poinformowała Lianne, że chce zostać, dopóki dom będzie stanowił własność rodziny.

Lianne nie podjęła jeszcze żadnej decyzji w sprawie, domu czy też gospodyni. Od kilku lat mieszkała sama - najpierw w Storrs, gdzie



wykładała na Uniwersytecie w Connecticut, a przez ostatnie półtora roku w Nowym Jorku, gdzie przygotowywała swój doktorat. Nigdy nie miała żadnej pomocy domowej.

Telefon zdawał się dzwonić w nieskończoność, aż w końcu zamilkł, Lianne usłyszała stłumiony głos Idy w kuchni. Chwilę później gospodyni ukazała się w drzwiach i przeszła przez pokój na swoich opuchniętych, pokrytych żyłakami nogach.

- To pan Julen - oznajmiła. - Czy jest pani w domu, *mademoiselle!*

Natychmiast pomyślała o Aleksie. A więc powrócił do Genewy! Ale przecież Ida nie powiedziała: Alex Julen. Może był to Max.

- Który pan Julen? - zapytała.

- Jak to, pan Maximilian Julen. - Ida nie dodała „oczywiście”, ale można było usłyszeć to w jej tonie.

Lianne przeszła do aparatu w pokoju gościnnym. Uświadomiła sobie, że nie dotykała tego telefonu od tamtego dnia, kiedy rozmawiała z matką.

- *Oui, allo?*

- Dzień dobry, panno Halliday. - Max mówił po angielsku, jego głos był ciepły i przyjazny. - Mam nadzieję, że nie zakłócam pani spokoju.

Lianne uśmiechnęła się, słysząc ten wyszukany zwrot.

- Ależ skąd, panie Julen.

- Mam nadzieję, że nie będzie mi pani miała tego za złe, ale niepokoiłem się o panią. Sama pośród wszystkich tych zegarów. Może miałaby pani ochotę wyjść? Jeżeli nie jest za późno, czy mógłbym zaprosić panią na herbatę?

Lianne roześmiała się cicho.

- Czy powiedziałem coś śmiesznego? - zapytał z niepokojem.

- Zegary - wyjaśniła. - Cieszę się, że nie jestem jedyną osobą, która...

- Na litość boską, zegary pani Gevers byty chyba częścią niej samej.

Sprawił jej przyjemność fakt, że mieli takie samo zdanie na ten temat.

- To prawda. - Zerknęła w stronę kuchni. - Dziękuję panu za zaproszenie, chętnie je przyjmę.

- Cieszę się. O której mogę po panią przyjść? Lianne wiele myślała o Maksie Julenie w ciągu dwóch ostatnich dni. Zaskoczył ją - był dojrzały, atrakcyjny, sympatyczny. Nie bardzo wiedziała, co o nim myśleć, ale cieszyła się, że zadzwonił. Chyba go polubiła.

- Gdyby mógł pan wpaść za pół godziny...

Pół godziny później Lianne oczekiwała na przybycie Maxa.

Perspektywa ujrzenia go ucieszyła ją bardziej, niż mogłaby przypuszczać. Był tak pomocny w czasie pogrzebu babki, przez cały czas jej towarzyszył.

Zastanawiała się, skąd biorą się w niej te ciepłe uczucia. Czy miało to jakiś związek z Alexem? Być może. Chociaż Max bardzo różnił się od tego młodego człowieka, którego знаła w przeszłości, niemniej jednak był jego bratem.

Stała w oknie, kiedy przed dom podjechał srebrny mercedes. Kiedy Max wysiadł z samochodu, dostrzegł ją i pomachał radośnie.

Miał na sobie płaszcz z wielbłądziej wełny, ciemne włosy zaczesał do tyłu. Patrzyła, jak wspinał się po schodkach. Otworzyła drzwi, zanim zdążył zadzwonić, nie chcąc niepotrzebnie fatygować Idy.

- Dzień dobry, panno Halliday! - powiedział i uśmiechnął się.

Wydawał się być zadowolony z tego, że ją widzi.

Szybko objął ją spojrzeniem. Lianne miała na sobie różową jedwabną bluzkę i szarą wełnianą spódnicę, nic szczególnie przyciągającego wzrok, jednak w tym komplecie wyglądała bardzo atrakcyjnie.

- Proszę mi mówić Lianne - wyciągnęła do niego rękę.

- Doskonale. Max.

Wpuściła go do środka. Zamknął za sobą drzwi.

- Wyglądasz na wypoczętą - skonstatował.

- Dziękuję, czuję się o wiele lepiej. Dzień mojego przyjazdu był dla mnie bardzo trudny.

- Martwiłem się o ciebie.

- Jesteś bardzo miły. - Spuściła oczy. Max uśmiechnął się ponownie.

- Ślicznie - powiedział po angielsku. - Wyglądasz zachwycająco.

Lianne zrobiło się przyjemnie, chociaż poczuła się trochę zakłopotana. Ich wzajemne zainteresowanie sobą było dość silne. Chyba tego nie oczekiwała.

- Wezmę tylko płaszcz - rzuciła swobodnie.

Kiedy wróciła, wziął od niej płaszcz i pomógł jej go włożyć.

Przyjrzała mu się uważnie. Odrobina siwych włosów dodawała mu powagi. Wyczuwała jego spokojną siłę. Dziwne, ale patrzyła na niego oczyma Alexa. Max - starszy brat, ulubieniec ojca, obiekt podziwu Alexa. A może także i jego zazdrości.

- Powiem tylko Idzie, że wychodzę.

Poszła do kuchni. Kiedy wróciła, ruszyli do samochodu. Max pomógł Lianne wsiąść do środka, po czym usadowił się za kierownicą.

- W parku Mon Repos jest bardzo przytulna herbaciarnia - odezwał się. - Możemy też przejść się po ogrodzie, jeżeli będziesz chciała.

- Bardzo chętnie.

Podczas jazdy przez miasto rozmawiali o różnych nieważnych rzeczach. Lianne wyczuwała, że przyjacielskie zachowanie Maxa jest podyktowane czymś więcej niż tylko zwykłą uprzejmością. Nie miała pojęcia, dlaczego on to robi. Być może przemawiało przez niego poczucie obowiązku ze względu na to, co zaszło kiedyś między nią a Alexem.

Max zatrzymał samochód w uliczce obok parku. Wyszli i dotarli do promenady obok jeziora. Lianne spojrzała na niebo. Chociaż wciąż jeszcze było pogodnie, nad horyzontem zaczynały się już zbierać ciężkie chmury.

Przez jakiś czas spacerowali w zamyśleniu. Max wsunął ręce do kieszeni płaszcza, wydawał się być zatopiony w myślach. W parku było niewiele ludzi. Przechadzali się samotnie, w parach lub w towarzystwie psów. Na ławkach siedzieli starszycy i wpatrywali się w szarą wodę.

- Jak długo zostaniesz w Genewie, Lianne? - spytał Max.

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Przywiozłam ze sobą moją pracę doktorską. To mnie zajmie przez jakiś czas.

- A więc jesteś profesorem angielskiego.

- Pewnego dnia chcę być prawdziwym profesorem. Dlatego wzięłam urlop, żeby zrobić doktorat. To niezbędne na uniwersytecie.

- Jaki jest temat twojej pracy?

- Shelley.

- Chyba przyjechałaś we właściwe miejsce - uśmiechnął się Max. - Mont Blanc jest tu, nad chmurami, wiesz.

- Tak, pamiętam. - Lianne popatrzyła na horyzont. Tam, nad chmurami, był nie tylko Mont Blanc, ale także Col de Jambaz, gdzie pojechali wtedy z Alexem. Odwróciła się, nie chcąc o tym dłużej myśleć.

Naprzeciw nich szła młoda para z dużym niebieskim wózkiem. Minęło wiele lat, jednak Lianne wciąż czuła się dziwnie nieswojo na widok matki z dzieckiem. Kiedy przeszli, spojrzała na jezioro Léman.

- Nic się nie zmieniło, a jednak dziwnie się tutaj czuję - westchnęła. Rozmawiali teraz po francusku, i chociaż od śmierci matki Lianne rzadko posługiwała się tym językiem, stawało się to dla niej coraz łatwiejsze.

- To pierwszy przyjazd tutaj od...

- Tak.

- Musiało być ci ciężko, biorąc pod uwagę, jak bardzo bliska byłaś swojej babce.

- Nie, nie unikałam tego miasta z powodu braku uczuć do babci. Regularnie spotykałyśmy się w Londynie czy w Paryżu. Widywałyśmy się mimo mojej... drażliwości na punkcie Genewy.

- A więc to Alex był problemem.

Lianne popatrzyła na Maxa i wzruszyła ramionami.

- W pewien sposób na pewno - stwierdziła.

Max wyglądał tak, jakby zastanawiał się, co ma powiedzieć, jednak zrezygnował i zapadła cisza. Przez dłuższy czas spacerowali w milczeniu.

- Nie powinienem był go wspominać - odezwał się w końcu.

- Nie, nie przepraszaj. Nie ma powodu, dla którego nie mielibyśmy mówić o twoim bracie. Albo o... naszym dziecku. - Ujrzała skruchę na jego twarzy. - Nie musisz czuć się źle z tego powodu.

- To nie moja sprawa.

- Może właśnie powinnam o tym mówić. Może tego potrzebuję.  
Max wyglądał na bardzo zakłopotanego.

- Chyba że ty masz coś przeciwko temu - dodała. - To zależy od ciebie.

Lianne zastanawiała się przez moment.

- Od lat z nikim o tym nie rozmawiałam - powiedziała. - Matka i babcia nie chciały o tym mówić, więc zachowywałam się tak, jak gdyby to się nigdy nie wydarzyło. Jednak w głębi serca zawsze wiedziałam, że będę musiała tu powrócić i stanąć z tym twarzą w twarz, choćby tylko w moim umyśle.

Max nic nie powiedział.

- Ciągle mówię o niej jak o małym dziecku - odezwała się Lianne po kilku minutach ciszy. - Czy wiesz, że to już prawie młoda kobieta? Nigdy jej nie widziałam. Tylko przez chwilę, kiedy się urodziła.

Lianne zdawała sobie sprawę, że się zagalopowała, ale nie mogła przestać o tym mówić.

- Czasami zastanawiam się, czy nie powinnam poczekać, aż skończy osiemnaście lat, i spróbować ją odnaleźć. Ale nie wiem, czy to byłoby w porządku. Mogłabym przecież zrujnować jej życie. - Popatrzyła na niego. - Jak myślisz? Czy mam prawo to zrobić?

Max zmrużył oczy.

- Nie wiem - powiedział poważnie.

- To chyba byłoby bardzo samolubne. Zrzekłam się przecież praw rodzicielskich. Ale mimo to coś we mnie nie chce z niej zrezygnować. - Lianne próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego w jej oczach pojawiły się łzy.

Max wyglądał na bardzo zmartwionego. Pomyślała, że to nieuczciwe obarczać go swoimi kłopotami.

- Nie powinnam była... - zaczęła.

- Ależ nie - zapewnił ją. - Nie mam nic przeciwko temu.

- Jesteś naprawdę zbyt uprzejmy, Max.

- Jestem szczery.

Lianne stanęła twarzą do wiatru, który osuszył jej łzy.

- Mam wrażenie, że chciałabyś to wszystko powiedzieć Alexowi, nie mnie - odezwał się nagle.

- Pewnie masz rację. - Roześmiała się nerwowo. - Gdybyś powiedział to tydzień temu, zaprzeczyłabym. Jednak w ciągu kilku ostatnich dni myślałam o sprawach, których nie uświadamiałam sobie od wielu lat. Kiedy zaczynasz się czegoś wypierać, oszukiwać się, po pewnym czasie jesteś skłonny uwierzyć, że to prawda.

- Czego się więc wypierałaś?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, zanim Odpowiedziała na to pytanie. Jego oczy mówiły, że naprawdę chce wiedzieć.

- Mojego życia osobistego, moich prawdziwych potrzeb.

Poświęciłam się nauce i przez cały czas udawałam, że to wystarczy, aby wypełnić moje życie.

- Chcesz powiedzieć, że wciąż kochasz Alexa. Lianne zatrzymała się nagle, zaskoczona tym komentarzem. Po chwili znów ruszyła przed siebie.

- Nie, raczej nie. Mimo wszystko była to tylko letnia przygoda.

Miałam siedemnaście lat. Teraz mam trzydzieści dwa. Czy wciąż mogę kochać tamtego chłopca? Nie.

- Wygląda na to, że jesteś tego pewna.



- Po prostu wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Ten problem nigdy nie został należycie rozwiązany, to wszystko. No i jest jeszcze Alexandra...

- Alexandra?

- Tak ją nazywam. - Lianne poczuła się zakłopotana.

- Nie mam pojęcia, jak nazwali ją przybrani rodzice. Właściwie sama nie wiem, dlaczego ci o tym mówię.

- Ponieważ nie ma tu Alexa, ale za to jestem ja

- uśmiechnął się.

Lianne odpowiedziała również uśmiechem i ujęła go za ramię. Był to zwykły, przyjacielski gest, który z całą pewnością nie mógł być wzięty za coś więcej.

- Tak przy okazji, jak się ma Alex? - zapytała.

- Chyba nieźle. Rzadko się widzimy. Przyjeżdżał częściej, kiedy jeszcze żył nasz ojciec. Teraz zostałem tylko ja i Tatiana.

- Twoja córka?

- Tak.

Lianne pomyślała, że los bywa złośliwy. Niepotrzebnie unikała Genewy, Alex przecież także był na wygnaniu. Wyglądało na to, że oboje unikali tego miejsca.

- Jak sądzisz, dlaczego on został za granicą? - spytała.

- Mój brat zawsze był marzycielem. Tutaj byłby nieszczęśliwy. Potrzebował zmian. Kraje, miasta, ludzie - to wszystko musiało się zmieniać.

Doszli do tarasu widokowego nad jeziorem. Lianne oparła się o poręcz i patrzyła na wzburzoną wodę rozbijającą się o skały.

- Czy ma kogoś? - zapytała.

- Były różne kobiety, jeżeli o to pytasz - odrzekł Max. - Z tego co wiem, nikt ważny. Nie ożenił się ani nie był w żadnym poważnym związku.

- Biedny Alex.

- Dlaczego tak mówisz?

- Jego życie wydaje mi się dosyć ponure.

- Chyba mniej niż twoje. Może zresztą on również się okłamuje.

- Z powodu naszego dziecka? - Lianne popatrzyła uważnie na Maxa.

- Nie wiem.

Spojrzał na nią, na jej włosy rozwiewane przez wiatr. Lianne podniosła kołnierz wełnianego płaszcza. Długo wpatrywała się w zachmurzone niebo, po czym przeniosła wzrok na Maxa. Przyglądali się sobie w milczeniu. Nagle Max wyciągnął ręce i przytulił ją mocno. Oparła głowę na jego ramieniu i z całych sił starała się nie rozpłakać. Jego ciało wydawało się takie ciepłe i silne. Już od dawna nie przytulał jej żaden mężczyzna. W końcu cofnęła się i zaczęła nerwowo grzebać w torebce w poszukiwaniu chusteczki.

- Tak mi przykro... - wymamrotała.. Max delikatnie dotknął jej policzka.

- Nie musisz nic mówić - szepnął.

Lianne próbowała się uśmiechnąć, lecz bez rezultatu.

- *Viens, chérie* - rzucił. - Teraz napijemy się czegoś ciepłego.

Od dłuższego czasu siedzieli nad filiżankami herbaty. Widok na jezioro stanowił doskonały pretekst, aby nic nie mówić. Lianne wciąż czuła się zawstydzona swoim wybuchem, chociaż reakcja Maxa głęboko ją wzruszyła.

Max Julen był naprawdę zdumiewającym mężczyzną. Zupełnie nie pasował do stereotypu wdowca. Lianne zastanawiała się, dlaczego nie ożenił się ponownie i czy jest jakaś kobieta w jego życiu. Właściwie była pewna, że nie. Poza tym czuła z jego strony coś więcej niż tylko uprzejmość.

W pewnej chwili uznała, że powinni porozmawiać o czymkolwiek, byle tylko wypełnić dręczącą ciszę. Jednak nic nie przychodziło jej do głowy. Popatrzyła z nadzieją na Maxa, ale wydawał się głęboko pogrążony w myślach.

- Mam nadzieję, że nie wprowadziłam cię w zły nastrój - odezwała się.

- Nie - potrząsnął głową. - Po prostu się zastanawiam.

- Mogę spytać, nad czym?

- Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś poznać Tatiany.

Lianne odstawiła filiżankę. W jego głosie pobrzmiwała śmiertelna powaga, zupełnie nie przystająca do charakteru tej propozycji.

- Pomyślałem, że może spotkanie z młodą dziewczyną poprawiłoby twój nastrój - dodał.

Widziała, że miał jak najlepsze intencje, ale ten pomysł sprawił, że poczuła się trochę nieswojo.

- Miło mi, że tak mówisz, jednak nie chciałabym się narzucać - odrzekła.

- Narzucać? Jesteś przecież wnuczką *madame* Gevers. Niemal rodziną.

Po raz kolejny zapadło milczenie. W oddali rozległ się grzmot. Max popatrzył w szare oczy dziewczyny, po czym zerknął na zegarek.

- Niedługo będę musiał odebrać Tatianę z lekcji baletu - uśmiechnął się do siebie.

- Nie ma potrzeby, żebym tam z tobą szła tylko dlatego, że się teraz spotkaliśmy. Możesz mnie podrzucić do domu babci.

- Nie, to będzie miła niespodzianka. Czasami lubię ją czymś zaskakiwać. Książką, bombonierką. To taki rodzaj zabawy pomiędzy nami. - Zawahał się, szukając właściwych słów. - Z powodu śmierci jej matki jesteśmy ze sobą trochę bliżej niż inni ojcowie i córki.

Lianne wyczuła napięcie w jego głosie. Sama nie miała okazji dobrze poznać swojego ojca. Umarł, kiedy była jeszcze malutka, ale wiedziała, że Max Julen jest takim ojcem, jakiego powinna mieć każda dziewczynka.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Chętnie poznam Tatianę.

Szkoła Baletowa w Genewie mieściła się w starym budynku na bulwarze Helvetique, niedaleko Akademii Sztuk Pięknych. Bogato zdobiona fasada sugerowała, że znajduje się tam coś więcej niż tylko szkoła baletowa. Budynek został zaprojektowany w połowie dziewiętnastego wieku, chociaż Max powiedział jej, że oświata publiczna przejęła go dopiero po ostatniej wojnie.

Kiedy zaparkowali, Lianne zaczęła wspominać swoją naukę w Szkole Tańca pani Barton w Westport. Szkoła ta znajdowała się w domu pani Barton, na olbrzymiej farmie, gdzie cały parter oddany został do dyspozycji studentów. Lianne uczyła się tam przez dziewięć lat, zanim straciła nadzieję, że kiedykolwiek zostanie zawodową baletnicą. Eloise Halliday w końcu pogodziła się z faktami — Lianne była zbyt wysoka.

Kiedy Lianne i Max wysiedli z samochodu, z budynku zaczęły wychodzić pierwsze uczennice. Młodziutkie twarze i wysokie głosiki

kontrastowały z powagą tego miejsca. Lianne i Max weszli do środka. Było tam jeszcze wiele młodych dziewcząt, niektóre miały na sobie stroje do tańca, chociaż większość z nich zdążyła już się przebrać.

Na tyłach pomieszczenia znajdowały się olbrzymie spiralne schody. Zbiegały po nich tłumy dziewcząt, które niewątpliwie śpieszyły się już do domu.

- Zazwyczaj czekam tutaj, u podnóża schodów - wyjaśnił Max.

Lianne zaglądała w twarze dziewcząt. Były w różnym wieku, ale większość z nich dorastała, tak jak pewnie Alexandra.

- Ile lat ma Tatiana? - zapytała.

- W kwietniu skończy piętnaście - odpowiedział. Lianne poczuła, że jej serce bije szybciej.

- To tak jak moja córka - wykrztusiła. - Którego?

- Siedemnastego.

- Moje dziecko urodziło się dziesiątego. Alexandra jest tylko o tydzień starsza! - Nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Za chwilę miała zobaczyć dziewczynkę, która była tylko o kilka dni młodsza od jej córki.

- To ona - powiedział Max w chwilę później. - Ta w niebieskiej marynarce.

Lianne zerknęła do góry i ujrzała prześliczną dziewczynkę w baletkach. Mała pomachała do Maxa i zaczęła zbiegać ze schodów.

Lianne przyglądała się jej uważnie. Ruchy dziewczynki pełne były wdzięku, poruszała się niczym młoda dama. Miała jasnobrązowe, splecione w warkocz włosy. Policzki Tatiany były zaróżowione niczym

policzki dziecka. Odziedziczyła kształt czaszki po rodzinie Julenów, ale wrodzona gracia musiała być zasługą matki.

Tatiana pożegnała się z koleżanką i podeszła do nich. Na jej twarzy malowało się zdumienie i nieufność.

- Cześć, tato - powiedziała i pocałowała ojca w policzek, po czym spojrzała na Lianne.

- Kochanie, chciałbym, abyś poznała przyjaciółkę rodziny. To *mademoiselle* Halliday z Ameryki. Wnuczka pani Gevers.

- *Bonjour, mademoiselle* - dygnęła dziewczynka. Lianne ujęła jej szczupłą rączkę.

- Witaj, Tatiano. Bardzo się cieszę, że cię poznałam. Dziewczynka ponownie dygnęła. Wydawała się trochę nieśmiała i nieufna. Spojrzała na ojca w oczekiwaniu dalszych wyjaśnień.

- Panna Halliday i ja poszliśmy razem na herbatę i pomyślałem, że byłoby miło, gdybyście się poznały, moja droga. - Max objął córkę ramieniem i cała trójka ruszyła w stronę wyjścia.

- Czy znała pani moją mamę, *mademoiselle!* - spytała Tatiana.

- Nie, niestety nie - potrząsnęła głową Lianne.

- Panna Halliday jest właściwie przyjaciółką stryja Alexa - wyjaśnił Max.

- Stryj Alex jest cudowny! - uśmiechnęła się szeroko Tatiana. - To mój ulubiony stryjek.

- To twój jedyny stryjek - przypomniał jej ojciec.

- Więc nie możesz twierdzić, że nie jest najlepszym stryjkiem, tato. - Tatiana wybiegła naprzód i wykręciła taneczne pas przed mercedesem Maxa.

- Jest wspaniała - powiedziała Lianne po angielsku. - Czy odziedziczyła to po Catrinie?

- Nie sędzę - potrząsnął głową Max.

Lianne spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nagle ponownie rozległ się grzmot, tym razem bardzo blisko.

- Pośpiesz się, tato! - zawołała Tatiana. - Zaraz zaczną padać.

Lianne chciała zapytać go o coś jeszcze, ale znaleźli się już przy samochodzie-

- Nie musisz być taka niecierpliwa - powiedział Max do córki po angielsku i otworzył drzwiczki.

- Musimy mówić po angielsku? - zapytała z nieco sztywnym, ale bardzo dobrym akcentem.

- Myślę, że to doskonały pomysł - odrzekł Max. - co prawda to nie sobota, ale za to masz świetną okazję porozmawiać.

Tatiana jęknęła i wśliznęła się na tylne siedzenie samochodu. Lianne usiadła z przodu.

- W soboty rozmawiamy po angielsku - wyjaśnił Max, kiedy siadał za kierownicą. - Nawet wtedy, kiedy jesteśmy sami.

- A to czasami jest bardzo nudne - odezwała się dziewczynka.

- Tatiana!

- Żartowałam tylko - zaprotestowała córka.

Max uruchomił silnik i ruszył bulwarem. Nie mówił, dokąd jada, Lianne miała tylko nadzieję, że odwiezie ją prosto do domu babki.

Wyglądała przez okno, zastanawiając się, czy obecność Tatiany sprawia jej przyjemność, czy też czuje się z tym niezręcznie.

- Od dawna zna pani stryjka Alexa? - zapytała dziewczynka.

- Tak, od bardzo dawna. Od piętnastu lat. Na chwilę zapadła cisza.

- Czy miała pani romans ze stryjkiem Alexem?

- Tatiana! - Max posłał córce wściekłe spojrzenie.

- Mówiłam przecież po angielsku - broniła się. - O co chodzi?

- Byłaś nietaktowna.

- A co ja takiego powiedziałam, tato?

- Wszystko w porządku - roześmiała się Lianne. - Nie mam ci za złe tego pytania. Powiedzmy, że ja i Alex byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

Spojrzała na Maxa. Był cały czerwony.

- Naprawdę nic się nie stało - przyjacielsko dotknęła jego ramienia.

- Nie to miałem na myśli, proponując rozmowę po angielsku.

- Co ja zrobiłam? - dopytywała się Tatiana.

- Po prostu zapytałaś, czy byliśmy kochankami. - Tatiana sapnęła, a Lianne ponownie zachichotała. - W obcym języku wszystko wydaje się takie nieszkodliwe.

Przez chwilę żadne z nich nie odzywało się. Lianne pomyślała o niecodzienności całej tej sytuacji. Jeszcze kilka dni temu była w Nowym Jorku, życie przepływało gdzieś obok niej, a teraz nagle znalazła się w Genewie, z bratem i bratanicą Alexa. I kim dla nich była? Jakaś obca kobieta, z którą stryjek Alex miał romans bardzo dawno temu.

Jeszcze minutę wcześniej wspomnienie Alexa wydało się jej zabawne, jednak teraz nastrój Lianne gwałtownie się zmienił.

- Czy występujesz, Tatiano? - próbowała porozmawiać z dziewczynką o czymś dla niej interesującym.

- Chciałabym kiedyś zobaczyć, jak tańczysz.



- Myślę, że moja kariera w balecie właśnie się kończy, proszę pani - odparła mała. - *Madame* Sterne twierdzi, że już jestem o wiele za wysoka.

- Tak? - zdziwił się Max. - To dla mnie coś nowego.

- Mówiłam ci wcześniej, tato, tylko nie słuchałeś. Lianne i Tatiana uśmiechnęły się do siebie.

- Panno Halliday, czy nie sądzi pani, że ktoś, kto jest nieodpowiedniego wzrostu, powinien zrezygnować z baletu? - spytała dziewczynka.

- Muszę przyznać, że w moim przypadku było to konieczne.

- Widzisz, tato!

- Chyba masz sojuszniczkę, Tatiano - uśmiechnął się Max.

- Dziękuję, panno Halliday - roześmiała się Tatiana. Lianne odwróciła się do niej i ujęła dziewczynkę za rękę.

- Wkrótce będziesz dorosłą kobietą - powiedziała.

- Jedną z rzeczy, których będziesz musiała się nauczyć, jest to, że my, kobiety, od czasu do czasu musimy trzymać się razem.

Dziewczynka skinęła głową.

- To jakaś amerykańska propaganda - skrzywił się Max. - My, Szwajcarzy, nie jesteśmy tacy skorzy do eksperymentów.

- Może powinniśmy - wypaliła Tatiana.

Lianne roześmiała się i popatrzyła na Maxa, który nie wydawał się szczególnie rozbawiony. Mercedes skręcił w ulicę Beauregard i zatrzymał przed domem Marguerite Gevers. Max zaczął wysiadać, ale Lianne powstrzymała go.

- Nie zwracaj sobie głowy. Amerykańskie kobiety nauczyły się już, jak samodzielnie znaleźć drogę do domu. - Podała mu rękę. - Dziękuję ci za herbatę i za tę krótką ucieczkę od zegarów.

Przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej niż zazwyczaj w takich wypadkach.

- Powinniśmy kiedyś zjeść razem kolację - powiedział. - Wszyscy troje.

- Tak, to by było bardzo miłe. - Popatrzyła na Tatianę, która siedziała z tyłu w milczeniu.

Lianne ujrzała nagle w tej młodziutkiej dziewczynce siebie. Zapewne stało się to pod wpływem wspomnień ze Szkoły Tańca pani Barton. Jednak Tatiana miała charakterystyczne, wyniosłe rysy rodziny Julenów.

- Cieszę się, że cię poznałam - odezwała się po chwili. - Może kiedyś wpadniesz do mnie na babskie ploteczki lub pójdziemy sobie po zakupy, jeżeli będziesz miała ochotę.

- Dziękuję bardzo, panno Halliday. Chętnie.

- Proszę, mów mi Lianne. Czy twój tata nigdy ci nie mówił, że Amerykanie nie mają nazwisk?

Tatiana zachichotała radośnie.

- Przykro mi z powodu stryjka Alexa - powiedziała cicho.

- Wszystko w porządku - skinęła głową Lianne. - Nie myśl już o tym więcej.

Wysiadła z samochodu i patrzyła za odjeżdżającym mercedesem. Spadły pierwsze krople deszczu. Dziewczynka pomachała jej i samochód zniknął za zakretem. Lianne wciąż spoglądała w tamtym kierunku.

Dziwne, że po raz pierwszy od ponad czternastu lat zamieniła więcej niż

tylko kilka słów z jakimś dzieckiem. A jeszcze dziwniejsze było to, że ta dziewczynka była w tym samym wieku, co jej córka. Nagle ogromnie zapragnęła ujrzeć Alexandrę.

RS

## Rozdział 3

Max Julen wpatrywał się w tonącą w deszczu aleję. Drzewa, pojazdy, nawet uliczne lampy zdawały się uginać pod ciężarem wody. Pod oknami przemknął mężczyzna z olbrzymim czarnym parasolem.

Tatiana zajęta była odrabianiem lekcji. Max siedział w salonie i myślał o Lianne Halliday. Nie mógł temu zaprzeczyć - bardzo go pociągała. A to już był problem, ponieważ podejrzewał, że Lianne wciąż kocha jego brata co gorsza, poznał ją z Tatianą, co stanowiło jeszcze większy problem. Postąpił bardzo nierozsądnie. Sam dobrze nie wiedział, dlaczego to zrobił - może powodowało nim współczucie, a może nagły impuls.

Jedna rzecz była pewna. Nie będzie igrał z uczuciami własnego dziecka. Nie mógł pozwolić na to, aby jakikolwiek przypadek miał zagrozić szczęściu Tatiany. Wstał z fotela i powoli przeszedł przez pokój. W końcu zbliżył się do telefonu i wykręcił numer centrali międzynarodowej.

Musiał odbyć aż trzy rozmowy z Lagos, ale w końcu dowiedział się, gdzie prawdopodobnie przebywa brat. Kobieta, która z nim rozmawiała, miała angielski akcent. Wyjawiała, że Alex wyszedł, ale spróbuje się z nim skontaktować. Sądząc z jej tonu, nie była jakąś przypadkową znajomą Alexa. Max podziękował jej i odłożył słuchawkę.

- Co robisz, tato?

Drgnął na dźwięk głosu Tatiany.

- Witaj, kochanie - powiedział. - Przestraszyłaś mnie. Myślałem, że odrabiasz lekcje.

- Tak, ale kiedy szłam do kuchni, usłyszałam twój głos.
- To nic ważnego. Rozmawiałem przez telefon.
- W ciemnościach, tato?

Tatiana stała w drzwiach. Max zapatrzył się na połyskujące złotem włosy córki i znowu pomyślał o Lianne.

- Tato?

- Wszystko w porządku, kochanie. Po prostu nie zdążyłem jeszcze włączyć lampy. Siedziałem tutaj i wsłuchiwałem się w odgłosy burzy.

- Dlaczego?

- Dlaczego nie? - roześmiał się nerwowo. - Przyroda potrafi uspokoić człowieka.

Tatiana podeszła do biurka i zapaliła lampę. Łagodny blask oświetlił pomieszczenie. Zanim ponownie odwróciła się do niego, Max zauważył, że częściowo rozplotła swój gruby warkocz. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślał, ale taka fryzura miała w sobie coś seksualnie pociągającego. Tak wyglądają kobiety szykujące się do snu.

- Jesteś smutny? - spytała. Podeszła do fotela i usiadła na nim ciężko. Teraz była już tylko zmęczonym dzieckiem.

- Nie. To, że słucham deszczu, nie oznacza jeszcze, że jestem smutny.

- Myślałeś o mamie?

Uśmiechnął się. Jego córka była bardzo bezpośrednia.

- Troszeczkę.

- Ja też. Kiedy odrabiałam matematykę.

- To chyba bardzo odpowiedni moment, prawda?

- To nie miało nic wspólnego z matematyką. - Najwyraźniej nie rozumiała żartu. - To z powodu twojej przyjaciółki, panny Halliday.

- Mojej przyjaciółki?

- Tak, tato. Zrozumiałam, że ona nie jest przyjaciółką stryja Alexa, tylko twoją.

- Co masz na myśli? - Max uważnie przyjrzał się córce.

- Może kiedyś była dziewczyną stryja Alexa, ale teraz on jest w Afryce, a ty jesteś tutaj. A więc po prostu musi lubić ciebie.

- Bardzo interesująca teoria. W rzeczywistości poznałem pannę Halliday kilka dni temu.

Tatiana wyglądała tak, jak gdyby nie była przekonana.

- Dzisiaj mówiłaś do niej Lianne.

- Ty też.

- Bo mnie o to prosiła.

- Mnie też.

Tatiana zmarszczyła brwi.

- O co chodzi? - zapytał. - Nie lubisz jej?

- Nie - zaprzeczyła dziewczynka. - Bardzo ją lubię. To znaczy... jest całkiem miła. Jest inna niż my, ale to dlatego, że jest Amerykanką.

- I właśnie o tym myślałaś podczas odrabiania matematyki?

- Wcale nie. Myślałam o mamie.

- Twoja mama i Lianne. Dlaczego? Tatiana uważnie przyjrzała się ojcu.

- Tato, nie bardzo potrafisz zrozumieć kobiety, prawda? - spytała.

Max za wszelką cenę próbował opanować uśmiech.

- Masz na myśli mamę, pannę Halliday czy siebie? -zapytał.

- Oczywiście, że siebie. Myślisz na pewno, że jestem zazdrosna o Lianne z powodu mamy, ale to nieprawda.

- Więc co jest prawdą?

Tatiana w skupieniu zaczęła oglądać swoje paznokcie. Kiedy w końcu przemówiła, unikała spojrzenia ojca.

- Czy ożenisz się z panną Halliday? Max poczuł się kompletnie zaszokowany.

- Ożenić się z nią? Oczywiście, że nie, Tatiano. Ledwo ją znam.

- A więc jej nie poślubisz?

- Nie.

- To dobrze.

Teraz Max nie mógł już powstrzymać uśmiechu.

- Czyżbyś się obawiała, że mógłbym ożenić się z tą damą?

- Lubię pannę Halliday. Bardzo ją lubię. Ale myślę, że wszyscy troje powinniśmy pozostać przyjaciółmi, i niczym więcej:

- Jesteśmy jej przyjaciółmi, Tatiano. Ty i ja.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

- Nie chodzi o to, że się tym przejmuję, tato - powiedziała w końcu Tatiana. - Wiem tylko, jak bardzo kochałeś mamę.

- Rozumiem, kochanie. Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

Tatiana wstała i wysunęła dolną wargę.

- Skoro Maria ma wychodne, może chciałbyś, żebym zrobiła kolację? - spytała.

- Jesteś głodna?

Dziewczynka skrzywiła się i położyła rękę na brzuchu.

- Nie czuję się zbyt dobrze - powiedziała. - Zjadłam parę herbatników i wypiałam mleko. Chyba nie mam ochoty na kolację.

- No to połóż się do łóżka. Później przygotuję jakąś zupę. Maria mówiła, że w kuchni mamy mnóstwo jedzenia.

- Tak - pokręciła głową Tatiana. - Mnóstwo fasolki, płatków owsianych i ryżu.

Uśmiechnęła się krzywo do ojca i ruszyła w stronę swojego pokoju. Kiedy wychodziła, ponownie zauważył, jakich nabiera kobiecych kształtów. Jego mała dziewczynka stawała się dorosła.

Błyskawica za oknem oświetliła budynki naprzeciwko i szarozieloną trawę. Zamyślony Max nie podnosił się z fotela. Nagle rozległ się głośny piorun.

Spojrzał na swoje odbicie w szybie i pomyślał o pytaniach Tatiany. Dlaczego martwiła się tym, że mógłby się ożenić? Czy to była zwykła zazdrość córki, czy miało to coś wspólnego z jej uczuciami w stosunku do Catriny? Max nie wiedział. Być może Tatiana ujrzała w nim coś, z czego sam nie zdawał sobie sprawy.

Przez następne pół godziny usiłował czytać gazetę, ale jego myśli nieustannie krążyły wokół Lianne. Oczyma wyobraźni ujrzał jej zalaną łzami twarz i przypomniał sobie, jak przytulił ją wtedy nad jeziorem. Wzięła to za współczucie i na pewno było w tym współczucie. Jednak on wiedział, nawet jeśli ona nie zdawała sobie z tego sprawy, że kryło się pod tym coś więcej. Także więcej niż poczucie winy. Lianne Halliday sprawiła, że poczuł coś, czego sam nie potrafił nazwać.

Nagle rozległ się głośny dzwonek telefonu. Max szybko sprawdził, czy drzwi od pokoju Tatiany są zamknięte i podniósł słuchawkę.



- Max, *est-ce toi?* - To był głos Alexa.

- Witaj, Alex. Dziękuję, że oddzwoniłeś. Mam nadzieję, że w niczym ci nie przeszkodziłem.

- A więc to nie jest żaden wypadek? Kiedy dowiedziałem się, że dzwoniłeś, natychmiast pomyślałem...

- Nie, nic się nie stało. Powinienem był to powiedzieć tej kobiecie, która odebrała telefon, ale nie byłem pewien, z kim rozmawiam.

- To Marsha, moja przyjaciółka. Malują mi mieszkanie, więc przeprowadziłem się do niej na tych kilka dni. Ale nie dlatego zadzwoniłeś. O co chodzi, Max?

- W zeszłym tygodniu zmarła Marguerite Gevers. Dwa dni temu był pogrzeb.

- Przykro mi to słyszeć. Ale przecież nie dlatego dzwonisz, prawda?

- Nie. Lianne Halliday jest w Genewie, Alex. Przyjechała na pogrzeb.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Max czekał przez chwilę, po czym odezwał się ponownie.

- Może to nic poważnego, ale są problemy. Chciałem o tym z tobą porozmawiać.

- Jakie problemy?

- Wygląda na to, że ona może zostać tu przez jakiś czas. - Max wciągnął ze świstem powietrze i wypuścił je powoli. - Czuję się bardzo niezręcznie, okłamując ją.

- O co ci chodzi? Dopytywała się?

- Nie, jestem pewien, że nie ma o niczym pojęcia.

- No to w czym problem?

- Problem jest taki, że w ogóle muszę mieć z nią doczynienia. Nie mówiąc już o Tatianie. Poznały się dzisiaj po południu. Są do siebie podobne. Obserwowałem je uważnie, widziałem to, czego one nie mogły dostrzec. Podobieństwo jest ogromne, Alex.

Alex wciąż milczał.

- Wiem, że liczyliśmy na to, że ona tu nigdy nie wróci, ale jednak tak się stało. Zaczynam mieć wątpliwości, czy zdołamy w nieskończoność udawać. Nie jestem też pewien, czy powinniśmy ukrywać przed nią prawdę.

- Czego ty ode mnie chcesz, Max? - wybuchnął Alex. - Pozwolenia na to, żeby jej powiedzieć?

- Obaj jesteśmy w to zamieszani.

- Myślałem, że ty i Catrina nie chcieliście mówić tego Tatianie.

- Catrina nie żyje, Alex - powiedział cicho Max.

- A więc uważasz, że Tatiana powinna się dowiedzieć?

- Do dzisiejszego dnia uważałem, że nie. Nie twierdzę, że to konieczne, ale teraz, kiedy Lianne wróciła, trzeba się nad tym zastanowić. W końcu Tatiana jest jej dzieckiem.

- Zawsze była jej dzieckiem. Jakoś nie miałeś ochoty wysłać jej telegramu z wyjaśnieniami.

- Ja i Catrina od początku mieliśmy wątpliwości co do tego, czy trzymać to wszystko w tajemnicy - odezwał się Max. - Chyba zdecydowały o tym żądania pani Halliday. No i oczywiście ojca. Teraz oboje nie żyją, Alex. Wszystko zależy od ciebie i ode mnie.

- Niezależnie od tego, co zrobimy, nie powinniśmy się śpieszyć.

- Może rzeczywiście trochę za bardzo naciskam.

- Max zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił dzwoniąc do brata. - Pomyślałem tylko, że powinieneś wiedzieć, co się dzieje. Przynajmniej będziesz miał możliwość spotkania się z Lianne, jeśli tego zechcesz.

- Czy chciała się ze mną zobaczyć? - zapytał z wahaniem w głosie Alex.

- Trudno powiedzieć, czy na to niecierpliwie czeka. Jeśli chcesz znać moje zdanie, sądzę, że ona uważa, że to mogłoby wam pomóc. Obojgu.

Po drugiej stronie znowu zapadła cisza.

- Alex?

- To dla mnie szok. Wszystko jest takie niespodziewane.

- Rozumiem. Po prostu nie chciałem trzymać cię w nieświadomości. Poinformowałem cię o wszystkim, od ciebie tylko zależy, co z tym zrobisz.

- Sam chyba rozumiesz, że nie chcę, aby wyniknęły z tego jakieś kłopoty - odparł Alex.

- Oczywiście, że rozumiem.

- Problem tkwi w tym, że Lianne może nie wystarczyć sama świadomość tego faktu. No i już zupełnie nie wiemy, jak przyjmie to Tatiana.

- To jest właśnie dla mnie najistotniejsze: szczęście Tatiany.

- Dziwne, że właśnie teraz dzwonisz. Szczerze mówiąc, i tak będę musiał przyjechać do Genewy, najprawdopodobniej w przyszłym miesiącu. Nie ustaliliśmy jeszcze dokładnej daty. Byłoby niezręcznie, gdybym pojawił się w samym środku tego całego bałaganu.

- Dobrze więc, że cię ostrzegłem. - Max zawahał się. - Co zrobisz, kiedy tu przyjedziesz?

- Jeszcze nie wiem. Będę musiał to wszystko przemyśleć.

- Nie możemy myśleć tylko o sobie. Przede wszystkim trzeba wziąć pod uwagę Tatianę i Lianne.

- Tak. - Alex sprawiał wrażenie nieobecnego.

- Zadzwoń, kiedy będziesz chciał. Pożegnali się i Max odłożył słuchawkę.

Na zewnątrz szalał wiatr, ciężkie krople deszczu uderzały o szybę. Max podszedł do okna i wyjrzał na ulicę, teraz zupełnie pustą. Na zewnątrz nie było żywej duszy.

Tydzień później zimny wiatr hulał po ulicy Beauregard, rozrzucając dookoła stare papiery i zeschnięte liście. Po chodniku przemknęły szybko trzy małe, skulone z zimna dziewczynki.

Lianne stała przy oknie i przyglądała się mężczyznom, którzy rozładowywali jej rzeczy z ciężarówki. Nareszcie przybyły bagaże z Nowego Jorku.

Ida Weber ustawiła się przy drzwiach i odbierała od mężczyzn kartonowe pudła, które następnie ustawiała na środku pokoju gościnnego. Lianne bardzo cieszyła się z przybycia swoich rzeczy. Wiedziała, że dzięki nim lepiej będzie się czuła w domu Nanny.

Przez kilka ostatnich dni zastanawiała się, jak uczynić ten wytworny dom trochę bardziej swojskim. Mimo że dom babki należał do niej, wciąż czuła się w nim niczym gość. Teraz wreszcie będzie mogła stać się jego prawdziwą panią.

W ostatnią niedzielę Lianne zaprosiła najbliższe przyjaciółki babci, panią Marthaler i panią Dunoyer, na herbatę i ciastka, dzięki czemu zdobyła ich pozwolenie na pozbycie się kilku zegarów. Ulegając jej

gorącym prośbom, obie kobiety wybrały dla siebie po jednej sztuce. Resztę Lianne ofiarowała instytucji dobroczynnej. Dla siebie zatrzymała tylko dwa zegary.

Kiedy zegary zniknęły, dom babki stał się dziwnie cichy, a twarz pani Weber zaczęła wyglądać niczym nieprzenikniona maska. Lianne wyczuwała, że gospodyni ma do niej pretensję za te wszystkie zmiany.

Kiedy tragarz przynosił ostatnią z paczek, do drzwi podszedł listonosz. Lianne patrzyła na niego z ciekawością. Większość listów, które tu przychodziły, adresowana była do babki. Ze swojego miejsca przy oknie słyszała, jak gospodyni i listonosz wymieniają kilka słów, po czym drzwi się zamknęły.

- *Mademoiselle* - usłyszała głos pani Weber. - List do pani.

Lianne odwróciła się, a gospodyni wręczyła jej białą kopertę.

Spojrzała na adres wypisany nie znanym jej charakterem pisma. Na kopercie znajdował się szwajcarski znaczek, list został wysłany z Genewy. Lianne popatrzyła na wyraźnie zaciekawioną panią Weber, która odwróciła się i wyszła z pokoju.

Lianne otworzyła kopertę i wyjęła z niej złożoną kartkę papieru z nazwiskiem Maximilian Alberte Julien, po czym zaczęła czytać.

*Droga Lianne!*

*Chciałbym dotrzymać obietnicy, więc zapraszam cię na kolację w przyszłą sobotę. W Coppet jest bardzo sympatyczna restauracja, chodzę tam od wielu lat. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę ją odwiedzić.*

*Proszę, powiadom mnie, czy będę miał przyjemność spędzić ten wieczór w Twoim towarzystwie.*

*Pozdrowienia, Max*

Na twarzy Lianne pojawił się uśmiech. Ponownie przeczytała list. Był uprzejmy, trochę w urzędowym stylu, lecz wyczuwało się w nim pewną serdeczność. Zastanawiała się wcześniej, czy Max jeszcze odezwie się do niej. Po ostatnim spotkaniu często o nim myślała. Była zadowolona, ale też trochę zaniepokojona ciepłymi uczuciami, jakie w niej wzbudzał.

Tatiana okazała się urocza, jednak spotkanie z dziewczynką miało swoje minusy. Lianne myślała teraz często o Alexandrze, rozdrapywała stare rany.

Mama i babcia naturalnie nie miały pojęcia, że ich decyzja pozostawi ślady w psychice Lianne. Miały rację uważając, że dziecko będzie zbytnim obciążeniem dla osiem-nastolatki. Powodowały nimi bardzo dobre intencje, ale skutki ich działań przyniosły mnóstwo bólu i poczucia winy.

Jak można porównać te kilka lat wolności do całego życia w poczuciu straty? Czy życie Alexandry było lepsze na skutek tej decyzji? Lianne nie miała pojęcia. Może właśnie to było najgorsze - niepewność.

Max nie wspomniał ani słowem o Tatianie, więc niewątpliwie zaplanował kolację we dwoje. Lianne była zadowolona, wiedziała, że tak będzie jej łatwiej. Z drugiej strony pomyślała jednak, że może lepiej byłoby stanąć twarzą w twarz z nurtującym ją problemem niż uciekać od niego, tak jak to robiła przez całe życie.

Wysłała do Maxa krótki liścik, w którym przyjęła jego zaproszenie. Nareszcie uznała wymogi europejskiej etykiety za wyjątkowo przydatne. Pomyślała, że w Nowym Jorku wielu z jej znajomych nie potrafiło nawet przeprowadzić uprzejmej rozmowy telefonicznej.

Lianne zawsze czuła się dobrze w Genewie. Tu urodziła się jej matka, a ona od dzieciństwa przyjeżdżała do tego miasta. Mimo to zawsze

myślała o sobie jak o Amerykance, a nie Szwajcarce. Nie czuła się źle w domu babki, jednak przyjemnie było otoczyć się teraz własnymi rzeczami. Dzięki sprowadzeniu ich tutaj mogła wynająć swoje nowojorskie mieszkanie.

Każdego dnia była coraz bardziej zadowolona z decyzji pozostania w Genewie. Nie miała oczywiście pojęcia, jak może to wpłynąć na jej karierę zawodową, ale w tej chwili cieszyło ją to, że będzie mogła ukończyć wreszcie pracę doktorską.

Poza tym Max Julen uświadomił jej coś, o czym nie pamiętała już od lat jej pragnienia. Lianne nie wiedziała, dokąd zaprowadzi ją ta przyjaźń, ale bardzo chciała widywać się z tym mężczyzną. Nie tylko dlatego, że był wyjątkowo przystojnym bratem Alexa. Pociągał ją również jako człowiek. Uwielbiała jego europejską kurtuazję, w jego obecności czuła się także wyjątkowo bezpiecznie, jak nigdy wcześniej, nawet z Alexem.

Mimo to jakiś wewnętrzny głos pytał czasem, czy Max nie jest dla niej substytutem swojego brata. Jedyne, co mogła powiedzieć, to że pragnęła, aby jej spokojne, nieciekawe życie wreszcie się zmieniło. Dzięki Maxowi Jule-nowi.

Kiedy w sobotę wieczorem Ida wpuściła Maxa, Lianne wciąż jeszcze przygotowywała się do wyjścia. Pani Weber rozmawiała z gościem w holu, podczas gdy ona zakładała kolczyki i zastanawiała się, dlaczego tak się denerwuje.

Wchodząc do salonu spostrzegła, że Max w zamyśleniu wpatruje się w okno. Nie zauważył jej przyjscia, miała więc okazję trochę mu się przyjrzeć.

Zdawała już sobie sprawę z ciepłych uczuć, jakie w niej budził. Jednego była pewna - Max Julen bardzo różnił się od jej poprzednich znajomych, z którymi łączyły ją przelotne związki.

Również jego przyjaźń stanowiła przeciwwagę dla jej ciągłych rozmyślań na temat Alexa. Coraz mocniej wierzyła w to, że ona i Alex powinni ze sobą porozmawiać, aby nareszcie się zrozumieć.

Nagle Max drgnął i odwrócił się w jej kierunku. Natychmiast zerwał się na nogi.

- *Voilà!* - wykrzyknął. - Nie zauważyłem cię, Lianne. Podeszła do niego i wyciągnęła rękę.

- Przyznaję, że cię obserwowałam - uśmiechnęła się.

- Obserwowałaś? - Pocałował jej dłoń.

- Byłeś pogrążony w myślach.

- Życie jest bardzo skomplikowane. Można by o tym myśleć przez cały czas.

Popatrzył na nią z zachwytem. Miała na sobie perły matki i jeden z ulubionych strojów, brązową wełnianą sukienkę, która pięknie kontrastowała z jej złotymi włosami.

- Muszę przyznać, że ślicznie wyglądasz, Lianne - uśmiechnął się.

Ona również obdarzyła go uśmiechem. W końcu Max oderwał od niej wzrok i rozejrzał się po pokoju.

- Widzę, że dom *madame* Gevers stał się domem *mademoiselle* Halliday - zauważył.

- Tak, kobiety lubią urządzać po swojemu miejsca, które zamieszkują. Kazałam przysłać część moich rzeczy, ale, jak widzisz, wciąż otaczam się meblami babci.



- Jak idzie pracą?

- Szczerze mówiąc, niewiele zrobiłam. Obiecałam sobie, że zacznę w najbliższy poniedziałek. - Wskazała ręką sofę. - Może usiądziesz, Max? Możemy wypić drinka, zanim wyjdziemy.

- Jeśli masz ochotę.

W chwilę później do pokoju weszła Ida z dwiema szklaneczkami sherry. Lianne i Max usiedli obok siebie na sofie.

- Jak się ma Tatiana?

- Świetnie - odrzekł.

- Jest naprawdę wspaniała. Bardzo się cieszę, że ją poznałam.

- Ona także była zadowolona ze spotkania z tobą. Spodobałaś się jej. Polubiła twój amerykański sposób bycia.

- Jestem aż tak inna niż wy? - Lianne uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Tak. Oczywiście twój francuski jest doskonały, ale jednak różnisz się od nas. Spotkanie z tobą było dla mnie miłą odmianą. Być może dla Tatiany również.

- Sprawdziłeś się w roli ojca, Max. Max poczuł się nieswojo.

- To dobre dziecko - odparł. - Ma w sobie mnóstwo energii. Tak jak ty, jeśli wybaczysz mi to porównanie.

- Tak jak ja, kiedy byłam młodsza. - Lianne przełknęła odrobinę sherry.

- Zanim tu przyjechałaś, bardzo niewiele o tobie wiedziałem.

Wszystko, co słyszałem, pochodziło z drugiej ręki.

- Nie sądzę, aby Alex zbyt wiele o mnie mówił. - Pochyliła głowę.

- Rozmawialiśmy trochę o tobie i o...

- Moim dziecku?

- Tak.

Lianne poczuła nagłą chęć zwierzeń.

- Minęło już piętnaście lat, ale odkąd znalazłam się w Genewie, myślę tylko o niej. - Głos jej zadrżał. Uśmiechnęła się, aby pokryć wzruszenie.

Max ujął jej dłoń i delikatnie pogłaskał kciukiem. To był bardzo intymny gest. Nagle podniósł rękę Lianne do ust i pocałował jej palce. W jego oczach malowało się współczucie.

- Spójrz tylko na nas - odezwała się. - Rozczulamy się nad czymś, co już od dawna należy do przeszłości. Lepiej byłoby myśleć o dniu dzisiejszym, nie sądzisz?

- Prawdopodobnie.

- Tak, to nie jest odpowiedni moment na wspomnienia.

- Czy chciałabyś jeszcze spotkać się z Tatianą, czy będzie lepiej, jeśli do tego nie dojdzie? - spytał.

Zaskoczyło ją to.

- Max, to tak jakbyś pytał, czy chciałabym się jeszcze spotkać z tobą - odparła.

- Być może tak jest - pokiwał głową.

- I co o tym myślisz?

- Nie chciałbym cię zranić - wyszeptał.

- Panie Julen, nie jestem porcelanową laleczką. Nie rozpadam się na kawałeczki.

Tym razem Max zmusił się do uśmiechu.

- Może to ja nie powinienem niepotrzebnie mącić - powiedział w zamyśleniu.

- Może oboje za bardzo się tym wszystkim przejmujemy. - Lianne delikatnie dotknęła jego dłoni.

- Tak, Lianne. Chyba masz rację.

Lokal w Coppet bardziej przypominał oberżę niż wykwinną restaurację. Mieścił się w starym, wiejskim budynku o niskich stropach i drewnianej podłodze. Kelner zaprowadził ich do stolika w rogu, nie opodal okna.

Max poprosił Lianne, aby opowiedziała mu o swojej pracy doktorskiej. Interesowała go nie tylko jako kobieta, również jako specjalista w swojej dziedzinie. Patrzył na nią w blasku świateł, gdy opowiadała o Shelleyu i jego związkach z Genewą. Jednak to nie jej słowa go zafascynowały - właściwie nie miało znaczenia, co mówiła - lecz jej zapał, entuzjazm oraz fakt, że dzieliła się tym właśnie z nim.

- Jesteś prawdziwą romantyczką, Lianne - powiedział w pewnej chwili z podziwem.

- A ty nie?

- Jestem biznesmenem, ale być może gdzieś w głębi duszy również jestem romantyczny.

- To niemal tak samo ważne jak bycie ludzkim, dobrym i opiekuńczym.

Max dopił wino i nadal przyglądał się Lianne. Była wyjątkowo pociągającą kobietą. Zafascynowały go jej usta, kosmyki włosów, które opadały na smukłą szyję, i oczy o nieco smutnym wyrazie, które teraz błyszczały z ożywieniem.

Kiedy skończyli jeść, kelner starannie sprzątnął stół i wlał resztkę wina do kieliszka Lianne. Następnie podano kawę. Lianne wciąż mówiła z niezwykłym ożywieniem, jak uczennica, która wróciła ze szkoły i nareszcie ma okazję się wygadać.

Patrząc tak na nią Max zdał sobie nagle sprawę, że zwykłe zainteresowanie zamieniło się w coś głębszego. Zaczynał się zakochiwać.

W ciągu ubiegłego tygodnia wiele o niej myślał, miał ogromną ochotę ją zobaczyć. Dzisiejszy wieczór był nawet przyjemniejszy, niż się spodziewał. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej zaczynał zdawać sobie sprawę z bogactwa jej złożonej osobowości.

To wszystko stanowiło dla niego olbrzymią niespodziankę. Od śmierci Catriny coraz mniej zależało mu na kobietach. Nie było to skutkiem jakiegoś zamierzonego działania, raczej splotu rozmaitych okoliczności. Nie martwił go jednak ten brak zainteresowania, zaakceptował go ze spokojem.

Lianne przerwała nagle.

- Chyba za bardzo się rozgadałam, prawda?

- Nie, wcale nie.

- Jesteś po prostu uprzejmy. Tak naprawdę wcale nie interesuje cię mój doktorat... i nie musi. - Dotknęła jego dłoni. - Max, jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

- Oczywiście.

- Przyjaciele powinni czasem mówić sobie prawdę, tak?

- Oczywiście. - Zaczął bawić się pustym kieliszkiem, nie spuszczając wzroku z Lianne.

- To, że cię znam, że jesteś moim przyjacielem, jest dla mnie bardzo istotne. Bardzo ułatwiłeś mi powrót tutaj.

- I... ?

- Chcę, żebyś wiedział, że moje uczucia do ciebie nie mają nic wspólnego z tym, co wydarzyło się pomiędzy mną i Alexem. To osobny rozdział... - zawahała się.

- Słyszę jakieś „ale” w twoim głosie.

- Tak, masz rację. To „ale” dotyczy tego, że nie załatwiłam jeszcze pewnej sprawy.

- Z Alexem?

- Tak.

- Czego pragniesz? - Odstawił swój pusty kieliszek.

- Sama dobrze nie wiem. To jest właśnie problem. Czuję potrzebę jakiegoś zakończenia, wyjaśnienia, sama nie wiem.

Słuchał jej uważnie. Nie był zdziwiony, chociaż jej słowa sprawiały mu ból. Nie miało sensu zaprzeczać prawdzie, choćby stanowiła dla niego ogromne rozczarowanie.

- Mam wrażenie, że chciałabyś mojej rady – domyślił się.

- Nie wiem. Nie wiem nawet, czy mam prawo o nią prosić. Jednak ufam ci, Max.

Kiedy to powiedziała, poczuł się jak ostatni łajdak. Wychowywał jej dziecko, dziecko, które od lat było źródłem jej cierpień, i nic nie powiedział. Ona mu ufała, a on ukrywał przed nią najważniejsze. Opuścił głowę.

- Chciałbym być wart tego, co mówisz - szepnął.

- Oczywiście, że jesteś. Max odetchnął głęboko.

- Co chciałabyś wiedzieć, Lianne? - zapytał.

- Czy powinnam próbować spotkać się z Alexem, może do niego napisać?

Zawahał się przez moment.

- On wie, że tu jesteś - powiedział w końcu.

- Skąd? - spytała zdziwiona.

- Któregoś dnia rozmawialiśmy przez telefon. Powiedziałem mu.

- I jak zareagował?

- To go bardzo zaskoczyło. Nie wiedział o śmierci twojej babci. Być może przyjedzie do Genewy, a być może nie. Nie mam pojęcia, co zrobi.

- Gdybyś miał zgadywać...

- Naprawdę nie umiem ci powiedzieć. Bardzo trudno jest przewidzieć, co zrobi Alex.

- Masz rację. - Lianne spuściła wzrok i przesunęła palcem po brzegu kieliszka. Bohatersko próbowała się uśmiechnąć. - Przykro mi, że poruszyłam ten temat. On już się nie liczy.

- Oczy wiście, że się liczy.

- Nie, niby dlaczego? Piętnaście lat. To szmat czasu, Max.

Nie był tego taki pewien, ale kłótnia nie miała sensu. Jak wspomniała, minęło wiele lat. Mówiła, że Alex nie ma nic wspólnego z ich przyjaźnią. Co to naprawdę znaczyło? I, co ważniejsze, jak on chciał to rozumieć?

- Zmieńmy temat - powiedziała nagle Lianne i ponownie dotknęła jego ręki.

- Twoje szczęście jest dla mnie bardzo ważne, Lianne.

- To chyba komplement, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że tak krótko się znamy - uśmiechnęła się. - Chciałabym, żebyś wiedział, że odwzajemniam to uczucie.

Przykrył jej dłonie swoimi i spojrzał w szare oczy. Poczuł nagłą radość, ale także wielki ból w sercu. Było już za późno, żeby się wycofać. Lianne Halliday go poruszyła, zaciekawiła. Zaczął jej pragnąć.

W drodze powrotnej do Genewy Max mówił niewiele. Lianne była przekonana, że to rozmowa w restauracji wprowadziła go w taki nastrój. Być może nie powinna go obciążać takimi zwierzeniami, ich przyjaźń wciąż jeszcze była bardzo krucha.

Kilka razy miała ochotę rozwinąć jeszcze ten temat, ale uznała, że dalsza rozmowa do niczego nie doprowadzi. Cisza wydawała się bardziej odpowiednia.

- Lianne - odezwał się Max, kiedy skręcali w ulicę Beauregard. - Czy będę zbyt natrętny, jeśli poproszę cię, abys zjadła kiedyś kolację ze mną i z Tatianą?

Zastanawiała się przez chwilę nad tym pytaniem.

- Nie, bardzo chętnie - odparła.

- Tatiana cię lubi, ale nie chcę, aby jej obecność stała się dla ciebie problemem.

- Ależ Skąd.

Kiedy znaleźli się przed jej domem, Max wyłączył silnik i otworzył drzwiczki, ale Lianne położyła rękę na jego ramieniu,

- Nie musisz wysiadać, sama dam sobie radę - powiedziała.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej.

Popatrzyła na jego twarz oświetloną słabym blaskiem ulicznej lampy. Widziała, że wrzały w nim rozmaite niewypowiedziane emocje. Alex miał najwyraźniej wpływ na nich oboje. Nagle ogarnęło ją współczucie, a jednocześnie wdzięczność. Miała ochotę przytulić się do Maxa.

- Skoro mamy zjeść kolację razem z Tatianą, może przyslibyście do mnie - odezwała się nagle. - Ugotuję coś dla was... jeżeli Ida mi pozwoli.

Max roześmiał się i ujął jej rękę.

- To byłoby bardzo miłe - odparł z wdzięcznością. Lianne wciąż obserwowała jego twarz. Miała wrażenie, że maluje się na niej jakaś wewnętrzna walka.

- To był uroczy wieczór - rzekła. - Bardzo sobie cenię twoją przyjaźń.

- A ja twoją, Lianne.

Pocałował delikatnie jej palce. Jego czułość wzruszyła ją, przez moment zapragnęła, aby pocałował jej usta, jednak stłumiła w sobie to pragnienie. Dotknęła lekko jego policzka i wysliznęła się z samochodu.



## Rozdział 4

Max usiadł w swoim ulubionym fotelu w salonie i przeglądał raporty z belgijskiej filii firmy. Gdzieś w głębi domu Tatiana rozmawiała z Marią. Dziewczynka mówiła coraz głośniej, co jakiś czas dorzucając hiszpańskie słowa, aby wzmocnić efekt swojej przemowy. Max pomyślał, że Tatiana zaczyna się uważać za panią tego domu, chociaż pod wieloma innymi względami wciąż jeszcze była dzieckiem.

Od czasu kolacji z Lianne w Coppet Max zauważył w córce znaczącą zmianę. Kiedy tamtego wieczoru wrócił do domu, znalazł Tatianę śpiącą na sofie. Najwyraźniej czekała na niego. Obudził ją i polecił pójść do łóżka, i wtedy natychmiast zarzuciła go gradem pytań dotyczących Lianne, z których część zdradzała jej oczywistą zazdrość.

Od tamtego czasu Max nie wspominał Lianne, choć Tatiana czasami o niej mówiła. Pewnego dnia, kiedy siedział w swoim biurze przy placu du Rhone, Lianne odwiedziła go. Wcześniej spotkała się z panem Pronierem po drugiej stronie ulicy i postanowiła wstąpić, aby zaprosić Maxa i Tatianę na kolację.

Max bardzo się ucieszył. Lianne miała na sobie elegancki kostium, jasne włosy zaciesała do tyłu. Wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie. zaproponował, że ją oprowadzi po swoim biurze, ale upierała się, że ma bardzo mało czasu.

- Chciałam tylko dotrzymać obietnicy i zaprosić was na kolację - wyjaśniła.

- Nie starałbym się tego od ciebie egzekwować - uśmiechnął się.

- Wiem, ale naprawdę mam ochotę. Chciałabym także zobaczyć Tatianę.

Usłyszał pewną tęsknotę w jej głosie. Zaczął się zastanawiać, czy Tatiana nie stała się dla niej kimś ważnym. Wiedział, że nie jest to najlepsze, ale nie mógł temu przeszkodzić. Umówili się na piątkowy wieczór i Lianne natychmiast uciekła. Jeszcze przez dłuższy czas Max siedział zamyślony przy swoim biurku.

Ta wizyta i zaproszenie całkowicie zaprzętnęły jego umysł, uniemożliwiły mu skoncentrowanie się na czymkolwiek innym. Lianne pojawiała się w jego myślach w najmniej odpowiednich chwilach. Prowadząc oficjalne rozmowy miał ciągle przed oczyma atrakcyjną młodą Amerykankę, która była także matką jego dziecka.

Tatiana przyjęła wiadomość o zaproszeniu z umiarkowanym zachwytem. Było jej przyjemnie, że została wzięta pod uwagę, ale głośno spekulowała na temat uczuć, jakie żywiła do nich Lianne.

- Jeżeli kiedyś była dziewczyną stryja Alexa, to równie dobrze teraz może zechcieć być twoją, tato -powiedziała.

- To, co mówisz, jest niegrzeczne, Tatiano. Mam nadzieję, że jesteś na tyle dorosła, aby zachować takie odkrycia dla siebie.

Umilkła, ale nie powstrzymało jej to od wspomniania Lianne Halliday przez następne dni. Teraz, kiedy nadszedł piątek, Tatiana szalała.

Z głębi domu Max słyszał podniesiony głos gospodyni, która zazwyczaj była cichą, zamkniętą w sobie osobą. Teraz, wzburzona, wykrzykiwała jakieś hiszpańskie słowa, czemu towarzyszyły głośne okrzyki Tatiany. Max nie miał pojęcia, o co poszło, ale domyślał się, że cierpliwość Marii jest na wyczerpaniu.

W chwilę później do salonu wpadła Tatiana. Opierała ręce na biodrach, a jej twarz miała zacięty wyraz. Dziewczynka ubrana była w różową sukienkę z jedwabiu.

- Tato, musisz coś zrobić z Marią! - wykrzyknęła.

- Co takiego się stało?

Dziewczynka odwróciła się do niego tyłem, jak gdyby to wystarczało za odpowiedź. Suwak w sukience był do połowy rozpięty, a we włosach Tatiany tkwiły rozplatanе wstążki.

- Nie chciała ci zapiąć suwaka? Podejdz, ja to mogę zrobić.

Tatiana odwróciła się.

- Nie, tato - powiedziała ze złością. - Chodzi o moje włosy. Nie chciała ułożyć ich tak, jak prosiłam. Chce je uczesać tak, jak gdybym ciągle miała dziesięć lat.

- A co w tym złego?

Córka ponownie odwróciła się tyłem.

- Nie widzisz? Chciałam mieć we włosach wstążki, seksowne wstążki, a nie uczesanie a la Shirley Tempie.

- Seksowne wstążki?

- Takie jak noszą kobiety, a nie dzieci. - Popatrzyła na niego.

- A co to za różnica? - Max z trudem powstrzymywał się od uśmiechu.

- Tato, nie jesteś wcale lepszy niż Maria! - Chciała wyjść z pokoju, ale zatrzymał ją.

- Może to twoje zachowanie stwarza problemy, Tatiano - powiedział.

- Pokazałam jej zdjęcie z taką fryzurą. - Znowu położyła ręce na biodrach. - co jeszcze mogłam zrobić?

- Mogłabyś nauczyć się cierpliwości.

- To nic nie da. Mama miała do niej zaufanie i dlatego ona teraz uważa, że wszystko musi być tak, jak dawniej. Traktuje mnie jak dziecko.

- Bzdura.

- To prawda! - Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz. Panna Halliday będzie dzisiaj bardzo piękna, więc ja też muszę świetnie wyglądać.

- To przecież nie są żadne zawody.

- Tato, czasem naprawdę mnie zdumiewasz. - Tatiana uśmiechnęła się nagle.

W jej głosie było tyle dojrzałości i wyższości, że Max poczuł się trochę jak głupiec.

- Wszystkie kobiety czasem ze sobą rywalizują. To szczerą prawdą - wyjaśniła.

- Co więc mam według ciebie zrobić z Marią? - zapytał.

- Po prostu jej powiedz, żeby przestała uważać się za moją niańkę.

- O czym właściwie mówimy?

- Myślałam, że o mnie i pannie Halliday - wyjaśniła z naciskiem.

- Tak. O twojej rywalizacji z Lianne.

Na twarzy Tatiany pojawił się wyraz konsternacji.

- Problem jest w tym, tato, że ty nie rozumiesz kobiet - westchnęła. - Kiedy tylko się uczeszę, będę gotowa - dodała po krótkiej chwili. -

Włożysz ten ciemny garnitur? Przecież w końcu idziemy na kolację do panny Halliday, prawda? Po tych słowach odwróciła się i wyszła z salonu.

Max odłożył na bok raport i zastanowił się nad tym, co właśnie powiedziała Tatiana. To była wyjątkowo dziwaczna sytuacja. Pozwalał na

to, aby on i Tatiana kontynuowali znajomość z Lianne Halliday, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że może się to skończyć katastrofą. Jednak był zupełnie bezradny, mógł tylko iść dalej drogą, którą sam wytyczył.

Lianne postawiła na stole wazon pełen różowych i żółtych róż. Większość popołudnia spędziła na przygotowaniach do kolacji. Wkrótce mieli się tu zjawić Max i Tatiana. Czowała się dziwnie zdenerwowana. Chyba bardziej z powodu dziewczynki niż Maxa.

Pójście do jego biura i zaproszenie ich na kolację nie przyszło jej wcale łatwo. Zastanawiała się długo nad tym, czy rozsądnie było pozwalać tej dwójce wkraczać w swoje życie. W końcu postanowiła zdać się na instynkt. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że nie była to pomyłka.

Popatrzyła na stół i obesła go powoli, przyglądając się srebrnej zastawie, którą Ida czyściła przez cały ranek. Ciężki świecznik babki z sześcioma świecami stał na komódce. Pokój tonął w miękkim, ciepłym świetle.

Lianne rzuciła ostatnie spojrzenie na przygotowany wystrój. Uznała, że wszystko jest w porządku i wycofała się do salonu obok.

Podeszła do kominka. Babcia kazała go zamurować, kiedy w domu pojawiło się centralne Ogrzewanie. Pełnił on teraz wyłącznie ozdobną funkcję. Tu również wszystko było bez zarzutu, więc przeszła do holu. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. W tym świetle jej jasna jedwabna bluzka i krawat przybrały szary odcień. Lianne dotknęła upiętych starannie włosów i podeszła bliżej do lustra. Spostrzegła, że jej policzki są zaróżowione. Przyglądała się sobie przez chwilę. Po tych wszystkich spokojnych, monotonnych latach czuła, że teraz coś zaczyna się w niej dziać.

Usłyszała warkot silnika samochodu. Podeszła do okna. Mercedes Maxa parkował niemal przed domem. Za szybą okienka dostrzegła zarysy twarzy dziewczynki. Tatiana zdawała się patrzeć wprost na nią. Kiedy Max wysiadł z samochodu, Lianne cofnęła się od okna. Czuła, że jej strach jest równie wielki, co oczekiwanie. Zebrała się jednak w sobie i podeszła do drzwi. Kiedy usłyszała kroki, otworzyła je szeroko.

Ubrana w futro Tatiana wchodziła właśnie na ostatni stopień. Ciepły blask z domu oświetlał jej bladą buzię. Włosy dziewczynki upięte były na czubku głowy. Ta fryzura wydłużała jej twarz i sprawiała, że dziecinne rysy wydawały się o wiele bardziej kobiece. Ta młoda osoba bardzo różniła się od dziecka, które Lianne poznała w szkole baletowej.

- Tatiana, jak elegancko wyglądasz! - zawołała Lianne i uściśniła dłoń dziewczynki.

- *Bon soir*, Lianne - odrzekła serdecznie Tatiana. - To futro mamy. Tata pozwolił mi je nosić, kiedy okazało się, że jestem równie wysoka, jak ona.

Dziewczynka weszła do środka, a Lianne spojrzała na Maxa, który właśnie pojawił się u szczytu schodów. Mimo głębokich, zmarszczek w kącikach ust, w tym oświetleniu wydawał się tak podobny do Alexa, że aż drgnęła.

- Prześlicznie wyglądasz - powiedział z niekłamanym podziwem i pocałował ją w policzek.

Poczuła zapach wody kolońskiej i spojrzała mu w oczy. Max uśmiechnął się i wszedł do domu.

- Mam wrażenie, że trochę przesadziłem z tym futrem - zauważył, kiedy Tatiana stanęła na progu jadalni. - Obiecałem, że pozwolę jej

założyć je, kiedy będzie miała metr sześćdziesiąt osiem. Zmierzyliśmy ją, brakowało tylko kilku milimetrów. Pomyślałem sobie, że ty z pewnością będziesz bardziej wyrozumiała niż cała ta śmietanka towarzyska w teatrze czy operze.

- Wygląda prześlicznie. Z całą pewnością nie jest już dzieciakiem, chociaż może jest jeszcze trochę za młoda na norki.

Max skinął głową, a Tatiana odwróciła się w ich stronę. Zauważyła, że się jej przyglądają, i wykonała taneczne pas, odsłaniając szczupłe nogi.

- Jak pięknie i romantycznie wygląda teraz dom *madame* Gevers, Lianne! - zawołała. Podeszła do ojca i odwróciła się tak, aby pomógł zdjąć jej futro. - Czy to wszystko tylko dla nas?

- Tak, dla ciebie.

Tatiana uśmiechnęła się chytrze.

- Szkoda, że stryjek Alex nie może tego zobaczyć.

- Za to my możemy. Max zdjął płaszcz i powiesił go na wieszaku.

- Przecież nie powiedziałam, że nie, prawda? Max popatrzył na córkę.

- Nie zapomnij o naszej umowie - powiedział znacząco.

Tatiana spojrzała na niego z irytacją, ale nie odezwała się więcej.

Max odwrócił się do Lianne.

- Szczerze mówiąc, przez cały tydzień czekałem na ten wieczór - powiedział spokojnym głosem.

- Ja również. - Lianne zerknęła na Tatianę, która nieznacznie wysunęła brodę do przodu. Nie zrozumiała, co to miało oznaczać, - Może przejdziemy do salonu? Na jakie drinki macie ochotę?

Max zdecydował się na szkocką whisky. Tatiana usiadła w ulubionym fotelu babki i wygładziła sukienkę.

- A ty? - zapytała Lianne. - Czego chciałabyś się napić, Tatiano?

- A ty co pijesz? - rzuciła dziewczynka po angielsku,

- Wino.

- Ja chyba też. - Zerknęła na Maxa, siadającego właśnie na sofie. -

Jeżeli mogę, tato.

- Jeden kieliszek ci nie zaszkodzi.

- Mogę ci pomóc przygotować drinki? - spytała Tatiana.

- Jeżeli chcesz.

Lianne uśmiechnęła się do Maxa i zaprowadziła dziewczynkę do kuchni. Tatiana oparła się o stół i patrzyła, jak Lianne wyjmuje lód z zamrażarki.

- Bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz, Lianne.

- Dziękuję ci.

- Myślę, że tata też tak uważa.

- Tak sądzisz?

- Przecież dobrze wiesz, jak wyglądasz. I z całą pewnością chcesz, żeby on myślał, że jesteś piękna.

- Zazwyczaj staram się dobrze wyglądać. - Lianne spojrzała na małą.

- To chyba naturalne.

- Szczerze mówiąc, próbowałam to wyjaśnić dzisiaj tacie. Ale on chyba tego nie rozumiał... albo udawał, że nie rozumie. Myślę, że mężczyźni, nie wyłączając taty, nie rozumieją zbyt dobrze kobiet.

- Nie byłabym tego taka pewna. Twój ojciec jest wrażliwy i opiekuńczy. Myślę, że większość kobiet lubi takich mężczyzn.



- A ty go lubisz?

- Tak. Nawet bardzo.

- Ale nie kochasz go, tak jak kiedyś stryjka Alexa? Szczerość tego pytania była zaskakująca. Lianne zdała sobie sprawę, że dziewczynka jest prawdopodobnie zazdrosna. Jeżeli tak było, musiała postępować teraz wyjątkowo ostrożnie.

- Twojego stryja i mnie łączyło coś zupełnie innego

- wyjaśniła.

- Tata też tak mówi, ale ja w to nie wierzę.

- Dlaczego nie? - Lianne podeszła do zlewu. Starła się nie okazywać zdenerwowania, jakie wywoływały w niej komentarze Tatiany.

- Nie myśl, że jestem zazdrosna. - Dziewczynka zignorowała pytanie.

- Tata tak uważa, ale to nieprawda. Na pewno bardzo kochałaś stryjka Alexa. Mnóstwo kobiet go kocha.

Lianne nie potrafiła dłużej udawać. Odwróciła się i spojrzała z niedowierzaniem na Tatianę.

- Ale teraz przecież jesteś starsza - ciągnęła uparcie.

- Tata jest tu, a stryj Alex nie.

- Tatiana...

- Nie chciałam cię obrazić. Słyszałam, że Amerykanie zawsze mówią to co myślą, i kiedy się z nimi rozmawia, nie trzeba się bawić w te głupie uprzejmości.

- Czasami uprzejmość jest niezbędna... nawet wśród Amerykanów.

- A więc cię obraziłam? Lianne odetchnęła głęboko.

- Nie, raczej nie - odparła powoli. - Nie sądzę jednak, aby moje życie osobiste stanowiło odpowiedni temat dla naszej dyskusji.

- Przepraszam. Nie mogłam powiedzieć tego wszystkiego przy tacie, a nie wiedziałam, czy dzisiejszego wieczoru będziemy miały jeszcze okazję zostać same.

- Może więc powinnyśmy się kiedyś umówić i porozmawiać. -  
Lianne odwróciła się do zlewu i wrzuciła kilka kostek lodu do wysokiej szklanki. Nalała whisky i trochę wody, po czym podała szklanekę Tatianie.  
- Zanieś to tacie, a ja przyniosę nasze wino.

Patrzyła za dziewczynką. Zdumiewała ją jej śmiałość i przerażała kiepsko maskowana zazdrość. Lianne zaczynała zdawać sobie sprawę, że w tym wypadku wchodzi w grę nie tylko jej własne uczucia.

Kiedy Tatiana weszła do salonu, Max z rozbawieniem obserwował, jak z przesadną ostrożnością niesie jego drinka. Wręczyła mu szklanekę i usiadła w fotelu.

- Lianne bardzo ładnie dzisiaj wygląda, prawda, tato?
- Tak, bardzo.
- I jest bardzo miła.

Max spojrzał na córkę, słysząc w jej głosie dziwny ton.

- A więc zdecydowałaś się ją polubić? - zapytał.
- Tak.

- Sama widzisz. Rywalizacja jest tu niepotrzebna. Tatiana uśmiechnęła się z pobłażaniem, jak gdyby Max powiedział coś wyjątkowo głupiego.

- Nie, tato, zawsze jest jakaś rywalizacja - odrzekła. - Pytanie tylko, czy będzie przyjacielska.

- A czy twoja rywalizacja z Lianne jest przyjacielska?

- Nie wiem jeszcze. - Popatrzyła na niego W zamyśleniu. - Może tak, a może nie. To chyba zależy od nas obu.

- A więc radziłbym ci się bardzo starać. Jestem przekonany, że ona cię lubi i zrobi wszystko, co w jej mocy.

Nagle w pokoju zjawiała się Lianne. Niosła przed sobą tacę z butelką wina i dwoma kieliszkami. Uśmiechała się i Max ponownie uświadomił sobie, jak bardzo jest piękna.

- Proszę bardzo - powiedziała i postawiła tacę na stolyczku obok fotela, na którym siedziała Tatiana.

Max widział, że córka bardzo uważnie obserwuje Lianne. Dziewczynka wzięła kieliszek i podziękowała. Zaczekała, aż Lianne usiądzie obok ojca.

- Za co wypijemy? - spytała Lianne.

- Chyba za stryjka Alexa - rzuciła szybko Tatiana, zanim Max w ogóle zdołał się odezwać. - To przecież jedyna nieobecna osoba z rodziny.

Max i Lianne popatrzyli na siebie.

- Oczywiście - zgodziła się Lianne. - Za Alexa. Max w milczeniu podniósł szklanekę i upił mały łyk.

Zdrowie jego brata było ostatnią rzeczą, za którą chciałby wznosić toast, ale Tatiana nie dała im wyboru.

Rozmowa przy kolacji początkowo toczyła się dosyć niezręcznie, ale udało się im jakoś dobrać do końca posiłku. Kiedy naczynia zostały sprzątnięte, Lianne i Tatiana pograżyły się w niezobowiązującej konwersacji. Max przysłuchiwał się, jak przeskakiwały z tematu na temat - mówiły o balecie, modzie, narciarstwie, amerykańskiej poezji i muzyce, niedojrzałości szwajcarskich chłopców.

Chociaż ta rozmowa mogła się wydawać wyjątkowo uprzejma, Max wyczuwał między nimi napięcie - rywalizację, o której wcześniej wspominała jego córka. Mimo uśmiechów i okrzyków zainteresowania, w obu głosach, a zwłaszcza w głosie Tatiany, pobrzmiwał ostry ton.

Tak jak przewidywał, Lianne wykazała się dojrzałością i pewnym ironicznym dystansem do tej rywalizacji, ale nie miał wątpliwości, że to ją wyprowadza z równowagi.

- A ty co o tym myślisz? - zapytała go zniecierpliwiona Tatiana. - Znasz Amerykanów lepiej niż ja..

- O czym myślę? - Nie miał pojęcia, na jaki temat teraz rozmawiały.

- Nie słuchałeś? Lianne twierdzi, że nie jest typową Amerykanką. Ja nie mogę mieć zdania na ten temat, właściwie nie znam Amerykanów.

Max zastanawiał się nad tym pytaniem, jednocześnie obserwując Lianne.

- Myślę, że w pewien sposób jest to prawda. Nie jest typowa, ale pod każdym innym względem jest bardzo amerykańska.

- To znaczy? - Lianne popatrzyła na niego zza kieliszka. Wpatrywał się w nią nieustannie. Pociągała go tak bardzo, że właściwie zapomniał o pytaniu.

- Tak. Co to znaczy, tato?

- No cóż... Jest w niej pewna śmiałość, tak charakterystyczna dla Amerykanów. Jest jednak bardziej subtelna niż większość z nich. Mam nadzieję, że to cię nie obraża, Lianne.

- Ależ skąd. - Uśmiechnęła się do niego.

Poczuł z nią pewną więź, która zadzierzgnęła się jeszcze tamtego wieczoru w Coppet. Lianne była jego sojuszniczką i, co więcej, przyjaciółką. Zaczął żałować, że nie są teraz sami,

- A co z tatą, Lianne? - zapytała Tatiana. - Czy według ciebie on jest typowym Szwajcarem?

Lianne spojrzała najpierw na Maxa, potem na jego córkę.

- Nie znamy się zbyt dobrze, ale z tego co zdążyłam zauważyć, sądzę, że tak - powiedziała.

- Pewnie powinno mi to pochlebić - uśmiechnął się Max. - Gdybym był równie pewny siebie, jak Francuzi, nic innego nie przysłoby mi do głowy. Jednak nie jestem pewien, co chciałaś przez to powiedzieć, Lianne.

- Wszystko, co najlepsze. Jak wiesz, moja matka była Szwajcarką, więc ja również nią częściowo jestem.

- I twoja babcia była Szwajcarką.

- Tak, i była dla mnie najbliższą osobą na świecie.

- A stryjek Alex? - przerwała Tatiana. - Czy powiedziałaabyś, le to typowy Szwajcar?

- Nie - odrzekła bez wahania Lianne. - Z pewnością nie. Chyba że się zmienił.

To nieustanne wspomnianie Alexa przez Tatianę zaczęło irytować Maxa. Popatrzył ostrzegawczo na córkę, ale odwróciła wzrok.

- Od lat nie mówiło się tyle o moim bracie - mruknął.

- Ja też nie uważam, żeby był typowym Szwajcarem

- ciągnęła Tatiana, ignorując komentarz ojca. - Nie jest taki zaściankowy jak my. Był w wielu miejscach, robił wiele różnych rzeczy. Znał również mnóstwo pań, jeśli mogę tak powiedzieć.

- Tatiana! - wrzasnął Max.

- Przecież to prawda.

- A co ty możesz o tym wiedzieć?

- To przecież oczywiste, prawda? - Popatrzyła na Lianne, - Nie sądzisz, że to oczywiste?

- Tatiana, to nie jest odpowiedni temat do dyskusji - przerwał Max. - Skończ z tym wreszcie.

Dziewczynka odsunęła się do tyłu i wyduła wargi niczym nadąsane dziecko. W pokoju zapanowała nieznośna cisza, słychać było tylko tykanie zegara.

- Może trochę herbaty, Tatiano? - zaproponowała Lianne, chcąc przerwać milczenie.

- Nie, dziękuję.

- Max, może masz ochotę na kawę?

- Nie, dziękuję, muszę skończyć drinka. - Uniósł rękę i spojrzał na zegarek.

- Tylko nie mów, że musimy już iść - powiedziała Tatiana. - Przecież jutro jest sobota. Nie idę do szkoły, a ty do pracy.

- Mam wrażenie, że trochę przeciągnęliśmy tę wizytę.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła Lianne.

Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że bardzo chętnie zostałby tutaj, ale przede wszystkim myślał o Tatianie. Dziewczynka bezskutecznie usiłowała stłumić ziewnięcie.

- Sama widzisz, robisz się śpiąca - powiedział do córki. -Pora już...

- Nie możemy jeszcze iść, tato. Właściwie nie miałeś okazji porozmawiać z Lianne. Nie chcę ci psuć wieczoru.

Ucieszyło go, że zwróciła na to uwagę. Rzeczywiście w tych okolicznościach nie mieli okazji ze sobą porozmawiać.

Zauważył, że Lianne wygląda na zadowoloną. Radziła sobie jakoś z Tatianą i zachowanie jego córki nie irytowało jej tak, jak jego.

- Jeżeli jesteś zmęczona, możesz się położyć - zaproponowała. - Mam pokój gościnnie, w którym możesz się zdrzemnąć, jeżeli masz ochotę.

Dziewczynka patrzyła na nich oboje, próbując wybrać pomiędzy dumą a normami towarzyskimi.

- Może rzeczywiście się zdrzemnę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Nie sędzę, żebym zasnęła, ale po winie zrobiłam się trochę senna. Tata zresztą też chyba chciałby zostać.

- Chodź, zaprowadzę cię. - Lianne wstała od stołu.

- Nalej sobie trochę koniaku, jeśli masz ochotę - zawołała do Maxa.

Podszedł do komódki i nalał koniak, po czym poszedł do salonu. Opera nadawana w radiu właśnie się skończyła, teraz pokój wypełniały dźwięki muzyki Debussy'ego.

Max usiadł na kanapce i znowu pomyślał o Lianne. Cieszył się, że nieustanne wzmianki Tatiany o Aleksie nie zdołały popsuć jej nastroju. Mimo to sytuacja była wyjątkowo napięta. W rzeczywistości wciąż igrał z ogniem,

Jak na ironię siedział teraz w tym samym pokoju, gdzie wszystko się zaczęło. Cała rodzina zjawiała się wtedy u *madame* Gevers, aby porozmawiać o dziecku. Max zerknął na kominek i niemal ujrzał swojego ojca, który stał tam wtedy pomiędzy dwoma zegarami, trzymając ręce w kieszeniach.

- Marguerite - powiedział Alberte Julien. - Przyszedłem z propozycją dla ciebie, twojej córki i wnuczki.

Starsza pani czekała z godnością. Wtedy Max także siedział na tej sofie, obok niego Catrina. Alex stał w rogu pokoju, milczący i smutny.

- Rozumiem, że chodzi o dziecko Lianne i Alexa - odezwała się pani Gevers.

- Tak - pokiwał głową Alberte.

- Więc?

Starszy pan odkaszlnął.

- Rozumiem, że twoja córka pragnie oddać dziecko do adopcji. Pomyślałem, że mój potomek - także twój, Marguerite - nie powinien spędzać życia w obcej rodzinie za granicą.

- Eloise nigdy nie zgodzi się na małżeństwo, Alberte.

- Ależ nie. Są zbyt młodzi. Jednak nie znaczy to, że należy porzucić dziecko.

Pani Gevers uniosła w górę brwi i czekała.

- Myślę, że dziecko powinno zostać w Genewie, razem z nami. W rodzinie. - Wskazał ręką na Maxa i Catrinę. - Moje dzieci zaopiekują się nim... jeżeli zdołasz przekonać Eloise.

Max położył rękę na poduszce, gdzie wtedy siedziała Catrina. Przypomniawszy sobie, jak w tamtej chwili włączyła się do rozmowy.

- Być może wie pani, że ja nie mogę mieć dzieci.

- Uniosła się nieznacznie z miejsca. - Max i ja zastanawialiśmy się nad adopcją, jednak nie mogliśmy się do tego przekonać. Teraz jednak pojawiło się dziecko brata mojego męża i kobiety ze znanej nam rodziny.



To optymalne rozwiązanie i dla nas, i dla dziecka. Jeśli nie może być ze swoją matką, niech będzie ze mną i z Maxem.

Pani Gevers długo patrzyła na Alexa, zanim przemówiła.

- Zdajecie sobie sprawę, że ojciec dziecka będzie jego stryjem, a stryj ojcem - powiedziała. - Zastanawiam się, jak długo to będzie funkcjonować.

- Rozmawialiśmy już o tym - odrzekła Catrina.

- Alex chce zostać stryjem dziecka, a ja i Max ogromnie pragniemy być jego rodzicami. Nie ma powodu, żeby tak się nie stało.

- Chyba lepiej byłoby, aby twoja wnuczka nigdy się o tym nie dowiedziała - dodał Alberte. - Nie znam się na amerykańskim prawie, ale sądzę, że Eloise zdoła to wszystko załatwić.

Marguerite Gevers siedziała w fotelu, który dzisiaj zajęła Tatiana. Jej pomarszczone ręce spoczywały na kolanach, a twarz była zamyślona. Po dłuższym czasie popatrzyła na Alexa.

- A co ty o tym sądzisz, młody człowieku? - zapytała.

Max pamiętał, że głos Alexa zabrzmiał wtedy niespodziewanie czysto i pewnie. Popatrzył w ciemny kąt salonu, gdzie piętnaście lat temu stał jego brat.

- Jeśli tak będzie najlepiej dla mojego ojca, brata, szwagierki i pani, *madame* Gevers, tak będzie również najlepiej dla mnie - odpowiedział dyplomatycznie.

Znowu zapadła długa cisza. W końcu wzrok starszej pani spoczął na Catrinie, a potem na jej teściu.

- Porozmawiam z Eloise o waszej propozycji - rzekła.

Max poczuł wtedy, jak paznokcie żony wpijają się w jego ramię. W tym momencie jego oczy wypełniły się łzami. Nagle w salonie usłyszał głos Lianne.

- Max, wyglądasz, jak gdybyś był bardzo smutny -powiedziała.

Stała w blasku świec, patrząc na niego, a jej twarz była równie niewinna i droga mu, jak twarz córki. Widział w niej Tatianę, widział to podobieństwo. Poczucie winy zaczynało stawać się wprost nie do zniesienia. Ukrywał przecież przed nią coś niezmiernie ważnego. Gdyby nie Tatiana i to, co mogłaby poczuć, wyznałby wszystko teraz, w tej chwili.

RS

## Rozdział 5

Max szybko wstał.

- Wybacz, jeżeli wyglądam smutno, Lianne - powiedział. - Obawiam się, że nie byliśmy najlepszymi gośćmi.

- Nie wygłupiaj się. Wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu martwiłem się o Tatianę. Lianne usiadła na sofie.

- Nie powinieneś. Ona po prostu dorasta. To normalne, że chce sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Nie sędzę również, żeby była przyzwyczajona do dzielenia się tobą.

- To prawda. - Wziął ją za rękę. - Nie obraziłaś się?

- Oczywiście, że nie. Tatiana jest uroczą dziewczynką. Bardzo mi się podoba. Nie chciałabym tylko, żeby traktowała mnie jak zagrożenie. Przywykłam już do towarzystwa osoby w wieku Alexandry. Bardzo chciałabym zaprzyjaźnić się z Tatianą.

Delikatnie ścisnął jej palce. Lianne spojrzała na jego duże dłonie. Czowała, że Max ją rozumie.

- Jestem pewien, że ci się uda - wyszeptał cicho. Była zdumiona głębią uczuć wyraźnie brzmiących

w jego głosie. Ten wieczór zdawał się być trudny dla nich wszystkich.

- Planowałam, że zjemy spokojną, skromną kolację, ale zdaje się, że niewiele wyszło z moich planów. - Zamyśliła się.

- Nie mam pojęcia, dlaczego Tatiana uparła się wspominać Alexa przez cały wieczór - powiedział ze skruchą w głosie Max.

- Myślę, że bardzo ciekawi ją związek pomiędzy mną a Alexem. -

Popatrzyła na niego. - Nie mówiłeś jej o naszym dziecku?

- Nie.

Wzmianka o córce wystarczyła, aby w oczach Lianne pojawiły się łzy. Bezskutecznie próbowała się uśmiechnąć. Max popatrzył na nią ze smutkiem.

- Przepraszam - powiedziała i otarła łzę,

- Nie powinienem był o tym mówić.

- Cały czas myślę o tym, że Tatiana jest rówieśnicą i kuzynką Alexandry...

- Na pewno zaprzyjaźnisz się z Tatianą. - Coraz mocniej ścisnął jej dłoń.

Lianne nie wiedziała, co kryje się w jego oczach. Troska Maxa wzruszyła ją.

- Potrzebujecie się nawzajem - ciągnął. - Ona nie ma matki, ty tęsknisz za córką. Jesteś dobrym człowiekiem, pełnym miłości. Obie możecie sobie wiele ofiarować.

Lianne przygryzła wargę. Wspomnił o czymś, o czym zazwyczaj starała się nie myśleć - o miłości macierzyńskiej. Tłumiła w sobie to uczucie. Inna kobieta na jej miejscu pewnie wyszłaby za mąż i urodziła dziecko, aby wypełnić pustkę. Ona nie. Jej miłość, jej życie wydawały się należeć do przeszłości.

Max otoczył ją ramieniem. Przytuliła się do niego i ukryła twarz na jego piersi. Był jedyną osobą, która potrafiła ją zrozumieć. Kiedy cicho płakała, delikatnie gładził jej plecy. Wkrótce ból przestał być taki nieznośny i Lianne wytarła oczy.

Max wciąż ją obejmował. Obecność tego mężczyzny sprawiała, że Lianne poczuła się lepiej. Popatrzyła na niego zza mokrych rzęs.

Pochylił się nad nią i nagle jego wargi dotknęły kącika jej ust. Zadrżała, kiedy wyszeptał jej imię.

Pocałunek był nieoczekiwany, ale w pewien sposób wydawał się zupełnie naturalny. Pragnienie Maxa wyrosło ponad współczucie. Lianne była mu za to wdzięczna, odwzajemniała pocałunki. Nie spodziewała się, że to jeszcze kiedykolwiek ją spotka.

Kiedy oderwał się od niej, Lianne brakowało tchu. Od bardzo dawna nie całowała żadnego mężczyzny z takim uczuciem. To, co się wydarzyło, było czymś więcej niż tylko przejawem sympatii dwojga samotnych ludzi. Czuła to w Maksie i czuła to w sobie. To było pożądanie. Niepewnie popatrzyła w jego oczy.

Przytrzymał jej twarz w dłoniach i zmusił, aby patrzyła na niego.

- Lianne... - wyszeptał.

W jego głosie brzmiała radość, ale zarazem i ból. Lianne siedziała niczym zahipnotyzowana. Max ponownie pochylił się i pocałował ją. Tym razem był to delikatny, zmysłowy pocałunek, który powiedział jej więcej, niż spodziewała się usłyszeć. Po raz pierwszy poczuła strach i zaczęła się zastanawiać, czy tego właśnie pragnęła.

Zaniepokojona położyła rękę na jego policzku i delikatnie odsunęła go od siebie. Nie sprzeciwił się, zrozumiał. Popatrzyli na siebie niepewnie, żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć.

Po chwili Lianne powróciła do realnego świata - do salonu, mebli, muzyki symfonicznej z radia... i do obecności kogoś trzeciego.

Spojrzała w stronę holu i zobaczyła ją, jej różową sukienkę, jasne włosy, bladą twarz. Tatiana bez słowa odwróciła się i poszła do pokoju *madame Gevers*.

Dźwięk dzwonów wyrwał Lianne ze snu. Dom babki, Genewa, cały świat wydawały się zupełnie nierealne w porównaniu z rzeczywistością jej snu. Chwilę wcześniej była małą dziewczynką, młodszą od Tatiany, i była w domu, chociaż tamto miejsce wcale nie przypominało Weston. Wyglądało raczej jak Maryland, dokąd zabrała ją matka wkrótce po śmierci ojca.

Wtedy Eloise Halliday i Lianne odwiedziły farmę przyjaciół i przez kilka tygodni wiodły traperskie życie. Było to najpiękniejsze wspomnienie z dzieciństwa Lianne, które często powracało w jej snach.

Lianne nie miała pojęcia, dlaczego teraz podświadomość zaprowadziła ją do Marylandu, do wzgórz, drzew, mostów i opuszczonych stodół. Być może była to jakaś forma ucieczki przed odzianą w futro kobietą-dzieckiem z poprzedniego wieczoru.

Ubiegłej nocy Lianne miała trudności z zaśnięciem. Przez cały czas usiłowała przekonać się, że zachowanie Maxa było po prostu spontanicznym wyrazem uczuć - takich samych uczuć, jakie ona żywiła wobec niego. Jednak nie bardzo ją to przekonywało, a teraz, obudziwszy się ze snu, przypomniała sobie pożądanie, które malowało się na jego twarzy. Nie miała wątpliwości, że był nią naprawdę zainteresowany.

Po tym, jak Tatiana zobaczyła ich całujących się, Max wyszedł za córką. Lianne nie miała pojęcia, o czym rozmawiali, ale spędzili tam bardzo dużo czasu. Kiedy w końcu wyszli, Tatiana była zgaszona,

onieśmielona i wyglądała na zakłopotaną. Jej poprzednia pewność siebie ulotniła się. Lianne żal było dziewczynki.

Max wkrótce potem oznajmił, że muszą już iść. Pożegnali się dość oficjalnie, ojciec pilnie obserwował córkę.

Dopiero przy drzwiach Lianne przejęła inicjatywę i uścisnęła małą. Kiedy Tatiana zniknęła, Max pocałował Lianne w policzek.

- Niedługo zadzwonię - powiedział i odszedł. Lianne przewróciła się na drugi bok i wyjrzała przez okno. Przypomniła sobie twarz Maxa w blasku świec, poczuła jego wargi. Gnębiło ją jednak także coś innego. Gdzieś na dnie jej umysłu wciąż jeszcze żył Alex.

Tak było już od piętnastu lat. Cokolwiek by robiła, gdziekolwiek by była, Alex zawsze zdawał się czaić gdzieś z boku. Śmierć babci i powrót Lianne do Genewy dały jej możliwość poradzenia sobie raz na zawsze z tym nieodłącznym cieniem. Stało się to tym pilniejsze, im trudniej było nie zauważyć narastających uczuć do Maxa. Ale cóż mogła zrobić? Alex najwyraźniej nie miał na to ochoty. Nie mogła go za to winić, miał przecież swoje życie.

Lianne poczuła potrzebę działania. Wyskoczyła z łóżka, wykapała się, ubrała i poszła do kuchni coś zjeść. Ida kończyła właśnie zmywanie naczyń z ubiegłego wieczoru.

- Jak udała się kolacja? - zapytała gospodyni odrobinę weselej niż zwykle.

- Było wspaniale. Naprawdę dobrze się bawiłam. Ida przyjęła tę wiadomość lekkim skinieniem głowy.

- Chyba po śniadaniu wypożyczę samochód i trochę pojeżdżę po okolicy - oznajmiła Liane.

- Jaka szkoda, że nie zatrzymała pani limuzyny *madame*. Teraz bardzo by się przydała.

- Daj spokój, Ida. Nie należę do osób, które muszą być wożone przez szofera, a z całą pewnością nie odważyłabym się sama prowadzić tego potwora.

- No cóż, to chyba miły dzień na przejażdżkę. Przynajmniej nie jest pochmurno - odrzekła gospodyni. - co pani zje na śniadanie?

- Tylko trochę chleba z dżemem.

- Kawy?

- Poproszę.

Lianne była zdecydowana wykonać swój plan. Szybko wypła *café au lait*, zjadła kilka kanapek, po czym chwyciła zamszowy zakiet.

- Będę w domu za kilka godzin - powiedziała do Idy. - Nie czekaj z obiadem.

- Jak pani sobie życzy.,

Wypożyczony renault nie miał z całą pewnością właściwości starego citroena Alexa, ale dzięki niemu Lianne czuła się wolna. Myślała o Col de Jambaz od chwili powrotu i w końcu uznała, że pojedzie w miejsce, w którym kochała się z Alexem i gdzie została poczęta Alexandra. To powinno ją nareszcie uwolnić od wspomnień.

Jechała powoli w stronę Thonon, rozpoznając z dawna nie widziane krajobrazy. W sklepie z alkoholem kupiła butelkę taniej brandy dla właściciela tamtej ziemi. Z niejakim trudem odnalazła drogę, ale kiedy zaczęła się wspinać, ogarnęły ją wątpliwości. Czy w ogóle zostanie tam Gonnetta? Przecież piętnaście lat temu nie był już młody. Zastanawiała



się, czy będzie pamiętał Alexa, jej przecież nie mógł zapamiętać. Były przed nią inne dziewczęta, prawdopodobnie po niej także.

Po drodze kilkakrotnie zastanawiała się, czy nie powinna skręcić właśnie w tym miejscu. Niezbyt dobrze pamiętała tę okolicę. Jedyne, co była w stanie sobie przypomnieć, to droga wiodąca na południe. Poza tym przez ten czas wiele mogło się zmienić.

W końcu uświadomiła sobie, że pojechała za daleko, więc zawróciła. Tym razem prowadziła dużo wolniej, rozglądając się po okolicy. W końcu udało się jej odnaleźć małą, na wpół zarośniętą dróżkę.

Przejechała mniej więcej pięćdziesiąt metrów, zanim ujrzała przed sobą zamkniętą bramę. Nie pamiętała jej z poprzedniej jazdy, ale może dopiero teraz ją wybudowano.

Napis na bramie informował, że jest to teren prywatny. Lianne poczuła lekkie rozczarowanie, ale przecież miała ze sobą butelkę brandy, która stanowiła swoisty paszport. Nawet jeśli nie będzie tu Gonneta, być może nowy właściciel okaże się równie ugodowy.

Wysiadła z samochodu, aby sprawdzić, czy da się otworzyć bramę. Zauważyła, że była ona tylko zabezpieczona dużą pętlą z drutu. Rozwiązała drut, otworzyła wrota i wjechała na teren posiadłości.

Widać było, że dawno nikt nie korzystał z tej drogi. W końcu Lianne dotarła do małego, opuszczonego domku. Gonnet, dziwny przyjaciel Alexa, najwyraźniej opuścił to miejsce i nikt go nie zastąpił.

Okna i drzwi domku zabito deskami, całe obejście zarośnięte było trawą. Dookoła nie było żywej duszy, nawet kurcząt czy kota. Mały domek, który tak bardzo utkwiał w jej pamięci, rozpadał się. Lianne wyłączyła silnik samochodu.

Myślała o tym, co najprawdopodobniej się wydarzyło. Gonnet zapewne nie żył, odszedł jak jej własna młodość. Tylko góra pozostała nie zmieniona.

W jej wspomnieniach ten dom był zawsze czymś żywym, niczym jego właściciel. Pewnego dnia ten człowiek umarł, może wtedy, gdy przygotowywała się do egzaminów albo magisterium w Connecticut, W dniu jego śmierci Alexandra mogła jeździć na rowerze w jakimś nieznany mieście, ścigana przez pieska o nieznanym imieniu.

A kiedy przyszli po rzeczy starego, zapakowali je do kartonowych pudeł i zabrali meble, być może wtedy Alex był w Afryce, siedział na tarasie jakiegoś hotelu, czytał „Le Monde” i popijał gin z tonikiem przyniesiony przez czarnoskórego kelnera.

Popatrzyła na mur, wzdłuż którego biegła droga. Rozpadał się już ze starości, porośnięty był trawą. Włączyła silnik i ruszyła wzdłuż muru. Zatrzymała się tam, gdzie poprzednio wysiedli. Nadeszła jesień, trawa nie była już usiana polnymi kwiatami, nie było także kozy. Lianne zamknęła samochód i zaczęła wspinać się ścieżką prowadzącą na górę. Bardzo chciała odtworzyć ich kroki, przeżyć to wszystko ponownie. Wątpiła, czy uda się jej znaleźć górski szałas, chociaż miała szczerą nadzieję, że tak się stanie. Znowu odżyły wspomnienia tamtego dnia. Dzięki ziemi pod stopami, górskiemu powietrzu, krajobrazowi dookoła, były one o wiele silniejsze niż przez wszystkie ostatnie lata.

Popatrzyła na niebo, po którym leniwie przepływały kłębiaste chmury. Nie zanosilo się na burzę. Ruszyła przed siebie po śladach ścieżki na zboczu góry. Trawa nie była już tak bujna jak latem, ale Lianne pamiętała dobrze jej dotyk na swojej nagiej skórze. Słodko-gorzkie

wspomnienia musiały zostać jeszcze raz odtworzone, jeśli miała o nich zapomnieć.

Lianne nie udało się odnaleźć górskiej chaty, jednak niestrudzenie pięła się do góry. Była bardzo zmęczona, lecz zdecydowana osiągnąć swój cel. Zajęło jej to sporo czasu, lecz w końcu dotarła tam, gdzie chciała. Na pokrytym trawą wzgórzu mogła wreszcie popatrzeć na jezioro Léman. Z tej odległości ledwie było widać ukrytą we mgle Genewę. Lianne położyła ręce na biodrach i oddychała ciężko. Gdzieś za tym pagórkiem znajdowało się miejsce, w którym kochała się z Alexem. Przed nią rozpościerało się miasto, które stało się teraz jej domem. Tam mieszkali Max i Tatiana, ludzie, którzy w tak krótkim czasie stali się jej wyjątkowo bliscy.

Cieszyła się, że wreszcie tu dotarła. Przykro jej było widzieć opuszczony dom Gonneta, zniszczony przez czas, ale pozwoliło jej to spojrzeć na pewne sprawy z dystansem. Wspomnienia nie będą już tym, czym były dotychczas. Dotarła do szczytu góry. Przyszłość, którą przed sobą ujrzała, będzie wyglądała zupełnie inaczej. Alex był daleko w Afryce. Tu był Max.

Droga w dół okazała się o wiele łatwiejsza. Lianne minęła parę młodych ludzi, którzy trzymając się za ręce pięli się pod górę. Pozdrowiła ich, zastanawiając się, czy zmierzają ku wielkiej przygodzie, tak jak kiedyś ona i Alex. Miała tylko nadzieję, że dla nich skończy się to o wiele lepiej.

Była w wyśmienitym nastroju. Jak to dobrze, że zdecydowała się tu wybrać. Nareszcie czuła się wolna. Być może cień Alexa, który bezustannie towarzyszył jej życiu, zagubi się gdzieś bezpowrotnie.

U podnóża góry, blisko miejsca, w którym zaparkowała swój samochód, ujrzała dwa motocykle. Młodzi ludzie dotarli tu w trochę inny sposób niż ona z Alexem, ale najprawdopodobniej czuli to samo.

Ruszyła w stronę Genewy. Do miasta przyjechała po południu. Po przybyciu do domu okazało się, że jednak Ida przygotowała na obiad zupę.

- Pomyślałam, że jeżeli nie przekąsi pani czegoś gdzieś po drodze, dobrze będzie zjeść coś ciepłego po powrocie - wyjaśniła.

Lianne bez sprzeciwu usiadła przy stole. Zupa pachniała bardzo kusząco. Była wdzięczna gospodyni za jej troskę. Kiedy jadła, Ida krzątała się po kuchni, Lianne obserwowała ją i nagle owładnęło ją współczucie. Gospodyni pracowała tu przez czterdzieści lat i z pewnością musiała mocno odczuć stratę swojej pracodawczyni. Teraz nikt nawet z nią nie rozmawiał.

- Ida, może usiądziesz i trochę porozmawiamy? - zaproponowała.

Gospodyni popatrzyła na nią tak, jak gdyby Lianne uczyniła jej nadzwyczaj niestosowną propozycję.

- Nie chcę, żebyś się czuła zakłopotana. Chyba nie ma nic złego w tym, że troszkę porozmawiamy, jak kobieta z kobietą.

Ida wydawała się być kompletnie wytrącona z równowagi.

- Czy rozmawiałyście czasem z moją babką?

- *Madame* Gevers była moją pracodawczynią, *mademoiselle*, a ja jej pracownicą. Obie rozumiemy, co to oznacza.

Lianne nie zamierzała tak łatwo się poddawać. Wskazała ręką krzesło po przeciwnej stronie stołu.

- Właśnie w ten sposób chciałabym z tobą porozmawiać - wyjaśniła.

Starsza pani powoli podeszła do krzesła i przycupnęła na brzeжку, zupełnie jakby zrobione było z porcelany. Przybrała nieprzenikniony wyraz twarzy i nerwowo bawiła się swoimi pomarszczonymi palcami.

- Czy babcia nigdy nie opowiadała ci o sobie? Przecież spędziłyście razem całe lata. Na pewno musiałaś coś wiedzieć o jej życiu osobistym.

Wiedziałam tylko to, co było mi niezbędne w pracy. - Nigdy się nie zwierzała? - Lianne uważnie obserwowała niechętną twarz gospodyni.

- Byłam jej pracownicą, a nie przyjaciółką, *mademoiselle*.

- Czy to się nawzajem wyklucza?

- Tak, jeżeli dobrze panią rozumiem, *mademoiselle* Halliday.

- Dlatego, że tak chciałaś?

- Dlatego, że tak było.

Lianne przez chwilę zastanawiała się nad tą odpowiedzią.

- Czy nasze relacje są takie same, jak między tobą a moją babcią? - zapytała.

- Teraz jestem pani pracownicą, *mademoiselle*.

- Chciałabym jednak coś zmienić.

- Jak pani sobie życzy.

- Chciałabym, aby nasze stosunki stały, się nieco bardziej...

demokratyczne. Nie mogę wymyślić teraz lepszego słowa. Być może to wpływ tego, że Wychowałam się w Stanach, ale wolę, kiedy o pewnych rzeczach się mówi, zamiast je ukrywać.

Ida słuchała z kamiennym wyrazem twarzy.

- Mam wrażenie, że niewiele o mnie wiesz od czasów, kiedy przyjeżdżałam tu jako dziecko.

- To prawda.

- Czy babcia rozmawiała kiedyś z tobą o mnie?

- Bardzo niewiele, *mademoiselle*. - Ida spuściła oczy. Lianne zawahała się, ale skoro zaszła już tak daleko, nie było teraz sensu się wycofywać.

- Czy wiedziałaś, że podczas moich ostatnich odwiedzin zaszłam w ciążę? - spytała, wprost. - I że oddałam dziecko do adopcji?

Gospodyni pokiwała głową, nie patrząc na Lianne.

- Tak właśnie myślałam. Pewnie sporo się o tym mówiło. Ale to było dawno temu.

- To sprawa rodzinna, nie moja.

- Musiałaś wiedzieć, że ojcem dziecka był Alex Julen.

- *Oui, mademoiselle*. - Ida nadal uparcie wpatrywała się w blat stołu.

Lianne zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa przypomina stukanie w bolący ząb, ale chciała dowiedzieć się tyle, ile można. Postanowiła pytać dalej.

- Myślę, że jednym z powodów, dla których o tym mówię, jest chęć zrozumienia, co naprawdę czuła wtedy babcia - ciągnęła. - Chociaż często widywałam się z nią od tamtego czasu, nigdy nie miałam odwagi zapytać, jakie było jej zdanie na ten temat. Mimo że ustąpiła wtedy mojej matce, nie sędzę, aby wierzyła, że to było słuszne wyjście.

- Być może.

- Powiedz mi, czego babcia tak naprawdę chciała dla mojego dziecka?

Ida wyglądała na bardzo zakłopotaną.

- Nigdy o tym ze mną nie rozmawiała, *mademoiselle* - wyszeptała.

- Pewnie tak. - Lianne zamyśliła się nad słowami gospodyni. - A więc nie wiesz, czego pragnęła dla mnie?

Ida zakaszłała.

- Sądzę, że *madame* Gevers chciała, aby wyszła pani za męża.

- Za Alexa?

- Zważywszy na... pani stan, to tak.

- To dość tradycyjne podejście.

- Tak... jeśli mogę, *mademoiselle*...

- Tak, Ida?

- Myślę, że gdyby *madame* Gevers miała jakąś możliwość wyboru, wybrałaby pana Maximiliana Julena, nie młodszego brata. To stało się niemożliwe, kiedy Maximilian się ożenił. Pani babka zawsze go lubiła.

- Max? - Lianne uniosła brwi. - Naprawdę? Skąd wiesz? Czy Nanna mówiła ci o tym?

Ida ponownie pokiwała głową.

- To bardzo ciekawe.

Gospodyni zaczęła nerwowo wykręcać palce.

- Jesteś tu od bardzo dawna i znasz dobrze wszystkich. Powiedz mi, co myślisz o Maksie Julenie?

- Nie mogłabym.

- Bardzo chcę, żebyś to zrobiła.

W odpowiedzi usłyszała jedynie jęknięcie Idy.

- Nic się nie stanie, jeżeli powiesz to, co myślisz.

- To prawdziwy dżentelmen. I na pewno byłby bardzo odpowiednim mężem.

- Mężem? Dla mnie? Czy to miałaś na myśli?

- Jest pani młoda i piękna, *mademoiselle*. On nie ma żony, a jego córeczka matki.

- Ale to nie wystarczy - powiedziała szybko Lianne.

- Pan Julen nie może narzekać na brak wzięcia u kobiet. Jest bardzo bogaty i bardzo miły. To marzenie każdej kobiety. - Gospodyni przygryzła wargę, jak gdyby nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziała. Przez cały czas unikała wzroku Lianne.

- Jak myślisz, Ida, czego on pragnie?

- Nie mam pojęcia. Skąd miałabym to wiedzieć?

- Rozumiem. Jak sądzisz, co by na to powiedziała babcia?

- Pomyślałaby, że dziecko potrzebuje matki, a pani byłaby doskonałą matką.

Lianne odchyliła się na krześle i westchnęła.

- No i popatrz, do czego doszliśmy - zamyśliła się. - Jeszcze dziś myślałam o Maksie jako o bardzo dobrym przyjacielu i zobacz, jak to się skończyło.

- Wcale nie chciałam o tym wszystkim mówić, *mademoiselle*.

- Wiem, Ida. Zmusiłam cię. Nie chciałam jednak, żebyś czuła się zakłopotana moimi pytaniami.

- Bardzo proszę, niech mi pani nie każe mówić więcej! Pani Gevers nie byłaby zadowolona z tej rozmowy, jestem tego pewna.

- Być może, ale cieszę się, że mimo to porozmawialiśmy ze sobą.

- Czy mogę już wrócić do pracy?

- Tak. - Lianne uśmiechnęła się. - I nie przejmuj się. Babcia lubiła nas obie. Na pewno chciałyby, żebyśmy się zaprzyjaźniły.



Ida poczłapała do kuchni, kiwając głową i mamrocząc coś pod nosem.

Lianne powoli kończyła posiłek. Przez cały czas myślała z miłością o swojej babce. Zdumiało ją to i ucieszyło, że chciała, aby Max został mężem jej wnuczki. Wiedziała jednak, że Marguerite Gevers zawsze miała słabość do starszego syna pana Julena. Mimo to czuła się usatysfakcjonowana. Co pomyślałaby babka, gdyby wiedziała, że Max całował jej wnuczkę na sofie w salonie?

Lianne zaniósła naczynia do zlewu i poszła do swojego pokoju, żeby trochę odpocząć. Tego dnia dużo chodziła, bolały ją mięśnie. Położyła się na łóżku z nadzieją na krótką drzemkę, jednak nie mogła przestać myśleć o rozmowie z Idą.

Gdy wpatrywała się w sufit, zdała sobie nagle sprawę, że myśli o Maksie, a nie, jak dotąd, o Aleksie. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin jej świat wywrócił się do góry nogami. Babcia zawsze wydawała się jej najmądrzejsza ze znanych ludzi. To było znaczące, że wybrała dla niej właśnie Maxa Julena. Lianne zastanawiała się, czy w całej tej sytuacji było coś, czego nie zdołała wcześniej dostrzec. Czyżby babcia lepiej знаła jej serce niż ona sama?

Pomyślała o pocałunku Maxa, o pożądaniu, które widziała w jego oczach. Do chwili obecnej nie zastanawiała się nad jego zamiarami. Bardzo prawdopodobne, że pragnął kobiety, która mogłaby zastąpić matkę jego dziecka, a także kogoś dla siebie. Jednakże Max nie wyglądał na kogoś, kto w swoim postępowaniu kieruje się wyłącznie rozumem i kalkulacjami.

A jeżeli naprawdę się do niej zalecał? Taka perspektywa była trochę niepokojąca. Kiedy jechała do Szwajcarii, myślała o wszystkim, tylko nie o takiej sytuacji. Jej całe dorosłe życie skupiało się na przeszłości. I nagle Max Julen sprawił, że zaczęła patrzeć także w przyszłość.

RS

## Rozdział 6

Następnego ranka Lianne zaczęła pracować nad swoim doktoratem, niewiele jednak udało się jej zrobić. Miała trudności z koncentracją. Romantyczny nastrój poematów Shelleya przywodził na myśl Maxa Julena, aż w końcu zaczęła się zastanawiać, co właściwie czuje do tego człowieka. Wciąż obawiała się, że może dla niej stanowić tylko substytut Alexa. Wiedziała dobrze, że to zbyt mało.

Po obiedzie zdecydowała się wyjść na spacer w nadziei, że uda się jej nieco odświeżyć umysł. Dom babki znajdował się na skraju Starego Miasta, gdzie Lianne i Alex spędzili wspólnie wiele szczęśliwych godzin. Najpierw skierowała się na bulwar imienia Jacquesa Dalcroze'a, minęła Muzeum Sztuki i Historii, aż w końcu dotarła na plac du Bourg-de-Four. Tak jak sądziła, wydał się jej o wiele mniejszy niż podczas ostatniego pobytu, chociaż znajdująca się nie opodal katedra Świętego Piotra nadal robiła imponujące wrażenie.

Lianne spacerowała powoli po placu. Zauważyła, że stojące zazwyczaj na zewnątrz kawiarniane stoliki zostały wniesione do wnętrza lokali z powodu zimnego jesiennego wiatru. Przypomniała sobie kolorowe parasole, pod którymi siadywali w upalne dni. Gdzieś niedaleko placu znajdowała się niewielka restauracja, w której umówili się po raz ostami. Lianne szukała tego miejsca, jednak nie potrafiła go odnaleźć.

Później przeszła pełną wytwornych sklepów ulicą Grand i po krótkiej chwili odnalazła restaurację. Napis na szybie informował, że lokal jest zamknięty. Mimo to Lianne zajrzała do środka i popatrzyła na stolik, przy którym siedziała wtedy z Alexem. Co pomyślałaby tamtego dnia, gdyby

wiedziała, że piętnaście lat później znowu się tu znajdzie jako samotna, trzydziestodwuletnia kobieta, ciągle nie potrafiąca sobie poradzić z wydarzeniami tamtego lata? Z westchnieniem oderwała się od szyby i zaczęła oglądać witryny sklepowe.

Kiedy powróciła na ulicę Beauregard, słońce skryło się już za dachami domów. Przez ostatni kilometr Lianne myślała wyłącznie o gorącej kąpieli i szklance herbaty.

Kiedy dochodziła do domu, zauważyła samochód Maxa zaparkowany po przeciwnej stronie ulicy. Poczła nagłą radość i uśmiechnęła się lekko.

Wchodząc po schodach, zastanawiała się, jaki może być powód jego wizyty. Już miała włożyć klucz do zamka, kiedy Ida otworzyła jej drzwi.

- Ma pani gościa, *mademoiselle* - powiedziała.

Ubrany w garnitur Max siedział na sofie, na której całowali się dwa dni temu. Kiedy weszła do pokoju, odstawił filiżankę z herbatą i wstał.

- Wybacz, że wpadam bez uprzedzenia. - Popatrzył na nią uszczęśliwionym wzrokiem. - Dzwoniłem i dowiedziałem się, że wyszłaś już dosyć dawno, więc uznałem, że zaryzykuję. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Lianne rozpięła kurtkę i podeszła do niego. Max uściśnął jej dłoń i pocałował w policzek. Pociągnął ją lekko ku sobie, tak aby usiadła obok niego na sofie.

Gospodyni przez cały czas stała w drzwiach do salonu.

- Herbaty, *mademoiselle!* - spytała.

- Tak, Ida, poproszę.

Ida poszła do kuchni, a Lianne spojrzała na Maxa.

- Co za miła niespodzianka. Bardzo się cieszę, że przyszedłeś. -  
Zdjęła rękawiczki i zaczęła rozcierać zmarznięte palce. - Byłam na bardzo  
długim spacerze i ta pogoda dała mi się trochę we znaki.

Max ujął jej ręce i przykrył je swoimi dłońmi.

- Masz lodowate palce-zauważył.

- Za to twoje są ciepłe.

Uniósł jej dłonie do ust i delikatnie pocałował koniuszki palców.

- Przyszedłem tutaj, żeby cię przeprosić - powiedział po angielsku.

- Za co?

- Za ostatni wieczór.

- Nie ma powodu.

Usłyszeli, że nadchodzi Ida, i natychmiast oboje zamilkli. Max  
czekał, aż gospodyni postawi filiżankę na stole.

- Wygląda na to, że pani Weber jest ci tak samo oddana, jak twojej  
babce - powiedział, gdy Ida ponownie zniknęła w kuchni.

- Pod tą nieprzystępną powłoką kryje się dobre serce - odparła  
Lianne. - Dopiero zaczynamy się poznawać.

- To ważne dla was, Amerykanów, prawda?

- Jako dziecko spędziłam w tym domu wiele czasu i nigdy nie  
zwracałam uwagi na Idę. Teraz chciałabym poznać ją jako człowieka.

Max uśmiechnął się i wypił trochę herbaty.

- Wiesz, ona cię bardzo podziwia - powiedziała Lianne,  
przypominając sobie wczorajszą rozmowę z gospodynią.

- Naprawdę?

- Powiedziała mi, że byłeś niezłym kaskiem. - Oczy Lianne błysnęły.

- Niezłym kaskiem? - Max zmarszczył brwi.

- Mnóstwo kobiet uganiało się za tobą - wyjaśniła.

- Pochlebia mi to - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Jednak, szczerze mówiąc, bardziej interesuje mnie to, co ty o mnie myślisz.

Nie mogła odmówić sobie przyjemności podroczenia się z nim.

- Tak jak mówiłam Tatianie, uważam cię za typowego szwajcarskiego dżentelmena.

- No cóż, muszę to zaakceptować. - Skrzywił się nieznacznie.

- Jesteś dżentelmenem. To była pierwsza rzecz, którą w tobie zauważyłam.

- Co ponownie zmusza mnie do przeprosin - powiedział. - Mam nadzieję, że Tatiana nie popsuła ci humoru. Jestem za to odpowiedzialny w takim samym stopniu jak ona.

- Max, naprawdę nie musisz mnie przeproszać. Nie chcę też, żeby ona czuła się niezręcznie.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej kopertę.

- To od Tatiany. Chcę, żebyś wiedziała, że nie prosiłem jej o to.

Pragnęła, abym doręczył ci ten list. Sądzę, że to coś w rodzaju przeprosin.

Lianne popatrzyła na kopertę i położyła ją na stole, tuż obok filiżanki.

- Oboje nie powinniście się martwić - wyjaśniła. - Nie stało się nic, co sprawiłoby mi przykrość.

- No cóż, chcesz czy nie, chcesz, jesteśmy Szwajcarami, a to oznacza pewne specyficzne zachowania. Ale właściwie nie to było celem mojej wizyty. - Popatrzył jej w oczy. - Bardzo mi na tobie zależy, Lianne, to chyba oczywiste. Chciałbym się z tobą częściej spotykać. Muszę wiedzieć, czy to nie stanowi dla ciebie żadnego problemu.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałoby?

- Będę szczery. Z powodu uczuć do Alexa, które być może ciągle jeszcze pielęgnujesz.

Przyglądała mu się uważnie, ale przede wszystkim zastanawiała się nad własnymi uczuciami. Przypomniała sobie pocałunek, to, co później czuła, i słowa Tatiany: „Stryjka Alexa tu nie ma. Tata jest”.

- Alex miał ogromny wpływ na moje życie - powiedziała powoli. - Jednak kiedy go poznałam, nie miałam nawet osiemnastu lat. Teraz jestem dorosłą kobietą.

- Nie chciałbym bez przerwy o nim wspominać, ale muszę mieć pewność.

- Rozumiem. No cóż, teraz wiesz, co czuję.

- A więc to już sobie wyjaśniliśmy. - Ujął jej dłoń. - Chciałbym, żebyś ze mną poszła na pchli targ, jeśli masz ochotę. Często tam zaglądam w niedzielny wieczór. Wpadłem do ciebie teraz, bo pomyślałam, że być może sprawi ci to przyjemność. Czasami można tam kupić za bezcen jakiś antyk albo dzieło sztuki.

- Brzmi to zachęcająco.

Lianne wzięła płaszcz i powiedziała Idzie, że wychodzi. Pojechali do Plaine de Plainpalais, które znajdowało się na południe od Starego Miasta. Robiło się ciemno, jednak po targu wciąż kręciły się tłumy ludzi. Panowała tu niemal świąteczna atmosfera, stoiska oświetlone były różnokolorowymi lampkami. Spacerowali powoli wąskimi, zatłoczonymi uliczkami. Lianne czuła się szczęśliwa.

Od czasu do czasu zatrzymywali się, aby popatrzeć na wystawione towary. Lianne przymierzyła kilka jedwabnych starych szali, ale w końcu

nie zdecydowała się na żaden z nich. Kilka minut później kupiła parę starych kolczyków, podczas gdy Max z zainteresowaniem oglądał przedwojenne książki. Zastanawiał się, czy nie kupić dosyć kosztownej dziewiętnastowiecznej miniatury, jednak uznał, że nie podoba mu się na tyle, aby musiał ją mieć. Lianne roześmiała się i wytłumaczyła mu, że czuje ulgę, gdyż miniatura niezbyt przypadła jej do gustu.

- Może mimo wszystko mamy podobne upodobania - powiedział z nadzieją.

- Najwyraźniej.

Wstąpili na chwilę do małej knajpki, aby napić się grzanego wina, po czym z entuzjazmem udali się po dalsze zakupy. W jednym ze stoisk Lianne odkryła stary nożyk z kości słoniowej do otwierania listów i szkło powiększające w aksamitnym etui. Był to wyjątkowo piękny zestaw, ale także rzadki i dosyć kosztowny.

- To wygląda na coś, co powinien mieć każdy akademik - powiedział do niej Max.

- Ale bardziej zaangażowany niż ja - odparła. - Nie, to chyba zbyt ekstrawaganckie.

- Może powinnaś potraktować to jako prezent od babci? - nie ustępował Max.

- Nie. - Lianne uznała, że nie powinna trwonić majątku po Nannie.

- Wobec tego będzie to prezent ode mnie i od Tatiany. Wręczył jej etui. *S'il vous plaît madame*

Lianne zaczęła gwałtownie protestować, ale Max zdecydowanie nalegał. W chwilę później odeszli od stoiska z etui zapakowanym w papier.



- Max, nie powinieneś - pokręciła głową. Uścisnął lekko jej ramię, ale nic nie powiedział.

- Robi się późno - zauważyła, kiedy dotarli do parkingu. - Tatiana na pewno się zastanawia, gdzie jesteś.

- Nie, teraz jest u niej koleżanka z klasy. Jutro mają ważny egzamin. Postanowiły razem się uczyć.

- Nie zaplanowałam jeszcze kolacji. Może miałbyś ochotę na zupę?

- Gotowałaś przecież dwa dni temu. Może poszlibyśmy do restauracji?

- Wydałeś mnóstwo pieniędzy na ten prezent. Pozwól mi przynajmniej dać ci coś do jedzenia. Poza tym jest zimno, przydałoby się wypić trochę brandy.

- Szczerze mówiąc, brzmi to wspaniale;

Pojechali z powrotem do domu babci Lianne. Ida już wyszła, więc Lianne zapaliła światło w salonie i położyła na stoliku podarunek od Maxa. Wydobyła z szafy butelkę brandy i patrzyła, jak gość napełnia kieliszki.

- Za kobietę, która z każdym dniem wydaje mi się coraz wspanialsza - powiedział Max i uniósł kieliszek.

Zarumieniała się. Przypomniała sobie, co Ida mówiła na jego temat.

Brandy była mocna, szybko rozgrzała Lianne. Mimo to czuła się odrobinę zdenerwowana. Myślała o tym, jak nagle zmieniło się całe jej życie. Nawet dzisiejsze spotkanie z Maxem było inne. Pocałunek był punktem zwrotnym, ale przechadzka po targu sprawiła, że jej uczucia wobec niego stawały się coraz cieplejsze. Max był wyjątkowym i pociągającym mężczyzną.

- Jak to możliwe, żeby tak piękna i inteligentna kobieta była sama? - spytał w pewnej chwili.

- Przyjaźniłam się z kilkoma mężczyznami, z jednym było nawet coś więcej, ale nic, co mogłoby przetrwać. Myślę, że po prostu nikomu nie dałam szansy.

- Dlaczego? Zawsze sądziłem, że Amerykanie są pod tym względem wyjątkowo samolubni. Jeśli raz kogoś poznają, to za żadne skarby nie wypuszczą go z rąk. Zwłaszcza takiej kobiety jak ty.

- Do trwałego związku potrzeba zaangażowania dwojga ludzi.

- Mam nadzieję, że nie jesteś już taka jak wtedy, Lianne.

Popatrzyła mu głęboko w oczy. Tak jak tamtego wieczoru, ujrzała w nich uczucie, być może nawet miłość. Max ujął jej twarz w dłonie i pocałował delikatnie. Odwzajemniła ten pocałunek. Od wielu lat nie czuła takiej bliskości w stosunku do drugiego człowieka.

Kiedy jej związki z mężczyznami stawały się zbyt intymne, Lianne natychmiast się wycofywała. Od czasu romansu z Alexem nigdy nie pozwoliła sobie na emocjonalne zaangażowanie. Właśnie z tego powodu obawiała się bliskich relacji z Maxem, chociaż jednocześnie bardzo ją pociągał - zarówno jako mężczyzna, jak i jako człowiek. Chciała, aby teraz było inaczej. Max sprawił, że zapragnęła być kobietą w pełnym znaczeniu tego słowa.

W pewnej chwili zatopiła palce w jego włosach i przytuliła się do jego twarzy.

- Boże! - wyszeptała po chwili.

- Lianne, Lianne, nie mogę się tobą nasycić.

Wsunął dłoń pod jej sweter, a jego palce dotknęły koronkowego stanika. Lianne poczuła, że jej piersi pokrywają się gęsią skórą. Wstrzymała oddech, a kiedy nie mogła już dłużej ukrywać swoich pragnień, wyprostowała się i ściągnęła sweter. Max rozpiął jej stanik drżącymi z pożądania rękoma. Kiedy jęknęła cicho, zaczął wodzić językiem dookoła sutków i ssać je, aż poczuła, że całe jej ciało płonie.

- Lianne, kochanie, tak bardzo cię pragnę - wyszeptał do jej ucha.

Położyła się na sofie i spojrzała w jego oczy. Jej serce biło niczym oszalałe. Była poruszona, pragnęła go, chciała go mieć... w sobie.

Złapała sweter i okryła się nim, po czym ujęła Maxa za rękę,

- Chodźmy - powiedziała. - Chodźmy do mojej sypialni.

Max przysiadł na brzegu łóżka. W pokoju było ciemno, Lianne poszła wziąć prysznic. Zamknął oczy, próbując odzyskać kontrolę nad sobą. Lianne pociągała go od chwili, w której ujrzał ją po raz pierwszy, a teraz pragnął jej bardziej niż czegokolwiek w świecie.

Rozum wciąż przypominał mu, kim była, ostrzegał go przed utratą wszystkiego, co kochał. Jednak mimo to pożądanie było silniejsze. Jedyne, co w tej chwili się liczyło, to mieć ją, sprawić; aby go pokochała.

Usłyszał hałas i odwrócił się, aby popatrzeć na jej nagą sylwetkę w drzwiach. Była nie tylko piękna i zgrabna, była dla niego wszystkim, niezależnie od swojego wyglądu.

Podeszła do niego, a światło księżyca rzucało słaby srebrzysty blask na jej skórę. Gdy stanęła przed nim, poczuł, że wszystko w nim wrze. Pragnął wziąć ją w ramiona, zatopić się w niej. Wbrew temu pragnieniu wiedział, że nie powinien się śpieszyć. Wstał i powoli przesunął dłonią po jej twarzy.

Uśmiechnęła się i usiadła na łóżku. Podciągnęła pod siebie nogi. Max powoli zaczął się rozbierać. Lianne położyła się na łóżku. Jej nagość i gotowość podnieciły go jeszcze bardziej. Pocałował ją i dotknął dłonią jej nagiej piersi.

- Nie śpiesz się, Max - szepnęła. - Mamy wiele czasu.

- Jesteś zabezpieczona? - Pocałował ją delikatnie. Skinęła głową, ale nieznacznie odsunęła się od niego.

W słabym świetle dostrzegł łzy w jej oczach. Wiedział, że pomyślała o swoim dziecku.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - zapytał.

Skinęła lekko głową, ale Max wiedział, że nie mówiła prawdy.

- O co chodzi? - Pocałował ją. - Boisz się? Lianne zawahała się.

- Max... - powiedziała drżącym głosem. - Me jestem pewna, czy dobrze robimy.

- Wszystko w porządku, kochanie - wyszeptał, - Nie musimy się dzisiaj, kochać, jeżeli nie chcesz. Po prostu myślałem, że tego pragniesz.

Lianne mocno przycisnęła jego policzek do swojej twarzy.

- Chcę. To znaczy, myślałam, że chcę...

- Wolałbym, żebyś była pewna. - Uśmiechnął się.

- Przytul mnie, dobrze?

Przygarnął ją do siebie, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

On również dawno tego nie robił, chociaż może nie tak długo jak ona. Od czasu Catriny sypiał z kobietami. Było ich niewiele - hostessa z linii lotniczych Swissair, pewna Flamandka z Brukseli, szwagierka jego londyńskiego bankiera, wdowa po koledze z uniwersytetu. Jedyne

związek z tą ostatnią, Yvonne Helbling, trwał dłużej niż kilka nocy, ale również skończył się bardzo szybko.

Teraz było inaczej. Chociaż znali się od niedawna, Max czuł, że naprawdę kocha Lianne. Mimo to prześladowało go poczucie winy za to, co przed nią ukrywał. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że nie może powiedzieć jej o Tatianie bez pozwolenia Alexa i bez całkowitej pewności, że jego córka na tym nie ucierpi.

Serce biło mu coraz mocniej, czuł ciepły oddech Lianne na swojej szyi. Przytuliła się do niego i wyszeptała jego imię, po czym uniosła głowę. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Tak bardzo cię pragnę - westchnęła.

Kiedy ją całował, zadrżała i dotknęła ręką jego biodra. Czuł, że mięknie w jego ramionach. Teraz był całkowicie pewien, że Lianne pragnie, aby ją posiadał. Jednak wcześniej prosiła go, aby się nie śpieszył, i był zdecydowany spełnić jej życzenie. Max chciał, aby ta noc była pierwszą ze spędzonych wspólnie tysięcy nocy i pragnął w pełni zadowolić Lianne.

Powoli, bardzo powoli przytulił ją do siebie, nie przestając całować jej ust i szyi. Kiedy rozchyliła nogi, jego dłoń powędrowała w stronę uda Lianne. Wyczuł, że zeszywniała, więc cierpliwie poczekał, aż się odpręży. Kiedy dotknął jej intymnego miejsca i poczuł wilgoć, wsunął palec do środka i zaczął rytmicznie masować. Już wiedział, że go pragnie. Delikatnie wszedł w nią.

Lianne oddychała coraz szybciej, a kiedy Max zaczął się w niej poruszać, chwyciła go za ramiona. Wyczuwał, że nadal się waha, więc pocałował ją. Po chwili poddała się rytmowi, który narzucił. Była coraz

bardziej podniecona, poruszała się pod nim, aż w pewnej chwili wyrzuciła w górę biodra, aby poczuć go jeszcze głębiej.

Max nie był w stanie dłużej czekać. Orgazm nadszedł niespodziewanie. Lianne zaczęła krzyczeć, a w jej głosie zabrzmiała rozkosz i radość równocześnie.

Opadł na nią wyczerpany i pocałował jej szyję. Bardzo pragnął powiedzieć, że ją kocha, ale z jakichś niewiadomych przyczyn wyczuwał, że na to jeszcze za wcześnie.

- Jesteś cudowna - wyszeptał. - Najcudowniejsze stworzenie, z jakim miałem do czynienia.

Przycisnęła policzek do jego twarzy, ale nic nie powiedziała. Max nie miał pojęcia, o czym myślała w tej chwili. Może był zbyt mało pewny siebie, ale intuicja podpowiadała mu, że jego brat nie należy całkowicie do przeszłości, tak jak twierdziła Lianne. Od początku bał się tylko jednego - że stanie się namiastką Alexa.

Nad ranem, po wyjściu Maxa, Lianne, już w wannie, zaczęła rozmyślać o tym, co się wydarzyło. Nie chodziło tylko o seks - tego była pewna. Max nie należał do mężczyzn, którzy zabawiali się kosztem kobiet.

Wszystko wydarzyło się tak nagle, że nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Dotychczas prowadziła samotne życie, skupiona na swojej akademickiej karierze, a teraz nagle zaangażowała się w związek z mężczyzną, który prawdopodobnie miał wobec niej poważne zamiary. Podczas śniadania Max oznajmił jej, że zastanawia się nad sprzedażą domu w mieście i chce poszukać kawałka ziemi na wsi. Zapytał ją, czy lubi wieś. Lianne nie wiedziała, jak zareagować, więc zachowywała się tak, jak gdyby to pytanie nie miało nic wspólnego z ich związkiem.

Oczywiście nie wspominał o małżeństwie, ale mówiąc o domu na wsi dawał jej możliwość taktownego wycofania się. Ale ona nie zamierzała się wycofać. Była bardzo szczęśliwa.

Jednak żeby w przyszłości uniknąć rozczarowania, Lianne próbowała nabrać dystansu do całej sprawy. Starła się myśleć o tym związku jako o czasowym, ograniczonym • długością jej pobytu w Genewie. Wiedziała jednak, że w grę wchodzi coś więcej, niż tylko miłe spędzenie czasu. Przecież była jeszcze Tatiana. Max musiał pomyśleć o tym, że jego związek z kobietą może poważnie zranić dziewczynkę.

Lianne oparła łokcie na brzegach porcelanowej wanny i popatrzyła na swoje stopy. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, przypomniawszy sobie rozkosze tej nocy.

Po chwili wróciła myślami do Tatiany i zaczęła zastanawiać się, co właściwie czuje do dziewczynki. Widziała w niej przecież swoją Alexandre. Nie potrafiła tylko przewidzieć, czy to w rezultacie zmniejszy jej ból, czy tylko go pogorszy.

Nagle przypomniała sobie o przyniesionym przez Maxa liściku. Nie zdążyła go przecież przeczytać. Wyskoczyła szybko z wanny, włożyła szlafrok i poszła do salonu. Tam leżała koperta. Po drodze dobiegły ją odgłosy kuchennej krzątaniny. Ida Weber była już na swoim posterunku.

Butelka brandy i kieliszki stały jeszcze na stoliku. Lianne zastanawiała się, czy nie powinna ich sama sprzątnąć, ale zdecydowała, że ukrywanie prawdy nie ma sensu. Być może Ida będzie nawet zadowolona, kiedy dowie się, że Max był tu wieczorem.

Lianne podniosła leżącą na stole kopertę i przyjrzała się starannemu charakterowi pisma. Przed jej oczyma stanęła dziewczynka - w stroju



baletowym, a potem w futrze matki - stojąca w ciemnym holu domu Nanny. Ostrożnie otworzyła kopertę i zaczęła czytać.

*Droga Lianne!*

*Mam nadzieję, że wybaczysz mi moje zachowanie przy kolacji. Postąpiłam jak dziecko, a nie jak dorosła kobieta, którą chciałabym być. Tata nigdy nie interesował się żadnymi kobietami, z wyjątkiem mamy i mnie. Trudno mi się pogodzić z tym, że mu na tobie zależy.*

*Rozumiem, że to nie jest twoja wina, a ja nie mam prawa cię oskarżać. Tak naprawdę bardzo cię lubię i mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami. Jeśli mi wybaczysz.*

*Twoja Tatiana*

Lianne przeczytała liścik dwukrotnie, po czym włożyła go do koperty. Szczerość dziewczynki wzruszyła ją. Wierzyła, że Tatiana naprawdę ją lubi i poczuła nagły przypływ radości.

- Oczywiście, że będziemy przyjaciółkami - wyszeptała. -  
Oczywiście, że tak.



## Rozdział 7

Tatiana wbiegła na schodki prowadzące do frontowych drzwi i pomachała na pożegnanie swojej przyjaciółce, Suzanne-Elise. Kiedy wśliznęła się do środka, poczuła zapach obiadu.

- To ja, wróciłam! - zawołała do Marii. Rzuciła tornister na podłogę, powiesiła płaszcz i przeszła do salonu. Zbliżyła się do kominka i wzięła jedną z leżących na talerzyku czekoladowych miętówek. Jej matka uwielbiała te miętówki, ale chowała je zawsze przed Tatianą, nie chcąc tuczyć dziewczynki. Maria trzymała miętówki na wierzchu, chociaż rzadko kiedy ktoś po nie sięgał. Tatiana za nimi nie przepadała, czasem zjadała jedną, kiedy była głodna, a nie chciało się jej chodzić do kuchni.

Zwinęła papierek i schowała do kieszeni, po czym usiadła w fotelu ojca. Na stoliku obok leżała nietknięta wczorajsza gazeta.

Tatiana pomyślała, że to dziwne. Ojciec zawsze czytywał gazety natychmiast po przyjściu do domu. Dlaczego teraz tego nie zrobił? Wstała i poszła do kuchni. Maria właśnie kroїła warzywa.

- Witaj, Mario. Jak się masz?

- Bardzo dobrze, *señorita*. Jak tam szkoła?

- Doskonale. Co prawda wychowawca ma mi za złe, że palę w klasie, ale poza tym wszystko w porządku.

- To dobrze. - Maria nawet nie podniosła głowy. Tatiana nigdy nie wiedziała, czy gospodyni nie rozumie jej żartów, czy też celowo je ignoruje. Zawsze wyglądało to tak samo. Maria reagowała tylko wtedy, gdy o coś się kłóciły albo Tatiana odmawiała wykonywania poleceń.

Ta postawna, ciemnowłosa kobieta tuż po czterdziestce zaczęła u nich pracować, kiedy Tatiana była jeszcze malutka. Catrina Julen osobiście pojechała do Hiszpanii, aby wybrać gospozię z agencji zajmującej się zatrudnianiem pracowników za granicą. Wybrała Marię ze względu na to, że nie miała ona prawie żadnej rodziny i chciała wyjechać z ojczyzny. Catrina pragnęła, aby do czasu aż Tatiana dorośnie ktoś był w rodzinie na stałe.

Tatiana złapała kawałek krojonej przez Marię marchewki i usiadła przy stole.

- Dlaczego tata nie przeczytał wczoraj swojej gazety, Mario? - zapytała.

- Co?

- Wczorajsza gazeta taty leży tam, gdzie ją zawsze kładziesz.

Dlaczego jej nie przeczytał?

- A skąd mogę wiedzieć? Jestem tylko służącą, *señorita*. Pytaj Boga, nie mnie.

- Ale chwilowo Bóg jest zajęty - wypaliła Tatiana. Maria przeżegnała się i wymamrotała coś po hiszpańsku.

- Tata nie jest w delegacji - ciągnęła Tatiana.

- Może jest gdzie indziej.

- Gdzie?

- Tego nie wiem - niecierpliwie odrzekła Maria. - Jestem tylko...

- Tak, wiem. Jesteś tylko służącą.

- Więc nie zadawaj mi takich pytań.

- Jesteś pewna, że nie było go wczoraj w nocy?

- *Dios mio!* - Kobieta przewróciła oczami.

- Tata zawsze czyta swoją gazetę, chyba że wyjedzie w delegację.

- No cóż, nie było go w nocy, bo łóżko jest pościelone. A więc pewnie gdzieś poszedł, czy nie tak?

- Wcale go tu nie było? - Tatiana zamruwała oczami.

- To dorosły mężczyzna, nie dziecko, *señorita*. Może chodzić, gdzie mu się podoba. Ciebie przecież też nie było.

Nagle Tatiana zrozumiała, co się wydarzyło. Jej ojciec najwyraźniej był z kobietą! Lianne Halliday! Spędził tę noc z Lianne!

Poczuła, że płoną jej policzki. Ogarnęła ją straszliwa zazdrość. Jak to się mogło stać? Właściwie nie powinna być zdziwiona, przecież widziała, jak się całują w salonie Lianne. Mimo to teraz, gdy miała dowód, poczuła się okropnie.

Przez kilka ostatnich dni Tatiana walczyła ze swoimi uczuciami. Czuła niechęć do ojca, który nakrzyczał na nią za to, że wtyka nos w nie swoje sprawy. Obiecał jej przecież, że nie ożeni się z Lianne, a teraz najwyraźniej zamierzał to zrobić!

Tatiana parsknęła i wybiegła z kuchni. Usiadła na łóżku w swoim pokoju. Czuła się zdradzona. Lubiała tę Amerykankę, ale wcale nie chciała, żeby wchodziła w ich życie. Bez niej byli bardzo szczęśliwi.

Pocieszała się, że dopóki nie spyta ojca, nie może być całkowicie pewna, czy rzeczywiście spędził tę noc z Lianne. Może poszedł zupełnie gdzie indziej. Najlepiej będzie się o tym jak najszybciej przekonać.

Poszła do gabinetu ojca i wykręciła numer jego biura. Sekretarka Maxa oświadczyła, że ojciec ma ważne spotkanie, ale Tatiana uparła się, że zaczeka. W końcu po pięciu minutach Max podszedł do telefonu.

- Tato, tak się o ciebie martwiłam! - wykrzyknęła dziewczynka. -

Gdzie byłeś?

- O czym ty mówisz?

- O tej nocy. Dzwoniłam do ciebie prawie do rana i nikt nie podnosił słuchawki.

- Po co dzwoniłaś?

- Chodziło o matematykę. Suzanne-Elise i ja nie mogłyśmy czegoś zrozumieć, a jej ojciec nie potrafił nam pomóc. Zna się na matematyce jeszcze mniej niż my.

- Bardzo mi przykro, że nie było mnie w domu. - Mówił spokojnym, zrównoważonym głosem.

- Gdzie byłeś?

- To nieistotne.

- Ale ja tak się martwiłam. Pomyślałam, że może coś ci się stało i jesteś w szpitalu. Suzanne-Elise i ja dzwoniłyśmy nawet do szpitala.

- Tatiana, to idiotyczne. Nic się nie stało.

- A więc to coś, czego się wstydzisz - naciskała. - Dlatego nie chcesz mi powiedzieć.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? Co w ciebie wstąpiło?

- Tylko się martwiłam, tato:... - Pozwoliła, aby usłyszał przejęcie w jej głosie.

Max milczał przez kilka chwil.

- No cóż, jestem teraz naprawdę zajęty, Tatiano - powiedział w końcu. - Może porozmawiamy, kiedy wrócę do domu.

- To nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia, skoro wiem, że jesteś bezpieczny.

- To dobrze.

- Chyba dobrze zrobiłam, że nie niepokoiłam panny Halliday pytaniami o ciebie. Na pewno też by się zmartwiła. - Kiedy Max nie odpowiadał, dodała: - Chyba że ona doskonale wiedziała, gdzie jesteś.

- Myślę, że już wystarczająco dużo powiedzieliśmy na ten temat. Chyba trochę za bardzo interesują cię moje prywatne sprawy, Tatiano. Jeśli będzie jakiś powód do niepokoju, to na pewno szybko się o tym dowiesz.

Pozwoliła mu mieć ostatnie słowo, jego reakcja na pytania mówiła sama za siebie. Spędził tę noc z Lianne, nie było wątpliwości. - Tak, tato - odparła i odłożyła słuchawkę.

Przez długi czas siedziała na łóżku ojca - na tym, które dzielił z jej matką - i myślała. Problem był oczywisty. Lianne nie mogła mieć wujka Alexa, bo był daleko w Afryce, więc postanowiła zadowolić się tatą. Była bardzo ładna i miła, więc oczywiście tata zakochał się w niej.

Skoro problem był oczywisty, rozwiązanie było równie łatwe. Jeśli stryjek Alex wróci, Lianne znowu go pokocha i wszystko będzie tak jak dawniej.

Po kilku minutach Tatiana uznała, że to właśnie ona musi wyprostować całą tę sytuację. Może nie była matematycznym geniuszem, ale dorosła już do tego, aby zrozumieć, jak funkcjonuje ten świat.

Wyjęła notes ojca z szuflady szafki przy łóżku. Mniej więcej po trzech minutach dodzwoniła się do biura Czerwonego Krzyża w Lagos. Wkrótce Alex podszedł do telefonu.

- Tatiana, co za niespodzianka! - wykrzyknął radośnie. Uwielbiała to w swoim stryju. Odkąd pamiętała, zawsze wydawał się jej bardzo radosny.

- Pomyślałam sobie, że już od dwóch lat nie przyjeżdżasz do nas na gwiazdkę i chciałam powiedzieć, że mam nadzieję, że tym razem przyjedziesz.

- To bardzo miłe, że mnie zapraszasz.

- Uznałam, że jeśli do ciebie napiszę, to schowasz głęboko ten list, a jak zadzwonię, to będziesz musiał obiecać, że przyjedziesz.

- No, no! Chyba wydorostałaś, prawda? Tylko kobieta mogła obmyślić taki plan.

- Jestem już kobietą, stryju. Nie było cię tak długo, że nie miałeś okazji tego zauważyć.

- Może masz rację.

- Będzie bardzo fajnie, jeśli przyjedziesz - kusiła Tatiana. - Twoja dawna dziewczyna, Lianne Halliday, jest tu w Genewie. Myślę, że chciałaby się z tobą zobaczyć.

Po drugiej stronie zapadło długie milczenie.

- Stryju, jesteś tam? - zawołała dziewczynka.

- Tatiana, skąd taki pomysł?

- Lianne mi powiedziała.

- Mówiła ci, że byliśmy... przyjaciółmi?

- Tak, stryju. To chyba nie jest tajemnica, prawda?

- Nie, niezupełnie.

- Mówiłam ci, że jestem już kobietą. Dlaczego nie miałyby opowiedzieć mi o tobie? Poza tym jesteśmy dobrymi przyjaciółkami.

- Najwyraźniej. Co jeszcze ci mówiła?

- Nic takiego. To, o czym zazwyczaj rozmawiają kobiety.

- Na przykład?

- Że chciałyby cię zobaczyć. Dużo o tobie mówi.

- Rozumiem.

- Oczywiście nie mówiła, że nadal cię kocha, ale ja sędzę, że tak właśnie jest. Tata bardzo ją lubi, i ona jego, ale ja wiem, że tak naprawdę zależy jej na tobie.

- To bardzo dziwne - odezwał się Alex.

- Nie powiesz im, że ci to powiedziała, prawda?

- Nie, ale właściwie, dlaczego mi powiedziałaś? - spytał po krótkiej chwili milczenia.

- Bo myślę, że Lianne sama by tego nie zrobiła. Jest Amerykanką, a oni są inni niż my, sam wiesz.

- Tak...

- Jeżeli przyjedziesz, Lianne będzie mogła się upewnić, że kocha ciebie, a nie tatę.

- To bardzo interesujące, Tatiano, ale zastanawiam się, czy nie powinnaś porozmawiać o tym ze swoim ojcem zamiast ze mną. On mógłby pomóc, jeżeli mylisz się co do Lianne.

- Nie myślę się. Przecież mi powiedziała!

- Rozumiem.

- Czy przyjedziesz na święta, stryjku? Myślę, że to bardzo ważne. Ona kocha ciebie, a nie tatę.

- Nie będę niczego obiecywał, ale zastanowię się nad tym - odrzekł Alex.

- Zastanów się. Tylko nie mów nikomu, że cię zaprosiłam. Tata byłby bardzo zły, Lianne też. Myślę, że będzie lepiej, jeśli po prostu przyjedziesz. Niech to będzie niespodzianka!

- Zobaczymy.

- A jeżeli przyjedziesz, nie zapomnij o prezencie dla mnie - zachichotała. Uwielbiała prezenty, które Alex przywoził jej, kiedy przyjeżdżał do Genewy.

- Oczywiście, że nie zapomnę. Czy kiedyś zapomniałem?

Tatiana roześmiała się.

- Kocham cię, stryжку - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Zastanawiała się, czy plan się powiedzie. Były dwie możliwości. Albo go wystraszyła, albo zainteresowała. Trudniej było zrozumieć mężczyzn niż kobiety, ale gdyby miała zgadywać, założyłaby się, że stryж Alex jednak się pojawi. Mężczyźni także ze sobą rywalizowali - co prawda inaczej niż kobiety - a Tatiana od dzieciństwa wiedziała, że stryжek zazdrościł jej tacie wielu rzeczy.

Max myślał o telefonie od Tatiany przez cały dzień i zastanawiał się, czy nie nadszedł czas na poważną rozmowę. Dziewczynka dojrzewała, nie było sensu zaprzeczać. Być może wkrótce będzie mu łatwiej wychodzić wieczorem z kobietą, ale dopóki między nim i córką istniała tak silna więź, problemy mogły pojawić się w każdej chwili.

Kiedy wrócił wieczorem do domu, już od wejścia dobiegł go smakowity zapach. Maria krzątała się po kuchni, ale Tatiany nigdzie nie było widać. Drzwi od jej pokoju były zamknięte, więc cicho zapukał.

- Tak?

- To ja. Możemy porozmawiać, córeczko?



- Tak, tato. Wejdz.

Leżała już w koszuli nocnej i czytała jakąś książkę. Max przysiadł na brzegu łóżka.

- Źle się czujesz? - zapytał. - Zaraz będzie kolacja.

- Chyba nie będę dzisiaj jadła. Nie jestem specjalnie głodna.

- O co chodzi? O ten dzisiejszy telefon?

- Nie. Jeśli chcesz spędzać noce z Lianne, niewiele mogę na to poradzić. Tak jak powiedziałeś, to nie moja sprawa.

- Tatiana, przecież słyszę wyraźnie, że mówisz jedno, ale myślisz coś innego. Prawda jest taka, że ja i Lianne bardzo się lubimy, i teraz będziemy się często spotykali.

- Nie jestem zdziwiona.

Max powoli wypuścił powietrze.

- Masz prawo - powiedział.

- Obiecałeś mi, że nie ożenisz się z nią.

- Na razie nikt nie mówił o małżeństwie. Lianne i ja dopiero się poznajemy.

Tatiana prychnęła głośno. Max widział, że w głębi duszy dziewczynka była naprawdę wystraszona.

- Dlaczego to cię tak martwi? - spytał łagodnie. - Czy to ze względu na mamę?

- Nie sądzę, żeby Lianne kochała cię tak bardzo jak mama.

- Nie ma sensu zastanawiać się nad tym. Wiesz, że kochałem twoją matkę. Minęło jednak wiele czasu, a życie toczy się dalej.

- A więc jednak ożenisz się z nią! - zmarszczyła brwi.

- Niczego takiego nie powiedziałem. Na razie jesteśmy przyjaciółmi. Bardzo bliskimi przyjaciółmi.

Tatiana popatrzyła w bok, a na jej twarzy malowało się zniechęcenie.

- Przykro mi, że jesteś niezadowolona - powiedział. - Może powinniśmy zmienić temat.

- To ty zacząłeś, tato.

- Wiem, ale powinniśmy też porozmawiać o innych sprawach.

- Jakich?

- Pomyślałem sobie, że byłoby dobrze, gdybyśmy zaczęli rozglądać się za jakimś dużym domem na prowincji.

- Po co?

- Mieszkamy tu już od tak dawna, a na wsi jest o wiele przyjemniej. Myślałem o czymś niedaleko Genewy. Mogłabyś mieć pieska. Zawsze tego chciałaś.

- Naprawdę, tato, traktujesz mnie jak dziecko. Myślisz, że nie wiem, co robisz? Chcesz nowego domu, żeby zamieszkać w nim z Lianne, bo ten należał do ciebie i mamy. Nowa żona, nowy dom. A dla mnie pies.

Max westchnął ciężko.

- Tatiano, myślałem o tym na długo przedtem, zanim poznałem Lianne.

- Ale teraz jest to pilne.

- Wiesz, problem tkwi w tym, że nie dajesz Lianne żadnej szansy. Myślę, że mogłabyś ją polubić, gdybyś tylko spróbowała.

- Lubię ją. Nie o tym przecież mówimy.

- Czyżbyś była zazdrosna?

Tatiana zacisnęła usta i ponownie odwróciła wzrok.

- Próbujesz wszystko na mnie zwałić - szepnęła. W drugim pokoju zadzwonił telefon.

- Nie mówmy o winie - zaproponował. - Powinniśmy okazać sobie trochę więcej sympatii i zrozumienia.

Tatiana wciąż była naburmuszona.

- Czy to według ciebie nierozsądne? - spytał.

- A jeżeli Lianne naprawdę kocha stryja Alexa?

- Wtedy będziemy musieli się z tym pogodzić. Ale to było dawno temu, teraz wszystko wygląda inaczej.

- Ciągłe kochasz mamę, prawda? A przecież zmarła dawno temu.

- To zupełnie coś innego, Tatiano. Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- *Señorita*, telefon - powiedziała Maria. - Dzwoni panna Halliday.

- Co za wyczucie - zachichotał Max.

- Możesz mi wierzyć lub nie, tato, ale ja naprawdę ją lubię.

Z tymi słowami Tatiana wyszła z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi.

Max zamyślił się głęboko. Jeżeli córka miała kiedykolwiek zaakceptować istniejący stan rzeczy, Lianne musiała ją pokonać. Co za ironia losu. Co pomyślałaby mała, gdyby dowiedziała się, że kobieta, o którą jest tak zazdrosna, jest jej prawdziwą matką? A co pomyślałaby Lianne?

Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Max zastanawiał się, czy ponownie nie zadzwonić do Alexa.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Tatiana. Na jej twarzy malowało się zadowolenie.

- W sobotę - oznajmiła. - W sobotę ja i Lianne idziemy po zakupy, a potem na babski obiad.

- Powinno być fajnie.

- Ty nadal niczego nie rozumiesz, tato - uśmiechnęła się z rozbawieniem Tatiana. - Ja naprawdę lubię Lianne.

Lianne bez trudu znalazła mały bar, w którym miała spotkać się z Maxem. Kiedy tam dotarła, jeszcze go nie było. Usiadła przy stoliku w rogu i powiedziała kelnerowi, że jej towarzysz zaraz się zjawi. Kiedy minęło dziesięć minut, a Maxa wciąż nie było widać, Lianne zamówiła młode wino.

Bar błyskawicznie zapełniał się ludźmi, głównie pracownikami okolicznych biur. Tego typu miejsca emanowały przytulną, wręcz radosną atmosferą, zwłaszcza podczas zimowych miesięcy. Tego dnia było bardzo zimno i kto żyw wchodził do ciepłego wnętrza, aby coś przekąsić.

W końcu w drzwiach pojawił się Max. Szybko doszedł do stolika, przy którym siedziała.

- Przepraszam za spóźnienie, kochanie. - Pocałował ją w policzek. - Kiedy wychodziłem, nadeszło mnóstwo faksów.

Wzięła go za rękę i roztarta zmarznięte palce.

- Rozumiem - powiedziała.

- Nie widziałem cię przez jeden dzień, a już zdążyłem się strasznie za tobą tęsknić. - Pogłaskał ją po policzku.

- Ja też za tobą tęskniłam.

Kiedy pojawił się kelner, Max zamówił kieliszek wina i dwie zupy.

- Żałuję, że musisz wyjechać do Londynu - zaczęła Lianne. Tego ranka Max zadzwonił i poinformował ją, że wyjeżdża w interesach, ale bardzo pragnie zjeść z nią obiad na mieście.

- Ja też wolałbym zostać. - Pocałował jej włosy.

- Czy Tatiana mówiła ci, że zjemy razem obiad w sobotę?

- Tak, była zachwycona - odparł. - Jednak jest pewien problem, o którym na pewno ci nie wspomniała.

- Co się stało?

Max przytoczył jej w skrócie ostatnią rozmowę z Tatianą, dotyczącą jego nieobecności tamtej nocy.

- Pewnie jest w wieku, w którym niełatwo przed nią cokolwiek ukryć - domyśliła się Lianne.

- Tak, ale jej ciągle wspomnianie Alexa jest szczególnie męczące. Z jakiegoś powodu nie może przestać tego robić. Może byliśmy dla niej zbyt pobłażliwi.

- Niedobrze jest ukrywać pewne sprawy. Z tego mogą wyniknąć same kłopoty.

Max spuścił oczy. Wyglądał na przygnębionego.

- To nie twoja wina - pocieszyła go. - Jeśli uda mi się z nią zaprzyjaźnić, może nasz związek nie będzie jej aż tak martwił.

Max przyciągnął dłoń Lianne i pocałował koniuszki jej palców.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że jesteś mi bardzo bliska - wyszeptał.

- Nie pozwolę, żeby coś nam przeszkodziło.

Wzruszyły ją te słowa. Max stawał się bardzo ważną częścią jej życia. Chociaż wszystko wydarzyło się tak szybko, była szczęśliwa.

Szczęśliwsza niż kiedykolwiek w ciągu swojego dorosłego życia.

- To bardzo wiele dla mnie znaczy - odparła. Kiedy kelner przyniósł wino, Max podniósł kieliszek.

- Za najpiękniejszą kobietę w Genewie, i pewnie w całej Ameryce - powiedział bez wahania.

- To wielki kraj - roześmiała się.

- Dla mnie jesteś najpiękniejsza.

Wypili wino i zjedli zupę. Podczas posiłku Lianne zamyśliła się.

- Może byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby Alex powrócił - rzekła.

- Czy tego właśnie chcesz?

- Nie sądzisz, że to oczyściłoby atmosferę?

- Wydaje mi się, że to ty masz tu najwięcej do powiedzenia, Lianne.

- Bardziej myślałam o Tatianie niż o sobie. - Zauważyła, że Max nadal ma przygnębiony wyraz twarzy. - Czy powiedziałam coś nie tak?

Max głęboko wciągnął powietrze, jak gdyby ważąc słowa, po czym nagle westchnął i potrząsnął głową.

- Nie - odparł szybko. - Po prostu nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

- Nie cierpię, Max. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak w ciągu tych kilku ostatnich dni.

Uśmiechnął się do niej, ale w jego oczach widać było ból. Lianne nie mogła zrozumieć, dlaczego.

- Tego już za wiele ! - wykrzyknęła Tatiana po angielsku. Lianne roześmiała się i z ulgą usiadła na krześle. Obie obładowane były pakunkami, rezultatem czterogodzinnych zakupów. Kawiarnia okazała się zatłoczona, nie bardzo miały gdzie postawić pudełka. Tatiana położyła wszystko na kolanach. Wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą.

- Czy myślisz, że tata będzie zły z tego powodu, Lianne? - zapytała. -  
Wydałam setki franków. Nigdy dotąd tego nie robiłam.

- Kobiety często wydają mnóstwo pieniędzy. Będzie musiał to zrozumieć. - Lianne upchnęła pakunki pod stołem.

- Dotychczas kiedy czegoś potrzebowałam, tata szedł i mi kupował. Jeśli to był jakiś drobiazg, po prostu dawał mi pieniądze.

- Tak właśnie wyglądają zakupy mężczyzn. Kobiety robią je inaczej. Tatiana oparła łokcie na stoliku i popatrzyła na Lianne.

- Myślisz, że on o tym wie? - spytała.

- Z pewnością.

- Więc nie będzie zły?

- Tego nie mogę ci obiecać, ale będzie musiał zaakceptować fakt, że stałaś się młodą kobietą i tak właśnie się zachowujesz. Porozmawiam z nim i wyjaśnię, że to ja sprowadziłam cię na złą drogę.

- Jeśli chcesz zwrotu pieniędzy, które mi pożyczyłaś, musisz z nim porozmawiać - roześmiała się Tatiana.

- Nie martw się o to.

Kiedy nadszedł kelner, obie zamówiły gorącą czekoladę i zdjęły płaszcze.

Tatiana tak dobrze się bawiła, że niemal zaczęła żałować, iż komplikowała ojcu związek z Lianne. Od dawna nie było jej tak przyjemnie. Czowała, że niepotrzebnie dzwoniła do stryjka Alexa. Teraz miała nadzieję, że Alex nie przyjedzie na gwiazdkę. Popatrzyła w piękne, szare oczy Lianne.

- Tata mówił, że jutro zabierze cię na koncert do Victoria Hall.

- Tak, ma dwa bilety, ale jeśli ty też chciałabyś tam iść, kupimy ci trzeci.

- Nie, nie przepadam za koncertami, ale dziękuję. Victoria Hall jest nudna, a miejsca są tam strasznie niewygodne. Poza tym jestem pewna, że tata idzie tam dla ciebie, a nie dla muzyki.

- Czy to cię martwi, Tatiano? - spytała łagodnie Lianne. - Twój ojciec chce mnie zabierać na przyjęcia i kolacje. Pragnie, abym poznała jego przyjaciół. Pewnie będziemy się często spotykali. Nie wiem, czy ci o tym mówił.

- Tak. Uznałam, że to jego sprawa... i twoja. Jeśli byłam zazdrosna, to tylko ze względu na mamę.

- Nie sądzisz, że twoja mama pragnęłaby, aby miał towarzystwo i dobrze się bawił?

- Nie o to chodzi, Lianne. Mama odeszła, a teraz jemu zależy na tobie.

Po tych słowach zapadła cisza. Tatiana cieszyła się, że wreszcie to powiedziała, ale jednocześnie czuła ból. Byłoby o wiele lepiej, gdyby Lianne kochała stryja Alexa. Mogłyby się nadal przyjaźnić. Tatiana potrzebowała przyjaciółki, a nie macochy.

Kelner przyniósł gorącą czekoladę. Lianne zaczęła bawić się kubkiem.

- Nie przejmuj się mną - zaryzykowała Tatiana. - Mam nadzieję, że w końcu wszyscy będziemy szczęśliwi.

- Zachowujesz się całkiem jak dorosła osoba. - Lianne uśmiechnęła się. Miała wrażenie, że Tatiana jest w tym momencie całkowicie szczerą. Wiedziała, że przyjaźń musi opierać się na zaufaniu. Zaufaniu, które



wynika z dzielenia się najintymniejszymi sekretami. — Twój ojciec niewiele mówił ci o mnie i stryju Aleksie, prawda?

- Niewiele.

- Jeśli mamy się zaprzyjaźnić i zrozumieć nawzajem, być może powinnaś wiedzieć o mnie trochę więcej.

- Domyśliłam się, że ty i stryj Alex byliście... - Tatiana zniżyła głos i pochyliła się w stronę Lianne - kochankami.

- To prawda - uśmiechnęła się Lianne. - Ale jestem pewna, że nie wiesz, że mieliśmy dziecko.

Tatiana otworzyła szeroko oczy i przyłożyła palce do ust.

- Naprawdę? Lianne skinęła głową.

- Ale... nie wyszłaś za męża?

- Nie, nie planowaliśmy tego dziecka. Byłam bardzo młoda. Zbyt młoda.

- Ale gdzie... dlaczego?

- Ja i twój stryj byliśmy kochankami, chociaż miałam tylko siedemnaście lat. Kiedy zaszłam w ciążę, babcia wysłała mnie do domu, Matka spakowała nasze bagaże, powiedziała wszystkim, że wyjeżdżam do szkoły w Szwajcarii i zawiozła mnie do Bostonu. Wynajęliśmy mały domek, a potem urodziło się dziecko. Kiedy doszłam do siebie, pojechałyśmy w podróż po kraju. Czułam się strasznie.

- Co się stało z dzieckiem?

- Oddano ją do adopcji.

- To była dziewczynka?

- Tak. - Głos Lianne drżał. - Maleńką dziewczynką. Udało się jej jakoś opanować, ale nie była w stanie spojrzeć w oczy Tatianie.

- Lianne... - wyszeptała mała ze współczuciem.

- Mam nadzieję, że cię nie zaszokowałam. Nie tego chciałam. Nasza przyjaźń wiele dla mnie znaczy. Jesteś najbliższą krewną mojej córeczki. - Lianne otarła oczy.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Na pewno musiało być ci ciężko.

- No cóż - odezwała się Lianne sztucznie radosnym tonem. - Co ty na to, że masz gdzieś stryjecną siostrę?

- Nie wiesz, gdzie?

- Gdzieś w Nowej Anglii. Nawet nie znam jej imienia. Nazywam ją Alexandra, po ojcu.

- Nie widzisz jej?

- Nigdy jej nie widziałam.

Tatiana przygryzła wargę. Lianne wyciągnęła dłoń i poklepała dziewczynkę po ręce.

- Nie chciałam, żeby ci było smutno. Pomyślałam tylko, że może powinnaś znać sytuację, aby lepiej mnie zrozumieć.

- Czy tata o tym wie?

- Tak.

- Przykro mi. - Tatiana pochyliła głowę. - To bardzo smutna historia. Zastanawiam się, co czuje ta dziewczynka. Czy jest mała?

- Jest o tydzień starsza od ciebie. Urodziła się dziesiątego kwietnia.

- Jesteśmy prawie bliźniaczkami! Wcale nie jest mała. Nie widziałaś stryja Alexa od wielu lat. Co z nim? Dlaczego się z tobą nie ożenił?

- Ani moja matka, ani twój dziadek nigdy nie zgodziliby się na ślub. Byliśmy wtedy tacy młodzi. Gdybym miała coś do powiedzenia,

zatrzymałabym Alexandrę. Ale wtedy matka decydowała za mnie, nie miałam wyboru.

- I stryjek Alex zgodził się na to?

- On też nie miał wyboru.

- Dlatego się z tobą nie spotykał. - Tatiana wyglądała na zmartwioną.

- Nie wiedziałam, Lianne.

- Nie wiem, czy właśnie dlatego. Ale dla wszystkich ta sytuacja jest bardzo bolesna.

Tatiana zaczerwieniła się i spojrzała na Lianne ze smutnym wyrazem twarzy.

- Czuję się okropnie - powiedziała.

- Nie powinnaś. Nie dlatego ci o tym mówiłam.

- Nie rozumiesz. - Potrząsnęła głową.

Lianne spojrzała na nią ze zdumieniem, ale się nie odezwała.

- Czasami ludzie robią głupstwa, nawet nie zdając sobie z tego sprawy - dodała Tatiana.

- Co masz na myśli?

- Nic. Nic, o czym mogłabym ci powiedzieć. - Próbowała się uśmiechnąć, ale czuła rozpacz. Myślała o tym, co zrobiła. Nie powinna była dzwonić do stryja Alexa. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że jej nie posłucha i że będzie trzymał się z daleka od Lianne.

## Rozdział 8

Max uśmiechnął się do Augusta de Koninga poprzez opary dymu otaczające holenderskiego biznesmena.

- Kubańczycy naprawdę umieją robić dobre cygara - powiedział z zadowoleniem de Koning. - A Francuzi koniak.

Max siedział po drugiej stronie biurka i bawił się swoim kieliszkiem. Przed chwilą spełnili tradycyjny toast. Wiedział, że Lianne czeka na niego w poczekalni, ale sprawa de Koninga była wyjątkowo ważna.

W końcu de Koning, mocno zbudowany, łysy sześćdziesięciolatek, wstał z krzesła.

- Był pan bardzo gościnnie, Julen - powiedział. - Chciałbym zaprosić pana na kolację.

- To bardzo miłe z pana strony, ale obawiam się, że dzisiaj mam już inne zobowiązania - odparł Max. - Miło mi będzie, jeśli przyjmie pan moje zaproszenie podczas swojej następnej wizyty w Genewie.

- Obiad był doskonały. Chciałem się zrewanżować.

- Bardzo mi przykro.

- Na pewno, zabieram panu czas.

- To nie ma znaczenia. Ona zrozumie.

- Aha, kobieta! - wykrzyknął Holender. - Widzę, że naprawdę muszę iść. Nie może pan narażać damy na czekanie. Powinien był pan mi wcześniej powiedzieć.

Wszyscy pracownicy poszli już do domu, ale Lianne nadal siedziała w poczekalni. Ubrana była w wełniany niebieski kostium i długie czarne buty. Max pomyślał, że wygląda wprost oszałamiająco.

- Na litość boską - odezwał się de Koning. - Julen, jeśli to ona na pana czeka, powinien był pan wyrzucić mnie już godzinę temu.

Lianne wstała, a Max przedstawił ją Holendrowi, który kurtuazyjnie ucałował dłoń dziewczyny.

- Proszę o wybaczenie - odezwał się. - Przez nas musiała pani czekać.

- Nic nie szkodzi - odrzekła. - Mam nadzieję, że spotkanie się udało.

- Dobiliśmy targu. Powiedziałbym, że rzeczywiście się udało, prawda, Julen? - Nie czekając na odpowiedź, delikatnie poklepał Lianne po ręce i oznajmił, że musi już iść.

- Może zechce nam pan towarzyszyć? - zaproponowała Lianne.

De Koning zerknął na Maxa.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale obawiam się, że w takim wypadku Julen nie chciałby więcej robić ze mną interesów. Zostawiam was samych.

Natychmiast po jego wyjściu Max wziął w ramiona Lianne.

- Myślałem, że nigdy sobie nie pójdzie - wyszeptał. - Mam nadzieję, że nie nudziłaś się śmiertelnie.

- Oczywiście, że nie, Max.

Max zauważył, że Lianne jest wyjątkowo piękna, inteligentna i potrafi się znaleźć. Byłaby cudowną żoną. Dotychczas jeszcze nie rozmawiali o małżeństwie, nie bezpośrednio, ale ostatni miesiąc był dla nich wyjątkowy. Spotykali się niemal codziennie, kiedy Max był w mieście. Raz czy dwa w tygodniu udawało im się wykraść więcej czasu dla siebie, chociaż nie zawsze mógł spędzić z nią całą noc.

Stosunek Tatiany do Lianne także się zmienił. Teraz mówiła o niej z życzliwością.

Oczywiście największy problem stanowiło pochodzenie Tatiany. Kilka razy Max omal nie powiedział całej prawdy, jednak miał przecież zobowiązania wobec Alexa, nie chciał także narażać szczęścia córki. - Poza tym był przekonany, że w pewien sposób zorientuje się, kiedy nadejdzie najlepszy moment na to wyznanie prawdy.

Wiedział, że Lianne go kocha, jednak wciąż miał wątpliwości. Nie był całkowicie pewien, czy jej miłość do Alexa należała do przeszłości. Nie wiedział też, czy prawda o Tatianie nie wpłynie w jakiś sposób na uczucia Lianne do niego. Gdyby mieli się pobrać, musiałby być pewien, że ona pragnie go dla niego samego. Jeśli powiedziała jej o Tatianie przed oświadczynami, nigdy już nie byłby pewien, czy nie przyjąłaby jego propozycji ze względu na dziecko. Istniała także możliwość, że go znienawidzi za tak długie ukrywanie prawdy.

- Musisz być wyczerpany. - Spojrzała na niego. - Rozmowy ciągnęły się przez całe popołudnie, prawda?

- Tak, rzeczywiście jestem zmęczony. Potrzeba mi trochę świeżego powietrza. Może przespacerujemy, się do restauracji? Chyba nie jest za zimno?

- Jest zimno, ale to mi nie przeszkadza. Może podejźmy do ulicy Grand i popatrzymy na wystawy sklepów z antykami?

- Tak, to dobry pomysł.

Wkrótce zbliżali się już do znajdującej się na Starym Mieście ulicy Grand, która słynęła z eleganckich sklepów. Z okazji nadchodzącej

gwiazdki wystawy zostały już świątecznie przystrojone. Większość sklepów była zamknięta, ale po ulicach kręciło się sporo ludzi.

- Co dzisiaj robi Tatiana? - spytała Lianne.

- Nie najlepiej się czuje, chyba musiała się zaziębić. Pytałem, czy nie poszłaby z nami do restauracji, ale uznała, że lepiej będzie, jeśli zostanie w domu.

- Zadzwoń do niej jutro.

- A co ty dziś robiłaś? - spytał.

- Telefonowałam do profesora Brockmeyera do Nowego Jorku i powiedziałam, że będę gotowa do obrony pracy gdzieś w styczniu.

- Ciężko pracowałaś nad tym doktoratem. Jestem przekonany, że ci się uda.

- Ja też mam taką nadzieję. Dzwoniłam również do Proniera. Wszystkie sprawy związane z majątkiem babci będą załatwione na początku nowego roku.

Max zatrzymał się nagle i popatrzył na nią.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że nie ma już żadnych powodów, dla których miałabyś zostać w Genewie?

- Nie - potrząsnęła głową. - Muszę jednak myśleć o przyszłości. Mam swoją pracę, Max. Nie jestem biedna, ale w grę wchodzi szacunek do samej siebie. Chcę pracować.

Znowu ruszyli.

- Mówiłaś, że spróbujesz poszukać pracy tu, w Szwajcarii - przypomniał jej.

- To prawda.

- I?

- W przyszłym tygodniu jestem umówiona w American School.

Oczywiście, literatura angielska to dość wąska specjalizacja poza krajami anglosaskimi, a ja naprawdę -bardzo chcę pracować w swojej dziedzinie.

- Rozumiem. I dlatego bardzo mi zależy, żebyś tutaj znalazła coś dla siebie.

- Niby dlaczego, na litość boską? - Uśmiechnęła się do niego.

Leciutko uszczypnął ją w czubek nosa.

- Powinienem był zakochać się w Szwajcarce - oświadczył. - One nie przejmują się takimi głupstwami jak kariera.

- Zawsze możesz przenieść się ze swoją firmą do Stanów - odparła. - Może do Connecticut albo niedaleko miejsca, w którym będę pracowała.

Podeszli do jasno oświetlonej witryny jednego ze sklepów z antykami.

- Spójrz na ten przepiękny sekretarzyk! - wykrzyknęła z zachwytem Lianne.

Wskazywała palcem wysokie biurczko z ciemnego drewna z oszkloną półką na książki.

- Bardzo ładne - przytaknął Max.

- Jest cudowne! Popatrz tylko na te proporcje. Jak myślisz, co to jest, Max?

- Prawdopodobnie angielski wyrób. Późny osiemnasty albo wczesny dziewiętnasty wiek. Rźnięte szkło, spójrz tylko na wzory. Dość dawna technologia.

-Uwielbiam je.



Podziwiała mebel jeszcze przez chwilę, po czym ruszyli przed siebie. Wiał bardzo zimny wiatr. Lianne zadrżała. Max objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Przyjemnie będzie znaleźć się w miłej, cieplej restauracji, prawda? — zapytał.

- Bosko!

Max zamyślił się. Niepokoiła go przyszłość. Następny ruch należał do niego, to było oczywiste. Alex nie dawał znaku życia i tylko to powstrzymywało go od powzięcia decyzji. Prawdopodobnie popełnił błąd, licząc na to, że Alex zadzwoni. Na pewno popełnił błąd. Wiedział, co teraz zrobi. Zatelefonuje do swojego brata-włóczęgi.

Po kolacji oboje poszli do Lianne. W domu było zimno, więc natychmiast znaleźli się w łóżku. Przez cały wieczór Max marzył o tym, by nareszcie móc trzymać ją w ramionach.

Podczas miłosnych pieszczot Lianne była wyjątkowo milcząca, chociaż bardziej namiętna niż zazwyczaj. W pewnej chwili krzyknęła głośno i przywarła do niego ze zdumiewającą siłą. Chwilę później zwiotczała i opadła wyczerpana na poduszkę.

Kiedy tak leżała naga w jego ramionach, Max pogłaskał ją po włosach.

- Te chwile spędzone z tobą bardzo sobie cenię - wyszeptał. - Tak wiele dla mnie znaczą.

Lianne przytuliła się do niego. Wyczuwał jednak, że ona również zdaje sobie sprawę ze wszystkich przeszkód. Oboje żyli z dnia na dzień, szczęśliwi, ale pełni wewnętrznych obaw. Pocałował ją w czoło, marząc o tym, aby pomóc jej pozbyć się tego niepokoju.

- Będę musiał cię teraz zostawić - powiedział. - Muszę iść do domu.
- Martwisz się o Tatianę? - zapytała sennie.
- Troszeczkę. Powinienem iść.
- Podziwiam to w tobie, Max. Jesteś takim dobrym ojcem. Wielu

ludzi staje się egoistami, kiedy w grę wchodzi ich prywatne życie. Ty nie.

Ten komentarz miał być komplementem, ale Lianne nawet nie domyśliła się, jak bardzo go zabołał. Wcale nie czuł się szlachetny.

Dzieliła ich tajemnica - tajemnica i Alex.

Lianne nie wspominała już Alexa, Max także nie poruszał tego tematu. Mimo to młodszy Julen ciągle ich rozdzielał, niczym miecz Damoklesowy. Max obiecał sobie wcześniej, że tego wieczoru zadzwoni do brata. Dzisiejsze popołudnie zarezerwował, co prawda, dla Lianne, jednak teraz musiał wracać do domu i porozmawiać z Alexem.

Po kilku minutach wysliznął się z łóżka. Lianne znowu zapadła w półsen. Ledwie zauważyła, kiedy wychodził. Max ubrał się w ciemnościach, po czym zszedł po schodach z butami w ręce. Dopiero na dole włożył płaszcz i wyszedł na mroźne grudniowe powietrze.

Dziesięć minut później był już na schodach swojego własnego domu. Kiedy przekonał się, że Tatiana śpi, skierował się do swojego gabinetu i wykręcił numer brata w Lagos. Alex wydawał się bardzo zaspany.

- Max, która godzina?

- Prawie północ. Przepraszam, ale naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

- Co się tym razem stało?

- Nic nowego. Chodzi o Lianne. Musimy podjąć jakąś decyzję, Alex.

- Teraz? Koniecznie dzisiaj?

- Miałeś mnie zawiadomić, co zamierzasz zrobić. Nie zadzwoniłeś.  
- Zabawne, że właśnie dzisiaj dzwonisz. Przed kilkoma godzinami zgodzili się na mój wyjazd. Jeśli mi się uda, zjawię się w Genewie na gwiazdkę. Chciałem jutro do ciebie zatelefonować.

Ta wiadomość zaskoczyła Maxa, poczuł dziwny ucisk w sercu. Tego właśnie pragnął - wyjaśnić wszystkie sprawy raz i na zawsze - a jednak nie potrafił uciszyć w sobie obaw związanych ze spotkaniem Lianne z Alexem.

- Dobrze. - Starał się, aby jego głos brzmiał pewnie.  
- Tak będzie chyba najlepiej.  
- Wiele myślałem o tej sytuacji — powiedział Alex.  
- Może Lianne i ja powinniśmy porozmawiać. Nasz związek zakończył się w taki niezręczny sposób, być może niepotrzebnie.

Max zaniepokoił się dziwnym tonem w głosie brata.

- A co z Tatiana? - spytał.  
- To też musimy wziąć pod uwagę. Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? Ostatnio twierdziłeś, że obaj jesteśmy w to zamieszani.

- W końcu trzeba będzie powiedzieć prawdę.  
- Im obu?  
- Nie widzę innego wyjścia.  
- Pytanie brzmi: kto im ma to powiedzieć i kiedy?  
- Tak, to jest problem. Alex zawahał się.  
- Tak jak mówiłem, sporo o tym myślałem. Zastanawiam się, czy zanim im powiemy, ja i Lianne nie powinniśmy uporządkować naszych spraw. To wydaje mi się najlogiczniejszym posunięciem.

Max zastanawiał się, jakie ukryte znaczenie mają te słowa. Czuł się okropnie z powodu swoich podejrzeń. Wiedział, że to nie ma sensu. Zarówno Lianne, jak i Tatiana kochały go. Jednak był pewnego rodzaju oszustem. To Alex przecież był prawdziwym ojcem Tatiany i pierwszym mężczyzną Lianne.

- Jeśli uważasz, że to ważne, Alex, najpierw porozmawiaj z Lianne - zgodził się. - Jednak zależy mi, abym to ja im powiedział.

- Oczywiście.

- A więc ustalone. Kiedy przyjeżdżasz?

- Nie jestem jeszcze pewien. Przy odrobinie szczęścia przed świętami. Niestety, w tej chwili brakuje nam ludzi, a realizujemy dwa ważne projekty. Dokładną datę wyjazdu poznam w ostatniej chwili.

- Rozumiem. Mogę im jednak chyba powiedzieć, że przyjeżdżasz?

- Może będzie lepiej, jeśli tego nie zrobisz, Max. Jeśli uda mi się przyjechać na gwiazdkę, przyjadę. Nie ma powodu bez potrzeby niepokoić Lianne.

Max nigdy nie lubił tej niepewności, niezdecydowania Alexa, ale teraz nie zamierzał się z nim kłócić.

- W porządku. Będziemy na ciebie czekać.

- Rozumiem, że ty i Lianne jesteście przyjaciółmi.

- Jesteśmy. Bardzo mi na niej zależy, Alex, i jej zależy na mnie.

- Pewnie czujesz się dość niezręcznie, prawda?

- Łagodnie powiedziane.

- Za kilka tygodni wszystko będzie już za nami. Po prostu płacimy teraz za decyzje podjęte lata temu, Max.

- Chciałbym podchodzić do tego w ten sposób, co ty -mruknął.

- Rozchmurz się, braciszku. Zbliża się gwiazdka. A teraz wybaczone, ale muszę kończyć. Rano mam ważne spotkanie. Dzięki za telefon.

Max pożegnał się z Alexem i odłożył słuchawkę. Przez długi czas siedział jeszcze w fotelu, nie wiedząc, czy po tej rozmowie czuje się lepiej, czy też gorzej.

W holu rozległ się elektryczny dzwonek, który niedawno zainstalowała Lianne. Ida Weber wstała i podeszła do drzwi w momencie, gdy dzwonek przestał grać swoją melodyjkę.

Otworzyła ciężkie drzwi, wpuszczając zimne grudniowe powietrze i płatki śniegu. Na zewnątrz stał Max Julen, jak zawsze uśmiechnięty. W dłoniach trzymał bukiet długich czerwonych róż, owiniętych w przezroczysty papier.

- *Salut, madame* - powitał ją.

- *Bon soir, monsieur.* - Odsunęła się i wpuściła go do środka.

- Powietrze na zewnątrz pachnie gwiazdką. - Położył kwiaty na stoliku pod lustrem i rozpiął płaszcz. - Mam nadzieję, że artretyzm nie dokucza pani za bardzo.

Wręczył Idzie płaszcz, uśmiechnął się ponownie i poprawił krawat.

- Czuję się dobrze, dziękuję panu - odparła Ida, patrząc gdzieś w bok.

- To dla panny Halliday. - Max podniósł kwiaty i wręczył je gospodyni.

Ida skinęła głową w stronę salonu.

- *Mademoiselle* będzie za kilka minut. Proszę usiąść. Ten rytuał powtarzał się za każdym razem. Zanim gospodyni skończyła mówić, Max szedł już w stronę sofy.

Ida powoli poczłapała do kuchni, gdzie pozwoliła sobie na pomruk niezadowolenia. Odkąd pan Julen zaczął przynosić kwiaty przy każdej swojej wizycie, wszystkie wazon-y były nimi zapełnione. Ida rozejrzała się i zauważyła, że tylko jeden z nich jest nadal pusty.

Gospodyni zaczęła się zastanawiać. Żółte róże z wtorku stały w wazonie, chryzantemy z czwartku w antycznej wazie, orchidee na pianinie w kryształce pani Gevers, tulipany w amforze w salonie. Miała nadzieję, że któreś z nich zwiędną, zanim będzie musiała wstawiać kolejne bukiety do słoików.

Przycięła róże, włożyła je do wazonu i podeszła z nimi pod drzwi Lianne.

- *Mademoiselle* - zapukała. - W salonie czeka pan Julen. Tu są pani kwiaty.

Lianne otworzyła drzwi.

- Gdzie mam je postawić? - spytała Ida:

- Zostaw je tutaj. To taki miły zapach.

Ida postawiła kwiaty na nocnym stoliku i skierowała się ku drzwiom.

- Powiedz panu Julenowi, że zaraz przyjdę! - zawołała za nią Lianne.

Gospodyni zatrzymała się przy drzwiach. Zauważyła rumieniec na policzkach Lianne. Ucieszyła się, gdyż zdawała sobie sprawę, że *madame* Gevers byłaby z tego zadowolona. Ida nie miała wątpliwości, że tych dwoje weźmie wkrótce ślub. Odkąd Max zaczął regularnie przynosić kwiaty, było to dla niej zupełnie pewne.

Lianne zauważyła wyraz zadowolenia na twarzy gospodyni. Jej związek z Maxem najwyraźniej cieszył Idę, a to sprawiało jej przyjemność. Wszyscy sądzili teraz, że wyjdzie za Maxa, nie wyłączając

Tatiany. W końcu i ona sama zaczęła myśleć o przyszłości, chociaż czasem wątpiła, czy kiedykolwiek zdarzy się coś więcej niż kwiaty, intymne kolacje czy krótkie chwile, w których mogli być sami. Kochała Maxa, ale wyczuwała jakiś ukryty problem.

Na początku była przekonana, że chodzi o Tatianę, ale teraz zaczynała w to wątpić. Z każdym dniem jej stosunki z dziewczynką poprawiały się, chociaż i w niej wyczuwała ukryty smutek. Nie mogło chodzić o Catrinę. Max przestał już dawno rozpaczać nad utratą żony. Lianne nie miała pojęcia, co go powstrzymywało. Wyglądało na to, że Max się czegoś obawia.

Mniej więcej przed tygodniem zapytała go o to, ale twierdził, że ją kocha i tylko to się liczy. On również zaczął mówić o przyszłości, ale jakoś niepewnie i mało konkretnie.

Lianne o nic go nie obwiniała, ona również miała własne problemy. Zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby wrócić na miesiąc czy dwa do Nowego Jorku, aby nabrać trochę dystansu do bieżących spraw. Czas spędzony osobno byłby dobrym sprawdzianem ich uczuć, jednak trudno było odmówić sobie tej odrobiny szczęścia. Za dobrze pamiętała tę przerażającą samotność przed pojawieniem się Maxa.

Był jeszcze jeden problem, o którym czasem myślała. Alex. Ostatnio stał się nawet ważniejszy, ponieważ wszyscy przestali o nim mówić - ona, Max, Tatiana. Alex stał się czymś w rodzaju ducha, absorbował ją ze względu na swoją nieobecność. Czasami czuła przymus, aby wspomnieć jego imię, chociażby tylko po to, aby zobaczyć, jak na to zareaguje Max. Mimo to unikała tego tematu.

To było dość niemądre. Lianne nie miała najmniejszych wątpliwości, że kocha Maxa. Jednak nie wszystko było w porządku. Czy to właśnie przez Alexa?

Popatrzyła na siebie w lustrze i zdecydowała się nie myśleć o tych sprawach dzisiejszego wieczoru. Miało być wyjątkowo, Max zabierał ją na przyjęcie wydawane przez jego wpływowych przyjaciół. Lianne spotkała kilku z nich w ciągu ostatniego miesiąca, jednak śmietanka towarzyska Genewy stanowiła raczej zamknięte grono. Niełatwo dopuszczali tam kogoś spoza swojego kręgu. Dotychczas Max trzymał ją dla siebie. To, że dziś zabierał ją na przyjęcie, oznaczało poinformowanie wszystkich o ich związku.

Zastanawiała się, czy normy towarzyskie nie wymagały wcześniejszego formalnego przedstawienia, ale bała się zapytać. Nie miała pojęcia o takich niuansach, choć wiedziała przecież bardzo wiele o życiu w Szwajcarii.

Nie przejęła się jednak zbyt swoją ignorancją. Odkąd pokochała Maxa, nauczyła się przyjmować każdy dzień takim, jaki był, celebrować wspólnie spędzony czas i cieszyć się obopólnym szczęściem.

W planach na dzisiejszy wieczór było jednak coś, czego nie rozumiała. Max powiedział jej, żeby zapakowała ubrania na zmianę, ponieważ po przyjęciu nie wrócą do domu. Nie chciał powiedzieć nic więcej, to miała być niespodzianka. Lianne podniosła z podłogi torebkę i wyszła z pokoju.

Max siedział, w salonie i podziwiał choinkę, którą Lianne kupiła kilka dni wcześniej. Wszystkie dekoracje świąteczne zostały w domu, w Connecticut, więc któregoś dnia Lianne i Tatiana wybrały się po zakupy.



Na ulicy du Marche zakupiły mnóstwo ozdób choinkowych. Lianne pamiętała gwiazdkę jako najwspanialszy dzień z dzieciństwa i koniecznie chciała pokazać Tatianie, jak wyglądało Boże Narodzenie w jej rodzinnym domu.

Nie wszystkie kupione rzeczy miały typowo amerykański charakter, ale większość z nich przypominała to, co Lianne pamiętała z domu. Kiedy przystrajały choinkę, puszczała kasety z kolędami, a Tatiana próbowała śpiewać, chociaż większość melodii była jej zupełnie nie znana, a części angielskich słów nie rozumiała. Mimo to, a może dzięki temu, dobrze się bawiły. Tatiana zwierzyła się, że nie może się doczekać powrotu ojca z Brukseli, aby mu o wszystkim opowiedzieć. Gd czasu tamtego obiadu, podczas którego Lianne wyznała prawdę o dziecku, Tatiana stała się jej wyjątkowo bliska.

- A więc to jest to wspaniałe drzewko, o którym tyle słyszałem - uśmiechnął się Max.

Kiedy Lianne zbliżyła się do niego, objął ją mocno.

- Jak zwykle wyglądasz prześlicznie - powiedział.

Pocałował kącik jej ust, po czym cofnął się, aby przyjrzeć się sukni Lianne. Uszyta była z szarego szyfonu, a rozłożysta spódnica sięgała aż do ziemi. Lianne wyglądała w niej bardzo seksownie i niezwykle kobieco.

- Róże są cudowne, dziękuję - wyszeptała.

- Nie umiem ci przekazać tego, co chciałbym w tej chwili powiedzieć.

- Nie musisz niczego mówić. Pragnę tylko ciebie. Max.

Pocałował ją delikatnie w usta.

- Idziemy? - zapytał. - Widzę, że wzięłaś ze sobą torbę.

- Czy w końcu powiesz mi, co zaplanowałeś?

- Dopiero wtedy, gdy dotrzemy na miejsce.

Pomógł jej włożyć szynszylowe futro, które odziedziczyła po babce.

Kiedy zapiął swój płaszcz, nagle pojawiła się Ida.

- Idź do domu, Ida - zwróciła się do niej Lianne. -I nie musisz jutro przychodzić. Zrób sobie wolne.

Ida skinęła głową, a Max wziął torbę Lianne.

- Proszę uważać na ten artretyzm, pani Weber - przestrzegł gospodynię.

- Dziękuję, proszę pana. Miłego wieczoru.

Max i Lianne wyszli, wpuszczając do domu wirujące płatki śniegu.

Ida zamknęła drzwi i zadrzała z zimna. Dobiegły ją jeszcze głosy przepelnione radością. Wiedziała, co to oznacza. Wkrótce Maximilian Julen poślubi wnuczkę *madame* Gevers.

## Rozdział 9

Na dźwięk klaksonu Tatiana wybiegła z pokoju i popędziła na dół, omal nie zderzając się z Marią. W czterech susach przemierzyła salon i w chwilę później była już przy oknie. Odsunęła gwałtownie zasłony i omiotła wzrokiem całą ulicę. Było ciemno i padał śnieg. Nigdzie nie dostrzegła taksówki.

- To nie on - westchnęła z ulgą. - Zdamę jeszcze się przebrać.

Odwróciła się i ujrzała, że Maria blokuje swoim potężnym ciałem wejście do salonu. Gospodyni oparła ręce na biodrach i patrzyła na nią niechętnie.

- *Mademoiselle* - powiedziała z silnym francuskim akcentem. - Twój ojciec wyszedł dopiero przed godziną, a to miejsce już wygląda jak śmietnik. Spójrz. Książki i czasopisma na dywanie, płyty na stole. Twój pokój jest w strasznym stanie. Gdybym na to pozwoliła, kuchnia też byłaby zupełnie zrujnowana. *Dios mio!*

Tatiana wyprostowała się i również oparła ręce na biodrach.

- Maria, nie mam teraz czasu kłócić się z tobą - odparła. - Stryj Alex dzwonił z lotniska, będzie tu lada chwila. Muszę się przebrać.

- Skoro nie szanujesz ani swojego ojca, ani mnie, przynajmniej uszanuj gościa.

- To nie żaden gość, to rodzina! To mój jedyny stryj i jedyny brat taty.

- Czy to znaczy, że nie należy okazać mu szacunku? - Maria popatrzyła na nią.

- Czasami jesteś zupełnie niemożliwa. - Tatiana podeszła do sofy i zaczęła zbierać czasopisma. Przeszła obok gospodyni z dumnie uniesioną brodą. - Jeśli nie zdążę się przebrać przed jego przyjazdem, będziesz musiała mu to wytłumaczyć.

- Dosyć. - Maria z rezygnacją opuściła ręce, - Posprzątam, ale to już ostatni raz. Robię to tylko dlatego, że przyjeżdża twój stryj i nie może zobaczyć domu w takim stanie.

Tatiana rzuciła książki i czasopisma na podłogę w swoim pokoju, kopnęła dżinsy i sweter, w których chodziła przez cały dzień, po czym podeszła do lustra. Półka pod nim była tak zastawiona, że prawie nic nie widziała.

W końcu stało się to, czego tak się obawiała. Od czasu obiadu z Lianne żałowała, że zaprosiła stryja do Genewy. Informacja o dziecku i widok cierpiącej Lianne sprawiły, że Tatiana zobaczyła ją w nowym świetle. Oczywiście nie była zachwycona perspektywą ponownego ożenku ojca, ale lepiej, że była to Lianne niż ktoś inny.

Teraz stryj Alex powrócił i na pewno narobi zamieszania. Tatiana czuła się okropnie. Wiedziała, że to jej wina. Mimo to naprawdę kochała stryja i uwielbiała jego odwiedziny. Przy odrobinie szczęścia może zdoła go przekonać, że nie powinien spotykać się z Lianne. Po chwili uznała, że nie ma to najmniejszego sensu. Przyjechał przecież z Afryki, żeby się z nią spotkać. Jedyne, na co mogła liczyć, to poznać jego plany.

Pomyślała, że spróbuje zadzwonić i ostrzec ojca. Po telefonie z lotniska natychmiast zadzwoniła do Lianne, ale nikt nie podnosił słuchawki. Najwyraźniej wyruszyli już na przyjęcie w Gland. Na szczęście

tata zostawił jej numer telefonu. Zatelefonuje do niego natychmiast, kiedy znowu będzie sama.

Stryj Alex rzadko kiedy zostawał u nich podczas pobytu w Genewie, wolał mieszkać w hotelach. Tatiana nie mogła tego zrozumieć, kiedy była młodsza, ale teraz wiedziała już, dlaczego. Po prostu nie chciał sypiać sam, a nie bardzo mógł zapraszać swoje przyjaciółki do ich domu.

Dziewczynka doskonale zdawała sobie sprawę, że w mieście jest jeszcze kilka kobiet, które kochają stryja Alexa, chociaż oczywiście utrzymywane było to w najgłębszej tajemnicy. Jedyłą, którą znała, była Claire Jacquet, bogata rozwódka, która kilka lat temu interesowała się również jej tatą. Na szczęście on nigdy nie odwzajemniał jej uczuć.

Wiedziała również, że pani Jacquet wciąż podkochuje się w stryju. Kiedy ostatni raz był w Genewie, dzwoniła do ich domu i pytała o niego. Tatiana podejrzewała, że stryj Alex był kochankiem pani Jacquet jeszcze przed jej rozwodem. Teraz zaczynała zdawać sobie sprawę, że mogły być jeszcze inne powody, które trzymały stryja z dala od Genewy.

Oczywiście nie miało to teraz najmniejszego znaczenia. Martwiła się wyłącznie stryjem Alexem i Lianne. Co mogła zrobić? Przede wszystkim powinna się przebrać, żeby dobrze wyglądać, kiedy wreszcie przyjedzie!

Pośpiesznie wyciągnęła ubrania z szafy i rzuciła je na łóżko. Niedawno Lianne pokazała jej, jak nakładać tusz do rzęs i szminkę, których zaczęła używać wbrew zakazom taty. Stało w końcu na tym, że Tatiana nie będzie malować się do szkoły. Teraz jednak postanowiła, że zrobi makijaż. Na szczęście zdążyła się już wykąpać i umyć włosy. Nie chciała, żeby stryj Alex zbyt długo na nią czekał.

Popatrzyła na rozłożone ubrania. Telefon od stryja zaskoczył ją. Kiedy odkryła, że dzwoni z lotniska, a nie z Afryki, aż jęknęła. Powiedziała mu, że tata wyjechał na kilka dni. Nie wiedziała, czy ma go informować, że wyjechał z Lianne, więc milczała.

- Czy mogę przyjść cię zobaczyć? - zapytał wtedy Alex.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego nie miałabym sobie obejrzeć mojego ulubionego stryja?

Roześmiał się tym swoim wspaniałym śmiechem. Naprawdę go kochała i uważała, że jest cudowny, ale w tym momencie żałowała, że posłuchał jej prośb i przyjechał do Genewy.

Rozmawiali bardzo krótko, a stryjek nie wspominał o Lianne, chociaż Tatiana była pewna, że to właśnie ona będzie stanowiła główny temat. Co będzie, jeśli stryjek zacznie zadawać jej pytania? Co powinna mu odpowiedzieć?

Usiadła na łóżku i próbowała rozwiązać ten problem. Czuła się coraz gorzej, w miarę jak przed jej oczyma pojawiały się tysiące straszliwych możliwości.

- Mój Boże - wyszeptała.

Kiedy rozległ się dzwonek, podskoczyła. Popatrzyła na siebie. Wiedziała, że w takim stanie z pewnością nie może podejść do drzwi.

Chwyliła brązową sukienkę, którą Lianne pomogła jej wybrać podczas wspólnych zakupów, i beżowe rajstopy, po czym podeszła do lustra. Nieźle, pomyślała i rzuciła sukienkę na toaletkę, strącając przy okazji kupkę fotografii.

- *Merde!* - zaklęła i jednym ruchem wyzwoliła się z bluzy.

Zdejmowała właśnie białe rajstopy, kiedy usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

- Tak?

- Przyjechał twój stryjek - obwieściła Maria.

- Powiedz, że zaraz przyjdę. Trzy minuty! - Nagle przypomniała sobie o tuszu. Musiała go użyć. - Dziesięć minut. Powiedz mu, że będę za dziesięć minut!

Gospodyni odeszła, a Tatiana zaczęła się gorączkowo ubierać.

Rzuciła się do szafy w poszukiwaniu butów, które pasowałyby do sukienki. Miała tylko jedną brązową parę. Gdzież one były? W końcu je znalazła, ale miały zdarte obcasy. Dziewczynka jęknęła cicho. W tej chwili nie mogła na to nic poradzić.

Popatrzyła na zegarek, ale najwyraźniej przestał chodzić. Oczywiście zapomniała go nakręcić. Wysunęła głowę zza drzwi i widząc, że hol jest pusty, popędziła do łazienki. Jej włosy wyglądały całkiem nieźle, musiała tylko podpiąć je spinkami. Najwięcej czasu zajmie jej malowanie rzęs.

Znalazła tusz i przysunęła się jak najbliżej lustro, tak jak jej pokazywała Lianne. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła malować rzęsy. Kiedy skończyła, nałożyła na usta trochę błyszczyku. Wyglądałaby całkiem nieźle, gdyby nie te przeklęte obcasy. Będzie musiała chować pod siebie stopy.

Ruszyła w kierunku salonu, niemal siłą powstrzymując się od podskakiwania. Kiedy tam weszła, Maria właśnie ustawiała na stoliku tacę z herbatą. Alex stał przy oknie z jedną ręką opartą na biodrze.

Na zewnątrz sypał śnieg, nawet z tak dużej odległości Tatiana widziała wirujące płatki. Kaszlnęła, chcąc zwrócić na siebie uwagę stryja. Odwrócił się od okna.

- Witaj, stryju - powiedziała. - Dobrze wyglądasz.

Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie, uniósł wysoko brwi.

- Stryju? Czy ja panią znam? Sądziłem, że znajduję się w domu mojej małej bratanicy, Tatiany Julen.

- Stryju! Nie poznajesz mnie? - Wiedziała doskonale, że się z nią przekomarza.

- Tatiana?

Nie mogła się powstrzymać, więc rzuciła się w jego ramiona. Alex uściskał ją mocno i ucałował w oba policzki.

- Mój Boże, jak ty urosłaś. - Odsunął ją na odległość ramienia i dokładnie obejrzał. - Czym Max cię karmi? Jakąś paszą?

- Jasne, że nie - zachichotała.

- Nie śmiej się. Tam, skąd przybywam, niektórzy nie jedzą niczego innego.

- Stryju, przecież jesteś stąd. Nie mów tak, jak gdybyś urodził się w Afryce, na litość boską!

Uśmiechnął się, słysząc przemądrzały ton w jej głosie. Ta mała urosła, wydoślała, a on nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Chyba masz rację. Dużo czasu upłynęło od mojej ostatniej wizyty. Cieszę się teraz, że przyjąłem twoje zaproszenie.

Tatiana się uśmiechnęła, ale te słowa sprawiły, że poczuła się okropnie.

- Jak długo zostaniesz? - zapytała.



- To zależy. - Objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku sofy.

Usiedli naprzeciwko tacy z herbatą.

- Nalać ci?

- Poproszę.

Kiedy pochyliła się nad stolikiem, Alex leciutko dotknął jej włosów.

- Od czego zależy, jak długo tu zostaniesz? - spytała.

- Mam kilka miesięcy zaległego urlopu, ale nie wiem, czy to teraz wykorzystam. Oczywiście zależy to też od potrzeb Czerwonego Krzyża. W tej chwili jest niewielu ludzi w Lagos. Na początku tygodnia spotkam się z moimi zwierzchnikami i wtedy zobaczymy.

- Mam nadzieję, że nie będziesz musiał od razu wyjeżdżać. -

Wręczyła mu filiżankę.

Alex poklepał ją po policzku.

- Naprawdę miło cię widzieć, Tatiano - powiedział. Popatrzyła na tego przystojnego mężczyznę, którego tak bardzo kochała, prawie tak jak ojca. Odkąd pamiętała, łączyła ich szczególna więź.

Uśmiechnął się do niej swoim trochę przekornym uśmiechem. W kącikach oczu miał zmarszczki, o wiele głębsze, niż zapamiętała, a jego włosy były szpakowate, nawet bardziej szpakowate niż włosy taty. Opalona twarz Alexa pokryta była jednodniowym zarostem i choć wydawała się starsza, stryj nadal był zabójczo przystojnym mężczyzną. Tatiana pomyślała, że być może tata też się zestarzał, ale widywała go codziennie, więc tego nie zauważyła.

- Och, omal bym zapomniał. - Alex odstawił filiżankę. - Twój prezent.

Sięgnął za sofę i wyciągnął stamtąd duże prostokątne pudło opakowane w kolorowy papier.

- W Nigerii trudno jest kupić coś interesującego - powiedział. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Nie mogę teraz tego otworzyć. Gwiazdka jest za tydzień.

- No cóż, miałem zamiar kupić ci coś innego. To będzie prezent z okazji mojego przyjazdu. Daję ci go, bo jesteś moją... bratanicą.

- Jeśli uważasz, że to w porządku?

- Jak najbardziej.

Tatiana przyglądała się opakowaniu.

- Wygląda afrykańsko - zauważyła.

- Bo jest z Afryki - roześmiał się.

Delikatnie potrząsnęła pudłem. Było dosyć lekkie, ale w środku znajdował się przedmiot sporych rozmiarów.

- Coś mi to wygląda na lalkę - oznajmiła. - Pudełko ma takie rozmiary... Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że już wyrosłam z lalek, stryjku.

Popatrzyła na niego z lekkim potępieniem i zaczęła odwijać papier.

- Mówiłem ci, problemy z zakupami. Skoro jednak widzę, że stałaś się już dorosłą damą, być może w przyszłości przywiozę ci jakąś biżuterię. Widziałem różne rzeczy z kości słoniowej i półszlachetnych kamieni.

- Ta lalka na pewno jest bardzo ładna. - Tatiana odrywała teraz taśmę, którą oklejono wierzch pudełka.

- To niezupełnie lalka.

Dziewczynka otworzyła w końcu paczkę. W środku znajdowała się rzeźbiona w drewnie figurka.

- Jakie to... ładne. - Wyjęła ją z pudełka.

- Nie ma może wartości muzealnej, ale powiedziano mi, że to doskonały przykład sztuki prymitywnej. Sprzedawca twierdził, że ta figurka ma ponad sto lat.

- Stryjku, to cudownie! To żadna głupia lalka, to dzieło sztuki! - Pochyliła się i pocałowała go w policzek, po czym przyjrzała się bardzo dokładnie prezentowi. - Jest piękna i bardzo mi się podoba. Czy to tylko ozdoba, czy używano jej do czegoś specjalnego?

- Mówiono mi, że to bogini płodności - zachichotał Alex. - Ale może nie powtarzaj tego swojemu ojcu.

- Nie, tata nie zrozumiałby - zaczerwieniła się Tatiana.

- Czasem jest bardzo uparty, no i martwi się o mnie przez cały czas, chociaż nie ma żadnego powodu. Gdyby nie Lianne, nie mogłabym nawet używać... - Tatiana urwała nagle i przyłożyła rękę do ust.

- Co się stało? - spytał Alex. - Wolisz nie rozmawiać o Lianne?

- Nie wiedziałam, czy ty nie masz nic przeciwko temu - powiedziała ostrożnie.

- Niby dlaczego? Przecież dzwoniłaś do mnie w jej sprawie, prawda? Tatiana odetchnęła głęboko.

- Wtedy byłam bardzo zdenerwowana - wyjaśniła.

- Później pomyślałam, że być może wpycham nos w nie swoje sprawy. Mam tylko nadzieję, że nie przyjechałeś się z nią zobaczyć przeze mnie, stryjku Aleksie.

- Nie przejmuj się. Nie dlatego przyjechałem.

- Naprawdę? - Tatiana westchnęła z ulgą. Pokiwał twierdząco głową.

Tatiana poczuła olbrzymią ulgę. Dlaczego nie powiedział tego na samym początku?

- A więc nie zobaczysz się z nią? - spytała.

- Wręcz przeciwnie. Zamierzałem spotkać się z Lianne, jeśli ona będzie tego chciała.

Tatiana poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Och... - Popatrzyła na swój prezent i zaczęła bawić się nim, unikając spojrzenia stryja. W końcu podniosła wzrok i spojrzała w jego oczy. - Myślę, że tata i Lianne kochają się. Chyba wezmą ślub.

- Max i Lianne? - Alex był najwyraźniej oszołomiony wiadomością.

Tatiana skinęła głową. Stryj milczał, ale jego twarz przybrała dziwny wyraz.

- No cóż - powiedział po chwili. - To dosyć zaskakujące, prawda?

- Mam nadzieję, że się nie zmartwiłeś. - Przyglądała mu się bardzo uważnie.

- Dlaczego miałbym być zmartwiony?

- Wiem wszystko, stryju.

- Wszystko?

- Lianne mówiła mi o dziecku i o was. To bardzo smutna historia, płakałam wtedy. Biedna Lianne.

- A, to, rozumiem. To był bardzo trudny okres, to prawda. Na pewno musiało jej to już przejść. To znaczy...

- Ona cały czas o tym myśli. Najważniejsze jest to, że Lianne jest teraz szczęśliwa.

- Na to wygląda. A więc twój ojciec i Lianne są teraz zaręczeni?

- Chyba nieoficjalnie.

- Ale mówili ci, że się pobiorą, tak?

- Niezupełnie, stryjku. Takie mam wrażenie. Wiesz, oni przez cały czas spotykają się ze sobą.

- To o niczym nie świadczy, Tatiano. Być może dopatrujesz się w tym czegoś więcej, niż naprawdę jest. - Alex podniósł filiżankę i zaczął wyglądać przez okno.

Tatiana mogłaby przysiąc, że myślał o Lianne. Być może wciąż jeszcze ją kochał, ale tego nie mogła być pewna.

- Zmartwiłbyś się, gdyby się pobrali? - zapytała.

- Nie, oczywiście, że nie. - Uśmiechnął się, ale nie był to przekonujący uśmiech.

Tatiana wzruszyła ramionami i pomyślała, że jej podejrzenia były słuszne. Może i stryj Alex kochał Lianne. Jak strasznie skomplikowała się ta cała sytuacja!

- A ty, Tatiano? - spytał Alex. - Co ty o tym wszystkim myślisz?

- Lubię Lianne. Chcę też, żeby wszyscy byli szczęśliwi. Poza tym staram się o tym za dużo nie myśleć.

- No cóż, nieczęsto zmienia się matki, prawda?

- Co?

- Nic-poklepał ją po ręce. -Tak sobie gadam. Popatrzyła na niego. Najwyraźniej myślami był już zupełnie gdzie indziej. Zawsze tak było. Może myślał o Afryce albo Południowej Ameryce. Stryj Alex nigdy tak naprawdę nie wracał do domu. Tym razem było jednak inaczej, przecież miał się spotkać z Lianne Halliday.

Gland było małą wioską w kantonie Vaud, w połowie drogi pomiędzy Genewą i Lozanną. Na tym obszarze znajdowało się mnóstwo

małych zameczków i rezydencji. Okolica wyglądała niczym żywcem przeniesiona z bajki dla dzieci, wszystko pokryte było cienką warstwą śniegu. Lianne położyła rękę na ramieniu Maxa.

- Dotrzemy na miejsce za kilka minut - powiedział. - Chyba powinienem ci wyjawić, co zaplanowałem na dzisiejszy wieczór. Może wtedy nie będziesz zła, jeśli wcześniej zabiorę cię z przyjęcia.

- A co zaplanowałeś?

- Wynająłem willę nad jeziorem niedaleko Montreux. To nic nadzwyczajnego, zwykła rezydencja, ale przynajmniej będziemy tam zupełnie sami. Pomyślałem, że to idealne miejsce na ucieczkę we dwoje.

- Cudownie, Max. Czy podjąłeś tę decyzję pod wpływem nagłego impulsu, czy też od dłuższego czasu planowałeś coś takiego?

- Myślałem o tym. Znam to miejsce i chciałbym być tam z tobą.

- Na pewno jest wspaniałe. - Wyciągnęła rękę i poklepała go po kolanie.

- Martwi mnie ta pogoda. Zazwyczaj nie ma tu aż tyle śniegu. Willa znajduje się w połowie drogi na górę. - Uśmiechnął się. - Ale dotrzemy tam, nawet gdybym miał własnoręcznie pchać cię pod górę.

- Jakie to rycerskie! - parsknęła. Max ujął jej rękę.

- Lianne, kocham cię - szepnął.

Pocałowała jego palce, a kiedy przemówiła, jej głos brzmiał nadzwyczaj poważnie.

- Każdego ranka budzę się szczęśliwsza niż poprzedniego dnia. Czy rozumiesz, co czuję?

- To będzie wyjątkowy weekend, kochanie. Zupełnie wyjątkowy.

Lianne patrzyła na wirujące płatki śniegu. Momentami nie można było nic zobaczyć, ale nie niepokoiło to jej. Całkowicie ufała Maxowi.

Kilka minut później dotarli do bramy rozległej posiadłości. Niewielki zamek jarzył się mnóstwem świateł. Dookoła zaparkowanych było wiele luksusowych samochodów.

- Dobry wieczór państwu - powitał ich służący i zaprowadził do domu, gdzie zostali wprowadzeni przez odźwiernego.

Kiedy pokojówka zabrała ich płaszcze, nagle pojawiła się Pierette Barot w ciężkiej atlasowej sukni w kolorze szmaragdu.

- *Voilà!* Więc jednak przyjechaliście! Martwiłam się z powodu tej śnieżycy.

Max ucałował kobietę w policzek i przedstawił jej Lianne.

- Naprawdę jesteś zachwycająca! - Na jej ładnej okrągłej twarzy pojawił się uśmiech. - Max na ciebie zasłużył, moja droga. Pewnie nie muszę ci tłumaczyć, jaki z niego wspaniały facet.

W chwilę później w holu pojawił się Roger Barot, wysoki, siwiejący i nienaganny w każdym calu.

- Witamy, panno Halliday - odezwał się po angielsku.

- Dużo o pani słyszeliśmy.

- Roger, panna Halliday pomyśli jeszcze, że rozmawiamy o niej przez cały wieczór! - Pierette dotknęła swoich ciemnych włosów. - Co oczywiście jest prawdą. Chodź, *ma chère*. Dokonamy wszystkich niezbędnych prezentacji i będziesz mogła wrócić do Maxa. Roger, zaprowadź Maxa do baru!

Przez następnych kilka minut Lianne miała wrażenie, że wszyscy bardzo chcą zobaczyć amerykańską przyjaciółkę Maximiliana Julena. Już

wcześniej miała okazję poznać kilka osób w teatrze czy restauracji, ale większość ludzi była jej zupełnie nie znana. Pierette przedstawiła ją wnukowi przyjaciółki babki i jego żonie. Ta para była jedną z młodszych. Większość gości to byli starsi ludzie - czcigodne matrony w niemodnych sukniach i brylantowych naszyjnikach, siwi dżentelmeni o skrzypiących głosach i zgarbionych ramionach.

- Już po wszystkim - powiedziała w końcu Pierette.

- Nie narażałabym cię na to, ale w innym przypadku byłabyś nieustannie nagabywana.

Stały na niewielkim podium przeznaczonym dla orkiestry. Lianne ujrzała Maxa na końcu sali balowej, jak przepychał się w ich kierunku. Udało mu się zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy drogę zagroziła mu rudowłosa niewiasta o ogromnym biuście. Pierette przedstawiała je sobie wcześniej, ale Lianne zapomniała jej imienia.

- Claire Jacquet - odezwała się Pierette, jak gdyby przewidując pytanie.

Lianne patrzyła na ożywioną konwersację i zauważyła, że Claire cały czas podnosi i opuszcza nagie ramiona, zupełnie jak gdyby starała się gestykulować za pomocą biustu. Podczas ich wzajemnej prezentacji ta kobieta wydawała się być w wyjątkowo złym humorze.

- Odkąd wasz związek przestał być tajemnicą, Claire stała się najbardziej rozczarowaną kobietą w Genewie - powiedziała Pierette.

- Przykro mi. - Lianne zauważyła nagły błysk w oku rozmówczyni.

- Jej ojciec jest właścicielem ogromnej sieci sklepów w Szwajcarii i Francji. Zawsze pragnął rozwijać rodzinne interesy. Od dwudziestu lat



miął oko na rodzinę Julenów. Omal nie dostał zawału, kiedy Max poślubił Catrinę, więc skoncentrował się na Aleksie. Poznałaś może Alexa?

Lianne skinęła głową.

- No tak, przecież twoja babka doskonale знаła tę rodzinę. W każdym razie, w końcu pan Jacquet zdołał jakoś zbliżyć do siebie Claire i Alexa, ale wtedy on wyjechał z Czerwonym Krzyżem, Bóg Wie czemu. Claire wyszła za mąż i rozwiodła się po paru latach. Jej sprawy układały się beznadziejnie, dopóki Max nie został wdowcem. Szkoda, że tego nie widziałaś. Stary Jacquet omal osobiście nie oświadczył się Maxowi.

- Biedna Claire.

- Według mnie jest zepsuta i przerażająco nudna. Max miał rację, że nie pozwolił jej zawrócić sobie w głowie. Nie opowiadał ci o tym?

Lianne potrząsnęła przecząco głową.

- Oczywiście, jest na to za skromny. W każdym razie nie musisz przejmować się Claire. Moim zdaniem ona wciąż kocha Alexa.

Lianne poczuła narastającą ciekawość.

- A co on do niej czuje? - zapytała.

- No cóż, rzadko przyjeżdża do Genewy. To powinno wystarczyć za odpowiedź. Alex zdołał rozkochać w sobie mnóstwo kobiet. Ale nie słuchaj tych plotek, przecież nie po to tu przyjechałaś.

Lianne polubiła Pierette. Była ona mniej sztywna i bardziej wygadana niż większość znanych jej Szwajcarów. Kiedy tak rozmawiały, Max zdołał oderwać się od Claire i ruszył w ich kierunku. Miał ze sobą dwie szklanki z ponczem. Nie odrywał wzroku od obu kobiet, chociaż co chwila ktoś zatrzymywał go na słówko.

- Biedny Max - westchnęła Pierette. - Marzy o tym, żeby być już z tobą.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście, moja droga.

Kiedy Maxowi udało się w końcu do nich dotrzeć, wręczył Lianne szklanekę i pocałował ją w policzek.

- Przepraszam, że zajęło to tyle czasu - powiedział.

- Ależ Max, nawet tego nie zauważyliśmy - odparła żartobliwie Pierette.

- Co tu się dzieje? - Popatrzył na nią podejrzliwie. - Sądząc z wyrazu waszych twarzy, jakieś damskie spiski.

- Pewnie mówisz tak, bo masz poczucie winy. Widziałyśmy, jak gruchasz ze swoją piersiastą przyjaciółką - odparła Lianne po angielsku.

Max zaczerwienił się.

- *Qu'est-ce que c'est!* - nie zrozumiała Pierette.

- Nic - odrzekła Lianne. - Odpowiedź na zarzut dotyczący damskich spisków.

- Przypomnij mi, żebym nie zostawiał was dwóch samych. - Max przełknął trochę ponczu.

- To chyba ciebie nie należy zostawiać samego - droczyła się z nim Lianne.

- Nie jesteś zazdrosna o Claire? - zapytał z rozbawieniem Max.

- Jestem - przytaknęła i wybuchnęła śmiechem. Max objął ją ramieniem.

- To właśnie Amerykanki: delikatne, ale zabójcze - zwrócił się do Pierette.

- Tylko się nie uskarżaj - poklepała go po policzku.
- Od lat nie wyglądałeś tak dobrze jak teraz.
- Chyba masz rację, to musi być zasługa Lianne - mrugnął do niej.
- No cóż, moi drodzy, muszę zająć się innymi gośćmi.
- Pierette ucałowała ich oboje. - Idę. Może uda mi się tchnąć trochę życia w to przyjęcie.

Po jej odejściu oboje przez chwilę milczeli.

- O czym rozmawialiście z Pierette? - spytał w końcu.
- O piersiach Claire Jacquet. - Przygryzła policzek, żeby nie wybuchnąć śmiechem. - Czy zwróciłeś na nie uwagę, Max?

- Może. - Wiedział, że się z nim drażni.

- Mam nadzieję. Nie jesteś przecież ślepy.

- To prawda.

- Ona ma chyba słabość do mężczyzn z twojej rodziny.

- A więc znasz już całą historię?

- Wiem wystarczająco dużo. Dlaczego jej nie poślubiłeś?

- Bo jej nie kochałem.

- Podobno jej ojciec jest bardzo bogaty.

- Jego też nie zamierzałem poślubić. - Pochylił się i delikatnie uszczypnął ją w nos.

- Claire niespecjalnie musi się mną przejmować - roześmiała się.

- Niewiele o tobie mówiliśmy.

- Niewiele, ale zawsze. - Lianne była wyraźnie zainteresowana.

- Troszeczkę.

- I co powiedziała?

- Że jesteś bardzo ładna.

- Stara sztuczka. Chyba jej nie uwierzyłeś?

- Owszem, uwierzyłem. Była bardzo przekonująca. Lianne dała mu kuksańca, a Max przytulił ją mocno do siebie.

- Chodź. Znajdziemy jakieś zaciszne miejsce, gdzie będziemy mogli... pofiglować.

- Kochanie, czas już odświeżyć twoje angielskie słownictwo.

Kiedy przeciskali się przez rozbawiony tłum, Lianne pomyślała, że wszystko się zmieniło. Zaledwie rok temu była na pewnym uniwersyteckim przyjęciu, gdzie młody profesor historii sztuki uparcie twierdził, że wygląda na niedostępną i nietykalną. Miał oczywiście ochotę to zmienić, jednak Lianne nie dała mu szansy. Być może już wtedy czekała na Maxa. Uśmiechała się do siebie, kiedy znaleźli cichy kącik.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał.

- Może myślałam o różach, które przyniosłeś mi tego wieczoru?

- Kłamczucha.

- Nie możesz wiedzieć wszystkiego.

- Chyba nadszedł czas na wyjazd do Montreux.

- To byłoby niegrzeczne. Może ja i Claire miałybyśmy ochotę porozmawiać. Podzielić się doświadczeniami.

- Potworze! Roześmiała się radośnie.

- Daję ci jeszcze pół godziny, najwyżej czterdzieści pięć minut, a potem zabieram cię do Montreux.

Kilka minut później odnalazła ich jedna z pokojówek.

- Tu pan jest, panie Julien! - wykrzyknęła. - Telefon do pana. Dzwoni pańska córka.

- Czy to jakiś wypadek?

- Raczej nie, proszę pana. Jednak młoda dama nalega, aby z panem porozmawiać.

- Dobrze. - Popatrzył na Lianne. - Wybacz, kochanie.

Odszedł z pokojówką, a Lianne zaczęła się zastanawiać, co się wydarzyło. Od jakiegoś czasu dziewczynka nie starała się im stawać na drodze. Jej zazdrość należała już chyba do przeszłości.

Kiedy tak stała i popijała poncz, podeszli do niej państwo Charavay. Spotkała ich już kiedyś w teatrze. Gilbert miał grubo po pięćdziesiątce. Jego oczy były głęboko osadzone i wiecznie rozbiegane. Rozmawiał z Lianne o Shelleyu, którego czytywał w oryginale. Stella, jego austriacka żona, miała mniej więcej piętnaście lat mniej. Była wysoka, zgrabna i obdarzona parą najbardziej błękitnych oczu, jakie Lianne kiedykolwiek widziała. Stella malowała, a jej mąż był biznesmenem.

- Jest pani atrakcją tego przyjęcia - powiedział po angielsku Gilbert. - Ze względu na swoją urodę i wdzięk, jak również i na człowieka, który panią przyprowadził. Wszyscy mówią tylko o pani.

- Gilbert - zaprotestowała Stella, po czym zwróciła się do Lianne. - On zawsze chce najwcześniej wiedzieć, kiedy nastąpi jakieś ważne wydarzenie towarzyskie.

- Nic nie wiem o żadnych wydarzeniach. - Lianne poczuła się zakłopotana.

- Jesteśmy wyjątkowo nietaktowni, próbując się czegoś dowiedzieć, ale to tylko ze względu na naszą sympatię do Maxa. Mam nadzieję, że nas pani nie znienawidzi.

- Oczywiście, że nie.

- A więc nie mówmy o tym więcej - powiedziała z ulgą Stella.

Kiedy podszedł do nich Max, Lianne natychmiast zauważyła wyraz troski na jego twarzy. Przywitał się z przyjaciółmi.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała.

- Tak, to nic ważnego. Telefon od Tatiany - wyjaśnił. - Nie ma się czym przejmować. Chciała się tylko upewnić, czy nie zabłądziliśmy w śniegu. W Genewie strasznie sypie.

- Niezwykła śnieżycyca - zauważył Gilbert.

- Myślę, że powinniśmy już jechać, Lianne - powiedział Max. - Warunki mogą się jeszcze pogorszyć.

- Jak uważasz.

- Chyba jej nie zabierzesz - zaprotestowała Stella.

- Lianne jest ozdobą tego przyjęcia.

- Zobaczysz ją na innych - odparł Max. - Na wielu innych.

Stella uśmiechnęła się znacząco i przysunęła bliżej Lianne.

- Intuicja nas chyba nie zawiodła - wyszeptała. - Jeśli mogę tak powiedzieć, Max dokonał doskonałego wyboru.

- Co to ma być? - zwrócił się do nich Max. - Kolejne spiski?

- Mówiłam właśnie tej młodej damie, jak bardzo wszyscy ją podziwiają - wyjaśniła Stella.

- Chyba nikt bardziej niż ja.

- Nie, drogi Maximilianie - roześmiała się kobieta.

- To zupełnie oczywiste.

## Rozdział 10

Kiedy dotarli do Lozanny, miasto pogrążone było już we śnie. Tylko grupki młodych ludzi kręciły się w okolicach kawiarni, śmiejąc się i rzucając w siebie śnieżkami. Większość mieszkańców spała już smacznie pod ciepłymi kołdrami we własnych domach.

Max jechał powoli przez ciemne ulice. Opony mercedesa tworzyły koleiny na roztopiającym się śniegu. Lianne milczała, skulona w swoim futrze, chociaż w samochodzie było całkiem ciepło. Popatrzył na nią i poczuł ukłucie w sercu. Na horyzoncie pojawił się Alex, minął czas i należało powiedzieć prawdę. Teraz Max głęboko żałował, że zgodził się na to, aby najpierw brat spotkał się z Lianne.

Może to była jego wina, może nie potrafił wyrazić, jak wiele Lianne znaczyła dla niego i jakie miał wobec niej zamiary. Mimo to nie zamierzał siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż brat zajmie się wszystkim. Nie miał wątpliwości co do swoich uczuć. Kochał Lianne tak bardzo, jak mężczyzna może kochać kobietę, i wierzył w to, że ona również go kocha. Nie miał jednak pojęcia, jak na jej miłość wpłynie prawda o Tatianie. To pozostawało tajemnicą.

Myślał o tym przez cały czas od telefonu córki. Nawet jeśli trzeba będzie poczekać z wyjaśnieniami, jego dzisiejsze plany nie musiały ulec zmianie. Niespodziewany przyjazd Alexa skłonił Maxa do tego, aby szybciej je zrealizować.

Przejechali szybko przez wioski Lutry, Cully i St. Saphorin. Śnieg nie przestawał padać.

Była już prawie północ, kiedy dotarli do Montreux. Willa Saint Maurice Aumont znajdowała się wysoko na górze nad miasteczkiem. Max pomyślał, że

przyjeżdżał tam w przełomowych chwilach swojego życia. Po raz pierwszy zawitał tu z matką po ciężkiej chorobie. Następnym razem wrócił do willi kilka miesięcy po śmierci Catriny. Było to miejsce na odpoczynek, wyciszenie się, refleksję.

Okolica była zachwycająca, widok na jezioro Léman wprost zapierał dech. Natchnienie poetów, między innymi Shelleya, którego tak kochała Lianne.

Kiedy Max uznał, że zabierze ją w jakieś wyjątkowe miejsce, aby się jej oświadczyć, natychmiast pomyślał o willi Saint Maurice Aumont. Ich miłość była bardzo silna, ale na przeszkodzie stała nie wyjawiona dotychczas tajemnica. Dlatego też Max uważał, że powinien sprawić, aby te oświadczenia były jak najbardziej romantyczne i wyjątkowe.

Przyjazd brata wprowadził pewien niepokój, ale Max był absolutnie zdecydowany nie dopuścić do tego, aby miało to cokolwiek zmienić. Poinformuje Lianne o tym dopiero jutro rano. Kiedy już spotka się ona z Alexem - zakładając, że w ogóle będzie tego chciała - Max powie jej prawdę o Tatianie. Jeśli ich miłość to wytrzyma, wtedy będzie miał pewność, że dokonał słusznego wyboru.

Po głębszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że przybycie Alexa właściwie niczego nie zmienia, oznacza tylko, że trzeba szybko rozwiązać pewne kwestie. Najprawdopodobniej najbliższe dni okażą się przełomowe.

Kiedy zerknął na Lianne, uśmiechnęła się. Jej nieświadomość całej sytuacji ponownie go zabolęła. Miał tylko nadzieję, że nie znienawidzi go za to, co tak długo przed nią ukrywał.

- Opowiedz mi o tym miejscu, w które mnie zabierasz - poprosiła.

- Niewiele jest do opowiadania. Byłem tam już kilka razy.



- Kiedy?

Opowiedział jej o okolicznościach poprzednich wizyt.

- Chyba to miejsce jest dla ciebie czymś wyjątkowym - zauważyła.

- Dlatego też wyjątkowo chcę cię tam zabrać.

To stwierdzenie wyraźnie sprawiło jej przyjemność.

- Jest to zresztą wyjątkowy moment - dodał. - Chcę, żebyś go zapamiętała.

Jechali krętą górską drogą. Prowadził samochód bardzo ostrożnie.

Wiedział, że za kilka godzin ta droga będzie całkowicie nieprzejezdna. Nie widzieli żadnych innych pojazdów, co dodawało ich wyprawie posmaku przygody. Max pomyślał, że przez kontrast do tej śnieżnej nocy willa jeszcze bardziej spodoba się Lianne. Cieszył się, że ją tu przywiózł.

Wkrótce wjechali na podjazd prowadzący do willi. Śnieg padał teraz bardzo gęsto, utrudniając prowadzenie.

Zjechali z podjazdu i zaparkowali przed domem. W śniegu willa wyglądała niczym zaczarowany zamek. Z okien padało ciepłe, łagodne światło.

- Co za prześliczne miejsce, Max - powiedziała z zachwytem Lianne.

Nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko i pomógł jej wysiąść z samochodu. Wyszła na mroźne powietrze, w którym wyczuwało się delikatny zapach świerków i świeżego drewna. Poprowadził ją do wejścia i zapukał. Po chwili drzwi się otworzyły.

- Dobry wieczór państwu - powitała ich drobna kobieta w średnim wieku. - Proszę wejść.

Wśliznęli się do środka. Kobieta zauważyła ich wieczorowe stroje, ale nic nie powiedziała. Pomogła Lianne zdjąć płaszcz.

- Przyjechaliśmy trochę później, niż zamierzaliśmy - wyjaśnił Max. - Mam nadzieję, że nie uznała pani, że zrezygnowaliśmy.

- Oczywiście, że nie, proszę pana. Przygotowałam wszystko, tak jak pan sobie życzył. Mają państwo bagaże?

- Tak, w samochodzie.

- Proszę mi dać kluczyki. Powiem, żeby je przyniesiono.

Wręczył kobiecie kluczyki, a ona zaprowadziła ich do przyległego salonu, w którym znajdował się duży kamienny kominek. Pokój tonał w łagodnym świetle. Lianne podeszła do kominka i wyciągnęła przed siebie zmarznięte dłonie. Popatrzyła na Maxa, który stał w drzwiach i uśmiechnęła się niczym zadowolone dziecko. Odwzajemnił jej uśmiech, po czym uzgodnił z właścicielką porę jutrzejszego śniadania. Kobieta odeszła, aby zająć się ich bagażami.

Max nadal nie ruszał się z miejsca. Lianne odwróciła się od ognia, aby ogrzać plecy. Przez kilka minut oboje wpatrywali się w siebie bez słowa.

W tym oświetleniu włosy Maxa wydawały się ciemniejsze, a rysy twarzy bardziej wyostrzone. W garniturze wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Lianne pomyślała, że świat widział w nim tylko bogatego i potężnego człowieka, jednak dla niej był to czuły kochanek, oddany zarówno jej, jak i swojemu dziecku.

- Jak ci się podoba willa Saint Maurice Aumont?"- zapytał.

- Jest przepiękna. Cudowna.

Max oderwał się od ściany i ruszył w jej kierunku. Kiedy zatrzymał się tuż przed nią, przebiegł ją dreszcz, mimo że zdążyła już się rozgrzać.

Położył dłonie na jej nagich ramionach. Romantyczna atmosfera tej chwili sprawiła, że Lianne aż zadygotała.

- Ciagle jeszcze ci zimno? - spytał.

- Nie, ale chcę, żebyś mnie przytulił. - Wyciągnęła ręce i objęła go w pasie.

Delikatnie zaczął rozcierać jej plecy. Po chwili odwróciła się do niego tyłem, aby móc popatrzeć na ogień. Jego dłonie spoczywały teraz na jej brzuchu. Lianne zrobiło się gorąco. Czuła się bezpiecznie. To było cudowne.

Drgnęła, kiedy wargi Maxa dotknęły delikatnej skóry na jej karku. Wyciągnęła ręce i przytuliła twarz do jego twarzy. Delikatnie pogłaskała go po policzku.

- Przez cały wieczór czekałem tylko na to, żeby cię pocałować - wyznał.

Znowu pocałował ją w szyję. Ponownie zadrzała, choć jego wargi były niezwykle gorące. Chciała poczuć jego usta na swoich, więc odwróciła się i uniosła twarz. Pocałował ją bardzo delikatnie.

W tym momencie oboje usłyszeli, że zbliża się właścicielka willi.

- Bardzo przepraszam - powiedziała, kiedy oderwali się od siebie. - Walizki są w państwa pokoju. Czy przynieść szampana?

- Tak, prosimy - odrzekł Max.

Niedaleko kominka stały dwa duże krzesła obite kwiecistą tapicerką. Usiedli, a kobieta przyniosła im w wiaderku z lodem butelkę szampana Cliquot. Postawiła wiaderko i dwa kieliszki na małym stoliku pomiędzy nimi, po czym pożegnała się i wyszła. W chwilę później usłyszeli skrzypnięcie ciężkich drewnianych drzwi.

- Mam nadzieję, że nie czeka jej daleka droga - odezwała się Lianne, podczas gdy Mak otwierał butelkę.

- Nie, mieszka w domku kilka metrów od drogi. Nie martwiłbym się o nią.

- Ona zajmuje się tą willą?

- Tak. - Rozlał szampana do kieliszków. - W tym miejscu może mieszkać dwanaście osób, często wynajmuje się je zorganizowanym grupom. Chciałem, żebyśmy byli sami. Teraz nie ma tu nikogo innego.

Wręczył Lianne kieliszek, po czym uniósł swój:

- Za twoje zdrowie, kochanie - wznosił toast. Lianne powoli sączyła szampana. Bąbelki delikatnie łaskotały ją w nos. Było jej teraz bardzo ciepło i chociaż wolałaby pozostać w ramionach Maxa, czuła się naprawdę szczęśliwa.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu i wpatrywali się w ogień. Było im ze sobą dobrze. Lianne pomyślała, że jej życie zmieniło się w zadziwiający sposób, że Max odkrył przed nią tyle nowych i wspaniałych uczuć. Jej poprzednia egzystencja była bardzo odległa od prawdziwego życia - podobna do poezji, którą się zajmowała: pełna nostalgii, wspomnień, smutku i żalu.

To wszystko teraz się zmieniło. Namiętność, której tak pragnęła, stała się częścią jej codziennego życia. Miała także miłość Maxa.

- Jestem bardzo szczęśliwa - powiedziała, a na jej twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech. - Dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś.

- Miałem nadzieję, że ci się tu spodoba. Chcę, żebyśmy zawsze byli szczęśliwi.

Spojrzała na niego i zauważyła, że jego oczy błyszczą. Była pewna, że chciał powiedzieć więcej, i wiedziała, że powie, kiedy uzna, że nadszedł właściwy moment. Nieprzypadkowo przywiózł ją tutaj, żeby w tak romantycznym miejscu wyznać swoją miłość - to wydawało się oczywiste.

- Czy pójdziemy na górę? - spytał, kiedy pili drugi kieliszek szampana. - Jeżeli nie rozpętała się prawdziwa śnieżycyca, masz szansę zobaczyć niezwykły widok. To miejsce słynie właśnie z widoków.

Zgodziła się bez oporów. Max założył kratę na kominek, po czym oboje poszli na górę. Drewniane schody skrzypiały pod ich stopami.

- Max. - Zatrzymała się nagle na korytarzu. - Wyjrzyj przez okno. Czy to nie cudowne?

Śnieg przestał padać, w powietrzu wirowały jedynie pojedyncze płatki.

- To chyba bajka - wyszeptała.

- Nie, to wszystko prawda. - Objął ją ramieniem. - I wszystko jest dla ciebie.

Pocałował ją, a Lianne poczuła narastające pożądanie.

- Chodź do naszego pokoju - szepnął.

W pokoju znajdował się kominek oraz wyjątkowo wysokie łoże z baldachimem, przykryte białą, ozdobioną koronką pościelą. Po drugiej stronie była mała alkowa z ogromnym weneckim oknem. W szybie Lianne dostrzegła niewyraźne zarysy ich sylwetek.

- Co jest za tym oknem? - spytała. - Jezioro?

- Sama zobacz.

Kiedy Max zamykał drzwi, weszła do alkowy. Widok na zewnątrz wprost zaparł jej dech w piersiach.

- Czy tam jest jezioro?

- Tak, a te światełka, które widzisz, to St. Gingolph, na granicy z Francją.

- Jakie to piękne, właśnie w taki bajkowy sposób. Max zasunął ciężkie kotary odgradzające alkowę od reszty pokoju. Widok za oknem stał się teraz bardziej wyraźny. Lianne westchnęła. Objęła Maxa i przytuliła się do niego mocno.

- Co za nieprawdopodobny widok - wyszeptała.

- I zawsze wygląda inaczej.

- Max, to taka cudowna chwila. - Czują, że jej oczy napęlniają się łzami.

- Tak bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też.

- Naprawdę, Lianne? - Jego oczy błysnęły w półmroku. - Naprawdę?

- Tak, naprawdę.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej niewielkie pudełeczko. Otworzył je i oczom Lianne ukazał się pierścionek z olbrzymim brylantem.

- Na tyle, żeby zostać moją żoną?

Lianne otworzyła usta i wbiła wzrok w pierścionek. Miała wrażenie, że jej serce przestało na chwilę bić.

- Czy chcesz mnie? - spytał. Nie była w stanie opanować łez.

- Nie wierzę - wychlipała.

Max wyjął pierścionek i wsunął go na jej palec. Lianne dotknęła brylantu, po czym rozszlochała się na dobre.

- Och, Max, Max. -Przytuliła się do niego.

- Masz jakieś powody do płaczu?

Potrząsnęła przecząco głową i spróbowała się do niego uśmiechnąć.

- To znaczy tak czy nie? - zapytał.

- Tak, ale...

- Ale co?

- Sama nie wiem... Nie mogę powiedzieć, że to nieoczekiwane, ale...

- Znowu popatrzyła na pierścionek. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą stało.

- Wiem, że musimy jeszcze wiele przemyśleć - powiedział.

- Bardzo cię kocham, ale, szczerze mówiąc, martwię się o Tatianę.

- Tatiana bardzo cię lubi, Lianne. - Pogłaskał ją po policzku.

- Tak jak przyjaciółkę. Ale to się zmieni, kiedy zostanę żoną jej ojca.

Max nie odpowiedział, ale mogła wyczuć, że czymś się przejmuje.

Już wcześniej to zauważyła.

- Masz wątpliwości, prawda? - spytała.

- Co do nas? Żadnych - odparł.

- Chodzi o Tatianę?

- Jej naprawdę na tobie zależy, Lianne. To nie to.

- Więc co?

- Powiedzmy, że nie wszystko jeszcze zostało wyjaśnione.

- Co masz na myśli?

- Porozmawiamy o tym później. - Otarł łzy z jej twarzy. - Może rano.

Teraz liczy się tylko to, że pragniemy się nawzajem, kochanie. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że zostaniesz moją żoną.

- Bardzo chcę za ciebie wyjść, ale wiem, że masz rację. Trzeba pomyśleć o wielu rzeczach.

Kiedy ją pocałował, strach gdzieś zniknął. Poczowała ogromną radość.

- Teraz pragnę tylko jednego - powiedział. - Kochać się z tobą.

- Ja też tego chcę - szepnęła. - Ale najpierw chcę zostać sama.

Poczekasz, aż się rozbiore?

- Dlaczego? - popatrzył na nią ze zdumieniem. - Nagle zaczęłaś się wstydzić?

- Nie, po prostu chcę leżeć w łóżku i czekać na ciebie. W porządku?

- Jeśli tak chcesz... - uśmiechnął się do niej. Pocałowała go, po czym wyszła z alkowy i zaciągnęła szczelnie ciężkie kotary. To nie był udawany dziewiczy wstyd, po prostu doszła do wniosku, że jeśli ma się za chwilę kochać z mężczyzną, który właśnie poprosił, aby została jego żoną, to ich wspólna noc musi być czymś wyjątkowym.

Spodobał się jej pomysł rozbierania się w samotności, zwłaszcza że Max był tuż obok. Podeszła do kominka i po raz pierwszy obejrzała dokładnie swój zaręczynowy pierścionek. Był piękny. Poczowała się naprawdę dumna.

- Nie będziesz oszukiwał, prawda, Max? - Zerknęła w stronę alkowy.

- Nie, jeżeli nie chcesz - odrzekł.

Zdjęła szybko ubranie i biżuterię babki. Popatrzyła na kotary.

- Co robisz? - zawołała.

- Czekam. Myślę o tobie.

Dziwnie było słyszeć jego głos tuż obok, a jednak go nie widzieć.

Szybko rozgrzała się przy ogniu, co chwila zerkając na pierścionek.

- A co ty robisz? - zapytał.

- Stoję przy ogniu.

- Co masz na sobie?



- Tylko pierścionek.

- Nic więcej?

- Nie.

Max rozsunął kotary i wszedł do pokoju.

- Jeszcze nie - zaprotestowała.

Stał przed nią i obejmował spojrzeniem jej przepiękne kształty.

Wstydliwie zasłoniła się rękami. Widziała zachwyt i pożądanie w jego oczach. Delikatnie dotknął jej policzka. Zachowywał się tak, jak gdyby obawiał się, że Lianne jest duchem, a on chciał sprawdzić, czy jest równie cielesna, jak on. Głaskał ją, a potem uniósł jej rękę i pocałował. Poczwała, że robi się jej słabo, jak gdyby nagle wypity szampan uderzył jej do głowy. Nie alkohol jednak tu zawinił, tylko pełne zachwytu spojrzenie stojącego przed nią mężczyzny.

- Idę do łóżka - szepnęła. - Kiedy się rozbierzesz, przyjdź do mnie.

W chwilę później leżała już w chłodnej pościeli. Zadrżała. Przez moment czuła się tak, jakby w upalny dzień wskoczyła nagle do zimnej wody.

Max stał nieruchomo, po czym ściągnął marynarkę i podszedł do łóżka. Kiedy się rozebrał, położył się tuż obok niej. Jego ciało było ciepłe. Lianne przytuliła się do niego mocno. Nie dlatego, że było jej zimno - od chwili, kiedy pocałował ją w alkowie, pragnęła się z nim kochać.

Przez dłuższy czas leżeli bez ruchu, rozgrzewając się wzajemnie. Lianne pomyślała, że w całym swoim życiu nie czuła takiej bliskości z drugim człowiekiem. Świat na zewnątrz zdawał się nie istnieć. Były tylko ich pocałunki, jego dłonie na jej nagiej skórze. Wkrótce ciepło zamieniło

się w prawdziwy żar, oboje oddychali teraz bardzo ciężko. Po chwili pocałunki Maxa przestały jej wystarczać - pragnęła go mieć w sobie.

Gdy wszedł w nią, krzyknęła cicho, chrapliwie. Ich ciała zaczęły poruszać się rytmicznie. Kiedy Lianne wbiła paznokcie w plecy Maxa, otoczyła jego biodra długimi nogami i wykrzyknęła jego imię, nie mógł się dłużej powstrzymać. Po chwili również ona przeżyła największą rozkosz. Zmęczona opadła w jego ramionach.

- Max, kochanie - powiedziała niemal bez tchu.

- Kocham cię, Lianne. Kocham cię.

W jego głosie była miłość, ale brzmiało w nim także coś innego. W pierwszej chwili pomyślała, że to ból, ale przecież nie miało to żadnego sensu. Pogłaskała go po głowie i po raz pierwszy zaczęła zastanawiać się, jak to będzie, kiedy zostanie jego żoną.

Lianne obudziła się nagle. Max nadal ją obejmował, tak jak wtedy, kiedy zasnęli. Jeszcze było ciemno, ogień na kominku dogasał powoli. W pokoju zrobiło się bardzo zimno. Odchyliła kołdrę i ostrożnie wysliznęła się z łóżka. Nagle ujrzała olbrzymi brylant na swoim palcu i przypomniała sobie, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, kiedy poprosił ją o rękę.

Zerknęła w stronę alkowy. Kotara była zaciągnięta. Złapała marynarkę i poszła w tamtym kierunku. Nie miała pojęcia, która jest godzina. Kiedy weszła do środka, okazało się, że na zewnątrz jest nadal bardzo ciemno, chociaż na wschodzie niebo powoli się rozjaśniało.

Zaciągnęła za sobą kotarę i usiadła na wąskiej drewnianej ławeczce przy oknie. Pogoda musiała się poprawić, światełka z St. Gingolph były teraz o wiele lepiej widoczne, świeciły także gwiazdy.

Lianne chłoneła widok, zastanawiając się, czy Shelley miał kiedyś okazję przyglądać się jezioru o takiej porze podczas jednej z bezsennych nocy. Wątpiła jednak, czy dwie chwile, tak odległe w czasie, mogą być identyczne. Wiedziała, że nigdy nie doświadczy już czegoś podobnego.

Kiedy patrzyła na jasną gwiazdę nad Alpami, przypominały się jej fragmenty poematów Shelleya. Przycisnęła czoło do szyby i myślała o Maksie. Gdy w końcu podniosła głowę, czerń nieba zamieniła się w purpurę, a wierzchołki szczytów stały się różowe. Nadchodził świt.

Teraz mogła wyraźnie dostrzec Francję. Uświadomiła sobie, że znajdują się nad Col de Jambaz - górą Alexa. Przypomniała sobie wycieczkę sprzed kilku miesięcy. Wtedy symbolicznie pożegnała się z Alexem i uwolniła się, by móc pokochać Maxa.

Nie mogła jednak zignorować tego, że niedługo zostaną szwagrami. Nie była zachwycona tą perspektywą, zastanawiała się, co będzie sądził o tym Alex.

Zadrzała i otuliła się szczelnie marynarką. Po raz ostatni popatrzyła na świt za oknem i wyszła z alkowy. W słabym świetle dostrzegła, że Max w ogóle się nie poruszył.

Powiesiła marynarkę i wśliznęła się pod kołdrę. Nadal było jej zimno, więc ostrożnie przytuliła się do ciepłego ciała mężczyzny. Drgnął i objął ją przez sen.

Lianne nie ruszała się, a przez głowę przelatywały jej myśli o ich wspólnej przyszłości. Kiedy zapadała w sen, uświadomiła sobie, że nic nie może zastąpić tego, co ofiarował jej Max - ani wspomnienia, ani poezja, ani nic innego.

## Rozdział 11

Max postanowił powiedzieć Lianne o Aleksie dopiero po śniadaniu. Była taka szczęśliwa - co chwila spoglądała na swój pierścionek, ścisnęła jego rękę i opierała mu głowę na ramieniu - że nie miał serca informować jej o tym. Ranek był piękny i słoneczny, więc zaproponował, aby poszli na spacer.

Powietrze było rześkie i mroźne. Szli powoli, przysłuchując się radosnemu ćwierkaniu wróbli, które bawiły się na śniegu.

Max odetchnął głęboko i zerknął na Lianne. Na jej twarzy widniał uśmiech. Tak bardzo nie chciał zakłócić pogodnego nastroju rozpoczynającego się dnia, ale nie było innego wyjścia.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął, kiedy wyszli na drogę. - Alex jest w Genewie i chce się z tobą spotkać.

Zatrzymała się gwałtownie i popatrzyła na niego. Najwyraźniej wytrąciło ją to z równowagi.

- Alex jest w Genewie?

- Tak, przyjechał wczoraj. To dlatego Tatiana zadzwoniła do Barotów. Chciała, żebym wiedział. Nie powiedziałem ci o tym od razu, bo nie chciałem psuć tego wieczoru. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Lianne ponownie ujęła go pod ramię i ruszyli przed siebie. Teraz jednak szła z opuszczoną głową i przestała się uśmiechać.

- Nie - powiedziała w końcu. - Rozumiem.

- Jesteś przygnębiona? - zapytał.

- Niezupełnie przygnębiona. Raczej zaskoczona. -Z uwagą wpatrywała się w swoje stopy. - Powiedział, że chce się ze mną widzieć?

- Tak, chyba chce, żebyście uporządkowali wasze sprawy.

Rozmawiałem z nim kilka tygodni temu. - Max bardzo tego żałował, ale tego akurat nie zamierzał jej mówić..

- Może to dobrze - westchnęła Lianne. - Podświadomie niepokoiłam się, jak twój brat przyjmie wiadomość o naszym związku... i jak może to wpłynąć na nas.

- Tak, myślę, że tak będzie najlepiej.

- Jak sądzisz, co on powie?

- Nie wiem. Nie jesteśmy już tak blisko ze sobą jak kiedyś. Biedny Alex jest zarówno panem, jak i niewolnikiem swojego przeznaczenia, tak jak kiedyś nasz ojciec. Paradoksalnie pragnienie wolności zawsze go ograniczało i sprawiło, że stał się ofiarą samego siebie. Nie sądzę jednak, aby kiedykolwiek to dostrzegł.

- To ma chyba niewiele wspólnego ze mną - powiedziała domyślnie.

- Może i nie. - Max nie zdradził tego Lianne, ale podejrzewał, że problemy Alexa mogą mieć coś wspólnego z nim. Zawsze istniało między nimi jakieś napięcie, rodzaj współzawodnictwa. - W każdym razie dobrze będzie, jeśli teraz wyjaśnicie sobie pewne rzeczy. On chyba będzie tu przez cały czas, a ja muszę wyjechać. Wrócę dopiero przed gwiazdką.

- Musisz?

- Obawiam się, że tak. Powiedziałbym ci o tym wcześniej, ale sam nie byłem jeszcze pewien. Potrzebujemy nowych technologii, najłatwiej jest wykupić nowoczesną firmę. Chyba znalazłem coś takiego. W Ameryce, w Kalifornii. Muszę się śpieszyć, bo ktoś może mnie uprzedzić.

- Westchnął ciężko. - Także dlatego chciałem dać ci teraz ten pierścionek. Żebyś pamiętała o mnie, kiedy wyjadę.

- Powiedziałaś „także dlatego”. Jest jeszcze inny powód?

- Szczerze mówiąc, Alex. Powinien zdawać sobie sprawę z moich zamiarów względem ciebie. Oczywiście, nie dlatego ci się oświadczyłem. Kupiłem ten pierścionek, zanim jeszcze dowiedziałem się, że on przyjedzie. Może źle zrobiłem, że nie powiedziałem mu, że cię kocham, ale teraz jest to zupełnie oczywiste.

- Alex jest ważny, bo jest członkiem rodziny - powiedziała stanowczo. - Z żadnego innego powodu.

- A przeszłość?

- Przeszłość jest właśnie tym, czym jest - odparła. - Przeszłością.

Uśmiechnął się i objął ją ramieniem. Śnieg na górskiej drodze stopniał, teraz było to idealne miejsce do przechadzek. Max odetchnął głęboko, a Lianne przytuliła się do niego. Milczała, patrząc w kierunku Francji.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, kochanie, chciałbym wyruszyć do Genewy trochę wcześniej, niż planowaliśmy - oznajmił. - Jutro z samego rana muszę lecieć do Stanów, a sądzę, że powinienem porozmawiać z Alexem. Poza tym mam dla ciebie jeszcze jedną małą niespodziankę. Dodatek do pierścionka.

- Jaką niespodziankę? Jeszcze jakąś biżuterię?

- Niezupełnie. Nie powiem ci, wtedy nie byłaby to niespodzianka.

- A ja myślałam, że jak na Szwajcara jesteś wyjątkowo otwarty, Maksie Julenie. Nagle dowiaduję się, że masz swoje sekrety.

- Ty musisz zdecydować, w jaki sposób rozmawiać z Alexem - zmienił temat. - Kiedy wyjadę, będziecie musieli jakoś się umówić.

- Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy spotkali się z nim oboje? - zapytała.

- Możemy tak zrobić, jeśli czujesz, że to dla ciebie ważne. Nie chciałem ci tego narzucać.

- Wolałabym, Max. To nie będzie długo trwało. Jeżeli będziesz chciał porozmawiać z nim w cztery oczy, pójdę sobie.

- Zobaczymy. Nawet nie wiem, gdzie on się zatrzymał. Tatiana musi wiedzieć. Zadzwonimy do niego natychmiast po powrocie. - Max pochylił się i pocałował ją w policzek.

Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech nie był tak radosny i pełen szczęścia jak wcześniej. Max podejrzewał, że tak się stanie. Na wieść o Aleksie beztroska ulotniła się bez śladu.

Pogoda w czasie ich drogi powrotnej do Genewy znacznie się poprawiła, niebo było zupełnie bezchmurne. Lianne raz po raz zerknęła na swój pierścionek. Mówiła o ich wspólnym życiu, o problemach, martwiła się, co ma powiedzieć Tatianie.

Max cierpiał. Nie mógł jej jeszcze zdradzić tajemnicy. Gdyby to teraz zrobił, przeżyłaby ogromny szok. Przynajmniej jednego był pewien - Lianne pragnęła naprawdę jego. Gdyby wiedziała, że Tatiana jest jej córką, miałyby dodatkowy bodziec, aby go poślubić. Tylko Alex wciąż był jedną wielką niewiadomą. Właśnie dlatego Max chciał jak najszybciej uwolnić ich oboje od upiorów przeszłości.

Miał dla Lianne jeszcze jedną niespodziankę, która, jak przypuszczał, wprawi ją w dobry humor. Kiedy dotarli do Versoix, tuż obok Genewy, zjechał z autostrady.

- Dlaczego zatrzymujemy się tutaj? - spytała.

- Powiedziałem, że mam coś jeszcze dla ciebie.

- W Versoix?

- Może.

Jechali wiejską ścieżką, aż w pewnym momencie Max zatrzymał się przed bramą dużej posiadłości. Lianne popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Kto tutaj mieszka?

- W tej chwili nikt. Rozejrzyjmy się. - Wysiadł z samochodu i otworzył bramę.

- Max, czy ty zamierzasz kupić tę posiadłość? - zapytała, kiedy znowu usiadł koło niej.

- Nie.

Podjechali przed duży dom we francuskim stylu, z mansardowym dachem i dużymi, wysokimi oknami. Budynek musiał mieć około stu lat.

- Jeżeli nie chcesz tego kupić, to w jakim celu przywiozłeś mnie tutaj?

- Kiedy wejdziemy, zobaczysz. - Wyłączył silnik. Podeszli do drzwi. Max otworzył je kluczem i wpuścił

Lianne do środka. Wewnątrz było kompletnie pusto, chociaż bardzo czysto. Drewniane, wypolerowane podłogi lśniły w słońcu.

- Max... ?



Ujął ją za rękę i zaprowadził do olbrzymiego salonu. Tam, przy jednej ze ścian stał przepiękny angielski sekretarzyk, który widzieli w sklepie z antykami na ulicy Grand.

- O, Boże! - wyszeptała. - To ten mebel, który tak mi się podobał.

- To będzie twój ślubny prezent - wyjaśnił.

- Ale dlaczego on tutaj stoi?

- To mój dom. Dlaczego miałyby być gdzie indziej?

- Twój dom? Mówiłeś przecież...

- Zapytałaś, czy zamierzam go kupić. Nie. Już to zrobiłem.

- Dla nas?

- Dla ciebie, dla mnie i Tatiany. Lianne rozejrzała się dookoła.

- Jest cudowny! - wyszeptała. - Po prostu piękny.

- Będzie o wiele piękniejszy, kiedy go umeblujemy - uśmiechnął się.

- Ale nie chciałem robić tego bez twojej pomocy. To przecież ty jesteś panią tego domu.

- Kochanie, co za cudowna niespodzianka! - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Mały dodatek do pierścionka, rzeczywiście!

- Masz ochotę się rozejrzeć?

- Oczywiście!

Oprowadził ją po domu. Lianne co krok zatrzymywała się to tu, to tam. Wiedział, że zastanawia się nad umeblowaniem, tapetami, dywanami. Znowu była radosna. Max czuł się szczęśliwy.

Mimo to pozostawał jeszcze Alex. Max ujął Lianne za ramię i poprowadził do samochodu.

- Przyjedziemy tu jeszcze, jak tylko wrócę ze Stanów - powiedział. - Mogę zostawić ci klucz, jeśli chciałabyś przyprowadzić dekoratora.

- Max, nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu, a ty już przeprowadzasz mnie do swojego domu.

- To bardzo amerykańskie, prawda?

- Ależ skąd. - Mrugnęła do niego.

Kiedy dotarli do przedmieść Genewy, Lianne postanowiła, że najpierw pójdzie do domu, a kiedy on umówi się z Alexem, to do niej zadzwoni.

- Martwisz się? - spytał ponownie.

- Nie, jestem tylko zmęczona, a to pewnie będzie bardzo wyczerpujący wieczór. Chciałabym trochę odpocząć.

Nagle stracił pewność. Co prawda przez cały czas przekonywał się, że zna już odpowiedzi na wszystkie najważniejsze pytania. Lianne chciała być jego żoną i tylko to się liczyło. Miał przynajmniej taką nadzieję.

Max skontaktował się z bratem dopiero późnym wieczorem, kiedy Alex wrócił do hotelu.

- Byłeś na wycieczce z damą, tak? - zapytał Alex.

- Tatiana mówiła o tym tak, jak byście po prostu uciekli.

- Rano wyjeżdżam do Kalifornii - odrzekł krótko Max.

- Mówiłem Lianne, że jesteś w mieście. Ona chce się z tobą spotkać, a ja pomyślałem, że najpierw my dwaj powinniśmy ze sobą porozmawiać. Chciała być przy tym obecna, ale kiedy dowiedziała się, że nie mogę cię znaleźć, postanowiła poczekać. Możesz zadzwonić do niej jutro rano.

- Mój Boże, przez te wszystkie formalności czuję się tak, jakbym przyjechał na międzynarodową konferencję.

- Mamy sobie dużo do powiedzenia, Alex.

- Dlaczego wyczuwam taką troskę w twoim głosie? Odkąd przyjechałem, wszyscy chcą, żebym jak najszybciej wrócił do Afryki. Czuję się jak intruz.

- Po prostu martwię się o Tatianę, ale nie rozmawiajmy o tym przez telefon. Mogę przyjść do twojego hotelu?

- Oczywiście.

- Będę za pół godziny.

- Spotkamy się w recepcji.

Max poszedł do pokoju Tatiany, żeby ją poinformować o swoim wyjściu. Ucieszyła się, gdy wrócił tego popołudnia. Zauważył jednak na jej twarzy jakiś dziwny smutek. Wydawała się przygnębiona przyjazdem Alexa, a to nie było do niej podobne.

Kiedy wszedł do niej, leżała już w łóżku i czytała książkę.

- Wychodzę - powiedział.

- Zobaczyć się ze stryjkiem Alexem?

- Tak.

- Czy on spotka się z Lianne?

- Prawdopodobnie.

Tatiana przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit.

- Co cię tak martwi? - spytał Max.

- Boję się, że stryjek Alex zaszkodzi twojej przyjaźni z Lianne - odpowiedziała.

- Nie przejmuj się tym.

- Trudno, mu się oprzeć. Lianne była w nim kiedyś zakochana, prawda?

- Teraz to co innego. - Max usiadł na łóżku obok córki i odgarnął włosy z jej czoła. - Mnie i Lianne bardzo zależy na sobie.

- Wiem, tato. Ona cię teraz kocha. Mimo to.... Patrzył na nią przez chwilę.

- Chyba powinienem ci powiedzieć, że poprosiłem Lianne, żeby za mnie wyszła. Zgodziła się. Chciałem powiedzieć ci o tym po powrocie z Ameryki, ale to chyba jest najlepszy moment.

- Wiedziałam, że to zrobisz - uśmiechnęła się blado Tatiana. - Nie jestem zdziwiona.

- Martwi cię to?

- Nie, chyba nie - westchnęła. - Tylko myślę o mamie. To przykre, że mój ojciec ma inną żonę, ale jakoś się przyzwyczaję.

- To bardzo dojrzałe, co teraz mówisz.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy. I naprawdę kocham Lianne. Jeśli już musisz się z kimś żenić, niech to będzie ona.

- Cieszę się, że tak do tego podchodzisz. Tatiana oparła się na łokciu i popatrzyła na ojca.

- Powiesz stryjkowi o zaręczynach? - zapytała.

- Tak.

Dziewczynka pokiwała głową.

- Nawet jeśli wcześniej nie sądził, że to coś poważnego, teraz będzie musiał w to uwierzyć - powiedział Max.

- To dobrze. Może to jakoś zniesie,

- Mam nadzieję. - Max pocałował córkę w policzek. Zastanowił się, jak mała przyjmie prawdę o swoich rodzicach, i poczuł ucisk w gardle. To będzie dla niej szok. - Lepiej już pójde. Idź wcześniej spać.

- Dobrze, tato.

Max wyszedł szybko z domu i pomyślał, że ciężar odpowiedzialności staje się już zbyt wielki. Wkrótce jednak miało się to skończyć. Żałował tylko, że nie potrafi przewidzieć reakcji wszystkich zainteresowanych.

Hotel Beau Rivage mieścił się w starym budynku nad jeziorem. Kiedy była ładna pogoda, goście mieli piękny widok na Mont Blanc, jednak zimą rzadko kiedy znikwały chmury.

Gdy Max dotarł do hotelu, wszędzie rozpościerała się gęsta mgła. Alex siedział w miękkim fotelu w holu i czytał gazetę. Wstał na widok Maxa i obaj bracia wymienili krótki uścisk dłoni.

- Znakomicie wyglądasz - powiedział Max.

- To przez ten tropikalny klimat. A ty jak się masz, Max?

- Dobrze.

Usiedli naprzeciwko siebie. Poza nimi dwoma w holu nie było nikogo. Max popatrzył na brata.

- Myślę, że powinieneś wiedzieć, że ja i Lianne zamierzamy się pobrać.

- A więc to oficjalne zaręczyny. - Alex uniósł lekko brwi.

- Tak. Przyjęła moje oświadczenia.

- Chyba powinienem złożyć gratulacje.

- Dziękuję.

- Teraz już wiem, dlaczego martwisz się o Tatianę. - Alex przyglądał mu się uważnie. - Sytuacja jest dość skomplikowana, prawda?

- Nawet bardzo. Która dziewczynka chciałaby się dowiedzieć, że jej ojciec jest jej stryjem, stryj ojcem, a przyszła macocha prawdziwą matką?

Nie wspominając już o tym, że matka, której śmierć wciąż oplakuje, w ogóle nie była z nią spokrewniona.

- Może powinniśmy zostawić to wszystko tak, jak jest - westchnął Alex.

- Nie. - Max potrząsnął głową. - Nie mógłbym pozwolić na to, aby Lianne żyła obok własnego dziecka i nawet o tym nie wiedziała. A jeśli powiem jej, muszę też powiedzieć Tatianie.

- Pewnie masz rację. Rozumiem, że nie powiedziałaś Lianne.

- Nie, przecież ty chciałeś z nią wcześniej porozmawiać, pamiętasz?

- Rzeczywiście.

- Moim zdaniem nie jest to konieczne. Myślałem jednak, że ci na tym zależy.

Alex westchnął z rezygnacją.

- Ja też ponoszę odpowiedzialność za to wszystko. Jestem ojcem jej dziecka i przeze mnie w taki sposób ułożyła sobie życie. Jeśli mam zostać jej szwagrem, przynajmniej powinienem wyjaśnić kilka kwestii.

- Rozumiem, ale mam jeden warunek. To ja chcę jej powiedzieć o Tatianie. Najlepiej od razu po powrocie. Wylatuję bardzo wcześnie, więc teraz nie ma już na to czasu. Poza tym nie chciałbym mówić jej o tym i w następnej minucie wsiadać do samolotu. Wciąż nie wiem, jak ona to przyjmie.

- Nie sądzę, żeby to w czymś zaszkodziło, Max. Minęło już tak wiele czasu, to nie my podjęliśmy tę decyzję.

- Tak, ale znam Lianne już od kilku miesięcy.

- A więc nadszedł wreszcie czas na wyjawienie tajemnicy - wzruszył ramionami Alex.

- Tak. Proszę, uszanuj moje życzenie.

- Masz moje słowo.

Max osunął się w fotelu. Był kompletnie wyczerpany. Tak wiele się wydarzyło i tak wiele było jeszcze przed nimi. Alex, zmienił się na twarzy. Robił wrażenie nieobecnego. Max zdawał sobie sprawę, że jemu również nie jest lekko.

- Co zamierzasz powiedzieć Lianne? Wybacz, że pytam.

- Sam nie wiem - odparł Alex. - W końcu jesteś prawie jej mężem, powinieneś wiedzieć. Jednak jeszcze się nad tym nie zastanowiłem. To chyba zależy od jej stosunku do mnie.

- Lianne o nic cię nie oskarża. To odpowiedzialna, troskliwa i bardzo dobra kobieta.

- Zdziwiające, ale mam wrażenie, że wcale jej nie znam. - Alex potrząsnął głową.

Max pomyślał, że okropnie jest rywalizować z własnym bratem o kobietę. Nie mógł zapomnieć, że Alex, Lianne i Tatiana są prawdziwą rodziną. To on był outsiderem. Tylko decyzja ojca i Eloise Halliday wpłynęły na obecną sytuację. Zadrzał na myśl o tym, jak na niego spojrzy Tatiana, kiedy już się dowie.

- Nie bądź taki ponury - powiedział Alex. - To ja mam problem. Ty będziesz w Stanach.

- Ale wrócę i wtedy nie będzie łatwo.

Kiedy Lianne obudziła się następnego ranka, była zdenerwowana perspektywą spotkania z Alexem i przygnębiona wyjazdem Maxa. Odleciał do Stanów zostawiając ją samą. Było to może podejście

tchórzliwe i niedojrzałe, ale mimo to wolałyby, aby Max był teraz przy niej.

Z drugiej strony Alex był przecież ojcem jej dziecka. Zanim nie pojawił się Max, był także jedynym mężczyzną, który znaczył coś w jej życiu. Na zawsze pozostał gorzko-słodkim symbolem cierpienia i nie spełnionej miłości. Nawet Max nie mógł tego zmienić. Sprawiał tylko, że już starała się o tym nie myśleć.

Tego dnia Ida miała wychodne, więc gdy koło dziesiątej zadzwonił telefon, Lianne sama podniosła słuchawkę. Tak jak się obawiała, był to Alex.

- Mam nadzieję, że spodziewałaś się mojego telefonu - powiedział po angielsku. - Nie chciałbym cię przerazić jak jakiś duch z zaświatów.

Głos był znajomy, jednak teraz Alex mówił bez śladu obcego akcentu. Mogłaby pomylić go z rodowitym Brytyjczykiem. Max mówił doskonale po angielsku, ale miał lekki szwajcarski akcent. Kiedy byli sami, rozmawiali przeważnie po francusku.

- Jak się masz, Alex? - odrzekła.

- Jeśli chcesz znać prawdę, jestem cholernie zdenerwowany.

Rozbawiło ją to.

- Ja też. - Poczula się trochę bardziej rozluźniona.

- Musimy porozmawiać. - Tym razem jego głos brzmiał poważnie. -

Ale nie przez telefon. Na co masz ochotę?

Lianne nie chciała, żeby przychodził do domu Nanny.

- Spotkajmy się gdzieś - zaproponowała. - Może w ogrodzie

Bastions?

Alex milczał przez chwilę.



- Tam widzieliśmy się ostatnim razem - zauważył.

- To prawda. - Tam też poszła tuż po przyjeździe do Genewy. -

Myślisz, że uda nam się znaleźć tę ławkę?

- Jak zawsze sentymentalna, co, Lianne? - Usłyszała rozbawienie w jego głosie. - Ogród nie jest taki duży. Pewnie nam się uda.

- Obawiam się tylko, że będzie zimno. Jesień już minęła.

- No to pójdziemy gdzieś na gorącą herbatę.

- Tak - zgodziła się. - To brzmi nieźle.

Umówili się w południe. Kiedy Lianne odłożyła słuchawkę, poczuła się bardzo dziwnie. Alex zapewne bardzo się zmienił, jednak nadal dobrze się porozumiewali, zupełnie jak piętnaście lat temu. Wciąż był czarujący. Jednak teraz był to dojrzały mężczyzna, światowiec, a nie tamten chłopiec. Westchnęła. Przynajmniej zobaczy, jak on teraz wygląda.

Ulica Beauregard znajdowała się niedaleko ogrodu Bastions. Lianne wyszła z domu trochę wcześniej, aby bez problemu móc odnaleźć ławeczkę.

Było zimno, ale słonecznie, na niebie widniało tylko kilka małych chmurek. Kiedy Lianne szła alejką, pomyślała o swoim ostatnim spotkaniu z Alexem. Wtedy szła tą samą drogą ale łzy przesłaniały jej cały świat. Teraz była tylko nieco podekscytowana. Jej los nie zależał od tej rozmowy, przyszła tu w zupełnie innym celu. Demony przeszłości zostały uśpione. Jej przyszłość zadecydowała się wcześniej, gdy Max poprosił, aby za niego wyszła.

Lianne usiadła na pustej ławeczce i czekała. Przyszła o kilka minut za wcześnie. Martwiła się, że Alex nife znajdzie tego miejsca. Być może nie zapamiętał tamtego dnia tak dobrze jak ona.

Postawiła kołnierz płaszcza i obserwowała przechodniów. Minał ją starszy, przygarbiony człowiek z psem oraz para młodych ludzi. Usłyszała, jak dzwony katedry wybijają południe.

Wtedy ujrzała Alexa, który pośpiesznie zmierzał w jej kierunku. Miał na sobie brązowy płaszcz z futrzanym kołnierzem i rękawiczki, ale nie włożył czapki ani kapelusza. Kiedy się zbliżył, popatrzyła w jego twarz. Tak jak przypuszczała, w jego włosach pojawiły się srebrne nitki. Był opalony, a na niegdyś gładkim czole widniały teraz zmarszczki. Jednak wyraz jego twarzy i rozbawienie w brązowych oczach Wciąż były takie jak dawniej. Kiedy podszedł bliżej, Lianne wstała.

- Tu jesteś - uśmiechnął się. - Tam, gdzie cię kiedyś zostawiłem.

Ujął jej dłonie i pocałował ją w oba policzki.

- Prześlicznie wyglądasz, Lianne. - Nie odrywał oczu od jej twarzy.

- Jak się masz, Alex?

- Żyję tak, jak zawsze chciałem, a przecież o to chodzi, prawda?

Usiedli na ławce. Alex zaczął rozcierać dłonie w rękawiczkach.

- Trochę chłodniej niż ostatnim razem, *n'est-ce pas!*

- Było to pierwsze francuskie słowo, jakie wymówił, ale po chwili znów przeszedł na angielski.. - A więc wychodzisz za mojego brata, tak?

- Tak.

- Zabawny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

- Świat jest mniejszy, niż nam się wydaje. - Wzruszyła ramionami.

- Jesteś piękniejsza jako dojrzała kobieta, niż byłaś jako dziewczyna.

- Alex przyglądał się jej uważnie. - Rozumiem, że mój brat czuje do ciebie ogromną namiętność.

Lianne zaczerwieniła się, ale po chwili opanowała się na tyle, aby popatrzeć mu prosto w oczy.

- Cieszę się z naszego spotkania, Alex - powiedziała.

- Wiele spraw pozostało nie wyjaśnionych i to mnie dręczyło.

- Obawiam się, że to moja wina - westchnął. Po raz pierwszy wyglądał tak, jakby był nieszczęśliwy.

- Nie przyszedłem tu po to, aby cię obwiniać. Oboje byliśmy młodzi. Co się stało, to się nie odstanie.

- Chyba najlepiej mieć do tego takie podejście - zauważył.

- Nie otrzymałam twoich listów - ciągnęła. - Dopiero całe lata później. Matka nie chciała, abym wiedziała, że pisałeś. Przeczytałam je dopiero po jej śmierci i napisałam do ciebie. Babcia mówiła, że jesteś za granicą, więc wysłałam list pod adresem twojej rodziny.

- Tak, dostałem go. Nie odpisałem, było już za późno. Ty miałaś swoje życie, ja swoje. Wtedy byłem chyba w Południowej Ameryce. Connecticut to stamtąd szmat drogi.

- Nie oczekiwałam odpowiedzi. Chciałam tylko, żebyś wiedział, co się stało. Nie mając możliwości kontaktu z tobą, nie wiedziałam, jak się z tym wszystkim czujesz. Sama często mam poczucie winy z powodu tamtych wydarzeń.

- Minęło mnóstwo czasu, Lianne. - Alex oparł łokcie na kolanach. - To wszystko jest już przeszłością.

- Czuję się lepiej, kiedy tak mówisz.

- Cieszę się, że doszło do tego spotkania – uśmiechnął się.

Lianne rozejrzała się po opustoszałym parku, ogołoconym przez zimę ze swojej bujnej zieleni. Jakże często w ciągu ubiegłych lat myślała o

Aleksie, w wyobraźni prowadziła z nim rozmowy. A teraz, kiedy był tu z nią, nie potrafiła żadnymi słowami wyrazić tego, co przez ten cały czas czuła.

- Myślałeś kiedyś o niej, Alex? - spytała nagle, poruszając najbardziej bolesny dla niej temat.

- O niej?

- O naszej córeczce.

Opuścił głowę.

- Tak - odrzekł krótko.

- Nigdy o niej nie zapomniałam - ciągnęła. - Czasami zasypiam zmęczona płaczem, kiedy o niej myślę.

Alex popatrzył na swoje dłonie.

- Nie mówię tego po to, żebyś się źle poczuł. Po prostu nikt inny nie będzie w stanie tego zrozumieć. Nawet Max. Ona była naszym dzieckiem, Alex. Nadal jest.

- Prawdopodobnie są olbrzymie różnice między tym, co odczuwa matka, a co ojciec - odpowiedział. - To nie znaczy, że nic mnie nie obchodzi. Po prostu nauczyłem się zostawiać pewne sprawy za sobą.

- Nigdy nie zastanawiasz się, co się z nią dzieje? Jak wygląda, co czuje? Powtarzam sobie wciąż, że na pewno trafiła do dobrej rodziny, jest szczęśliwa, ale kiedy pomyślę, że pewnego dnia może zatęsknić do mnie i zapytać, dlaczego ją opuściłam, mam ochotę umrzeć.

- Przestań się zadręczać...

Lianne nie mogła już dłużej opanować łez. Zaczęła cicho płakać, ale po chwili udało jej się odzyskać równowagę.

- Przepraszam, Alex - wyszeptała. - Nie chciałam ci tego robić.

- Nie możesz obwiniać się o wszystko, co się wydarzyło - powiedział. - To nasze rodziny podjęły tę decyzję. My mogliśmy tylko stać i przyglądać się z boku.

- Chyba tak. - Wytarła oczy.

- Okropnie zimno. - Alex znowu zaczął rozcierać dłonie. - Może pójdziemy do kawiarni?

Mała kawiarenka w parku była zimą zamknięta, więc powędrowali na plac Neuve. Tam znaleźli niewielką kafejkę, nic nadzwyczajnego, ale za to ciepłą.

- Masz ochotę na kanapkę? - spytał Alex, zdejmując płaszcz. Miał na sobie sportową marynarkę i ciemny golf.

Nadal wyglądał doskonale, zawsze był typem mężczyzny, który potrafił zawrócić w głowie wielu kobietom.

- Nie jestem głodna - odpowiedziała. - Wystarczy mi filiżanka gorącej herbaty.

- A może trochę brandy na rozgrzewkę? Potrząsnęła przecząco głową.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, ja się chętnie napiję.

Zamówił dzbanek herbaty i brandy, a gdy kelner odszedł, wyciągnął się wygodnie na krzesło i wbił wzrok w Lianne. Nie miała pojęcia, o czym myślał. Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej nabierała przekonania, że się prawie nie zmienił. Pod powłoką doświadczenia i przeżytych lat wciąż tkwiła w nim ta sama osoba. Lianne zastanawiała się, czy on mógłby to powiedzieć o niej.

Kiedy zdjęła rękawiczki, Alex dostrzegł pierścionek. Ujął jej dłoń, aby przyjrzeć mu się z bliska. Jego palce były zadziwiająco ciepłe.

- Niebrzydki brylant - powiedział od niechcienia, bawiąc się jej ręką.

- Dziękuję.

- Wygląda na to, że niedługo zostaniesz moją szwagierką. - Puścił jej dłoń.

- Będziemy spokrewnieni. Mam nadzieję, że to cię nie martwi.

- Nie, niby dlaczego? - Zabrzmiało to tak, jak gdyby się bronił.

- Bez powodu. Między nami wydarzyło się więcej niż zazwyczaj między szwagrem a bratową.

- Udało się nam kiedyś zostać kochankami. Dlaczego nie mielibyśmy być przyjaciółmi? - Skrzyżował nogi, a na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

- Pewnie masz rację. - Lianne poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Powiedz mi, co takiego jest w Maksie, że postanowiłaś za niego wyjść?

- Kocham go, to oczywiste. - Była zdumiona tym pytaniem.

- Tak, tak, ale co cię w nim pociąga?

- Twój brat jest wrażliwym, odpowiedzialnym człowiekiem.

Ciepłym, dobrym i życzliwym.

- Innymi słowy: święty.

- Nie masz powodów do sarkazmu.

Kelner przyniósł herbatę i brandy, po czym szybko się oddalił.

- Nie byłem sarkastyczny - wyjaśnił Alex. - Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o ślubie, pomyślałem, że stanowicie wyjątkowo nieprawdopodobną parę. Zrozum, nie jestem złośliwy.

- Co masz na myśli?

- Nieważne. - Alex podniósł kieliszek. Lianne naląła herbatę do filiżanek.

- Ty i Max zawsze żyliście w innych światach, prawda? - spytała.

- Możliwe.

- Pamiętam, jak bardzo go podziwiałeś. Mimo to chyba nigdy nie był dla ciebie wzorem do naśladowania.

- Mój brat mnie chyba nie rozumie.

- Dlaczego?

- Dziwisz się? Spójrz, jak różne życie prowadzimy. Ja mam dziecko, które mnie nie zna, dawną miłość, która mnie nie lubi, i dom, w którym nigdy nie bywam. Max jest inny.

Patrzyła na niego, próbując zrozumieć, co kryje się pod tymi słowami. Pomyślała, że Alex się nie zmienił, ale ona tak. On stanowił trochę bardziej dojrzałą wersję dawnego chłopca, ona zaś - chociaż tyle czasu spędziła na rozpamiętywaniu dawnych wydarzeń - różniła się bardzo od tamtej siedemnastolatki, która zaszła w ciążę. Alex był jednym z wiecznych uwodzicieli, wciąż miał mnóstwo uroku.

- Dlaczego się nie ożeniłeś? - spytała.

- Tego nigdy nie było w moich planach.

- A jakie są te twoje plany?

- Życ, Lianne. Życ tak, jak chcę. Bardzo cenię sobie samotność.

- Musiałeś mieć kogoś - naciskała.

- Miałem kochanki, jeśli o to ci chodzi.

- Nikogo, z kim chciałbyś dzielić życie?

- To może być dla ciebie szokiem, ale ty byłaś najbliższą mi osobą - powiedział.

To rzeczywiście ją zdumiało. Szybko wypła trochę herbaty. Alex przyglądał się jej z rozbawieniem.

- To prawda - dodał.

- Wobec tego bardzo mi cię szkoda.

- Czy oprócz Maxa w twoim życiu było wielu mężczyzn?

- Nie.

- A więc może wcale tak bardzo się nie różnimy. Kiedy podniósł kieliszek, zauważyła błysk w jego oku.

Odniosła wrażenie, że Alex z nią flirtuje, i wcale jej się to nie podobało. Max mówił, że trudno przewidzieć, co zrobi jego brat. Teraz widziała, że była to prawda.

- Cieszę się, że porozmawialiśmy - spróbowała skierować rozmowę na bardziej poważne tory. - Skoro już powiedzieliśmy sobie, co czujemy, teraz powinno nam być łatwiej obcować ze sobą.

- Możliwe. - Nie przestawał się jej przyglądać. Lianne zaczynała czuć się coraz bardziej nieswojo, zwłaszcza gdy jego oczy wędrowały po jej niebieskiej sukience. Ten strój dobrze uwydatniał jej figurę, a jednocześnie nie był prowokujący. Nieświadomie zaczęła bawić się pierścionkiem.

- Po południu muszę załatwić kilka spraw - powiedziała i szybko dopiła herbatę. - Chyba już pójdę.

- Cieszę się, że porozmawialiśmy. - Dotknął jej dłoni. Uśmiechnęła się niepewnie i szybko cofnęła rękę, aby włożyć rękawiczki.

- Powiem Maxowi, że dobrze poszło. Był taki przejęty.

- Przejęty?



- On kocha nas oboje, Alex. Zależy mu na tym, żeby wszystko się ułożyło. Rodzina jest dla niego bardzo ważna. - - Max jest święty, Lianne - uśmiechnął się Alex.

- Mówię to z całym szacunkiem. Istnieją jednak pewne sprawy, których jesteś nieświadoma.

Chciała zapytać, o jakie sprawy mu chodzi, ale uznała, że Alex zwyczajnie ją prowokuje.

- Wszyscy mamy sekrety - odparła. - Nikogo nie można poznać do końca.

- Święta prawda - rzekł z chytrym uśmieszkiem. Lianne domyślała się, że za tymi słowami coś się kryje, jednak nie zamierzała uczestniczyć w grze, którą narzucał Alex. Wstała, a on pomógł jej włożyć płaszcz, po czym ujął ją za rękę.

- Przykro mi, że wszystko tak się skomplikowało między nami - wyznał. - Może powinienem być wtedy bardziej stanowczy, wszystko mogło skończyć się zupełnie inaczej.

- To znaczy jak?

- Może bylibyśmy szczęśliwym małżeństwem. Kto wie?

Chyba mówił szczerze, jednak Lianne nie podzielała tego przekonania. Ona i Alex bardzo się od siebie różnili. Nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy wcześniej, teraz przestała mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

- Żałuję tylko jednego - powiedziała. - Wiesz, czego.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- A co się stanie, jeśli pewnego dnia odnajdziemy naszą córeczkę? - zapytał.

To nieoczekiwane pytanie sprawiło, że Lianne zadrżała.

- Bardzo chciałabym ją poznać, Alex, ale jakoś nie mogę uwierzyć, że to kiedykolwiek nastąpi - odrzekła chłodno.

Nie odpowiedział, po prostu przez cały czas patrzył jej w oczy. Lianne wzięła torebkę i wyszła z kawiarni.

RS

## Rozdział 12

Max obiecał, że zadzwoni, więc przez całe popołudnie czekała na telefon. Zastanawiała się, która teraz może być godzina w Kalifornii, kiedy on wyląduje, kiedy pojawi się w swoim hotelu. Nie miała pojęcia, czy najpierw utnie sobie drzemkę, czy też do niej zatelefonuje. Liczyła na to, że nie będzie musiała zbyt długo czekać.

Wiedziała, jak bardzo te długie podróże są dla niego uciążliwe, zwłaszcza zmiana czasu. Na pewno niepokoił się również jej spotkaniem z Alexem.

Kiedy zmęczyło ją siedzenie w jednym miejscu, wstała i zaczęła spacerować. Nie znosiła, gdy Maxa nie było przy niej. Powinien być. Powinni być razem.

Chociaż próbowała myśleć o Maksie - ich wspólnym życiu, nowym domu, Tatianie - w jej myślach wciąż pojawiał się Alex. Najbardziej intrygowało ją to, co powiedział o Alexandrze. Co miał na myśli, kiedy wspomniał, że być może odnajdą ją pewnego dnia? Czy sugerował, że zamierza odszukać ich dziecko?

Zastanawiała się, czy to możliwe, aby Alex czuł podobną nostalgię co ona. Może po raz pierwszy pozwolił sobie na to, aby stanąć oko w oko ze swoim bólem? Jeśli rzeczywiście tak było, to bardzo mu współczuła. Jedno było pewne - zawsze będzie ich łączyła Alexandra.

Telefon zadzwonił koło siódmej. Lianne podskoczyła i natychmiast odebrała.

- Kochanie - usłyszała w słuchawce.

Połączenie było tak dobre, że przez moment myślała, że zmienił zamiar i wrócił do Genewy. Jego głos brzmiał tak, jak gdyby dzwonił z lotniska albo z miasta. Przypomniała sobie jednak, że nowoczesna technika czyni cuda i czasy, kiedy to w trakcie międzykontynentalnych rozmów można było usłyszeć szum oceanu, należą już do przeszłości.

- Max, tak się cieszę, że dzwonicz! - zawołała.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak, oczywiście. - Uznała, że oszczędzi mu dalszego wypytywania.

- Alex zadzwonił dzisiaj rano i poszliśmy na herbatę.

- Jak było?

- Całkiem miło. Powiedzieliśmy sobie kilka rzeczy, o których od dawna myśleliśmy. Wiesz, wzajemne przeproszanie się, żale. Myślę, że udało nam się porozmawiać o sprawach, które od dawna leżały nam na sercu. Chyba damy radę żyć w tej samej rodzinie.

- To wspaniale. - Wyglądało na to, że wiadomości przyniosły mu ulgę.

- Zamknięty rozdział-dodała, choć nie wierzyła w to aż tak bardzo, jakby pragnęła.

- Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć - dorzucił. -

Rozmawiałem z Tatianą i powiedziałem, że poprosiłem cię o rękę.

Przejmowała się tobą i Alexem, mam wrażenie, że sprawiło jej to ulgę.

- Jak to przyjęła?

- Dobrze. Ona naprawdę bardzo cię lubi, Lianne. Nie martwią mnie wasze wzajemne relacje. Jesteście takie do siebie podobne.

- Może i jesteśmy. To chyba dobrze.

- Oczywiście.

- Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Chyba powinnam z nią porozmawiać, wyjaśnić parę spraw.

- Doskonały pomysł.

- Biedactwo. Tak bardzo ją lubię. Pójdę do niej natychmiast.

Max milczał.

- Wiesz, co mi przyszło do głowy? - ciągnęła. - Wybierzemy się z Tatianą do naszego nowego domu i trochę się rozejrzemy. Może uda nam się coś wspólnie zaplanować. Widziała go już, prawda?

- Tak, zabrałem ją tam natychmiast po podpisaniu umowy. Nic wtedy nie mówiła, ale pewnie domyślała się, że to będzie nasz nowy dom.

- I jej także.

- Oczywiście, jej też - dodał.

- Każde dziecko interesuje się swoim pokojem w nowym domu.

Chcę, żeby to ona zdecydowała o wyposażeniu.

- Doskonały pomysł.

- Skąd mam wziąć klucz? - zapytała.

- Zostawiłem jeden w domu, na kominku w salonie. Tatiana wie, gdzie leży.

- Zabiorę ją tam, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Jutro, jeżeli zechce. Ma teraz przerwę w szkole, prawda?

- Tak, zadzwoń do niej. Na pewno będzie zachwycona.

- Tak się cieszę, że zatelefonowałaś - westchnęła. - O wiele lepiej się czuję.

- Wcześniej nie czułaś się dobrze? Zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

- Ten dzień był pełen wrażeń - próbowała się tłumaczyć.

- Na czym stanęło z Alexem? - spytał Max po chwili przerwy.
- Szczerze mówiąc, nie wiem. W ogóle nie mówił o swoich planach.

Sądzę, że zostanie tu na gwiazdkę.

- Pewnie tak.
- Chcesz, żebym z nim porozmawiała? - spytała.

- Nie, Alex wie, że jest tu mile widziany. Lubi spotykać się z dawnymi przyjaciółmi. Ma również bzika na punkcie swojej niezależności. Zazwyczaj przychodzi do nas na kolację w pierwszy dzień świąt. Na pewno da nam znać.

- Dobrze.

Znowu zapadła cisza.

- Żałuję, że musiałem tu przyjechać - powiedział po chwili. -

Wolałbym zostać z tobą.

- Masz swoją pracę, a to też jest ważne. Przy okazji, gdzie właściwie jesteś?

- W hotelu Clift w San Francisco. Dobrze, że mi przypomniałaś, dam ci numer telefonu.

- Clift - powtórzyła i zapisała numer, który jej podyktował. - A jak teraz wygląda San Francisco? Już od lat nie byłam na Zachodnim Wybrzeżu.

- W tej chwili jest straszna mgła, zupełnie jak w domu. Na oknie grucha gołąb, tak jak w moim biurze. Mosty są trochę bardziej imponujące, rzecz jasna, no i... Ameryka to Ameryka.

Uśmiechnęła się słysząc te słowa. Jej rodzinnym domem były Stany i choć od lat doskonale czuła się w Genewie, rodzinny kraj zawsze wydawał się jej bliższy. Max był Szwajcarem, ale także kosmopolitą, obywatelem

świata. Pomyślała, że tym, co najbardziej łączy ją ze Stanami, nie jest wcale miejsce urodzenia, ale jej córka. Ilekroć myślała o Bostonie czy Filadelfii, zastanawiała się, czy mieszka tam Alexandra.

- Max - zaczęła. - Niewiele o tym rozmawialiśmy, ale czy ty naprawdę chcesz mieć więcej dzieci?

Kilka tygodni wcześniej wspominał o tym, żartując, że wybierze sobie młodszą kobietę, żeby po całym domu biegała gromada dzieci, których zawsze pragnął. Nie poruszali więcej tego tematu, ale Lianne zastanawiała się, czy nie mówił poważnie.

- Myślę, że to bardziej zależy od ciebie niż ode mnie - odparł.

- Nie, oboje musimy ich pragnąć.

- Wiem, ale to ty musisz zdecydować, czy, kiedy i jak wiele.

- Kocham cię - powiedziała.

- Kochanie, dlaczego dałem się namówić na ten przekłety wyjazd?

- Nie wiem. Sama żałuję.

- Lepiej nie mówmy już o tym, bo wsiądę w pierwszy samolot do domu - zażartował.

Kiedy zakończyli rozmowę, Lianne usiadła w fotelu babki i pomyślała o Maksie. Nie zapomniała też o Tatianie. Biedactwo, najpierw dowiedziała się, że jej ojciec zamierza powtórnie się ożenić, a potem zostawiono ją samą pod opieką służącej. Lianne zdecydowała, że natychmiast zadzwoni do dziewczynki. Telefon odebrała hiszpańska służąca i zawołała Tatianę.

- *Ciao*, Lianne - powiedziała mała. Wyglądało na to, że jest w dobrym humorze.

- Jak się czujesz sama? - spytała Lianne.

- Miło jest czasem być samemu, ale ja właściwie nie jestem sama.

Niańka cały czas ma na mnie oko.

- Chyba nie zaplanowałaś żadnych orgii, co, Tatiano? - zażartowała.

- Nie - roześmiała się dziewczynka. - Dzięki Marii na pewno zachowam cnotę aż do ślubu. Pewnie będę wtedy miała czterdzieści lat.

- Mam dla ciebie propozycję. Co myślisz o tym, żeby pojechać ze mną do nowego domu ojca i zaplanować, jak go umeblujemy?

- A więc już go widziałaś?

- Tak, zabrał mnie tam na chwilę.

- Wiesz, tata powiedział mi o waszych zaręczynach. Tuż przed wyjazdem.

- Tak, powtórzył mi to.

- Tak przy okazji, gratulacje. - Dziewczynka robiła wszystko, aby zabrzmiało to szczerze. - Cieszę się, że oboje jesteście szczęśliwi.

- Dziękuję, Tatiano. Będziemy się musiały przyzwyczaić do tej sytuacji, ale wszystko na pewno dobrze się ułoży. Naprawdę bardzo cię lubię, moja droga.

- Dziękuję. - Tatiana wydawała się być zadowolona.

- To co? Pojedziemy do tego domu i zobaczymy, ile możemy wyciągnąć z konta twojego ojca?

- To brzmi całkiem nieźle - zaśmiała się Tatiana. - Mogłybyśmy zrujnować biedaka, prawda?

- Oczywiście! To nasz kobiecy obowiązek! Może jutro? Najpierw obiad, potem urządzenie domu. Co ty na to?

- Lianne, naprawdę jesteś w moim typie!



Następnego ranka, jeszcze przed przybyciem Idy, Lianne wybrała się do miasta po próbki tapet i farb. Wzięła także kawałki materiałów na zasłony. Uznała, że miło będzie pozastanawiać się trochę nad urządzeniem wnętrza, kiedy już znajdą się w nowym domu.

Tuż przed południem wstąpiła do domu rodziny Jule-nów po Tatianę. Już miesiąc wcześniej kupiła peugeota, ale dotychczas nim nie jeździła. Komunikacja miejska w Genewie była doskonała, ponadto kierowcy zawsze mieli trudności z miejscem do parkowania. Samochód jednak był niezbędny, jeśli mieszkało się poza miastem.

Tatiana była w doskonałym humorze, kiedy wybiegła na jej powitanie z kluczem do nowego domu w dłoni. Objęły się serdecznie, a dziewczynka ponownie złożyła Lianne gratulacje z okazji zaręczyn. Postanowiły, że obiad zjedzą w wiosce Versoix.

Trasa ich podróży wiodła nie opodal stacji kolejowej. Potem wyjechały z ulicy de Lausanne, minęły ogród botaniczny i rozmaite budynki Organizacji Narodów Zjednoczonych, aż w końcu znalazły się poza miastem.

- Lianne, twój pierścionek! - wykrzyknęła nagle Tatiana. - Pokaż mi go!

Lianne wyciągnęła rękę, a Tatiana uważnie przyjrzała się brylantowi.

- Wspaniały! - powiedziała. - Jest olbrzymi, Lianne! Tata naprawdę musi cię kochać. To najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Mam nadzieję, że mnie kocha - odrzekła ze śmiechem Lianne.

- Dziwnie będzie mieć macochę-zamyśliła się dziewczynka. - Po tych wszystkich latach, które spędziłam tylko z tatą.

- Będziemy musiały się do tego przyzwycząić. Posiadanie rodziny to dla mnie nowość.

- Założę się, że wolałabyś być tylko z Alexandrą.

- A ja jestem pewna, zechciałabyś, aby wróciła twoja mama - odparła Lianne. - Pozostaje nam jednak zaprzyjaźnić się ze sobą. Bardzo cię lubię, Tatiano.

- A ja bardzo lubię ciebie, Lianne - uśmiechnęła się dziewczynka.

Lianne uścisnęła jej rękę. Ten gest sprawił, że jej oczy napęłniły się łzami, a kiedy spojrzała na Tatianę, dostrzegła, że oczy dziewczynki także błyszczą. Obie roześmiały się głośno.

- Może nie będzie nam ze sobą tak źle - powiedziała Lianne.

- Zwłaszcza, jeśli znasz się na matmie - odparła mała. Zjadły doskonały obiad w niewielkiej restauracji, której okna wychodziły na główną ulicę wioski. Jedzenie było proste, ale bardzo smaczne, a rozmowa serdeczna i szczerą. Tatiana zwierzyła się Lianne z rozmaitych osobistych sekretów - swoich pasji, uczuć i problemów wielu nastolatków dotyczących chłopców i przyjaciół, jednak dla niej bardzo ważnych. Lianne odebrała te oznaki zaufania jako prawdziwą deklarację przyjaźni. Żeby ją odwzajemnić, opowiedziała o swoich własnych doświadczeniach z okresu dorastania,

- Pewnie nie będziesz chciała mówić o stryжку Aleksie, jesteś przecież zaręczona z tatą - powiedziała w pewnej chwili Tatiana. - Ale ja naprawdę jestem ciekawa, jaki on był, w młodości. Czy bardzo się zmienił?

- Był oczywiście o wiele mniej dojrzały. Także jego angielski pozostawiał wiele do życzenia - uśmiechnęła się Lianne. - Mimo to uważam, że pozostał wciąż tą samą osobą.

- Naprawdę go wtedy kochałaś? - Tatiana wyjadała resztki karmelowego kremu z talerza.

- Tak sądziłam. - Lianne zawahała się. - Nie, to nieprawda. Kochałam go tak, jak kochają dziewczęta w tym wieku, nie ma sensu tego umniejszać. Jednak kiedy człowiek dojrzewa, zaczyna dostrzegać inne wartości w ludziach i one stają się ważniejsze.

- Chyba cię nie rozumiem - zamyśliła się Tatiana. - Moim zdaniem miłość to miłość. Na przykład zawsze kochałam mamę i tatę, niezależnie od wieku. Nie wierzę, żeby miłość mogła się zmieniać, może tylko to, jak ją widzę. Jeśli kochałaś kiedyś stryja Alexa, a on jest nadal tą samą osobą, dlaczego nie kochasz go teraz?

- Może to, co kiedyś kochałam, nadal w nim Kocham, tylko że nie jest to dla mnie tak bardzo ważne jak dawniej. Nie wiem, jak inaczej mogłabym to wytłumaczyć, Tatiano.

- Przepraszam, że o to pytam, ale jak sądzisz, czy stryj Alex ciągle cię Kocha?

- Nie tak, jak myślisz. Prawdopodobnie czuje to samo, co ja.

- Jesteście rodzicami mojej kuzynki Alexandry. Macie dziecko, Lianne. Zawsze myślałam, że to o czymś świadczy.

- To znaczy, że kiedyś przez to razem przeszliśmy, i tylko tyle, - Wzruszyła ramionami. - Teraz Kocham twojego ojca. Jeśli twój stryj nie Kocha innej kobiety, to, z pewnością Kocha swoją pracę, karierę.

- Pewnie masz rację - westchnęła Tatiana. - Ale on jest taki cudowny. Gdyby nie był moim stryjem, zakochałabym się w nim. Jest o wiele przystojniejszy niż mnóstwo gwiazdorów filmowych,

- Ciesz się, że ktoś taki jest w twojej rodzinie - uśmiechnęła się Lianne.

- Tak. Kiedy wyjdiesz za tatę, będziemy stanowili bardzo ciekawą rodzinę, nie sądzisz, Lianne?

- Tak, Tatiano. Bardzo ciekawą rodzinę.

Lianne zapłaciła rachunek, po czym wyszły z restauracji i pojechały w stronę domu. Źle skręciły i musiały zapytać jednego z rolników o drogę. Nie minęło pięć minut, kiedy ponownie zabłądziły, ale w końcu udało im się jakoś dotrzeć do bram posiadłości.

- Tata nigdy nie wypuści nas nawet na drugą stronę ulicy! - wykrzyknęła ze śmiechem Tatiana. - Mogłybyśmy nie trafić z powrotem!

- Nie waż się mówić mu o tym! Musimy utrzymać nasz dobry wizerunek w jego oczach.

Podjechała do wejścia i tam zaparkowała samochód. Tatiana wyszła i radośnie wbiegła po schodach. Podczas gdy Lianne usiłowała otworzyć drzwi, zerkała przez okna do środka.

Popołudnie upłynęło im na zabawie i pracy. Zdołały zrobić o wiele więcej, niż planowała Lianne. Jak na tak młodą dziewczynę, Tatiana miała wyjątkowo wyszukany gust. Podobały im się podobne rzeczy, chociaż dziewczynka była bardziej tradycyjna w swoich upodobaniach.

Przez długi czas siedziały na środku salonu i przeglądały magazyny, które przywiozła ze sobą Lianne. Doskonale się bawiły, zwłaszcza gdy

omawiały wystrój pokoju Tatiany. Lianne zasugerowała kilka rozwiązań, które dziewczynka uznała za wspaniałe.

Kiedy jechały do Genewy, zaczynało się już ściemniać. Lianne wiedziała, że teraz naprawdę zawiązała się między nimi nić przyjaźni. Czuła się bardzo szczęśliwa.

- Nie umiem ci nawet powiedzieć, jak dobrze się dzisiaj bawiłam - powiedziała Tatiana, gdy zaparkowały przed domem Maxa.

- Ja też - odrzekła zupełnie szczerze Lianne.

- Chyba nigdy nie byłam tak szczęśliwa od śmierci mamy.

Lianne zdawała sobie sprawę, że był to najpiękniejszy komplement.

- To, że będziesz moją córką, sprawia, że czuję się tak, jak gdybym odzyskała Alexandrę - wykrztusiła.

Tatiana objęła ją i mocno przytuliła. Kiedy w końcu oderwały się od siebie, twarz dziewczynki zalana była łzami.

- *Ciao* - wyszeptała, po czym wybiegła z peugeota i wspięła się po schodkach prowadzących do domu.

Lianne jeszcze długo siedziała w swoim nowym samochodzie. Ona również płakała, tym razem jednak ze łzami rozpaczy mieszały się łzy szczęścia.

Kiedy Lianne dotarła do domu z rękami pełnymi próbek tapet, natychmiast natknęła się na zaniepokojoną Idę.

- *Mademoiselle*, gdzie pani była? - wybuchła gospodyni. - Martwiłam się.

- Zostawiłam ci kartkę, Ida. Czy nie... - Nagle zdała sobie sprawę, że miała napisać kartkę, ale w końcu zupełnie o tym zapomniała. - Tak mi przykro. Chciałam zostawić ci kartkę, że wrócę dopiero na kolację.

Gospodyni zauważyła, że twarz Lianne zalana jest łzami, ale jednocześnie uśmiechnięta.

- Czy coś się stało? - zapytała z niepokojem. - Dobrze się pani czuje?.

- Ida, nie mogłabym być szczęśliwsza! Gospodyni wzięła próbki z jej rąk, a Lianne powiesiła płaszcz. Powiedziała Idzie, żeby odłożyła rzeczy, i zaprowadziła ją do salonu.

- Mam wspaniałą wiadomość. Max Julen poprosił mnie, żebym za niego wyszła! - Wyciągnęła rękę i pokazała pierścionek z ogromnym brylantem.

- *Mademoiselle!* - Ida otworzyła szeroko usta.

- Czy to nie wspaniale? Wbrew tradycyjnej szwajcarskiej rezerwie, gospodyni objęła ją spontanicznie, mamrocząc coś po niemiecku. Następnie ujęła Lianne za rękę.

- Jak bardzo cieszyłaby się z tego *madame* Gevers - wyszeptała.

- Cały dzisiejszy dzień spędziłam z Tatianą. Tylko we dwie. Było naprawdę cudownie, Ida. Po tych wszystkich latach cierpień z powodu mojego małżeństwa, teraz Bóg podarował mi ją.

Gospodyni energicznie potakiwała głową, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Jaka szkoda, że *madame* Gevers nie dożyła tego dnia! - wykrzyknęła. - Wiem, że marzyła o tym. Nigdy mi tego nie powiedziała, ale domyślałam się. Jej ukochana wnuczka i prawnuczka w końcu razem.

Akcent Idy był dziwny, czasami Lianne nie rozumiała wszystkiego, co mówiła gospodyni, ale tym razem usłyszała wyraźnie.

- Prawnuczka? - zapytała. - Ida, o czym ty mówisz? Radość na twarzy starszej pani zamieniła się w zdumienie.

- Przecież pan Julen powiedział pani... To znaczy wie pani chyba, że dziewczynka jest... - Nagle gospodyni przycisnęła obie dłonie do ust. - *Mein Gott!*

- Ida...

Gospodyni jęknęła rozpaczliwie, na jej twarzy malowało się cierpienie. Odwróciła się gwałtownie i pośpieszyła do kuchni, ignorując okrzyki Lianne.

- Ida, o co chodzi? - Lianne nie odstępowała jej ani o krok. - Powiedz mi!

Kobieta opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Płakała. Lianne próbowała ją jakoś pocieszyć.

- Dlaczego nazywasz Tatianę prawnuczka babci? - zapytała.

Po chwili Ida uniosła w górę głowę i popatrzyła na Lianne. Jej twarz była czerwona i opuchnięta od płaczu.

- Niech mi pani wybaczy, *mademoiselle*, niech mi pani wybaczy! - załkała. - Myślałam, że pani powiedział. Myślałam... - Ponownie zanosła się płaczem.

Lianne stała nieruchomo? Co Ida miała na myśli? Co Max miał jej powiedzieć? Że Tatiana była... ?

Nagle przeraziła się. Czy Ida twierdziła, że Tatiana jest Alexandrą... jej dzieckiem? Popatrzyła na gospodynię.

- Ida, przestań płakać - powiedziała zduszonym głosem. -Przestań!

Ida spojrzała na nią z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

- Posłuchaj mnie - głos Lianne drżał. - Chcesz powiedzieć, że Tatiana jest moją córką? Że została adoptowana?

Gospodyni jednak nie mogła odpowiedzieć. Jej głowa znów opadła na stół.

Lianne poczuła, że robi jej się słabo, nie mogła oddychać. Opadła na stojące w pobliżu krzesło. Miała wrażenie, że serce lada moment wyskoczy z jej piersi.

To musiała być jakaś pomyłka. Ida nie miała racji, to po prostu nie mogła być prawda. Przecież matka załatwiła adopcję w jakiejś rodzinie w Nowej Anglii. Dlaczego miałyby kłamać?

Gdyby to była prawda, Max na pewno powiedziałby jej o tym. Albo Alex! Czy on również nie miał o niczym pojęcia?

Nie, powiedziała sobie Lianne, Ida musiała się mylić. To z całą pewnością nie mogła być prawda.

Gospodyni przestała już płakać, ale nadal kryła głowę w ramionach. Wyglądało na to, że nie chce spojrzeć w twarz Lianne. Z pewnością wierzyła w to, co mówi, ale przecież mogła się mylić.

Lianne poczuła, jak po czole spływają jej strużki potu. Słyszała tykanie ściennego zegara. Brzmiało ono tak, jak gdyby zegar odliczał ostatnie minuty jej życia. Wiedziała już, że musi wyjaśnić wszystko do końca.

Popatrzyła na siwą głowę Idy. Zastanawiała się, czy babcia mogła zataić przed nią taki sekret. Z pewnością nie. A jej własna matka? Oddać dziecko rodzinie Alexa i nic jej o tym nie powiedzieć?

W tym wszystkim była jednak pewna logika. Gdyby Lianne wiedziała, że jej córka jest w Genewie, w rodzinie Julenów, z pewnością



nie potrafiłaby się powstrzymać od zobaczenia jej. Max i Catrina też zapewne nie chcieli, żeby o tym wiedziała. Istniały przecież także inne dowody. Tatiana była w wieku Alexandry. Oficjalnie dzielił je tydzień, ale to można przecież łatwo sfalszować. Tylko czy oni wszyscy naprawdę mogli jej to zrobić? Matka, babcia, Alex, Max?

Ida w końcu uniosła głowę. Wyglądała jak przestraszony pies, który oczekuje kary.

- Nie chcę, żebyś cierpiała. - Lianne starała się, aby jej głos brzmiał spokojnie. - Jeśli to rzeczywiście prawda, to chyba mam prawo o tym wiedzieć.

- Przecież to nie moja sprawa, *mademoiselle*. *Madame* nawet nie zdawała sobie sprawy, że ja wiem. Umarłaby ponownie, gdyby dowiedziała się, że ją zdradziłam.

- To nie ma znaczenia. Powiedz mi, jak się o tym dowiedziałaś.

Ida pokręciła przecząco głową.

- Musisz mi powiedzieć! - zażądała ostro Lianne. Gospodyni wyjęła chusteczkę z fartucha i wytarła nos.

- Usłyszałam przypadkiem, jak *madame* rozmawiała z panem Julenem. Z panem Albertem Julenem, ojcem. To było bardzo dawno temu, wkrótce po pani wyjeździe do Ameryki.

- Co słyszałaś? - nalegała Lianne. - Powiedz mi, co usłyszałaś.

- Wcale nie chciałam podsłuchiwać. Po prostu byłam w jadalni i czyściłam srebra, a *madame* najwyraźniej o tym zapomniała. Siedziała w salonie i rozmawiała z panem Julenem. Mówili o prawnikach i o przywiezieniu maleństwa ze Stanów. Mówili, że będzie wychowywało się

we własnej rodzinie i o tym, jak bardzo cieszy się pani Catrina Julen, że dziecko będzie pochodziło z rodziny męża.

- Wszyscy wiedzieli, że Tatiana była adoptowana?

- Pani Catrina nigdy nie była w ciąży, to pewne. Jestem przekonana, że wszystko załatwiono bardzo dyskretnie. Ja oczywiście nie miałam o tym wiedzieć. Sama nie wiem, czy powiedzieli o tym dziewczynce.

- Wątpię. Wiedziałabym przecież coś o tym. Przynajmniej od niej samej.

Lianne potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to prawda. Może Ida się myliła. Jedna podsłuchana rozmowa telefoniczna to jeszcze żaden dowód.

- Powiedz mi, czy babcia domyślała się, że wiesz o Tatianie?

- Nie mam pojęcia. Oczywiście, nigdy się nie przyznałam, a *madame* nie rozmawiała o tym ze mną. Nie było takiej potrzeby. Znam swoje miejsce, wiem co do mnie należy, a co nie. *Madame* też o tym wiedziała. Nie musiała się mną przejmować.

To miało sens. Wszystko nagle nabrało sensu, oprócz tego, że nikt jej o tym nie powiedział. Być może matka i babcia chciały, aby dowiedziała się przed ich śmiercią, ale zapewne dały słowo, poza tym w grę wchodziło przecież szczęście Tatiany. Ale dlaczego Max o niczym jej nie powiedział? Chyba nie chciał, aby ona i Tatiana żyły pod jednym dachem w całkowitej nieświadomości?

Lianne odetchnęła głęboko. Nigdy w życiu nie czuła się tak wstrząśnięta. To, czego się teraz dowiedziała, było zarazem wspaniałe i przerażające. Jej świat przewrócił się do góry nogami. Nie tylko jej, także Tatiany. Biedne maleństwo... jej dziecko... jakie wrażenie wywrze na niej

taka wiadomość? Może dlatego Max nie chciał jej o tym powiedzieć. Z drugiej strony doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak cierpiała.

Musiała z nim porozmawiać. Musiała się upewnić. Dopóki się nie dowie, nie zazna spokoju.

Biedna Ida nie wiedziała już, co zrobić. Lianne wyciągnęła rękę i poklepała ją po ramieniu.

- Nie chcę, żebyś się tym martwiła - powiedziała. - Prawda nigdy nie jest zła. Po prostu teraz wiem.

- Myślałam, że skoro ma pani wyjść za pana Julena, to on z pewnością pani o tym powiedział. Źle zrozumiałam. Gdybym tylko wiedziała...

- Wszystko w porządku. Jestem pewna, że zamierzał mi powiedzieć.

- Wstała nagle. - Posiedź tu jeszcze i trochę odpocznij. Muszę zatelefonować do Maxa.

Oczy Idy znowu napęłniły się łzami. Lianne pogroziła jej palcem niczym surowa nauczycielka i wyszła z kuchni.

W salonie usiadła przed telefonem, tym samym, z którego babcia mówiła Eloise o ciąży. Nagle odczuła z całą siłą ten skrywany przez lata ból. Czowała się jak dziecko, które wciąż trzymano w nieświadomości. Zdradzona. Zdradzona przez wszystkich.

Drżącymi rękami ujęła słuchawkę. Najboleśniej było to, że Max o niczym jej nie powiedział. Wszyscy inni prawdopodobnie usiłowali ją chronić. Co on mógł mieć na swoje usprawiedliwienie. Strach?

Wykręciła numer do San Francisco. Kiedy odezwała się hotelowa recepcjonistka, podała numer pokoju Maxa. W Kalifornii był teraz późny ranek. Miała nadzieję, że Max będzie u siebie, ale po dziesięciu

dzwonek stało się jasne, że wyszedł. Poczekala jeszcze chwile, po czym odwiesila sluchawke. Byla wyczerpana i okrutnie rozczarowana.

Z pewnoscia poszedl na spotkanie z przedstawicielami firmy, o ktorej jej mowil. Moglo minac wiele godzin, zanim wraci. Lianne nie wiedziala, czy bedzie w stanie" tyle czekac. Niemal pientnascie lat temu zabrano jej dziecko i kazda godzina, ktora oddalala ja od calkowitej pewnosci, ze je odnalazla, wydawala sie trwac wieki.

Jej oczy lsnily. Siedziala w ciemnym salonie, na dworze zapadl juz zimowy zmierzch. Kilka minut drogi samochodem stad byla dziewczynka, zupełnie nieswiadoma faktu, ze spedzila caly dzien ze swoja prawdziwa matka. Co pomyslalaby Tatiana, gdyby wiedziala?

Poczula, ze drza jej rece. Oczywiscie, przez czysta logike zawsze szukala w jej twarzy rysow Julenow, nigdy swoich. Teraz przywolala w pamieci postac dziewczynki i wiedziala juz, ze to wszystko moze byc prawda. Podobienstwo nie zwrócilo wczesniej jej uwagi, poniewaz go nie oczekiwala. Tatiana mogla byc jej utracona córeczka.

Lianne zaczelala plakac. Pragnela teraz jedynie pobiec do domu Maxa i wziac swoje dziecko w ramiona. W chwile pozniej znów ogarnely ja watpliwosci. Moze niepotrzebnie sie ludzila. A jezeli nie byla to prawda?

Spojrzala na telefon, przeklinajac w duchu zobowiazania Maxa i jego nieobecnośc w tak waznej chwili. Czula sie coraz gorzej. Po prostu musiala cos zrobic. Nie mogla tak siedziec i wpatrywac sie we wskazowki zegara. Pomyslala, ze pojedzie do Alexa. On musial wiedziec.

Nie mowiac Idzie, ze wychodzi, wziala plaszcz i poszla do samochodu. Zamierzala pojechać do hotelu Beau Rivage, aby porozmawiac z Alexem Julenem.

## Rozdział 13

Lianne była zdenerwowana do granic możliwości, rozkojarzona i czuła się fatalnie. Gęsta mgła spowijała całe miasto, które przez to wyglądało wyjątkowo chłodno i niedostępnie.

Na moście Mont Blanc zatrzymał się nagle jadący przed nią autobus. Lianne z całej siły nacisnęła na hamulec, było już jednak za późno. Uderzyła w jego tył. Była to niewielka stłuczka, jednak najadła się strachu. Kierowca autobusu, mocno zbudowany mężczyzna o czerwonej twarzy, natychmiast wyszedł i zaczął dokładnie oglądać oba pojazdy. Wyglądał na bardzo poirytowanego.

Wypadek spowodował natychmiastowy korek na trasie, wkrótce rząd unieruchomionych samochodów ustawił się za nimi. Co bardziej niecierpliwi kierowcy zaczęli trąbić. Rozzłoszczony kierowca autobusu ignorował całe to zamieszanie.

Lianne owinęła się płaszczem i wysiadła z samochodu, żeby zobaczyć, czy stało się coś poważnego. Z tego, co widziała, autobus w ogóle nie ucierpiał, jedyną konsekwencją tej stłuczki był wygięty zderzak jej peugeota.

Kierowca autobusu z oburzeniem potrząsnął głową. Popatrzył na zegarek, po czym oparł ręce na biodrach. Obdarzył Lianne jedynie przelotnym spojrzeniem.

- Chyba nic się nie stało pana autobusowi - stwierdziła. - Bardzo się śpieszę. Zapomnijmy o tym wypadku, dobrze?

- Nie ma mowy, proszę pani. Przepisy. Kiedy zdarzy się jakikolwiek wypadek, policja musi spisać protokół. - Wyrzucił w górę ręce w geście

rozpaczy. - I to musiało zdarzyć się mnie, najlepszemu kierowcy na tej trasie.

- Nie ma powodu się tym przejmować. Pana kartoteka jest czysta, dlaczego mielibyśmy to zmieniać? Autobusowi nic się nie stało, a ja nie zamierzam wyciągać żadnych konsekwencji.

- Przecież to pani wina.

- Tak - odrzekła. - To moja wina. Dlatego nikomu o tym nie wspomnę, jeśli pan także tego nie zrobi.

Zerknął na stojące za nimi samochody.

- Obiecuję pani? - spytał niepewnie. - Nie będzie pani potem tego zgłaszać?

- Nie. Proszę bardzo. - Otworzyła portfel i wyjęła z niego banknot. - Sto franków za kłopot, na jaki pana naraziłam.

Mężczyzna z namysłem podrapał się po głowie.

- Dobrze. Ale to nie była moja wina. - Wsunął banknot do portfela. - Lepiej stąd odjedźmy. Lada moment może zjawić się tutaj policja.

Wrócili do swoich pojazdów, a kiedy autobus ruszył z miejsca, Lianne odetchnęła z ulgą. Po jakimś czasie znowu zaczęła płakać, a jej myśli powróciły do Tatiany.

Zaparkowała samochód przed wejściem do hotelu i wręczyła kluczyki odźwiernemu. W recepcji dowiedziała się, że Alex jest u siebie i w chwilę później pukała już do jego drzwi.

Alex otworzył wyjątkowo szybko. Miał na sobie ciemnoszary sweter i czarne spodnie.

- Co sprowadza moją przyszłą bratową w taki zimny... - zaczął.

Lianne szybko przeszła obok niego, nie pozwalając mu nawet dokończyć pytania. Alex zamknął drzwi i odwrócił się do niej. Stała na środku pokoju i wyglądało na to, że jest zdecydowana na wszystko.

- Chcę znać prawdę - powiedziała. - Czy Tatiana jest naszym dzieckiem?

Alex zamarł i lekko rozchylił usta.

- Lianne... - wykrztusił. - Na litość boską...

- Jest czy nie?

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ostrzegam cię, Alex, nie próbuj mnie oszukać. Po prostu mi powiedz. Mam prawo wiedzieć - jej głos drżał niebezpiecznie.

- Rozmawiałaś z Maxem? - spytał.

- Powiedz mi! - krzyknęła. Alex przygarbił się.

- A więc to prawda...

- Kto ci powiedział?

- Nikt. Dowiedziałam się zupełnie przypadkowo od Idy. Do cholery, nikt nie raczył mi o tym powiedzieć, łącznie z tobą! - Usiadła na łóżku. Cała drżała.

Alex nie poruszył się. Wydawał się być zagubiony i przerażony.

- Twoja matka i mój ojciec o tym zdecydowali, Lianne. -

Zabrzmiało to jak usprawiedliwianie się.

- Ty wiedziałeś, Alex. Dlaczego ja nie? Dlaczego nikt mi nie powiedział?

- Nie wiem. Może obawiali się twojej reakcji. Byłaś taka młoda.

-Ty też!

Usiadł obok niej na łóżku i pochylił głowę.

- Rozumiem, że ja również jestem za to odpowiedzialny - westchnął.

- Co miałem zrobić? Nie dostałem odpowiedzi na listy, które do ciebie napisałem - Uznałem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Przynajmniej wtedy tak to wyglądało. Mój ojciec, starszy brat i bratowa, twoja babcia, oni wszyscy twierdzili, że tak właśnie należało postąpić.

- Wcale nie zamierzam cię za nic obwiniać - pociągnęła nosem Lianne. - Jestem po prostu zaszokowana.

Ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Przykro mi. Przykro mi, że dowiedziałaś się w ten sposób. Nie wiem, jak miałbym ci to powiedzieć, ale decyzja w tej sprawie od początku nie należała do mnie. Nie zapominaj, że kilka dni temu spotkaliśmy się po raz pierwszy od piętnastu lat.

- O nic cię nie obwiniam, Alex. - Jej głos był cichy, zrezygnowany.

- To okropna sytuacja. Sądzę, że wszyscy na tym ucierpieli. Nawet nie wiesz, jak bardzo było mi ciężko, kiedy ją widywałem. Dla niej jestem stryjem, Lianne.

- Biedactwo. - Ukryła twarz w dłoniach. - Biedne, biedne maleństwo. Jak ona na to zareaguje? Co zrobi, kiedy dowie się, że to my jesteśmy jej rodzicami, a Max tylko stryjem?

- Nie wiem. Dotychczas godziłem się na tę sytuację tylko dlatego, żeby ona nie ucierpiała.

Lianne znów miała ochotę się rozplakać, ale jakoś udało się jej opanować. Popatrzyła na ojca swojego dziecka.

- Alex, chcę się z nią zobaczyć - oświadczyła. - Chcę, żebyśmy tam oboje poszli.



- Nie, nie możemy wykluczyć z tego Maxa - potrząsnął głową. - Dla dobra Tatiany. Obiecałem mu, że nie zrobię niczego bez jego zgody.

- Więc zadzwoń do niego, niech się zgodzi!

Alex wstał i zaczął spacerować po pokoju. Widać było, że jest zdenerwowany, choć z pewnością nie tak, jak ona. Lianne czuła się tak, jakby za chwilę miała eksplodować.

- W porządku - powiedziała. - Jeśli ty nie zadzwonisz, ja to zrobię.

Podeszła do aparatu i podyktowała numer telefonu zapisany na kartce papieru. Szybko połączono ją z pokojem Maxa w San Francisco. Ku jej zdumieniu niemal natychmiast podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Max... - zaczęła niskim, drżącym głosem. Lianne?

Przez chwilę myślała, że nie będzie w stanie się odezwać.

- Wiem, że Tatiana jest moją córką - wykrztusiła w końcu.

Musiał być wstrząśnięty, gdyż przez dłuższy czas w ogóle się nie odzywał. Lianne czekała.

- Alex ci powiedział - usłyszała w końcu.

- Nie, Alex mi nie powiedział - odparła. - Przypadkowo dowiedziałam się od Idy. Naprawdę to był przypadek. Problem tkwi w tym, że ty mi nie powiedziałeś!

- Lianne, naprawdę zamierzałem.

- Zamierzałeś? Jak mogłeś ukrywać przede mną coś takiego? Wiesz dobrze, jak bardzo cierpiałam. Właśnie ty wiesz o tym najlepiej!

- Czekałem na właściwy moment.

- Jak w ogóle możesz tak mówić, Max? Podobno mnie kochałeś. Przez cały czas moja córka była tuż obok mnie, a tobie zabrakło odrobiny przyzwoitości, żeby mi o tym powiedzieć!

- Posłuchaj mnie, Lianne. Musiałem wziąć pod uwagę nie tylko twoje czy moje uczucia. To nie było łatwe. Czy w ogóle przyszło ci do głowy, co pomyśli Tatiana, jak ona się poczuje?

- To cię tylko interesowało: co sobie pomyśli o tobie! - Nagle zaczęła płakać. Nie mogła się dłużej powstrzymać.

- Proszę cię, Lianne - zaczął ją uspokajać. - Nieszczęście polega na tym, że dowiedziałaś się w taki sposób. Gdyby to się nie wydarzyło, wszyscy czulibyśmy się o wiele lepiej.

Płakała tak rozpaczliwie, że nie była w stanie mu odpowiedzieć. Alex, który siedział tuż za nią, zaczął delikatnie głaskać ją po plecach. Wkrótce Lianne zdołała się opanować i przyłożyła słuchawkę do ucha.

- Zamierzam spotkać się z moją córką - oznajmiła.

- Wezmę ze sobą Alexa i powiemy jej prawdę.

- Nie możesz tego zrobić - odparł Max.

- Zrobię to.

- Stanowczo ci zabraniam.

- Zabraniasz? Po tym wszystkim mówisz mi, że nie mogę spotkać się z własnym dzieckiem?

- Oczywiście, że możesz. Jednak to ja muszę jej o tym powiedzieć.

Nalegam. Tylko dla jej dobra. Proszę cię.

Wiedziała, że miał rację, jednak była tak zdenerwowana i przygnębiona, że nie potrafiła już logicznie myśleć.

- Zarezerwuję najbliższy lot - powiedział Max.

- Przylecę tak szybko, jak to tylko możliwe.

- I chcesz, żebym do tego czasu trzymała się z dala od Tatiany! - wykrzyknęła. - Wciąż chcesz kontrolować moje i jej życie, tak jak dotychczas to robiłeś. Nic cię to nie obchodzi, że ja jej potrzebuję. Nic cię nie obchodzi, że należymy do siebie!

- Oczywiście, że mnie obchodzi. Nie mów tak, Lianne. Proszę cię, nie mów tak.

- Nie jesteś nawet jej ojcem ! Jesteś tylko bratem jej ojca. Odebrano mi moje małżeństwo. Wiem, że to nie ty, ale wszyscy inni za to odpowiedzialni już nie żyją, a ty nadal starasz się trzymać mnie z dala od niej. Jak po tym wszystkim mogłabym cię kochać, Max? Jak mogłabym cię kochać?

Zaczęła rozpaczliwie szlochać i opuściła słuchawkę na kolana. Max nie krzyczał ani o nic nie prosił. W hotelowym pokoju słychać było tylko jej płacz.

Alex podniósł słuchawkę i odłożył ją na widełki, po czym objął Lianne.

- Alex - wyszlochała. - Czym sobie na to zasłużyliśmy? Naszą jedyną winą było to, że zakochaliśmy się w sobie.

- Przestań się wreszcie zadręczać. - Poglaskał ją po głowie. - Nie ma sensu niepotrzebnie martwić Tatiany. Wszystko się rozwiąże we właściwym czasie.

Lianne gwałtownie uniosła głowę.

- Mam tak siedzieć i czekać?- zapytała ostro.

- Nie. Myślę, że powinnaś wyjechać na kilka dni. Uspokoić się. Nabrać dystansu do tego wszystkiego.

- Nie mam dokąd jechać- potrząsnęła głową.

- Możesz wyjechać ze mną. I tak planowałem, że gwiazdkę spędzę w Anglii. Jutro rano wylatuję. Atmosfera tutaj zrobiła się zbyt nieprzyjemna. Mój dobry przyjaciel Stanley Goodson, ma przepiękną posiadłość. Zaprosił do siebie kilka osób. Może być bardzo przyjemnie. Powinnaś ze mną jechać, Lianne. Taka nagła zmiana na pewno ci pomoże. To coś, czego potrzebujesz.

Popatrzyła w jego brązowe oczy. Ojciec Tatiany. Wykluczony tak samo jak ona.

- Sama nie wiem, Alex...

- Jedź ze mną, Lianne. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Tatiana musi mieć trochę czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji. Max ma rację. Jest wprawdzie tylko stryjem Tatiany, ale dla niej zawsze pozostanie ojcem. Tak będzie najlepiej, kochanie. Jedź ze mną.

Lianne siedziała w poczekalni na lotnisku, podczas gdy Alex usiłował zdobyć dla niej bilet do Londynu. Nie interesowało jej, czy to mu się uda, chociaż naprawdę chciała wyjechać z miasta. Nie mogła zostać w Genewie, spotykać się ze swoją córką i udawać, że o niczym nie wie.

Poprzedni wieczór był koszmarem. Na przemian płakała i wpadała we wściekłość. Przede wszystkim jednak czuła ogromną tęsknotę za córką. Alex odwiózł ją do domu i dał jej trochę wódki, jednak nawet alkohol nie był w stanie uśmierzyć jej bólu.

Telefon dzwonił niemal bez przerwy, ale nie chciała go odebrać. Wiedziała, że to Max. Nie zamierzała z nim rozmawiać. Nie miało sensu przechodzić przez to wszystko raz jeszcze. Max wróci, a potem ona zobaczy swoją córkę. Nic nie mogło jej powstrzymać.

Alex popatrzył na nią i uśmiechnął się. Przez cały czas był bardzo pomocny. Pomyślała, że choć widywał Tatianę przez te lata, był od niej tak samo odsunięty jak ona. Tego ranka powiedział jej, że rozmawiał z Maxem i poinformował go, że oboje wyjeżdżają na kilka dni, aby mógł sam załatwić tę sprawę z Tatianą. Lianne nawet nie zapytała, jak zareagował Max. Nie obchodziło jej to, ciągle jeszcze była w szoku. Nie mogła także myśleć o przyszłości, tak ważnej dla nich wszystkich. Kiedy jechali z Alexem na lotnisko, jedyne, co ją interesowało, to kiedy wrócą i kiedy będzie mogła ujrzeć córkę.

- Zadzwoń do Maxa i porozmawiam z nim o tym - odparł. - Wtedy zobaczymy, jak ułożą się wszystkie sprawy.

Pokiwała głową. Alex był ojcem jej dziecka. Przynajmniej ją rozumiał.

A teraz siedziała na lotnisku, pośród tłumu rozbieganych pasażerów i bezmyślnie patrzyła na swój zaręczynowy pierścionek. Nic dla niej teraz nie znaczył, podobnie jak wspólna przyszłość z Maxem. Liczyła się tylko Tatiana.

Lianne nie wiedziała, jak czułaby się, gdyby jej dziecko odnalazło się gdzie indziej, na przykład w Bostonie. Przynajmniej Max nadal byłby dla niej ważny. Byłaby pewnie niezwykle podekscytowana i chciałaby podzielić się z nim swoim szczęściem. Teraz zaś wydawał się jej niemal zagrożeniem.

Alex podszedł i usiadł obok niej.

- Zmusiłem ich, żeby spróbowali coś załatwić - oznajmił.

- To nie ma znaczenia. Mogę przecież pojechać do Francji i zostać tam przez parę dni. Co za różnica, gdzie będę?

- Dla mnie wielka.

Biedny Alex, pomyślała. Wplątała go w to wszystko zapewne wbrew jego woli.

- Jesteś kochany. - Dotknęła lekko jego ręki. - To przecież nie twój problem.

- Ty jesteś moim problemem, Lianne. Właśnie zaczynam to rozumieć.

Vauxhall, którego Alex wynajął na lotnisku w Heathrow, toczył się spokojnie przez wzgórza Wiltshire. Lianne pomyślała, że oto znowu jest z Alexem Julenem i znowu z nim ucieka. Właściwie teraz nie uciekała, wyjechała tylko z Genewy, a on jej w tym pomógł. Rozumiał ją. On także był ofiarą całej tej sytuacji, choć może i nie tak niewinną jak ona.

Już podczas lotu zaczęła się zastanawiać, jakie są właściwie jego intencje. Czego naprawdę chciał? Czy tylko jej pomóc? Wyglądało na to, że toczy jakąś wewnętrzną walkę z samym sobą.

Dziwne, ale okazał się zupełnie inny, niż go zapamiętała. Pod powłoką światowca krył się wrażliwy, samotny człowiek. Oczywiście nie był już takim naiwnym idealistą jak kiedyś. Czowała, że stał się jej bliski. Po raz pierwszy od jego przyjazdu zaczęła patrzeć na niego jak na istotę ludzką.

Dzień był dość ponury, ale słońce raz po raz wyglądało zza chmur. Lianne przyglądała się okolicom, które mijali.

Nagle popatrzyła na siedzącego obok mężczyznę. Jakże często widywała tę twarz w swoich snach.

Jej symboliczne pożegnanie z Alexem miało miejsce kilka miesięcy temu, na Col de Jambaz. I oto był tu znowu, w pewien sposób zmartwychwstały, podobnie jak jej córka.

- Alex, co się stanie z Tatianą? - zapytała.

- Nie wiem. To się okaże po naszym powrocie. - Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Moje życie nie będzie już takie jak przedtem. Teraz chyba umarłabym z tęsknoty.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją.

Lianne pomyślała o Maksie. Nie miała pojęcia, jak ułożą się sprawy pomiędzy nimi. Na samo jego wspomnienie wciąż czuła ogromną złość.

- Nie myśl za dużo - poradził jej jeszcze w samolocie Alex. - Za kilka dni będziesz się czuła o wiele lepiej.

Jak mogła przestać myśleć o tym, co się wydarzyło? Jej życie przewróciło się do góry nogami. Obawiała się, że marzenie o pięknej przyszłości z Maxem zostało na zawsze zniszczone.

Kilka godzin później jechali autostradą M5 w stronę Kornwalii. W pewnym momencie skręcili w wiejską drogę. Stanley Goodson, przyjaciel Alexa, był właścicielem posiadłości Stroxton Court niedaleko wioski Stroxton. Alex zadzwonił do niego jeszcze z lotniska i uprzedził, że nie przyjedzie sam.

Kiedy dotarli na miejsce, zapadał już zmierzch,

Ogromny dom z szarego kamienia nie prezentował się zbyt zachęcająco. Na dziedzińcu dwóch młodych ludzi kopało piłkę między zaparkowanymi samochodami. Kiedy Alex i Lianne wysiadali z vauxhalla, wysoki, tęgim mężczyzną około czterdziestki rzucił się w ich kierunku. Miał

na sobie przykrótki sweter, który ledwie przykrywał mu brzuch. Ciemne włosy zaczesał do tyłu, a w ukrytych za okularami oczach błyszczała radość.

- Alex, witam, witam. Trochę późno, ale jednak! - wrzasnął. Uściskał rękę przyjaciela, po czym odwrócił się do Lianne. - A to śliczne stworzenie to musi być Lianne.

Uśmiechnął się z zachwytem i pocałował jej dłoń.

- Stanley Goodson - uklonił się nisko.

Alex wspominał, że jego przyjaciel jest ekscentryczny, ale Lianne nie spodziewała, się takiego przedstawienia.

- Miło cię poznać - wyjąkała.

Stanley ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę domu.

- Dasz sobie radę z bagażami, stary? - zawołał do Alexa. - Jeśli nie, przyślę kogoś. A teraz oprowadzę twoją panią po domu.

Lianne zastanawiała się, czy Alex wyjaśnił Stanleyowi ich wzajemne stosunki. Prawdopodobnie nie wspomniał o tym, że jest narzeczoną jego brata.

- Dzisiaj wszyscy przyjeżdżają, ale bal zacznie się dopiero jutro - poinformował ją Stanley. - Potrwa pewnie dzień czy dwa, może nawet do samej gwiazdki.

- Tu będzie jakiś bal? - zdumiała się Lianne.

- Bal kostiumowy, że tak to nazwę. Nie masz kostiumu?

Pokręciła przecząco głową.

- Szkoda. - Potarł w zamyśleniu brodę. - Nieważne, znajdziemy coś.

W środku dom był równie imponujący co z zewnątrz. Pomalowane na ciemnoróżowy kolor ściany stanowiły kontrast dla monumentalnego



wystroju. Na środku salonu znajdowało się ogromne kamienne palenisko. Meble wydawały się mocno zniszczone.

- Alex mówi, że jesteś poetką.

- Niezupełnie - uśmiechnęła się z rozbawieniem. - Wykładam tylko dziewiętnastowieczną poezję.

- Fantastycznie. To mój ulubiony okres. Uwielbiam sonety Keatsa, zwłaszcza ten o kocie. To o wiele lepsze niż ten jego „Endymion”, nie sądzisz?

- Ja wolę Shelleya.

- Cieszę się, że przyjechaliście. - Usiedli na jednej z kanap. - Alex jest doskonałym kompanem.

- Opowiadał o waszych przyjęciach.

- Uwielbiam przyjęcia. Większość ludzi tutaj, to moi pracownicy. Dałem im wolne na święta. No i są jeszcze dwudzieste pierwsze urodziny Amandy. - Westchnął ciężko. - Mogłaby być moją córką. Amanda nie chciała zwykłych urodzin, więc zdecydowaliśmy się na bal kostiumowy. Goście powinni się przebierać za ulubionych bohaterów: literackich lub historycznych. Pewnie będzie kilka Myszek Miki.

Roześmiał się, ale za moment na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

- Co ze mnie za okropny gospodarz, nie zaproponowałem ci nawet drinka. Uważaj, Lianne, robię świetny gin z tonikiem. Alex świadkiem.

- Rzeczywiście mówił, że miałeś wpływ na jego upodobania.

- Nawet nie wiesz, co taka mikstura może zrobić z człowiekiem, zwłaszcza w tropikalnym klimacie. Rumienię się na samo wspomnienie niektórych naszych wieczorów w Lagos.

- Co jest, Stanley, zdradzasz nasze sekrety? - W drzwiach pojawił się Alex.

- Ależ skąd. Tłumaczę tylko Lianne, dlaczego zamierzałem zrobić dla nas gin z tonikiem. Pora na podwieczorek.

Alex nie wyglądał na specjalnie zachwyconego. Lianne zastanawiała się, czy nie zaczął żałować, że ją tu przywiózł. Ona w każdym razie nie była już taka pewna, czy dobrze zrobiła, zgadzając się na tę wyprawę.

RS

## Rozdział 14

Pokój Lianne znajdował się na trzecim piętrze. Z okna można było dostrzec kościół i znajdujące się za nim wzgórze. W promieniach zachodzącego słońca widziała również dachy domów w wiosce Stroxton. Stanley powiedział jej, że to zwykła dziura, której nie warto odwiedzać.

- Idź jednak do kościoła - poradził. - Jest bardzo interesujący.

Kiedy tak wpatrywała się w okno, zmierzch zamienił się w mrok, a kościelne dzwony zaczęły bić. Pomyślała o dzwonach w katedrze Świętego Piotra w Genewie, chociaż te były o wiele mniej dostojne. Przypomniała też sobie Tatianę i Maxa i zatęskniła za obojgiem, tak jak gdyby w ciągu ostatnich kilku dni nic złego się nie wydarzyło.

Czuła się trochę niepewnie po ginie, który wypięła razem z mężczyznami. Przede wszystkim była bardzo utrudzona. Brak snu i męczący dzień dały się jej we znaki. Stanley jednak chciał pokazać się z jak najlepszej strony, więc kiedy Alex pił kolejnego drinka, oprowadził ją po Stroxton Court.

Pokazał jej pokój bilardowy, bibliotekę, olbrzymią salę jadalną, gdzie znajdował się stół długi na dziesięć metrów, ogród różany i pole do krykieta. Przedstawił ją również kilku innym gościom, lecz Lianne czuła się już tak wyczerpana, że z trudem sprostała wymogom etykiety.

W końcu Stanley zlitował się nad nią i kazał pokojówce odprowadzić Lianne do jej pokoju. Przez chwilę leżała na łóżku i zastanawiała się, czy powinna zejść na dół i coś zjeść. Gospodarz poinformował ją, że kolacja zostanie podana w jadalni.

Uznała jednak, że lepiej będzie, jeśli pójdzie spać. Rozebrała się i włożyła flanelową koszulę, tak przydatną podczas mroźnych zim w Nowej Anglii. Położyła się do łóżka, ale zostawiła zapaloną lampkę. Nie chciała jeszcze pogrążyć się w ciemnościach obcego domu.

Nagle poczuła przerażający smutek, tak jak poprzedniej nocy w domu babki. Szczęście z odnalezienia dziecka zastąpił strach o niepewną przyszłość i problemy z Maxem. Teraz, kiedy opadły już emocje, bardzo pragnęła z nim porozmawiać, dowiedzieć się, o co mu chodziło. Myślała o tym, aby do niego zadzwonić, ale nie wiedziała, czy już wrócił do Genewy, czy też zmienił zdanie i został w Kalifornii.

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała.

- To ja, Alex. Zobaczyłem, że jeszcze ciągle palisz światło. Mogę wejść?

Nie miała specjalnej ochoty na rozmowę, ale nie wypadało odmówić. Alex był dla niej bardzo dobry. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie wstać i nie włożyć szlafroka, ale ponieważ w drzwiach nie było zamków, mogła go zaprosić bez wychodzenia z łóżka. Kiedy zobaczy, że już się położyła, prawdopodobnie szybko sobie pójdzie.

- Tak, proszę! - zawołała.

Drzwi zaskrzypiały i Alex zajrzał do pokoju.

- A, położyłaś się już - zauważył. - Może lepiej sobie pójde?

- Nie, jeszcze nie spałam. Wejdz, Alex.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi. W ręce trzymał szklanekę, a z wyrazu jego twarzy i sposobu chodzenia wywnioskowała, że musiał sporo wypić.

- Zastanawiałem się, czy nie przynieść ci kolacji - powiedział.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale nie jestem głodna. Raczej zmęczona.

- Na pewno? - Alex podszedł do jej łóżka.

- Na pewno.

- Nie masz ochoty na drinka?

- Nie, dziękuję - pokręciła stanowczo głową.

- Mogę usiąść? - Nie czekając na odpowiedź, usiadł na łóżku tuż obok niej, po czym wziął ją za rękę. - Jak się czujesz? Lepiej?

- W porządku.

- Myślałem o tobie, nawet w towarzystwie zwariowanych przyjaciół Stanleya. Przy okazji, jak ci się spodobał stary Stanley?

- Zdecydowanie nietypowy, ale bardzo miły.

- Stanley i ja spędziliśmy wspólnie większość kawalerskich lat.

Te słowa wywołały natychmiastowe skojarzenie u Lianne - wino, kobiety i śpiew. Wyczuła łagodny smutek w głosie Alexa. Może gdzieś w głębi duszy dostrzegał, jak bardzo było to jej obce.

- Czy teraz jest ktoś w twoim życiu, Alex? - spytała.

- Masz na myśli kobietę?

- Tak.

Wzruszył ramionami.

- Mam przyjaciółkę w Lagos, ale oboje wiemy, że nic z tego nie będzie.

- To bardzo źle.

- Niby dlaczego?

Po prostu chciałabym, żebyś był szczęśliwy. - Uważnie wpatrywała się w jego twarz.

- Dlaczego sądzisz, że nie jestem?

- Nie wiem, czy nie jesteś, tylko.

Uśmiechnął się znacząco i pociągnął łyk ze swojej szklanki.

- To zresztą nie moja sprawa - zakończyła. Poczula się zakłopotana.

Nagle Alex przybliżył się do niej i pocałował ją prosto w usta.

Popatrzył w jej oczy.

- Wciąż jesteś tą samą śliczną, niewinną dziewczyną, którą byłaś, kiedy się poznaliśmy - powiedział.

- Nie sądzę - zdołała wyjąkać.

- Oczywiście, że jesteś. Masz więcej lat, ale nadal niewiele wiesz o życiu. Uważam, że to zachwycające.

Lianne nie miała pojęcia, czy żartował, czy też mówił poważnie.

Alex lekko pogłaskał jej dłoń.

- Uważam, że to bardzo pociągające, tak samo jak wtedy, piętnaście lat temu - dodał.

Usłyszała coś dziwnego w jego głosie. Popatrzyła na swoje dłonie, nie miała odwagi spojrzeć w oczy Alexa.

- Może to okropne, że to mówię, ale ciągle coś do ciebie czuję, Lianne. Kiedy zobaczyłem cię na tej ławce w parku, znów to poczułem. Ty też?

- Oczywiście, że pamiętam swoje uczucia do ciebie - odparła, starannie dobierając słowa. - Często o tobie myślałam przez te wszystkie lata. Życie jednak toczy się dalej. Teraz jestem zaręczona. Ty też masz swoje życie.

Wiedziała, że nie zabrzmiało to tak przekonująco, jakby chciała. Spojrzała w jego oczy i zrozumiała, co się dzieje. Teraz byli sami - w Anglii, w domu pełnym zwariowanych ludzi. Alex upił się i mówił rzeczy, o których nie wspomniałby w normalnym stanie. Mimo to wiedziała, że mówił prawdę.

- Jasne, że mam swoje życie - pokiwał głową. - Tyle że jest o wiele bardziej puste, niż odważyłbym się przyznać. Pewnie nie spodoba ci się to, co teraz usłyszysz, Lianne, ale często zastanawiałem się, co by się stało, gdybym wtedy miał trochę więcej odwagi. Gdybym nie pozwolił im kierować nami.

- Nie sędzę, żeby takie „gdybanie” miało jakiś sens - powiedziała. Liczyła na to, że uda się jej zmienić temat.

- Pobralibyśmy się. - Zignorował jej słowa. - Bylibyśmy rodziną. Ty, ja i Tatiana.

Alex bełkotał, był bardzo pijany. Mimo to jego słowa wywarły na niej wrażenie. Nie było w tym nic dziwnego. Jeszcze w pełni nie oprzytomniała po szoku wywołanym odnalezieniem córki. A teraz, kiedy tak mówił...

- Przestań, Alex. Proszę. - Pochyliła głowę, a jej oczy zrobiły się wilgotne.

Kiedy na jej policzku pojawiła się łza, wytarł ją kciukiem. Ponownie próbował ją pocałować, tym razem jednak szybko odwróciła głowę.

- Nie - zaprotestowała stanowczo. - Proszę cię, nie rób tego.

- Wiem, że nie powinienem cię całować - uściśnął mocno jej rękę. - Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać.

Popatrzyła na niego przez łzy. Nie była w stanie nic powiedzieć.

- Jesteś chyba jedyną osobą, którą kiedykolwiek kochałem. Cały czas wspominam tamte chwile.

- Alex... - Nie chciała tego słyszeć. Wiedziała, że później obojgu będzie trudno o tym zapomnieć, oboje będą czuli się bardzo niezręcznie.

- To moja wina - ciągnął. - Wyjechałem z własnej woli. Zostawiłem ciebie i Tatianę. Słono za to zapłaciłem.

Skończył drinka i postawił szklankę na stoliku koło łóżka.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się przygnębiona tym, co powiedziałem - dodał.

- Owszem - popatrzyła mu prosto w oczy.

- Pewnie nie miałem prawa.

- Masz prawo do własnych uczuć, Alex. Jednak dla nas dwojga jest już za późno.

- Czy na pewno?

Lianne nie wiedziała, czy był to tylko pijacki bełkot, czy też Alex mówił teraz szczerze.

- To wyjątkowo trudna sytuacja dla nas wszystkich - powiedziała. - Nie możesz wyciągać pochopnych wniosków.

- Nie jestem aż taki naiwny. - Uśmiechnął się z rozbawieniem.

Lianne zamknęła oczy. Jeszcze dwa miesiące temu taka chwila byłaby spełnieniem jej najskrytszych pragnień. Teraz jednak czuła tylko smutek. Leżała nieruchomo, świadoma bliskości Alexa.

- Tatiana kocha nas oboje - odezwał się. Wiedziała, co miał na myśli, ale nie podjęła wyzwania.

- Tak, i kocha również Maxa - odparła.



- Świadomość tego, że jest naszym dzieckiem, może jej bardzo zaszkodzić.

- Co przez to rozumiesz, Alex?

- Nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków - powtórzył po niej. Podniósł pustą szklanekę i po chwili ponownie ją odstawił. - Musimy spokojnie przemyśleć całą sytuację. Potrzeba nam czasu.

- Nie jesteś trzeźwy - odrzekła. - Nie myślisz tego, co mówisz. Zapomnę o tym i ty też powinienesz.

- Dlaczego?

- Bo kocham Maxa.

- Naprawdę? Naprawdę go kochasz?

Nadal nie wiedziała, czy Alex jest szczery, czy tylko stara się ją sprowokować.

- Byłam do głębi poruszona tym, że nie powiedział mi o Tatianie, ale to nie znaczy, że przestałam go kochać - odparła.

- A czy kochałabyś go, gdyby nie Tatiana?

Nie była pewna, do czego on zmierza.

- To właśnie Tatiana była największą przeszkodą między nami. Przynajmniej na początku.

- Ale teraz sytuacja się zmieniła - oświadczył Alex. - To ty i ja jesteśmy jej rodzicami.

- Proszę, Alex, przestań. I tak jestem wystarczająco przygnębiona. Chciałabym zostać sama.

- Nie chciałem cię zranić. - Na jego twarzy pojawił się wyraz skruchy. - Za dużo wypilem, przepraszam. Wybaczysz mi?

Pochylił się i ucałował jej palce.

- Oczywiście. Chyba powinieneś już iść. Jutro porozmawiamy.

Na korytarzu usłyszała śmiech. Jakaś para wracała do swojego pokoju. Kobieta była najprawdopodobniej wstawiona. Lianne przyszło do głowy, że Alex przywiózł ją na bachanalia, nie wiedziała tylko, czy po to, żeby ją uwieść, czy żeby zapomniała o innych sprawach.

- Kimkolwiek byłbym, przede wszystkim jestem dżentelmenem. - Uśmiechnął się lekko i ruszył w kierunku drzwi. Odwrócił się i popatrzył na nią. - Wszystko, co dzisiaj powiedziałem, to szczerą prawdą, Lianne. Każde słowo.

Wyszedł na korytarz i cicho zamknął za sobą drzwi.

Następnego ranka Lianne wstała wcześniej niż reszta gości. Kiedy zeszła na dół, Mary, młoda pokojówka, rozstawiała na stole w jadalni musli i owoce.

- Za chwilę przyniosę herbatę, proszę pani - powiedziała. - A może ma pani ochotę na jajka? Jakieś porządne śniadanie?

Lianne była bardzo głodna, poprzedniego dnia niewiele jadła.

- To brzmi zachęcająco - odparła. - Chętnie.

Kiedy Mary wyszła, przygotowała sobie miseczkę musli. Wkrótce pojawiła się herbata i Lianne usiadła z filiżanką w dłoniach w fotelu przy oknie.

Świeciło słońce, ale wyglądało na to, że dzień jest raczej chłodny. Mimo to Lianne zapragnęła nagle trochę się przejść. Kiedy Mary przyniosła jej smażone jajka, pomidory i szynkę, zapytała, czy w okolicy znajduje się jakieś przyjemne miejsce do spacerów. Dziewczyna poleciła jej wiejską drogę, biegnącą przez wyjątkowo malowniczą okolicę.

- Kiedy pani wróci, będzie pani mogła obejrzeć kostiumy - powiedziała. - Pan Goodson polecił mi pomóc pani w wyborze.

- Widzę, że on podchodzi do tego całkiem poważnie.

- O tak, proszę pani. On uwielbia bale przebierańców. Mówi, że odzywa się w nim krew jego celtyckich przodków. Podobno zawsze na gwiazdkę urządza te bale, chyba że jest za granicą.

- Czy pan Julen był tu już kiedyś?

- Nie wiem, proszę pani. Pracuję tu dopiero od sześciu miesięcy.

- Rozumiem.

- Pan Julen wygląda na bardzo miłego dżentelmena. Przepraszam, że pytam, ale czy to pani narzeczony?

- Nie.

- Nie chciałam być natrętna. Zauważyłam pani pierścionek. Jest śliczny.

Lianne popatrzyła na swoją dłoń i pomyślała o Maksie. Gdy obudziła się tego ranka, przypomniała sobie jego oświadczenia w Montreux, wspólne plany. Myślała również o Aleksie, no i o Tatianie. Sytuacja była bardzo skomplikowana, a ona nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć wszystkiego Mary.

Kiedy skończyła jeść, wzięła płaszcz i wyszła przed dom. Pomaszerowała przez park i podjazd i ruszyła tą samą drogą, którą wczoraj przyjechali.

U stóp wzgórza popatrzyła na kościół. Uznała, że obejrzy go później i poszła w stronę wioski. Na rozstaju dróg wybrała tę, która prowadziła między polami.

Wiatr szczypał w oczy, ale powietrze było wyjątkowo czyste. Odniosła wrażenie, że odświeża jej umysł. Wczorajsza wieczorna wizyta Alexa wytrąciła ją z równowagi. Nie oczekiwała tego, a może powinna? Już wcześniej dawał jej coś do zrozumienia, jednak ona uparcie starała się to ignorować.

Nadal nie wiedziała, co myśleć o Aleksie. Alkohol zapewne rozwiązał mu język, ale przecież on nie wymyślił sobie tego wszystkiego na poczekaniu. Wiedziała jedno - mężczyzna, którego wspomnienie prześladowało ją od wielu lat, powiedział jej wczoraj, że ją nadal kocha i pragnie z nią być. Ta świadomość sprawiła, że Lianne poczuła zimny dreszcz.

Max znał Alexa o wiele lepiej niż ona. Co by o tym wszystkim pomyślał? To, że ona i Alex byli kiedyś kochankami, mogło tylko zwiększyć jego podejrzenia. -

Niepokoilo ją to. Zaczęła się zastanawiać, czy ostatnie wydarzenia mogą zniszczyć jej plany na przyszłość. Jedno było pewne - nic nie będzie już takie jak przedtem. Fakt, że Tatiana była jej córką, a nie jego, będzie miał wpływ na nich wszystkich. Pomijając Alexa, jak zdołają sobie z tym poradzić?

Zawróciła w stronę wioski. Podczas tego spaceru doszła do wniosku, że nie może siedzieć z założonymi rękami i czekać, co się dalej wydarzy. Musiała porozmawiać z Maxem, ale nie chciała dzwonić do niego od Stanleya Goodsona.

W wiosce znalazła automat telefoniczny. Był on raczej staroświecki i na początku zupełnie nie wiedziała, jak się nim posłużyć. Udało się jej jednak połączyć z domem Maxa w Genewie. Telefon odebrała Tatiana.

- Czy jest twój tata? - zapytała, poruszona dźwiękiem głosu córki.

- Lianne, on jest w Stanach. Zapomniałaś? - Jej śmiech był taki niewinny, taki beztroski.

- Nie, tylko sądziłam, że zdecydował się wrócić do domu trochę wcześniej. - Z całych sił próbowała się opanować, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Kto tak powiedział?

- Twój... stryjek.

- Stryjek Alex?

- Nieważne, to nie ma znaczenia. Później porozmawiam z twoim ojcem.

- Dziwnie cię słyszę - powiedziała dziewczynka. - Jesteś w domu?

- Nie, wyjechałam. To zresztą nieważne. Porozmawiamy później, kochanie. - Chciała powiedzieć Tatianie, że ją kocha, ale nie mogła.

Odwiesiła słuchawkę. Jej całe ciało drżało. Przez kilka chwil czuła się jak sparaliżowana. W końcu zebrała się w sobie i zadzwoniła do San Francisco.

- Niestety, pan Julen wymeldował się wczoraj wieczorem - powiedział recepcjonista.

- Czy mówił, dokąd jedzie?

- Nie wiem, nie było mnie tutaj. Czy spodziewa się pani wiadomości?

- A jest coś dla Lianne Halliday?-zapytała.

- Proszę chwilkę zaczekać, sprawdzę. - Po minucie znów podszedł do telefonu. - Niestety, nic nie ma.

Lianne podziękowała i zakończyła rozmowę. Oparła czoło o ścianę. W pewnej chwili zadrżała i ruszyła powoli w stronę Stroxton Court. Nic nie mogła zrobić przed powrotem Maxa do Genewy.

Taksówka zatrzymała się na wprost domu. Max zapłacił kierowcy i wysiadł. Popatrzył na fasadę budynku, która wydała mu się dziwnie obca. Chwycił skórzaną walizkę i szybko wspiął się po schodach. Nie miał pojęcia, co zastanie w środku. Od dwóch dni żył w ciągłym niepokoju, a długi lot z San Francisco wydawał się nie mieć końca.

Z krótkiej rozmowy z Alexem wywnioskował, że Tatiana o niczym nie wie. Teraz mógł mieć tylko nadzieję, że jego brat dotrzymał słowa. Przede wszystkim jednak martwił się o Lianne, o jej samopoczucie, o ich wspólną przyszłość.

Te minuty, w czasie których rozmawiał z nią przez telefon, były najgorsze, jakie zdarzyło mu się dotąd przeżyć. Był rozdarty pomiędzy dwiema największymi miłościami jego życia. Los spletał mu brzydkiego figła, ale nie było to dzieło przypadku. Najwyraźniej on sam nie potrafił poradzić sobie z tą sytuacją.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Maria była właśnie w holu.

- Och, nie oczekiwałyśmy pana tak wcześnie! - wykrzyknęła z mocnym hiszpańskim akcentem.

- Skróciłem mój wyjazd - odparł i wręczył jej płaszcz. - Czy Tatiana jest w swoim pokoju?

- Oczywiście.

Skinął głową i poszedł na górę. Czuł narastającą rozpacz, mimo że widok domu zazwyczaj przynosił odprężenie. Po chwili zapukał do drzwi Tatiany.

- *Pase usted* - powiedziała. Na pewno myślała, że to Maria. Na widok Maxa zerwała się z łóżka i podskoczyła ku niemu. - Tata! Co ty tu robisz?

Max przycisnął ją mocno do siebie i poczuł, jak łzy napływają mu do oczu. Bardzo bał się tego, co miało nastąpić.

- Wszystko w porządku, tato? - Tatiana popatrzyła na niego z niepokojem.

- Tak, jestem tylko bardzo zmęczony. - Uśmiechnął się do niej z wysiłkiem.

- Nie powiedziałeś jeszcze, dlaczego tak wczesnie wróciłeś. Nie spodobała ci się ta nowa firma?

- Spodobała. Wróciłem z innego powodu.

- Z jakiego?

Dosłyszał niepokój w jej głosie, zaczynała wyczuwać, że coś jest nie w porządku.

- Usiądź. - Delikatnie popchnął ją w stronę łóżka. Usiedli koło siebie.

- Co się stało? - spytała.

- Właściwie nic się nie stało, kochanie. Nadszedł jednak czas, żebyś dowiedziała się czegoś bardzo ważnego.

Tatiana popatrzyła na niego niepewnie, ale nic nie powiedziała. Max westchnął głęboko, czuł się znużony i wyczerpany. Był zdecydowany jak najszybciej mieć to za sobą.

- Co się dzieje, tato?

- Tatiana. - Wziął ją za rękę. - Wiesz, że kocham cię najbardziej na świecie. Nic tego nie zmieni. Nigdy.

- Tato, rozumiem, że kochasz też Lianne. To nie jest żaden problem.

- Wiem. Nie o to mi chodziło.

- A o co?

- Mama też bardzo cię kochała. Uwielbiała cię ponad wszystko.

Byłaś najważniejsza w jej życiu.

- Wiem, tato. Chyba nie to chciałeś mi powiedzieć?

- Nie, kochanie. Chcę, żebyś wiedziała, że Catrina i ja kochaliśmy cię tak, jak tylko rodzice mogą kochać swoje dziecko. Kochaliśmy cię jak córkę. Nie byłaś naszą córką, kochanie. Adoptowaliśmy cię, kiedy byłaś jeszcze niemowlęciem.

Tatiana szeroko otworzyła oczy. Próbowwała się uśmiechnąć.

- Tato, to jest jakiś żart. Żartujesz sobie ze mnie. Objął ją i przytulił mocno do siebie.

- Nie, Tatiano, to nie jest żart, to prawda - wyszeptał. - Czas, żebyś się o tym dowiedziała.

- Jestem adoptowana?

- Tak.

- Nie wierzę. - Potrząsnęła mocno głową. - Nie powinieneś tego robić, tato. To wcale nie jest zabawne.

- Nie staram się być zabawny. Wiem, że to dla ciebie szok, ale powinnaś znać prawdę. Chcę, żebyś wiedziała, że to nie ma i nigdy nie będzie miało najmniejszego wpływu na moje uczucia do ciebie. Mogę mieć tylko nadzieję, że ty również nie zmienisz swojego stosunku do mnie. Tatiana wciąż siedziała w niemym osłupieniu.

- Nie wierzę ci - powiedziała w końcu.

- To prawda.

Znowu potrząsnęła głową.



- Jeśli tak jest, dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? - spytała. -  
Dlaczego właśnie teraz?

Max wciągnął głęboko powietrze.

- Ponieważ ostatnio zdarzyło się wiele rzeczy, które zmusiły mnie do  
powiedzenia ci tego teraz.

- Jakie rzeczy?

- Ścisnął jej dłoń. Długie, wąskie palce dziewczynki były bardzo  
ciepłe. Popatrzył w jej oczy i poczuł ból. To bez wątpienia był jeden z  
najtrudniejszych momentów w jego życiu.

- Wiesz o dziecku, które Lianne oddała do adopcji? O dziecku, które  
miała z Alexem?

Tatiana czekała w napięciu.

- Ty jesteś tym dzieckiem, Tatiano. Jesteś córką Lianne.

Tatiana otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie  
żadnego dźwięku. Max czuł coraz większy ból.

- To nie może być prawda. - Jej usta drżały. - Jestem córką mamy. I  
twoją!

Potrząsnął głową. Łzy w jego oczach sprawiły, że nie widział twarzy  
dziewczynki.

- Tato, mówisz to dlatego, żebym pokochała Lianne i chciała być jej  
córką. Ja już mam matkę. To strasznie głupie.

- Nie dlatego, kochanie, uwierz mi. Lianne sama nie miała o tym  
pojęcia, dowiedziała się dopiero kilka dni temu. Była tak samo  
zszokowana jak ty.

- A więc to prawda? Lianne jest moją matką?

- Tak.

- A stryj Alex moim ojcem? Max pokiwał głową.

- Stryj Alex moim ojcem? - W jej oczach pojawiło się przerażenie. -

Nie wierzę.

Po twarzy dziewczynki zaczęły płynąć łzy. Max przytulił ją do siebie z całej siły.

- Tato, powiedź, że to nieprawda - wychlipała. Nie był w stanie jej odpowiedzieć, on także płakał.

- Czy stryj Alex o tym wiedział?

-Tak.

- Ale udawał, że jest moim stryjem. A ty udawałeś, że jesteś moim ojcem? - W jej głosie była panika, panika, która go przerażała.

- Dla mnie i dla twojej matki byłaś naszą córeczką, Tatiano. Co do Alexa, byłaś jego bratanicą. Nie wiedziałybyś o tym, gdyby Lianne nie wróciła. I gdybym jej nie pokochał. Nie mógłbym żyć z wami dwiema pod jednym dachem i trzymać to w sekrecie.

Tatiana otarła łzy i wbiła wzrok w podłogę.

- Jak zareagowała Lianne, kiedy jej o tym powiedziałaś? - zapytała.

- Była bardzo przygnębiona, że nikt nie powiedział jej tego wcześniej. Właściwie odkryła to przez przypadek, dowiedziała się od gospodyni pani Gevers. Zamierzałem powiedzieć jej - właściwie wam obu - później, po powrocie ze Stanów.

- Tato, to wszystko jest takie dziwaczne. Jak mogę mieć nowych rodziców? Mam już jednych, których kocham. Jak stryj Alex ma stać się moim ojcem?

- To nie tak, Tatiano. On jest twoim biologicznym ojcem. Zawsze będziesz moją córką.

- I mamy. - Jej oczy znowu wypełniły się łzami. - Nigdy nie wyrzeknę się mamy.

- Nie musisz. Przecież nie muszę ci tego mówić. Tatiana zamikła. Max objął ją ramieniem i pocałował w czoło.

- Kocham cię - powiedział.

- Ja też zawsze będę cię kochała, tato. Zawsze będziesz moim ojcem.

Nic nigdy tego nie zmieni.

- Tak, kochanie. -, Po raz pierwszy od kilku dni Max poczuł się trochę różnie. - Zawsze nim będę.

- A co z Lianne? - zapytała po chwili Tatiana. - Jak ona się z tym czuje?

- Jestem pewien, że bardzo chce się z tobą zobaczyć. Nie rozmawiałem z nią jeszcze. Wyjechała na kilka dni.

- Dzwoniła dzisiaj rano i pytała o ciebie. Myślałam, że z domu. Wydawało mi się to dziwne, że nie wie o twoim pobycie w Stanach. Nic nie rozumiałam.

- Powiedziałem jej, że natychmiast wracam.

- Gdzie ona teraz jest?

- W Anglii. Z Alexem.

- Ze stryjem Alexem? Dlaczego?

- Dlatego że była bardzo tym wstrząśnięta, tak jak ty, i chciała na krótko wyjechać.

- Czy jest nieszczęśliwa?

- Myślę, że sama nie wie, co ma o tym myśleć.

- To wszystko przypomina jakiś dziwny sen. Nie wiem, czy mam w to wierzyć.

- W końcu uwierzysz. - Poglaskał ją czule po głowie. -

Przyzwyczajmy się do tego, wszyscy. Teraz koniecznie powinienem spotkać się z Lianne. Muszę z nią porozmawiać.

- Kiedy wraca?

- Nie wiem. Pewnie będę musiał jechać do Anglii.

Tatiana milczała.

- Nie będziesz miała mi za złe, jeśli wyjadę na dzień czy dwa, żeby odszukać Lianne?

Popatrzyła na niego w zamyśleniu.

- Wiem, że to dla ciebie wielki szok, wszystko stało się tak nagle - ciągnął. - Wybacz, po prostu nie miałem wyboru. Kiedy Lianne się o tym dowiedziała, natychmiast chciała cię zobaczyć, ale poprosiłem ją, żeby poczekała, aż ja z tobą porozmawiam.

- Cieszę się, że ty to zrobiłeś, tato. Nigdy nie uwierzyłabym jej. Ani stryjkowi Alexowi.

- Już po wszystkim. Wiem, że teraz będziesz o tym wciąż myślała i pewnie długo nie zaznasz spokoju. W końcu jednak wszystko się jakoś ułoży.

Tatiana położyła głowę na jego ramieniu. Pocałował jej włosy.

- Nie mogłem zarezerwować lotu do Londynu, ale jestem w kolejce oczekujących. Muszę wracać na lotnisko. Dasz sobie radę z Marią?

Powoli pokiwała głową.

- Przywieziesz ze sobą Lianne? - spytała.

- Mam nadzieję, kochanie. Mam wielką nadzieję.

## Rozdział 15

Stanley Goodson podbiegł do frontowych schodków z niezwykłą u niego energią. Odwrócił się i popatrzył na Alexa, który szedł znacznie wolniej.

- Nie ma to jak przejażdżka w zimowy dzień - zachichotał. Kiedy mówił, z jego ust wydobywała się gęsta para.

Alex sapnął. Kiedy dotarł do szczytu schodów, Stanley objął go serdecznie ramieniem.

- Dlaczego jesteś taki ponury, przyjacielu? - spytał.

- Poznają to po twoim głosie.

- Jestem na rozdrożu, Stanley, i nie wiem zupełnie, co robić.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli pogadamy o tym nad szklaneczką czegoś mocniejszego. Może usiądziemy sobie tutaj? - wskazał ręką najbliższe drzwi.

Weszli do biblioteki. Stanley poprosił pokojówkę, żeby przyniosła im butelkę sherry.

- Rozumiem, że to rozdroże ma coś wspólnego ze śliczną panną Halliday? - domyślił się Stanley.

- Tak. Zaczynam sądzić, że jestem w niej zakochany.

- To źle? - uśmiechnął się przyjaciel.

- To narzeczona mojego brata.

- O rany, nie mówiłeś mi tego, stary.

- Ja też mam czasem problemy.

- Na to wygląda.

Stanley nalał sherry, a Alex opowiedział mu całą historię, łącznie z wydarzeniami kilku ostatnich dni.

- Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś - powiedział po chwili Stanley. - Jesteś pewien, że nie padłeś ofiarą nostalgii? Dawne miłości czasem tak działają na ludzi.

- Sam nie wiem. Jestem równie zagubiony, jak ona.

- Alex pochylił głowę i przetarł zmęczone oczy.

- Co zamierzasz zrobić?

- Max ma nade mną przewagę. - Popatrzył na przyjaciela. - Jedyna moja nadzieja to na razie trzymać ją z dala od niego.

- Niech odżyją wspomnienia, co?

- Nie wiem. - Alex obracał szklanekę w dłoniach. - Naturalnie, czuję się w jakiś sposób zobligowany wobec brata. Mimo to nie chcę, żeby wychodziła za niego, skoro może wyjść za mnie.

- A więc do tego doszło? - Stanley uniósł wysoko brwi. -  
Małżeństwo.

- Możliwe-pokiwał głową Alex.

- A co o tym wszystkim myśli Lianne?

- Wciąż nosi na palcu pierścionek Maxa, a ta cała sprawa z Tatianą bardzo ją przygnębiła. Myślę, że stara się to wszystko uporządkować.

Stanley w zamyśleniu postukiwał palcem w szklanekę.

- Na twoim miejscu porozmawiałbym z bratem i poinformował go o swoich zamiarach - powiedział.

- Pewnie masz rację. Obiecałem zresztą Lianne, że zadzwonię do Maxa. - Wstał nagle. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zrobię to od razu.

Telefon znajdował się w małym pomieszczeniu tuż obok wejścia. Alex starannie zamknął za sobą drzwi. Kiedy podniósł słuchawkę, ze zdumieniem zauważył, że jego serce bije jak oszalałe. Znieruchomiał na moment, pytając sam siebie, czy na pewno robi to, czego pragnie. Zamknął oczy i ujrzał w wyobraźni Lianne i wczorajszy pocałunek. Próbował sobie przypomnieć, jak to było, kiedy się z nią kochał, ale ten obraz zatarło wspomnienie miłości z dziesiątkami innych kobiet. Pamiętał wyłącznie jej świeżą niewinność i dziewiczy strach.

Zdał sobie nagle sprawę z tego, że znajduje się w takiej samej sytuacji jak piętnaście lat temu. Teraz również pragnął Lianne, chociaż w inny sposób. Co innego też czuł. Musiał też wziąć pod uwagę jeszcze dwie osoby - Maxa i Tatianę. Być może najlepiej by zrobił, gdyby ich wszystkich zostawił i powrócił do Nigerii?

A co z jego własnymi potrzebami? Czy nie zapłacił już za to, co się wydarzyło? Czy on nie miał prawa do szczęścia?

Alex wiedział, że wybór nie zależy tylko od niego. W pewnym sensie był zależny od Lianne i Maxa. Może tak właśnie powinno być. Los zadecyduje o tym, co się stanie.

Musi porozmawiać z bratem. Bez względu na wszystko Lianne będzie chciała spotkać się z Tatianą.

Kiedy wykręcił numer domowy Maxa, telefon odebrała hiszpańska służąca.

- *Monsieur Julien, s'il vous plaît* - powiedział.
- Pana nie ma w domu. Mogę w czymś pomóc?
- Tu jego brat, Alex. Czy pan wrócił już z Ameryki?
- Tak, ale znowu wyjechał. Do Anglii.

- Do Anglii?

- Tak, dzisiaj.

- Wie pani dokąd?

- Nie mam pojęcia. Zadzwoił w kilka miejsc i natychmiast wyszedł.

Może Tatiana wie. Chce pan z nią porozmawiać?

- Nie, nie ma potrzeby. Dziękuję pani.

Odłożył słuchawkę i poczuł strach. Czy Max miał zamiar przyjechać do Stroxtan Court, czy też miał w Anglii jakieś inne sprawy? Alex zostawił swój telefon i adres tylko w biurze Czerwonego Krzyża w Genewie, przy czym zastrzegł, że można się z nim kontaktować wyłącznie w wyjątkowych przypadkach.

Musiał wiedzieć, co planuje Max, więc zadzwonił do biura w Genewie. Telefon odebrała Monique Genoud, drobna brunetka pełniąca obowiązki sekretarki.

- O, pan Julien - odezwała się słodko. - Jakie to zabawne, że pan zadzwonił.

Monique flirtowała z nim zawzięcie zawsze, gdy tylko pojawiał się w Genewie. Nie ukrywała swojego podziwu dla niego. Jednak teraz Alex nie miał czasu na flirty.

- Zabawne?

- Tak. Tego ranka rozmawiałam z pana bratem. Powiedział, że musi koniecznie pana odszukać. Nie dzwonił jeszcze?

- Nie, Rozumiem, że dała mu pani numer telefonu?

- Tak. I adres. Stroxtan Court w Stroxtan, w Devon. Chyba nie zrobiłam nic złego, prawda? Skoro to pana brat...

- Proszę się nie przejmować, Monique.



- To dobrze! - odetchnęła. - Bałam się, że zrobiłam coś nie tak.

Alex milczał.

- Kiedy pana zobaczymy, panie Julen? - zapytała.

- Nie wiem, ale będziemy w kontakcie. Dziękuję pani, Monique -  
odwiesił słuchawkę i zaklął pod nosem.

Zastanawiał się nad sytuacją. Najprawdopodobniej Max zjawi się tu jutro rano. Nagle przyszło mu do głowy, że przecież jego brat mógł zatelefonować do Lianne. Był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać. Zapytać ją.

Tego dnia jeszcze się nie widzieli. Nadszedł czas, żeby z nią porozmawiać. Najważniejsze było jednak to, w jakim znajdowała się stanie.

Alex zajrzał do biblioteki, zdał krótką relację z tego, co się wydarzyło, i zapowiedział Stanleyowi, że wpadnie później na gin z tonikiem. Kiedy szedł do pokoju Lianne, do domu zaczęli powracać inni goście. Zapukał do drzwi. Otworzyła pokojówka Mary.

- O, pan Julen. Panna Halliday Właśnie wybiera kostium na bal. Może pan jej pomoże. - Cofnęła się, aby go wpuścić.

Lianne stała przy łóżku, na którym rozłożone były rozmaite części garderoby.

- Złapaliście jakieś lisy, Alex? - uśmiechnęła się do niego. - Mary mówiła, że wybrałaś się ze Stanleyem na konną przejażdżkę.

Był zadowolony, że jest taka radosna. Max z pewnością nie dzwonił, inaczej powiedziałaaby mu o tym.

- Jedyny rezultat tej przejażdżki to mój poobijany tyłek. - Skrzywił się, po czym pocałował Lianne w policzek. - Mówią, że dzisiaj rano obeszłaś całe Devon.

- To był bardzo miły spacer.

- Panna Halliday postanowiła, że przebierze się za księżniczkę - oznajmiła Mary.

Lianne wzięła do ręki błękitną suknię z tafty.

- Co o tym myślisz, Alex? - zapytała.

- Prześliczna. - Patrzył jej prosto w oczy. Zauważył czujny błysk w jej spojrzeniu.

Być może przypomniała sobie wczorajszy wieczór, kiedy pocałował ją i mówił rzeczy, o których prawdopodobnie nie powinien był mówić. Po chwili jednak wyraz jej twarzy uległ zmianie.

- To chyba najlepszy wybór. - Zerknęła na łóżko. - Jest za zimno na strój rzymskiej niewolnicy, a spódniczka baletnicy na pewno będzie za mała, nie mówiąc już o tym, że taki strój jest bardziej odpowiedni dla osiemnastolatki niż dla kogoś w moim wieku.

- Lianne, wyglądasz najwyżej na dwadzieścia trzy lata. - Uszczypnął ją żartobliwie w policzek.

- Chyba już pójdę - odezwała się Mary. - Czy pani jeszcze mnie potrzebuje?

- Nie. Dziękuję ci bardzo za pomoc.

Dziewczyna w milczeniu wyszła z pokoju. Lianne popatrzyła na Alexa. Przez chwilę zastanawiał się, co do niego czuje.

- Nie jestem chyba w niełasce? - zapytał.

- Nie, chyba nie. - Usiadła na jednym z dwóch tapicerskich krzeseł.

- No cóż, kiedy za dużo wypiję, robię się sentymentalny. Wszystko, czego chcę, to żebyś wypoczęła i dobrze się bawiła. Nie chcę, żebyś przejmowała się Tatianą. Naprawdę zależy mi na twoim szczęściu, Lianne.

- Usiadł obok niej.

- Bardzo wiele o tym myślałam, Alex. Uznałam, że nic nie da się zrobić, zanim nie wrócimy do Genewy. Masz rację, powinnam teraz przestać o tym myśleć.

- I trochę się zabawić?

- Próbowałam wzbudzić w sobie radosne oczekiwanie na dzisiejszy bal. - Uśmiechnęła się lekko. - Mary powiedziała mi, że najpierw ma być wspaniała kolacja, a potem tańce. Taka zmiana z pewnością będzie dla mnie dobra. Dla nas obojga.

Alex przyglądał się Lianne, poruszony jej niezwykłą pięknnością. Zaczął żałować, że nie przyjechał do Genewy natychmiast po otrzymaniu wiadomości o jej powrocie. Nadal jednak nie był pewien, czy może mieć jakąkolwiek nadzieję.

- Wiesz, zastanawiałem się, czy nie popełniłem błędu przywożąc cię tutaj. Stanley i jego przyjaciele mogą wydawać się nieco dziwni. Ja jestem do tego przyzwyczajony, ale nie patrzyłem na to z twojej perspektywy. Powiedziałem sobie tylko, że musisz wyjechać, zapomnieć, trochę się rozerwać.

- Nie przejmuj się tym, Alex.

- Nie jesteś niezadowolona? - W jego głosie zabrzmiał niepokój.

- Nie czuję się na siłach oceniać innych ludzi.

- Nawet mnie?

Popatrzyła na niego chyba po raz pierwszy, odkąd wszedł do tego pokoju.

- Czy tego właśnie chcesz? - zapytała. - Żebym cię oceniała?

- Przejmuję się tym, co o mnie myślisz.

- Zauważyłam w tobie smutek. - Chyba nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. - Właściwie trudno to nazwać, ale według mnie to chyba smutek.

- Zabawne, nigdy nie uważałem się za smutnego osobnika. -

Wydawał się zaskoczony.

- Przecież to normalne w naszym wypadku.

- Przyjechaliśmy tu, aby o tym wszystkim zapomnieć. - Pogroził jej żartobliwie palcem. - Przynajmniej na chwilę.

- Masz rację - skinęła głową. - Oboje musimy przestać o tym myśleć. Nie wiem, czy mi się uda, ale zrobię, co w mojej mocy.

- Doskonale. - Alex pogładził jej dłoń. Miał ogromną ochotę ją pocałować, ale wiedział, że musi postępować ostrożnie. Postanowił, że lepiej zrobi, jeśli już pójdzie.

Kiedy wstał, nie mógł się oprzeć pokusie i delikatnie pogłaskał Lianne po jedwabistym policzku.

- Jestem pewien, że będziesz pięknie wyglądała w tej sukni, niczym prawdziwa księżniczka - powiedział.

- Za kogo się przebierzesz, Alex? - zapytała.

- Obawiam się, moja mała, że to tajemnica - uśmiechnął się diabolicznie.

Lianne z całych sił próbowała się cieszyć nadchodzącym balem. Mary pomogła jej zakręcić włosy w drobne loczki. Płaszcz, który

pokojówka znalazła w jednej ze skrzyń Stanleya, wydawał się Lianne lekką przesadą, ale dziewczyna uparcie twierdziła, że to idealne dopełnienie stroju.

Gdy skończyła się ubierać, podeszła do okna i popatrzyła na rozgwieżdżone niebo. Wieża kościoła i dachy domów w wiosce były doskonale widoczne w świetle księżyca. Lianne usłyszała z dołu muzykę. Wyglądało na to, że zabawa rozkręciła się już na dobre.

Kiedy zeszła na dół, okazało się, że są już tam prawie wszyscy. Co chwila napotykała dziwnie poprzebierane osoby. Hałas i nastrój ogólnej radości przypomniły jej o przyjęciach, na które chodziła na uczelni.

Znalazła Alexa i Stanleya przy barze. Alex przebrany był za osiemnastowiecznego wytwornisia, miał na sobie upudrowaną perukę, spodnie przed kolana, pończochy i buty z klamerkami. Stanley natomiast wystąpił jako Kot z Cheshire. Do górnej wargi przykleił sobie olbrzymie, najeżone wasy.

- Przybyła księżniczka! - wykrzyknął Stanley, jak tylko zobaczył ją przy drzwiach. Przedstawił Lianne wszystkim, których nie zdążyła jeszcze poznać, po czym ujął ją za rękę i zaprowadził do Alexa.

- Wyglądasz zachwycająco - szepnął Alex.

- A ty jesteś Casanova dzisiejszego wieczoru? - Dotknęła pieprzyka namalowanego na jego policzku.

- Zdumiona?

- Nie.

Kilka minut później towarzystwo przeniosło się do jadalni. Przy stole Lianne posadzono obok Stanleya, Alex usiadł naprzeciwko nich.

Gospodarz zażądał najpierw wina, więc dwie dziewczyny, specjalnie wynajęte na ten wieczór do obsługiwania gości, szybko napełniły kieliszki.

Wnioskując z zaczerwienionych twarzy i śmiechu obecnych osób, większość z nich już wcześniej zdażyła wypić sporo alkoholu.

Kiedy wszyscy przebrnęli już przez kolację złożoną z faszerowanej soli i rostbefu, a naczynia zostały wyniesione, nagle zgasły światła, co zostało przyjęte okrzykami entuzjazmu. Wszyscy popatrzyli w stronę Mary, która wkroczyła z ogromnym urodzinowym tortem ze świeczkami. Postawiła go przed jubilatką, Amandą, przebraną za Czerwonego Kapturka. Stanley uniósł kieliszek burgunda i zaintonował „Sto lat”. Na wpół pijani goście straszliwie fałszowali. Lianne oparła się o poręcz krzesła, lekko oszołomiona, ale nie wstawiona. Starła się nie być ponura i śmiała się wraz z innymi, jednak udawanie stawało się powoli udreką.

- Przykro mi, Stanley, ale chyba trochę za dużo wypiałam - powiedziała do gospodarza. - Wyjdę na moment, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

- Chcesz, żeby ktoś z tobą wyszedł, moja droga?

- Nie, wszystko w porządku. - Zerknęła na Alexa i szybko opuściła jadalnię.

Było zimno, więc sięgnęła po wiszący w holu płaszcz przeciwdeszczowy, zarzuciła go na ramiona i opuściła dom. Przez chwilę stała na szczycie schodów i oddychała świeżym powietrzem.

Księżyc w pełni świecił z taką mocą, że wyraźnie mogła dostrzec szarozielone wzgórza i czerwone dachy budynków. Widok był bardzo piękny i nagle Lianne zapragnęła z całych sił powrócić do Genewy, aby zobaczyć Maxa i Tatianę.

Drzwi za nią otworzyły się. Odwróciła się gwałtownie. Na werandzie stanął Alex. Księżycowe światło podkreślało teatralny charakter jego kostiumu.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem. Ten ścisk i hałas nie najlepiej na mnie działają. Starłam się, Alex, ale chyba nie jestem w nastroju do zabawy.

- Wszystko w porządku. - Poglaskał ją po policzku.

- Nie chcę ci psuć wieczoru.

- Moim jedynym rozczarowaniem jest tylko to, że z tobą nie zatańczę. Tak bardzo chciałem trzymać cię w ramionach.

Jego oczy załśniły i Lianne poczuła w tej chwili prawdziwe przerażenie.

- Alex.. - wyszeptała.

Wyciągnął ręce w jej kierunku. Lianne próbowała się odsunąć, ale on trzymał ją już mocno w objęciach.

- Nie rób tego - poprosiła.

Alex nie zwrócił na to uwagi. Starł się ją pocałować, ale odwróciła twarz.

- O co chodzi?

- Nie chcę, Alex.

Stał nieruchomo, dopóki nie dotarła do niego treść jej słów. Wtedy rozluźnił uścisk.

- To przez to miejsce - wyszeptał. - Stanley i jego idiotyczne przyjęcie. Nie powinienem był cię tutaj przywozić.

- To prawda, nie jest w moim typie - odrzekła. - Ale nie o to chodzi. Uciekłam od problemu, a nie powinnam była tego robić. Nie pasuję do tego miejsca. Chcę do domu.

- Nie osądzaj mnie po tym, co zaszło, Lianne - Alex potrząsnął głową. - Chciałem tylko zabrać cię z Genewy w jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy być sami.

Popatrzyła na niego ze smutkiem. Wiedziała, do czego zmierza.

- Może powinienem był na wstępie powiedzieć, o co mi chodzi. - Głos Alexa brzmiał niemal błagalnie. - Ciągle jeszcze cię kocham. Kiedy cię zobaczyłem, poczułem się tak, jakbyś nigdy nie zniknęła z mojego życia.

Potrząsnęła głową. Alex upiększał wspomnienia. Poczula się nieswojo i pomyślała, że popełniła straszliwy błąd przyjeżdżając tu z nim.

Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej twarzy, ale Lianne gwałtownie szarpnęła się do tyłu.

- Nie, Alex, to nie ma sensu. Nie czuję tego samego do ciebie. Naprawdę.

Opuścił z rezygnacją wzrok.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał.

- W tej chwili chciałabym zostać sama. Chyba się przejdę. Może wrócisz na przyjęcie?

- Przyjęcie jest nieważne. Ty jesteś ważna.

Spojrzała mu w oczy, myśląc z rozpaczą, dlaczego musiało ich to wszystko spotkać. Nie powiedziała jednak ani słowa. Potrząsnęła tylko głową, odwróciła się i zbiegła ze schodów. -

- Lianne! - krzyknął. - Lianne!



Usłyszała, że za nią idzie, więc przyśpieszyła kroku. Uniosła w górę skraj spódnicy i jak najszybciej przebiegła po podjeździe.

- Lianne!

Ciężki, głuchy odgłos uświadomił jej, że Alex najprawdopodobniej upadł, ale nie zatrzymała się, nawet nie odwróciła głowy. Kiedy dotarła do przejścia w żywopłocie, gdzie dróżka skręcała do parku, nagle oślepiło ją ostre światło. Po podjeździe jechał samochód. Dziwne, że któryś z gości aż tak się spóźniał, ale w tej chwili przyjęcie Stanleya nic ją nie obchodziło. Lianne schowała się za żywopłot i popatrzyła w stronę domu. Alex chwiał się lekko na nogach. Najwyraźniej znowu za dużo wypił.

Samochód był już coraz bliżej, słyszała zgrzyt opon na żwirze. W chwilę później przejechał obok niej. Poprawiła płaszcz i pobiegła wzdłuż ścieżki. Kiedy ponownie się obejrzała, nie dostrzegła już Alexa. Najprawdopodobniej zrezygnował z pościgu za nią.

Przez chwilę zastanawiała się, dokąd pójść. Wybór padł na kościół. Tam będzie mogła trochę odpocząć i zastanowić się nad sytuacją. Uniosła wysoko spódnicę i ruszyła przez pole.

Wkrótce doszła do zardzewiałego ogrodzenia, które otaczało teren kościoła. Przeszła przez bramę i dotarła do wejścia. Wrota były otwarte. W kościele było ciemno, więc Lianne zapaliła jedną ze świeczek leżących na półce i weszła do środka.

Pachniało tu drewnem i kurzem. Lianne uniosła świeczkę nad głową i ujrzała niewyraźne zarysy ławek. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności, popatrzyła na witraże nad nawami i prezbiterium.

Podeszła do ostatniej ławki i usiadła. Nareszcie mogła się jakoś pozbierać. Pomyślała o Maksie i Tatianie. Jeśli w ogóle można było

mówić o jakiejś korzyści wyniesionej z nieszczęsnej przygody z Alexem, to przynajmniej ten incydent pokazał jej, co jest naprawdę ważne.

Mężczyzna, którego kochała, i dziecko, za którym tęskniła, zostali w Genewie. Tam też było jej miejsce.

Nie miało już teraz znaczenia, że Max ukrywał przed nią swoją tajemnicę, a Alex starał się wykorzystać ją do swoich egoistycznych celów. Liczyła się tylko prawda. A prawda była taka, że miejsce Lianne było przy Maksie i Tatianie.

Nagle usłyszała skrzypienie ciężkich drewnianych drzwi kościoła. Drgnęła i spojrzała w tamtą stronę. Pomyślała, że to pewnie Alex przyszedł tutaj za nią robić sceny, i aż się skuliła ze strachu.

- Lianne?

Głos w ciemnościach nie należał do Alexa, ale do kogo... ?

- Lianne, to ja. Max!

Poczuła ból w sercu, kiedy wstawała. Świeczka zadrżała w jej dłoni.

- Max... -wyszeptała.

- Kochanie, przyjechałem po ciebie. Musiałem. Wyszła z ławki i ruszyła po kamiennej posadzce w jego stronę. Płaszcz zsunął się z jej ramion. Max wziął ją w ramiona i przytulił do siebie z całych sił. Pogładził ją po nagich plecach i pocałował w usta.

Lianne drżała. Max delikatnie wyjął świecę z jej zaciśniętej dłoni.

- Przepraszam cię za wszystko, co się wydarzyło i za to, że w taki sposób dowiedziałaś się o Tatianie - szepnął. - Wierz mi, kochanie, nie chciałem, żeby to wszystko tak wyglądało.

- To nie ma teraz znaczenia, Max. Nic nie ma. Jest mi bardzo głupio, że tak bezmyślnie wyjechałam z Genewy. To po prostu było ponad moje siły.

Łzy napłynęły do jej oczu, a Max otarł je delikatnie kciukiem.

- Niczym się nie przejmuj - powiedział. - Jesteśmy razem. A Tatiana bardzo chce cię zobaczyć.

- Naprawdę? - Popatrzyła mu w oczy.

- Oczywiście. Chodź, pojedziemy do niej razem. Jak najszybciej.

RS

## Rozdział 16

Samolot zbliżał się już do lotniska w Genewie. Lianne widziała pokryty śniegiem Mont Blanc. Pod nimi lśniło w słońcu jezioro Léman. Dzień był przepiękny, jednak ona czuła się niespokojna, niepewna, a zarazem pełna nadziei.

Kiedy poprzedniego wieczoru wyszli z kościoła, skierowali się prosto do Stroxtan Court. Po drodze Max opowiedział Lianne ze szczegółami o swojej rozmowie z Tatianą. Lianne bardzo obawiała się reakcji dziewczynki na wiadomość o jej prawdziwym pochodzeniu. Na wieść o tym, że córka przyjęła to całkiem dobrze, omal nie rozplakała się ze szczęścia.

Pozostawał jeszcze jeden problem - Alex. Max oznajmił, że nie może wyjechać z Anglii bez uprzedniej rozmowy z bratem. Lianne zgodziła się. Była taka szczęśliwa, że Max jest tu z nią i że wszystko dobrze się ułożyło. Inne sprawy nie miały teraz znaczenia.

Max powiedział, że zarezerwował dla nich lot następnego ranka oraz że wynajął hotel przy lotnisku. Teraz czekała ich podróż samochodem do Londynu, co w praktyce oznaczało bezsenną noc, ale dla Lianne nie miało to znaczenia.

Kiedy przebierała się i pakowała swoje rzeczy, Max poszedł do pokoju brata. Wrócił po godzinie zupełnie wyczerpany. Chciał natychmiast wyruszyć w drogę.

Alex nie opuścił swojego pokoju, ale Stanley Goodson przyszedł, aby się z nią pożegnać. Lianne wymusiła na nim obietnicę, że zajmie się

Alexem, na co chętnie przystał. Podczas drogi do Londynu Max opowiedział jej o swojej rozmowie z bratem.

- Prawdopodobnie powinniśmy byli ze sobą porozmawiać już dawno temu - oznajmił. - Czasami my, Szwajcarzy, jesteśmy przesadnie ostrożni, co z pewnością nie wychodzi nam na zdrowie.

- Co masz na myśli?

- Alex był do mnie bardzo niechętnie nastawiony, z czego być może nawet nie zdawał sobie sprawy. Ja z kolei nigdy nie zwracałem na to uwagi. Porozmawialiśmy bardzo szczerze, a każdy z nas powiedział to, co powinno zostać powiedziane.

- Tak się cieszę, kochanie. - Uścisnęła lekko jego ramię. - Nie darowałabym sobie, gdyby przeze mnie popsuły się układy między wami. Głupio postąpiliśmy wyjeżdżając razem.

Max pocałował jej dłoń i westchnął ciężko.

- Nie, jestem przekonany, że dobrze się stało. Oboje musieliście poukładać wasze sprawy, a ja musiałem z nim porozmawiać. Gdyby nie tych kilka ostatnich dni, taka kłopotliwa sytuacja mogłaby się ciągnąć jeszcze przez wiele lat.

- Ale jak teraz wszystko się ułoży? Czy Alex mówił ci o tym, o czym powiedział mnie?

- Jeżeli masz na myśli jego wyznania miłosne, to tak.

- Jeśli był zrozpaczony, chyba potrafię zrozumieć, dlaczego to powiedział. - Zamyśliła się. - I mogę mu wybaczyć. Może to moja wina. Martwię się teraz, że on przestanie nas odwiedzać. Czy sądzisz, że stosunki między nami mogą być jeszcze normalne... cokolwiek znaczy słowo normalne?

- Alex zawsze będzie Alexem. Tego akurat nic nie zmieni. Myślę jednak, że dowiedział się kilku rzeczy o sobie. Powiedział mi, że wszystko będzie w porządku, jeśli tylko zdołasz mu przebaczyć. Mówiliśmy też o Tatianie, o tym, co powinien zrobić i jak ma ją teraz traktować.

- I co?

- Obaj uznaliśmy, że musi być uczciwy. Najważniejsze, żeby to ona o wszystkim zadecydowała. Jeśli chce traktować go jak ojca, niech tak będzie. Alex rozumie, że nie powinien starać się dać jej więcej, niż jest w stanie. Najgorsze, co mógłby zrobić, to rozbudzić w niej nadzieję, a potem ją rozczarować.

- Cudownie dałeś sobie radę - powiedziała Lianne.

- Jak poradziłibyśmy sobie bez ciebie?

- Byłem też przyczyną wszystkich kłopotów - odrzekł.

- Powinienem był wcześniej powiedzieć ci o Tatianie.

- Dużo o tym myślałam, Max, i próbowałam postawić się w twojej sytuacji.

- Chciałem się upewnić, że kochasz mnie dla mnie samego - dodał. - Bardzo chciałem, żebyś dowiedziała się o wszystkim, zaraz na początku. Jednocześnie obawiałem się, że Tatiana może stać się przyczyną, dla której zgodzisz się mnie poślubić. Być może zachowałem się jak tchórz, ale musiałem być pewien, że chodzi ci właśnie o mnie.

- Nie mogę cię za to winić - westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu.

- To ironia losu, ale zamierzałem ci o tym powiedzieć natychmiast po powrocie z Ameryki, chociaż do dzisiaj nie bardzo wiem, jak miałbym to zrobić.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Nie przejmuj się tym, kochanie - powiedziała. – To wszystko jest już za nami. To, co mnie teraz interesuje, to czy Tatiana będzie mnie w stanie zaakceptować, jak ułożą się nasze stosunki.

- Znam dobrze Tatianę i sędzę, że to będzie łatwiejsze, niż przypuszczasz.

Lianne nie była tego pewna. Zastanawiała się nad tą kwestią przez resztę lotu. Kiedy samolot podchodził do lądowania, zerknęła na Maxa. Spał głębokim snem. Pomyślała, że w ciągu ostatnich dwóch dni w ogóle nie miał okazji się wyspać. Dotarli do Gatwick nad ranem i położyli się do łóżka na niecałą godzinę. Max szybko zasnął, ale Lianne nie mogła przestać myśleć o córce.

W końcu prawda wyszła na jaw. Tatiana miała kilka dni na oswojenie się z szokującymi faktami. Prawdopodobnie najbardziej przygnębiło ją, że to Alex był jej ojcem. Catrina odeszła dawno temu, Lianne wypełniała teraz pustkę w życiu dziewczynki. Alex nie.

Wyjrzała przez okno i spostrzegła, że są już bardzo blisko ziemi. Max obudził się. Popatrzył na jezioro i zmrużył oczy.

- Słońce - zauważył. - Dobry znak.

Lianne uścisnęła jego ramię i nie puściła aż do lądowania.

Szybko przeszli przez kontrolę celną, a w chwilę potem Max otwierał już drzwi taksówki.

Wkrótce na horyzoncie pojawiły się wysokie wieże katedry Świętego Piotra. Ostatnim razem, kiedy jechała tą trasą, powracała do swoich bolesnych wspomnień. Teraz zmierzała do domu, do swojego dziecka.

- Max. - Wzięła go za rękę. - Gdyby Tatiana miała na to ochotę, może pojechalibyśmy do Connecticut i do Bostonu? Chciałabym jej pokazać, gdzie się urodziła. Chciałabym też, żeby zobaczyła dom, w którym dorastałam, chodziłam do szkoły i do pracy.

- Oczywiście, kochanie.

- Być może nie poczuje swoich amerykańskich korzeni, ale bardzo chcę pokazać jej mój kraj. Powinna wiedzieć, skąd jest i skąd ja jestem.

- Ona jest bardzo młoda, Lianne, i przystosowuje się o wiele lepiej, niż mogłoby ci się wydawać.

- Byłoby miło, gdybyśmy spędzili trochę czasu w Stanach, może nawet moglibyśmy wynająć jakiś dom.

- Bardzo chętnie.

Lianne westchnęła głęboko. Wszystko układało się tak dobrze. Najwspanialszy moment miał jednak dopiero nadejść. Rozejrzała się po zatłoczonych ulicach Genewy. Był późny ranek. Przejechali przez most de Coulouvreniere i Plainpalais, a już niedługo taksówka zatrzymała się tuż obok domu Maxa.

Lianne odetchnęła głęboko. Czowała, że jej całe ciało drży. Popatrzyła na Maxa. Uśmiechnęła się, ale właściwie miała ochotę wybuchnąć płaczem. Przycisnęła jej dłonie do ust, po czym oboje wysiedli z taksówki.

Przez chwilę stała na chodniku i patrzyła na dom. Max zapłacił taksówkarzowi i wyjął ich bagaże. Kiedy wspięli się po schodkach, otworzył drzwi i wpuścił Lianne do środka.

Wewnątrz pachniało jemiolą, a gdzieś z oddali dobiegały dźwięki muzyki. Kiedy Max pomagał jej zdjąć płaszcz, zaczęła nasłuchiwać. To były kolędy. Po angielsku.



- Przywiozłem Tatianie kilka taśm z Kalifornii - wyjaśnił, po czym machnął ręką w stronę salonu. - Usiądź, kochanie. Za chwilę ją przyprowadzę.

Posłusznie weszła do salonu. W kącie stała choinka, ubrana niemal dokładnie tak samo jak w domu babki. Lianne zastanawiała się, czy córka zrobiła to celowo, specjalnie dla niej?

Podeszła do drzewka i przyjrzała mu się uważnie. Gdy zobaczyła, że bombki są takie same jak te, które wspólnie kupiły, uśmiechnęła się. Przez jej głowę przemknęło tysiące wspomnień gwiazdki w Connecticut, którą spędzała ze swoją matką.

Usłyszała, że ktoś wchodzi do pokoju, i odwróciła się. W drzwiach stała Tatiana w czerwonej bluzie i rajstopach. Jasnobrązowe włosy zebrała do tyłu, a jej policzki były zaróżowione, jakby właśnie wróciła ze spaceru.

Lianne stała bez ruchu i wpatrywała się w córkę. Tatiana również nie uczyniła żadnego gestu. Obie czekały. Nagle oczy Lianne wypełniły się łzami, twarz Tatiany rozplynęła się.

Dziewczynka powoli ruszyła w jej kierunku. Szła z wyraźnym wahaniem, nie czyniąc przy tym najmniejszego hałasu. Poruszała się z gracją baletnicy.

Lianne zadrżała, kiedy Tatiana zatrzymała się tuż przed nią. Dziewczynka wyciągnęła przed siebie obie ręce i spojrzała na nią błyszczącymi oczyma. Lianne kurczowo uścisnęła jej dłonie.

Tatiana uśmiechnęła się.

- Mamo - powiedziała powoli to jedno jedyne słowo po angielsku. - Mamo.